

ELLIS PETERS
O JEDNO CIAŁO ZA DUŻO

Tytuł oryginału
One Corpse Too Many

Przełożyli
Tomasz Luftner
Jarosław Kaczorowski

O JEDNO CIAŁO ZA DUŻO

Ciemna postać, postrzegana bardziej jako ruch niż materia, wyśliznęła się z krzaków, przysiadła i podkrađła się w stronę posterunku straży obozu. Kiedy osobnik ów usłyszał wezwanie straży, zatrzymał się — znieruchomiały, lecz nie przerażony.

Głos, który odpowiedział na wezwanie strażników, był młody, brzmiał wysoko, a przepelniony był desperacją i zakłopotaniem.

— Proszę o posłuchanie... jestem nie uzbrojony... Zaprowadźcie mnie do swojego oficera. Mam coś ważnego do powiedzenia królowi.

W serii „MNICH” proponujemy:

Doskonała tajemnica (Narzeczona brata Humilisa)

Dziewica w bryle lodu (Wyprawa w śniegi)

Jarmark świętego Piotra

Kruk na podgrodziu(Kruk ze świętego Krzyża)

Nowicjusz diabła (Nowicjat szatana)

O jedno ciało za dużo

Okup nieboszczyka (Okup za nieboszczyka)

Pielgrzym nienawiści

Pustelnik z lasu Eyton

Róża w dani (Jedna biała Róża)

Spowiedź brata Haluina

Tajemnica świętych relikwii

Trędowaty z hospicjum Świętego Idziego (Trędowaty od
świętego Egidiusza)

Trujący lek (Obrońca w kapturze)

Uczeń heretyka

Wróbel w świątyni (Wróbel ze świątyni)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brat Cadfael pracował właśnie w małym ogrodzie warzywnym niedaleko stawów rybnych opata, kiedy po raz pierwszy przyprawiono do niego tego chłopca.

Było ciepłe sierpniowe południe 1138 roku. Gdyby Cadfaelowi przydzielono odpowiednią liczbę pracowników, pochrapywałyby teraz zapewne, ukryty gdzieś w zbawczym cieniu. Niestety - jeden z jego stałych asystentów, będąc jeszcze nowicjuszem, przemyślał gruntownie kwestię swego powołania, po czym zrzucił szaty duchowne, aby wraz ze starszym bratem przystąpić do wojsk króla Stefana. Drugi natomiast przestraszył się nadciągającej armii królewskiej i - jako że jego rodzina należała do stronnictwa królowej Matyldy - zbiegł do rodzinnego Cheshire, miejsca o wiele bardziej bezpiecznego niż oblężone Shrewsbury.

Brat Cadfael musiał więc cierpliwie znosić doskwierający upał i sam wykonywać wszystkie prace, nie bacząc na to, czy świat chyli się ku upadkowi czy też nie.

W drugim roku bratobójczej walki o angielską koronę - walki, która dotąd prowadzona była bez jakiegokolwiek strategii - wojska podeszły niemal tuż pod mury Shrewsbury. Jak widmo śmierci swą obecnością przypominały miastu o groźbie zagłady. Jednakże umysł brata Cadfaela bardziej był zaprzątnięty życiem i dojrzwaniem niż destrukcją i wojną. Mnich na pewno nie podejrzewał, że już wkrótce w jego spokojne życie wtargnie ponura zbrodnia - skryte i odpychające morderstwo, niedopuszczalne nawet w momencie, kiedy świat z taką lubością pograża się w bezprawiu.

W ogrodzie jak zwykle było mnóstwo do zrobienia - zbyt wiele jak na siły jednego człowieka. Jedyńm, który oferował swoją pomoc, był brat Atanazy - stary, głuchy mnich nie od-

różniający przydatnych ziół od uciążliwych chwastów. Jednak mimo wątpliwej wartości tej oferty towarzystwo Atanazego lepsze było od ciężkiej pracy w samotności.

A zajęć było bardzo dużo... Nadszedł już czas zebrania późnej kapusty i przekopania grządek na zimę. Musieli zebrać groch i przygotować suche grochowiny na paszę dla zwierząt. A po tym wszystkim praca w herbarium, które było przecież dumą Cadfaela. Stało tam teraz pół tuzina wywarów i tyleż wypełnionych nasionami moździerzy - wszystko to wymagało codziennej troski. Wszystko oprócz ziołowych win przechodzących właśnie stadium fermentacji. Za to zbliżał się już gorący czas zbierania ziół i przygotowywania leków, które okazały się tak niezbędne podczas zimy.

Małe roślinne królestwo - pomimo ogromu poświęconego mu czasu - nie pochłaniało całej uwagi brata Cadfaela. Dreńczył się on -jak wszyscy - myślami o Stefanie i Matyldzie, królewskich kuzynach pogrążających cały świat zewnętrzny w bezsensownej wojnie o angielską koronę. Gdyby mnich uniósł teraz głowę znad wypełnionej kompostem kapuścianej grządki, dostrzegłby ciemne chmury wiszące nad dachami opactwa, miasta i twierdzy. Poczłby gryzący zapach niedawnych pożarów. Ta woń, jak całun, spowijała Shrewsbury niemal od miesiąca, podczas gdy król Stefan miotał się z wściekłości w swoim obozie usytuowanym tuż za bramą wjazdową, a William Fitz-Alan, rozpaczliwie broniący twierdzy, nie potrafił odpędzić od siebie czarnych myśli o zmniejszających się wciąż zapasach żywności. Musiał przy tym stale pilnować swego niepoprawnego stryja, Arnulfo z Hesdin, który pomimo zaawansowanego wieku nie nauczył się jeszcze łączyć rozsądku z odwagą.

Mieszczanie, którzy zaczęli niepokoić się o swój los,

zamykali drzwi domostw, likwidowali kramy lub - jeśli mogli - uciekali do Walii, chroniąc się w kraju odwiecznych swych wrogów, którzy teraz mniej jednak byli groźni niż wojska Stefana.

Walijczyków niezmiernie cieszył fakt, że Anglicy boją się Anglików - o ile oczywiście Matyldę i Stefana można było za Anglików uznać! Nie odmawiali więc pomocy uciekającym nieszczęśnikom, pod takim jednakże warunkiem, że nie wiązało się to z nadmiernym ryzykiem.

Uporządkowawszy herbarium, brat Cadfael stał pot z opalonej tonsury i odwróciwszy się, ujrzał brata Oswalda, przełożonego nowicjuszy, prowadzącego przed sobą chłopca w wieku mniej więcej szesnastu lat. Odziany on był w grubą, wełnianą szatę, na nogach miał nieforemne, ale solidne skórzane buty. Podążał przed bratem Oswaldem z głową nisko opuszczoną i wzrokiem wbitym w ziemię.

„Jeszcze jedna rodzina ratuje swoje dziecko przed niebezpieczeństwami wojny - pomyślał Cadfael. - Jest to ze wszech miar zrozumiałe”.

- Bracie Cadfaelu, myślę, że przyda wam się pomocnik, a ten młodzieniec przyznał, iż nie obawia się ciężkiej pracy. Przyproceedziła go do odźwiernego jakaś kobieta z miasta. To jej siostrzeniec z Hencot, sierota. Prosiła, abyśmy wzięli go do klasztoru na służbę. Przeor Robert zezwolił go przyjąć i umieścić w dormitorium dla nowicjuszy. Będzie z nimi pobierał nauki, ale nie otrzyma pierwszych święceń, dopóki sam nie wyrazi na to zgody. No, cóż wy na to, bracie? Przygarnie cie go?

Zielarz zgodził się bez wahania. Przyjrzał się młodzieńcowi z zainteresowaniem, zadowolony, że ofiarowano mu do pomocy kogoś młodego i chętnego. Chłopak nie był silnej budowy, nie miał potężnych mięśni,

ale poruszał się sprężysto i pewnie. Głowę trzymał pokornie spuszczoną, jego ciemnoniebieskie oczy zerkwały na Cadfaela spod gęstych, czarnych brwi, a na delikatnie wykrojonych ustach błąkał się nieśmiały uśmiech. Chociaż nie wyglądał na przestraszonego, zachowywał się skromnie i z delikatnym dystansem.

- Przyjmę cię z radością - rzekł brat Cadfael - jeśli tylko masz ochotę pracować ze mną. Jak ci na imię, chłopcze?

Godryk, panie - odpowiedział mu cichy głos, w którym jakby celowo tłumiono wysoki ton.

Dobrze, Godryku, ty i ja będziemy mieli mnóstwo roboty. Teraz, jeśli chcesz, obejdziemy nasze włości, abyś przyzwyczaił się do naszego małego świata i wiedział, co tu robimy. Mury nasze nie są tak potężne jak miejskie, ale jesteśmy tu o wiele bardziej bezpieczni. Zapewne z tego właśnie powodu ciotka przysłała cię do nas.

Niebieskie oczy zerknęły na mnicha bystro, na chwilę zaświeły w nich żywe ogniki, ale natychmiast przesłoniły je niesłychanie długie rzęsy.

- Zobaczymy się na nieszpórach - powiedział brat Oswald. - Przyjdiesz tam z bratem Cadfaelem, a później brat Paweł, opiekun nowicjuszy, wskaże ci twoje łóżko i zapozna cię z obowiązkami. Słuchaj uważnie, co mówi brat Cadfael, i bądź mu posłuszny, na ile uznasz to za stosowne.

- Dobrze, panie - odpowiedział grzecznie chłopiec. W pełnym powagi głosie ukrywała się nutka rozbawienia.

Kiedy brat Oswald oddalił się pospiesznie, oczy Godryka zwróciły się z uwagą ku Cadfaelowi. Pod tym spojrzeniem pełna wesołości twarz mnicha wróciła do stanu ponurej powagi -jakkolwiek pogodnego był usposobienia, przypomnieć sobie musiał, że czasy są teraz bardzo ciężkie.

Chodź zobaczyć, jaką pracę ci przydzielę - powiedział

wesoło mnich. Odłożył łopatę i oprowadził chłopca po ogrodzie, pokazując mu warzywa, zioła, których aromat przyprawił o zawrót głowy, stawy rybne oraz pola grochu sięgające pobliskiego strumienia. Wczesna odmiana grochu dawno już była zebrana, ale strąki późnej, wypełnione dojrzałym ziarnem, ciężko zwisały nad ziemią.

Powinniśmy zebrać groch. Dzisiaj i jutro. W tym upale strąki mogą szybko wyschnąć, a teraz ziarna są najlepsze do spożycia. Możesz już zacząć. Nie wrywaj łodyg z korzeniami, obcinaj je tuż nad ziemią. Korzenie będą dobrym nawozem dla gleby. - Mnich mówił to wszystko głosem pełnym łagodności, jakby chciał, żeby z chłopca uszły resztki żalu i niepewności, odczuwanej w miejscu tak dla niego obcym.

Ile masz lat, Godryku? - spytał Cadfael.

Siedemnaście - ochryplym falsetem odpowiedział chłopiec. Był w tym wieku, kiedy zaczyna kształtować się dojrzały, męski głos.

„Później będzie miał czas na kopanie grządek - pomyślał Cadfael. - Ta robota byłaby dla niego zbyt ciężką”.

Mogę ciężko pracować - szybko powiedział Godryk, jakby odgadując myśli mnicha - Nie znam się na pieleniu, ale spróbuję wykonać każde twoje polecenie.

No dobrze. Zabierz więc się za ten groch. Grochowiny układaj w stos, będzie z nich doskonała pasza. I zwracaj uwagę na to, czy korzenie zostały w ziemi.

Chłopiec odwrócił głowę i niespokojnie obserwował dymy przesłaniające niebo ponad klasztornymi murami.

Chciałbyś tam być? - zapytał łagodnie brat Cadfael.

Nie - odparł szybko młodzieniec. - Ale nie mogę przestać myśleć o obleżonych. Na mieście powiadali, że nie utrzymają się zbyt długo. Może jutro padną. Ale racja jest po ich

stronie! Zanim stary król Henryk umarł, oświadczył możnym, że czyni spadkobierczynią swą córkę, Matyldę. I jej właśnie przysięgali wierność przy łożu konającego. Cesarzowa jest jego jedynym dzieckiem, powinna być królową. A teraz wielu baronów zapomniało o swoich przysięgach i ochoczo uznało panem Anglii jej kuzyna, Stefana. To niegodziwe! Jakim prawem hrabia Stefan rości sobie pretensje do tronu?

Między możnymi panuje przekonanie, że korona lepiej wygląda na głowie męskiej. A skoro ma to być mężczyzna, to dlaczego nie Stefan, który ma równe z Matyldą prawa do tronu? On też jest wnukiem króla Wilhelma.

Ale nie jest synem ostatniego króla! A prawa dziedziczy jedynie przez matkę, która także była kobietą! Więc cóż to za różnica dla baronów, skoro cesarzowa może mieć męskich potomków?! - Jego głos z ochrypłego przeszedł w wysoki i czysty. - A tak naprawdę to różnica między pretendencjami polega na tym, że hrabia Stefan przybył tutaj i zajął wszystkie ziemie, jakie chciał, podczas gdy cesarzowa była daleko stąd, w Normandii, i nie spodziewała się niczego złego. Teraz potowa baronów przypomniawszy sobie swoje przysięgi i deklaracje, ale jest już za późno. Tyle krwi przeleje się niepotrzebnie. Tylu ludzi umrze... A wszystko zacznie się tutaj, w Shrewsbury. I nie wiadomo, kiedy i gdzie się skończy.

- Dziecko - powiedział Cadfael ciepłym tonem. - Czy nie pokładasz we mnie zbyt wielkiej ufności?

Chłopiec opuścił rękę, w której trzymał sierp, odwrócił głowę i spojrzał na mnicha wielkimi, niewinnymi oczyma.

Cóż, stało się - powiedział

W tym wypadku dobrze zrobiłeś. Ale pośród innych trzymaj usta zamknięte. Znajdujemy się tuż przy polu bitwy, naszych wrót nie zawierano przed nikim i w klasztorze są teraz

rozmaici ludzie. Niektórzy może będą chcieli wkupić się w łaski zwycięzców, sprzedając im podsłuchane szczere opowieści. Swoje myśli zatrzymaj w głowie, to dla nich najbardziej bezpieczne miejsce.

Chłopak pochylił głowę. Może słowa zakonnika zniechęciły go do dalszej rozmowy?

- Za twoją ufność zapłacę ci tą samą monetą - dodał Cadfael.- Wedle mojej miary nie ma wielkiej różnicy między tymi kogutami bijącymi się o tron. Żadne z nich nie będzie lepszym władcą od drugiego. A teraz pokaż mi, jak ciężko potrafisz pracować. Kiedy skończę robotę przy kapuście, przyjdę ci pomóc.

Obserwował pracującego energicznie chłopca. Gruba, obszerna szata przeszkadzała smukłemu ciału - być może odziedziczył ją po wyższym i cięższym mnichu. „No, przyjacielu, w tym słońcu nie utrzymasz długo takiego tempa” - pomyślał Cadfael.

Kiedy powrócił do chłopca, zauważył, że ten jest spocony i czerwony na twarzy, oddech ma ciężki, lecz stara się ukryć swoje zmęczenie. Mnich zagarnął grochowiny w jeden stos i powiedział głosem pełnym powagi:

- Nie musisz zadawać sobie takiej pokuty, młodzieńcze. Rozluźnij szatę w talii, będzie ci wygodniej. -I sam podkasał poły habitu, odsłaniając kolana. Zsunął górną część odzienia, obnażając mocne, opalone ramiona. Dla wygody przewiązał się w pasie sznurkiem.

Chłopiec spojrział na mnicha, zmieszał się i odpowiedział pośpiesznie i nieco piskliwie:

- Tak jest mi dobrze.

Najwidoczniej nie chciał odsłaniać swego ciała. W każdym razie o tym właśnie świadczył ton jego wypowiedzi. Cóż to mogło oznaczać? Może skłamał, podając swój wiek,

choć jego piskliwy głos zdawał się potwierdzać, że chłopiec ma siedemnaście lat. Może wstydził się swojej dziecięcej budowy? Albo też pod obszerną suknią nie miał żadnej koszuli i nie chciał pokazywać się nowemu towarzyszowi? A może posiadał jakieś szpetne blizny albo znamiona? A może były jeszcze jakieś inne, ważniejsze powody?

Trzeba będzie to sprawdzić. Jeśli podejrzenia Cadfaela okażą się słuszne, to sprawa jest poważna. Trzeba więc ją wyjaśnić.

- To jest czapla, która niszczy nasz narybek - zawołał nagle mnich, wskazując na strumień i brodzącego w nim bez-trosko ptaka. - Ciśnij w niego kamieniem, chłopcze, stoisz bliżej niż ja.

Czapla była niewinnym stworzeniem, ale jeśli Cadfael nie mylił się, Godryk nie mógł zrobić ptakowi żadnej krzywdy.

Chłopiec poderwał się z klęczek, chwycił wielki kamień i uniósł go wysoko nad głowę. Cofnął ramię i prostując je, miękkim ruchem posłał pocisk w stronę strumienia. Trafił w łachę kilka metrów od miejsca, w którym stał ptak. Głośny chlupot przestraszył czaplę, która z przeciągłym krzykiem wzbiła się w powietrze i odleciała.

- No, no - mruknął cicho zakonnik i zatopił się w rozmyślaniach.

W wojskowym obozie, rozbitym w zakolu rzeki Severn, dokładnie naprzeciwko wieży twierdzy Shrewsbury, rozgniewany i rozdrażniony król Stefan uroczyście przyjmował nowych, wiernych mu mieszkańców hrabstwa Salop. Dołączyli do niego, oferując swą pomoc. Król planował już słodką zemstę na nielojalnych nieobecnych.

Był ogromnym, barczystym mężczyzną w sile wieku,

niecو powolnym, o prostym umyśle, niedouczonym, nieustannie starającym się pogodzić jakoś swoje dobrotliwe usposobienie z niesprawiedliwościami, których musiał dopuszczać się będąc królem. Był też wyśmienitym rycerzem - jak jego ojciec, Stefan z Blois, jeden z przywódców pierwszej wyprawy krzyżowej - i pędził spokojne życie wiernego wasala swego wuja, króla Henryka. Dopiero kiedy ten umarł, a jego córka nie kwapiła się z powrotem do kraju - przedkładając nad obowiązki uciechy dostępne na dworze jej drugiego męża, Andegawena - Stefan, działając szybko i brawurowo, po raz pierwszy w swym życiu zadziwił otoczenie i sięgnął po koronę. Nim wielmoże zdążyli się zastanowić, którego kandydata należy popierać, już zmusił ich do uznania w nim władcy.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego koło fortuny zmieniło nagle swój bieg i sprawy zaczęły przybierać tak niepomysłny dla niego obrót. Czemuż połowa jego baronów podniosła rewoltę? Gnębiły ich wyrzuty sumienia, że nie dotrzymali obietnic danych Henrykowi? A może byli niezadowoleni z rządów Stefana?

Jednak gdy tylko król ruszył na północ, tłumiąc bunt, natychmiast większość odstępców przybiegła do niego z pokorą, ponownie ofiarowując swoje usługi i przyrzekając wierność. Stefan nie zamykał drzwi przed nikim. Jego serce skłaniało go do darowania win wszystkim, którzy o to prosili.

A jaki był tego rezultat? Owi pokutnicy klócili się, ciągnęli wszelkie możliwe korzyści i pogardzali Stefanem za jego naiwność. Król przyjął ich hołd bez żadnej kary, bez żadnych konsekwencji, a po stłumieniu rebelii na północy lokalni baronowie zaczęli odnosić się do niego z pogardą. Cóż, jutrzejszy atak rozstrzygnie, jaki los spotka garnizon ze Shrewsbury - będzie to dobry przykład dla wszystkich. Jeśli

broniący fortecy nie przyjmą lojalnie i z pokorą królewskiego zaproszenia, zostaną zmuszeni do haniebnej ucieczki. Będą uciekać jak szczury z tonącego okrętu. Wśród nich Arnulf z Hesdin, którego kalumnie i wyzwania rzucane z wież twierdzy głęboko raniły Stefana. Tych obelg mieszkańcy Shrewsbury mieli gorąco żałować.

Późnym wieczorem, kiedy brat Cadfael i Godryk myli ręce i poprawiali ubiór przed udaniem się na nieszpory, w wielkim namiocie odbywała się narada wojskowa, w której prócz władcy wziął udział Gilbert Prestcote - prawa ręka króla, szeryf Salop, oraz Willem Ten Heyt - dowódca flamandzkich najemników. Pewnym uchybieniem miejscowego ziemiań-stwa było to, że zapomnieli o poborze rekrutów. Król Stefan został przez to zmuszony do użycia najemników flamandzkich, znienawidzonych w całej Anglii za swoje podejście do przyjmowanych rozkazów - było im wszystko jedno, czy spalą miasto czy też pójdą się upić. Oczywiście zawsze byli gotowi dokonać obu tych rzeczy.

Prestcote był marszałkiem wojsk królewskich, pięćdziesięcioletnim doświadczonym żołnierzem, obytym w bitwach i turniejach, oszczędnym w słowach i ostrożnym w radach. Nie lubił posuwać się do ostateczności, starając się zachowywać umiar nawet podczas wojny.

Ten Heyt szczycił się ogromnym wzrostem, rudą, zmierzwioną czupryną i wielkimi wąsiskami. Choć miał dopiero trzydzieści lat, był już wojennym weteranem.

Wasza Wysokość nie odnosi żadnych sukcesów swoją pobłażliwością - odezwał się teraz Flamand. - Najwyższa pora zacząć rządzić strachem!

Najpierw - spokojnie odpowiedział władca - musimy zająć miasto i zamek.

Wasza Wysokość już może uważać to za dokonane. To wszystko, co zamontowaliśmy wokół murów, pozwoli wejść się nam do środka już jutrzejszego ranka. Wtedy będzie można ukarać Fitz-Alana, Adeneya, Hesdina i członków garnizonu Shrewsbury, o ile oczywiście przeżyją nasz atak. Myślę, że to będzie dobry przykład dla innych.

Satysfakcję królowi dałaby możliwość zemsty na trzech tylko ludziach, na trzech dowódcach obrony twierdzy: na Williamie Fitz-Alanie, który swój urząd szeryfa Salop zawdzięczał właśnie królowi Stefanowi, a teraz zadeklarował się przeciw niemu, na Fulku Adeneyu, najpotężniejszym wasalu Fitz-Alana, i na Arnulfie z Hesdin, który wielokrotnie obrażał majestat władcy plugawymi słowami. Inni obrońcy to właściwie płotki, którym można było podarować czyny dokonywane na polecenie panów.

- Jak mi doniesiono - odezwał się Prestcote - chodzą po mieście słuchy, że Fitz-Alan wysłał żonę i dzieci do Walii, zanim podciągnęliśmy pod Shrewsbury. Wszystkie kobiety zostały ewakuowane wcześniej. Ale podobno jedyne dziecko Adeneya, kilkunastoletnia córka, nadal przebywa w mieście.

Marszałek pochodził z tego hrabstwa i doskonale znał powiązania tutejszych panów.

- Córka Adeneya jest od dzieciństwa zaręczona z synem Roberta Beringara z Maesbury. Niech Wasza Wysokość samgo wysłucha i osądzi, bo nie potrafię powiedzieć, czy to człowiek Fitz-Alana czy nasz. Ma dość ludzi w poddaństwie, by być nam przydatnym, ale ja bym mu tak od razu nie ufał.

Do namiotu wszedł oficer straży i zamarł w pokłonie, oczekując przyzwolenia na mówienie. Kapitan Adam Courcelle był prawą ręką Prestcote'a, ulubieńcem króla i wysmienitym żołnierzem, choć nie ukończył jeszcze trzydziestu lat.

- Jeszcze jeden gość do Waszej Wysokości - oznajmił oficer, kiedy król zapytał go o powód jego obecności. – Młoda kobieta. Czeka na przyjęcie już od ponad godziny. Jeszcze nie znalazła dla siebie kwatery i siedzi na dworze. Powiedziała, że nazywa się Aline Siward i że niedawno pochowała ojca, który był stronnikiem Waszej Wysokości. Czy zechcecie przyjąć ją jako pierwszą?

- Przeprowadź ich razem i niech kobieta wejdzie pierwsza.

Żołnierz wyszedł, a po chwili wprowadził do namiotu piękną osiemnastoletnią dziewczynę o długich, jasnych włosach skłębionych w zabawne loczki, o delikatnej, niewinnej twarzy i oczach jak ciemne irysy. Głowę miała obnażoną, złociste loki spływały na kaptur podróżnego płaszcza, kryjąc go pod swym gąszczem. Za dziewczyną podążała pokojówka, starsza od swej pani o jakieś dziesięć lat, lecz równie uderzającej urody, tym bardziej pociągającej, że już dojrzałej.

Pani - odezwał się Stefan, wyciągając do przybyłej rękę, którą ta z czcią ucałowała. - Jest Nam przykro z powodu straty, jaką poniosłaś, a o której Nam przed chwilą doniesiono. Jeżeli możemy ci w czymś pomóc, mów śmiało.

Wasza Wysokość jest wielce łaskaw dla mnie - powiedziała dziewczyna miękko, miłym dla ucha głosem. - Jestem sierotą i na mnie spoczywa wypełnienie obowiązku, który chciał spełnić mój rodzic, nim śmierć mu przeszkodziła we wszelkich zamierzeniach. Oto klucze do dwóch zamków, które objęłam w posiadanie.

Służąca otworzyła okutą żelazem niewielką szkatułkę, z której Aline Siward wyjęła pozłacane klucze i podała je królowi.

- Mogę wam służyć pięcioma rycerzami i czterema dziesiątkami zbrojnych. Pozostawiłam ich do ochrony mego do-

mu i włości do czasu, gdy będą bardziej potrzebni Waszej Królewskiej Mości.

Wymieniła wszystkie swoje posiadłości i kasztelanie. Brzmiało to jak recytowana przez ucznia lekcja łaciny.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą z żalem muszę wyznać Waszej Wysokości. Kiedy sięgnęliście po koronę, mój brat dołączył do stronnictwa cesarzowej i po kłótni z ojcem opuścił dom. Nie wiem, gdzie obecnie przebywa, ale chodzą słuchy, że jest już w Normandii. Nie chciałam pozostawiać Waszej Wysokości w niewiedzy co do tej kwestii... Mam nadzieję, że to, co mogę Wam ofiarować, okaże się przydatne. Jest to życzeniem mojego ojca i moim. – Westchnęła głęboko, jakby zrzuciła z serca ogromny ciężar.

Na twarzy władcy zagościł wyraz radości. Podniósł dziewczynę z klęczek i ucałował ją w oba policzki. Sądząc z wyrazu twarzy Courcelle'a - zazdrościł on królowi sposobności tak bliskiego kontaktu z panną.

Z całego serca przyjmujemy twój dar i dziękujemy za hołd. A teraz powiedz, jak możemy ci pomóc, jako że w naszym obozie nie ma kwatery dla kobiet twojej pozycji. A już niedługo zapadnie noc

Pomyślałam - odparła cicho - że mogłabym przenocować w gościnnym domu opactwa, gdyby znalazła się łódź mogąca nas przewieźć na drugi brzeg rzeki.

Oczywiście będziesz pani eskortowana przez rzekę i obiecuję dopilnować, byś otrzymała od opata najładniejszy dom, w którym zagwarantujemy ci intymność i ochronę do czasu, aż nasi żołnierze nie doprowadzą cię do twego własnego domostwa.

Król rozejrzał się, by wybrać dowódcę eskorty dla Aline Siward. Dostrzegł pełne uwielbienia spojrzenie, jakie w młodej damie utkwiał kapitan Adam Courcelle. Młodzieniec miał

jasnokasztanowe włosy , oczy jego płonęły kolorem brązu. Wiedział, że król mu ufa, miał więc nadzieję, iż to jemu właśnie przypadnie w udziale zaszczyt eskortowania damy.

- Adamie, czy mógłbyś towarzyszyć panie Siward i umieścić ją bezpiecznie w opactwie?

- Z największą rozkoszą, Wasza Wysokość - radośnie odpowiedział oficer i usłużnie zaoferował ramię młodej kobiecie.

Hugo Beringar obserwował mijającą go dziewczynę. Jej przymknięte oczy, drobna, urocza, a zarazem pełna smutku twarz wyglądały, jakby za chwilę miały się roztopić w jedną, wielką łzę. Jakby młoda kobieta była małą dziewczynką, której właśnie przydarzyło się coś niezwykle przykrego.

Chodź, król czeka - zabrzmiał mu przy uchu tubalny głos Williama Ten Heyta. Młodzieniec odwrócił wzrok od oddalającej się piękności i podążył za dowódcą Flamandów.

Do usług, Wasza Wysokość - skłonił się nisko na widok władcy. - Hugo Beringar z Maesbury. Poczёт, który mogę oddać na Wasze usługi, nie jest zbyt wielki, sześciu rycerzy i pół setki zbrojnych, ale połowa z nich to wytrawni łucznicy. Wszyscy są Twoi.

Twoje nazwisko, panie Beringar, nie jest Nam obce - odpowiedział król Stefan. - Twoje pochodzenie i włości także. Ale jest sprawa, o której nic Nam nie wiadomo. Jakie więzy łączą cię z baronem Fitz-Alanem i z Adeneyem, ludźmi winnymi zdrady stanu? Chcielibyśmy także usłyszeć, dlaczego dopiero teraz do Nas przybywasz, skoro bawimy już w tej okolicy od przeszło czterech tygodni?

Wasza Wysokość. - Głos Beringara był spokojny, chłodne przyjęcie nie zdeprymowało go ani trochę. - Znam od dziecka ludzi, których nazywacie zdrajcami. I choć nazywali

się moimi lordami i przyjaciółmi, nigdy nie darzyli mnie tak zwaną przyjaźnią. Kiedy córkę króla Henryka obrano królową, ślubowali jej wierność. Nie mogę obwiniać o zdradę tych, którzy dotrzyмали tamtej przysięgi. Ja natomiast nie składałem Matyldzie hołdu lennego i jako człowiek wolnego słowa czynię teraz to, co powinien czynić dobry poddany. Nie stawilem się wcześniej, bowiem przebywałem w Cesarstwie, a do domu powróciłem zaledwie kilka miesięcy temu i musiałem dopilnować niezmiernie ważnych spraw rodzinnych. Zresztą, mój spóźniony hołd nie oznacza wcale, że postąpię tak jak ci, którzy składali go dawno temu, a obecnie odstepują od Waszej Wysokości.

A ty tego nie uczynisz? - zapytał sceptycznie władca, nieco zdumiony odwagą przepelniającą słowa młodzieńca. Przyglądał mu się uważnie. Zgrabny, postawny, poruszał się ze swobodą i wdziękiem. Zapewne był szybki i zwinny. Śniady, o ostrych rysach twarzy i czarnych, prostych włosach opadających na ramiona. Mógł mieć najwyżej dwadzieścia dwa lata. Może dwadzieścia trzy. Jego swoboda i odwaga albo płynęły z głębi uczciwego serca, albo były obliczone na zrobienie dobrego wrażenia na słuchaczach. Z ciemnych, lekko skośnych oczu nie dało się tego wyczytać - ich właściciel doskonale panował nad uczuciami.

A ja tego nie uczynię! Ale Wasza Wysokość nie musi zaufać moim słowom. Jestem gotów poddać się każdej próbie, aby tylko uzyskać Waszą przychylność.

Nie przywiodłeś tu swojego oddziału? - zapytał król.

Jest ze mną tylko trzech zbrojnych. Byłoby nierozważą pozostawiać solidną twierdzę bez załogi lub obsadzoną jedynie w połowie i uważać, że tych pięćdziesięciu ludzi jest królowi tak niezbędnych. Ale niech tylko dostanę jakieś zadanie, a zaraz je wypełnię, biorąc tylu ludzi, ilu będzie potrzebnych.

Nie tak szybko, młodzieńcze - przerwał mu Stefan. - Inni będą się musieli długo zastanawiać, czy ci zaufać. Byłeś niedawno w bliskich więzach z Fitz-Alanem.

Byłem! Wciąż nie mam nic przeciwko niemu, ale teraz on poszedł swoją drogą, a ja wybrałem inną.

I jak słyszeliśmy, jesteś zaręczony z córką Fulka Adeneya.

Trudno powiedzieć, czy jestem, czy tylko byłem. Czas, jaki upłynął od naszych zaręczyn, wiele zmienił. Nawet nie wiem, gdzie przebywa ta dziewczyna i czy zaręczyny są w mocy.

- Mówią, że teraz na zamku w Shrewsbury nie ma żadnej kobiety - powiedział król, patrząc uważnie w oczy swojemu rozmówcy. - Rodzina Fitz-Alana uciekła już wcześniej, być może są już poza granicami naszego kraju. Ale podobno córka Adeneya jest nadal ukryta gdzieś w mieście. Byłoby dla mnie ogromną radością - dodał z naciskiem - mieć przy sobie tak wartościową damę. Stanowiłaby doskonałą gwarancję bezpieczeństwa w razie jakichś nagłych zmian. Znałeś jej ojca, powinieneś także znać miejsca, które mogłyby stanowić dla niej schronienie. Kiedy miasto padnie, będziesz mógł ją odnaleźć.

Młody mężczyzna spojrział na króla. Czarne oczy zdradzały zrozumienie, nic więcej. Żadnej zgody, żadnego oporu, Tylko posłuszeństwo. Jego twarz ciągle była uśmiechnięta.

Taka jest i moja intencja, Wasza Wysokość. Przybyłem z Maesbury także i z tym zamiarem.

Doskonale. - Stefan wydawał się zadowolony. - Pozostań w pobliżu, póki miasto nie padnie, ale na razie nie mamy dla ciebie rozkazów. Jeśli trzeba będzie cię wezwać, to gdzie cię znajdziemy?

-Jeśli znajdzie się dla mnie miejsce w pobliskim opactwie, to właśnie tam - odparł Beringar.

Podczas niesporów Godryk stał w gronie uczniów i nowicjuszy, daleko z tyłu za nowym narybkiem opactwa - mieszkańcami miasta, którzy znaleźli tu teraz schronienie. Widział, jak brat Cadfael rozgląda się po kościele w poszukiwaniu świeżo pozyskanego pomocnika. Twarz młodzieńca, rozjaśniona i ożywiona w ogrodzie, w kościele wydawała się bardziej poważną i zatroskaną. Zbliżała się pierwsza noc Godryka w nowym otoczeniu, w nowym towarzystwie. Chociaż jego sprawy zostały wzięte w mocne ręce Cadfaela i miał lepszą opiekę niż dotychczas, denerwował się niezmiernie. Brat Paweł, opiekun nowicjuszy, rad był, że Cadfael zajął się Godrykiem. Dzięki temu miał trochę mniej roboty.

Cadfael skorygował swój pogląd w sprawie chłopca po kolacji, kiedy dostrzegł, z jakim apetytem pochłania posiłek. Młodzieniec najwyraźniej nie miał odwagi i sił, by walczyć z przeciwnościami losu i słabościami, które nim samym zawładnęły. Mnich miał świadomość, że Godryk jest słaby, że trzeba wzmocnić jego umysł i ciało, aby wyzwolić w nim ducha walki.

Kiedy opuścili refektarz, chłopiec poczuł na swoim ramieniu opiekuńczą dłoń Cadfaela. Natychmiast się uspokoił i poczuł nieco bezpieczniej.

- Chodźmy, mamy czas aż do komplety. Na zewnątrz, w ogrodzie panuje teraz przyjemny chłód. Nie ma potrzeby pozostawania tutaj, wewnątrz. Chyba, że chcesz.

Godryk nie chciał, był szczęśliwy, że może opuścić zaduch mrocznych pomieszczeń i uciec w letni wieczór. Mieli teraz czas dla siebie. Zeszli po schodach i udali się w

stronę stawów rybnych i herbarium. Chłopiec podskakiwał obok mnicha, maska z jego twarzy opadła, ukazując nową, wesołą buzię, tak niespodziewanie odmienioną.

Pewien zakonnik powiedział, że mistrz nowicjatu pragnie mnie widzieć po niesporach. Może nie powinienem iść z tobą, bracie Cadfaelu?

Nie obawiaj się, dziecko. Rozmawiałem z bratem Oswaldem i mamy jego zgodę. Jesteś moim pomocnikiem i ja mam nad tobą pieczę.

Wkroczyli do otoczonego murem ogrodu i nagle zostali wciągnięci w wir cudownych zapachów: rozmarynu, tymianku, kopru, szałwii, lawendy - całego świata tajemniczej słodyczy. Słońce nadal przygrzewało mocno, chociaż chyliło się już ku zachodowi. Za chwilę nadejść miał miły chłód wieczoru. Nad głowami intruzów unosiły się roje różnokolorowych motyli i pracowitych pszczół.

Dotarli do wrót szopy zbudowanej z grubych, sosnowych belek, jeszcze ociekających żywicą. Mnich otworzył drzwi.

- Oto twoja sypialnia, Godryku.

Na końcu pomieszczenia stało niskie łóżko, właściwie ława okryta starym futrem i kilkoma wełnianymi narzutami. Chłopiec uważnie obserwował mnicha. Ten spostrzegł, że młodzieniec trzęsie się miotany jakimś irracjonalnym strachem.

-To moje królestwo. Wszystkie mikstury i lekarstwa warzę właśnie tutaj. Niektóre z nich wymagają specjalnej troski, inne mogą szybko ulec zepsuciu, jeśli nie będą czujnie pielęgnowane. Pokażę ci wszystko, co musisz zrobić. Nie będzie to dla ciebie trudne ani ciężkie zadanie. Tu będzie twoje łóżko. - Zakonnik wskazał ławę. - A tu jest okienko, które będziesz mógł otworzyć, aby wpuścić trochę świeżego powietrza.

Chłopiec przestał dygotać. Spojrzał na mnicha zmieszany. Wielkie, ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w oblicze Cadfaela. Wydawało się, iż twarz młodzieńca przykryta jest dyskretnym uśmiechem, lecz zauważyć można było też pewien cień dziwnej, urażonej dumy.

Mnich skierował się ku drzwiom, wskazał ciężki zamek, który doskonale strzegł wnętrza domku, uniemożliwiając jakkolwiek ingerencję z zewnątrz i rzekł:

- Możesz teraz zamknąć się tutaj przed całym światem i przede mną do czasu, gdy będziesz gotowa, aby do nas przyjść.

Godryk, bynajmniej nie chłopiec, zamarł w zdumieniu. Lub raczej zamarła...

Skąd wiedziałaś?

Jak poradziłaś sobie w przebieralni? - zapytał mnich ciepło.

Musiałam sobie poradzić. Mężczyźni są tak mało inteligentni i niczego nie zauważają. Oszukałam ich bez trudu. O, tak jak teraz! - Odwróciła się do ściany i zsunęła szatę, obnażając zgrabne pośladki. Szybko założyła biały habit nowicjusza. - Od tyłu wszyscy wyglądamy tak samo, a mężczyźni są tacy ślepi i głupi - Zaśmiała się, wprawiając mnicha w zakłopotanie. Nagle jej zachowanie stało się w pełni kobiece, zalotne i urocze.

No, ale nie ty, bracie Cadfaelu. Jak odgadłeś, kim jestem? Tak bardzo starałam się udawać chłopca. Myślałam, że przejdę przez wszystkie próby. Gdzie popełniłam błąd?

Dobrze się starałaś - powiedział z uznaniem zakonnik. - Ale, dziecko, nim przyjąłem święcenia, spędziłem w świecie czterdzieści lat i przemierzyłem go od krańca po kraniec. Gdzie popełniłaś błąd? Nie bierz moich słów za przyganę, raczej za dobrą radę. Po pierwsze - kiedy mówiłaś o sporze

między cesarzową a królem, pozwoliłaś, aby twój głos brzmiał takim, jakim jest. Nigdy tego nie rób, staraj się zawsze ukryć jego barwę. Można się tego nauczyć, pokażę ci jak, gdy będziemy jutro pracowali w ogrodzie. Kiedy kazałem ci się rozebrać w upale, od razu się zaczerwieniłaś. I w końcu, gdy miałaś rzucić kamieniem w czaplę, zrobiłaś to jak przystało na kobietę. Uniosłaś wysoko rękę ponad głowę i przegięłaś niemal całe ciało. Czy widziałaś, by jakikolwiek chłopiec tak rzucał kamieniem? Więc nie pozwól już nikomu podejść się w tak łatwy sposób i staraj się unikać ludzi, dopóki nie staniesz się mistrzem w swym udawaniu. Albowiem łatwo możesz się zdradzić.

Tłumaczył jej cierpliwie, a ona przebrana siedziała na ławie z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiedy skończył, zaczęła śmiać się i płakać na przemian. Mnich nie próbował jej uspokajać. Była to jedynie chwilowa depresja, która powinna przeminąć jak letnia burza. Teraz mógł uwierzyć, że nowicjusz rzeczywiście liczy siedemnaście wiosen i że jest normalnie rozwiniętą, młodą kobietą.

Uspokoila się, otarła oczy wierzchem dłoni i spojrzała na niego czujnie, ale wzrokiem pogodnym i promiennym jak rozświetlona tęcza.

Czy rzeczywiście, jak powiedziałeś, będziesz miał nade mną pieczę? Bardzo, bardzo ci zaufałam.

Droga córko. Ofiaruję ci wszelką pomoc i będę zadowolony, widząc cię bezpieczną daleko stąd.

Ale jeszcze nie wiesz, kim jestem, bracie Cadfaelu. Nikomu nie wolno ufać, nie poznawszy wcześniej jego duszy.

Jaka to dla mnie różnica? Jesteś jedynie zagubionym dzieckiem potrzebującym pomocy, próbującym przeczekać burzę wojny, aby wrócić do domu, kiedy ta przeminie. Powiesz mi jedynie to, co według ciebie winienem wiedzieć. A

mnie to wystarczy.

Myślę, że chcę ci opowiedzieć wszystko, bracie Cadfaelu - powiedziała dziewczyna łagodnie i spojrzała na mnicha uważnie i szczerze. - Mój ojciec przebywa teraz prawdopodobnie na zamku Shrewsbury i grozi mu ogromne niebezpieczeństwo. Może właśnie ratuje swe życie, uciekając z Williamem Fitz-Alanem do Normandii, na ziemię cesarzowej. Ale śmiertelny krzyk może pojawić się na jego ustach w każdej chwili. Jestem niewygodnym, a nawet niebezpiecznym ciężarem dla każdego, kto zaofiaruje mi swą pomoc i przyjaźń. W każdej chwili mogę stać się zakładniczką. Ceną zakładniczką. Dla ciebie, bracie Cadfaelu, także mogę stanowić olbrzymie zagrożenie. Jestem córką przyjaciela Fitz-Alana i wroga króla Stefana. Nazywam się Godit Adeney.

Lame Osbern urodził się z wysuszonymi, zniekształconymi obiema nogami. Włókł swoje ciało na małym, drewnianym wózku, energicznie machając rękoma uzbrojonymi w specjalne drewniane chodaki. Był najpokorniejszym sługą króla Stefana.

W czasie pokoju zajmował zwykle miejsce w zamkowej bramie prowadzącej do miasta, lecz teraz zrobiło się tam zbyt niebezpiecznie, więc przeniósł swą pełną nadziei zależność i wierność na skraj obozu wojskowego. Ustawił wózek nieopodal namiotu króla, tak blisko, jak pozwoliła mu straż. Miejsce, które wybrał, było wyśmienite. Przechodzili tędy wszyscy wielcy i moi.

Król Stefan zawsze miał szczodłą rękę - oczywiście dla swoich popleczników - więc jałmużna była wysoka. Wyżsi oficerowie byli być może uprzedzeni do tej formy zdobywania pieniędzy i względów, lecz inni dawali biedakowi parę miedziaków, chcąc przez to wykupić swoje

życie u instancji wyższej niż król. Nawet pospolici łucznicy czy Flamandowie, kiedy byli w dobrym nastroju, przynosili Osbernowi resztki swoich posiłków.

Lame cofnął swój mały wózek pod osłonę gałęzi młodych drzew, niedaleko posterunku straży, gdzie mógł podjeżdżać, prosząc o skórkę chleba lub jakiś napój i gdzie nocą mógł ogrzać się przy blasku ognia. Każda noc po upalnym, sierpniowym dniu może zaskoczyć człowieka swoim chłodem. Kiedy się ma jedynie kilka starych szmat do okrycia, ciepło płomienia jest podwójnie błogosławione.

Zbliżała się północ, kiedy Osbern przebudził się nagle z płytkiego snu, zaniepokojony dziwnym szelestem, który jego czujne uszy wyłowiły zza pobliskich krzaków. Ktoś zbliżał się od strony miasta, omijając starannie główną drogę, celowo przedzierając się przez zarośla porastające brzegi rzeki.

Osbern znał swoje miasto jak własną dłoń. Jeśli ową tajemniczą osobą był wywiadowca powracający z rekonesansu, to dlaczego trzymał się z dala od głównego wejścia do obozu?

A może był to ktoś zupełnie inny, kto wykradł się z miasta czy z zamku, przechodząc przez wysoki mur?

Ciemna postać, postrzegana bardziej jako ruch niż jako materia, wysliznęła się zza krzaków, przysiadła i podkrađła się w stronę posterunku straży obozu. Kiedy osobnik ów usłyszał wezwanie straży, zatrzymał się - znieruchomiały, lecz nie przerażony.

Osbern dostrzegł słaby zarys sylwetki giętkiego, drobnego ciała, szczelnie owiniętego czarnym płaszczem, tak że odsłonięta była tylko blada twarz intruza.

Głos, który odpowiedział na wezwanie strażników, był młody, brzmiał wysoko, a przepełniony był desperacją i zaniepokojeniem.

- Proszę o posłuchanie... Jestem nie uzbrojony...
Zaprowadźcie mnie do swojego oficera. Mam coś ważnego do przekazania królowi.

Dwóch strażników podeszło do mężczyzny i przeszukało go. Przekonawszy się, iż rzeczywiście nie posiada żadnego oręża, wymienili pomiędzy sobą parę słów, których żebrak nie usłyszał, i powiedli go w głąb obozu, znikając pomiędzy namiotami.

Osbern nie przysnął ponownie. Przenikliwy ziąb przeszywał jego ciało okryte nędznymi szmatami. „Ach, żeby mieć taki płaszcz - pomyślał o odzieniu nieznajomego. - Gdyby Pan Bóg zesłał mi taki płaszcz... Ciepły i długi... Byłbym mu wdzięczny do końca swego nędznego żywota. Którego i tak niewiele już zostało" - dodał ponuro.

Zapomniałby o tym dziwnym, nocnym zdarzeniu, gdyby nie ujrzał ponownie tajemniczej postaci. Młody mężczyzna okryty czarnym płaszczem, o jakim marzył kaleka, powracał tą samą drogą. Jego krok był dłuższy, przyspieszony, ale on sam wyglądał na spokojnego. Wyszeptał coś do przełożonego straży i żołnierze przepuścili go, nie czyniąc żadnych trudności. Osbern usłyszał jedynie:

- Muszę wracać, nie mogę niczego podejrzewać... Mam swoje polecenia!...

Nieznajomy wyszedł poza linię namiotów i byłby się skrył w ciemnościach, gdyby drogi nie zagroził mu pokurczony starzec na drewnianym wózku.

- Na miłość Boga! Panie! Jeśli on był łaskawy tobie, to i ty bądź łaskaw biedakowi.

Żebrak dostrzegł jasne oczy spoglądające spod nasuniętego na czoło kaptura i błysk zapinki spinającej poły płaszcza.

Poczuł, jak nieznajomy wsuwa monetę do jego wyciągniętej dłoni.

- Zmów jutro za mnie kilka pacierzy - usłyszał cichy szept i obcy zniknął w ciemnościach, nim Osbern zdążył mu pobłogosławić za szczodry dar.

Tuż przed świtem Lame znowu przebudził się z mocnego, zdrowego snu, cofnął się cicho w stronę krzaków, aby schować się przed ludźmi. Mimo iż świt zapowiadał się obiecująco i spokojnie, obóz królewski był poruszony. Bardzo cicho, w całkowitym porządku budziło się życie. Osbern bardziej czuł, niż słyszał rycerzy wydających polecenia i gotujących się do walki. Wszyscy sprawdzali i przygotowywali broń.

Panowała śmiertelna cisza. Wydawało się, że wszystko runie, obróci się wniwecz, jeśli na zewnątrz obozu wydostanie się jakikolwiek dźwięk. Od jednego do drugiego brzegu rzeki Severn ustawił się szereg rycerzy króla Stefana. Kryjąc się w porannej mgle, wojownicy uformowali szeregi na wyznaczonych pozycjach, aby ruszyć do ostatecznego szturm na zamek Shrewsbury.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na długo przed południem walka była zakończona. Kolejno opanowano wszystkie ulice, wypędzono ostatnich obrońców. Gasły wzniecone pożary, naprawiano już wyłamane wrota. Nad zamkiem unosiła się czarna chmura dymów, jak krwiożerczy smok szukający ofiar. Na ulicach i rynkach nie widać było ani ludzi, ani psów. Mieszkańcy razem ze zwierzętami skryli się w piwnicach i zza zaryglowanych drzwi trwożliwie nasłuchiwali odgłosów walki, przekleństw i krzyków.

Zdobycie zamku nie zajęło dużo czasu. Załoga rycerska była wyczerpana, źle wyposażona, uszczuplona o dezertersów, którzy do ostatniej chwili wymykali się z twierdzy, wybierając ucieczkę. Każdy wiedział, że następny, pełen determinacji atak powiedzie się.

Bogaci kupcy ze Shrewsbury wysłali już delegację do króla Stefana. Chcieli zapłacić królowi - nie za gwałty i rabunek, których się obawiali ze strony Flamandów; płacili za swą wolność, za swoje życie, a musieli zatroszczyć się o nie już teraz - kiedy wciąż jeszcze byli poza zasięgiem wrogów.

Władca jechał stępą na karym rumaku zadymionymi ulicami, wśród ciał, krwi i porzuconego oręża, mając przy boku Courcelle'a, Ten Heyta i kilkunastu rycerzy straży przybocznej. Zajął zamek, mógł więc teraz rozprawić się z Fitz-Alanem, Adeneyem i Arnulfem z Hesdin.

Do króla i jego świty zbliżył się Prestcote, który kilka zaledwie chwil wcześniej zdobył zamek i przyniósł teraz swemu panu klucze do warowni.

- W sumie - rzekł - szturm niewiele kosztował Waszą Wysokość. Mówię o zabitych i rannych, oczywiście. Jeśli chodzi o pieniądze, to oblężenie było kosztowne, ale część

tych sum pokryje nam okup złożony przez mieszkańców. No a zamek jest prawie nietknięty. Trochę podreperować kurtyny, wprawić nową bramę... Ta twierdza jest właściwą nagrodą za nasze trudy i już jej, panie, nie straciecie.

- Zobaczymy... - mruknął ponuro Stefan, zastanawiając się, jak ukarze Arnulfa z Hesdin. Właściwie już zdecydował, ale gdyby baron błagał go w sposób dostatecznie uniżony, to może zdecydowałby się darować mu życie... Król miał dobre serce dla wdów, sierot i biedaków, jednakże swym wrogom uraz nie darował!

Jeden z żołnierzy Courcelle'a podjechał do swojego dowódcy i szeptał mu teraz coś do ucha.

No, Adamie! - zawołał do niego król. - Czy twoi ludzie już ich mają? Chyba nie zapadli się pod ziemię, ani też Fitz-Alan nie przebrał się za parobka i nie skrył w gnojowniku?

Niestety, Wasza Wysokość, nie mamy szeryfa Salop - spokojnie odrzekł oficer. - Przeszukaliśmy fortecę od lochów aż po strychy i ręczę, że nie przeoczyliśmy niczego. Fitz-Alanowi udało się uciec! Daj mi, Panie, czas, a odkryję dzień, w którym wyjechali, godzinę, trasę, jaką obrali i dowiem się wszystkiego o ich zamiarach.

-Oni?

Adeney także zniknął. Wymknęli się nam z rąk i trudno będzie ich dopaść. Przykro mi, że przynoszę Waszej Wysokości takie wieści, ale prawda pozostanie prawdą. - Odsapnął chwilę i dodał: - Jednakże mamy Hesdina. Trzymamy go w pobliżu. Został lekko zraniony, chociaż krwawi mocno. Zakuliśmy go w kajdany, a moi ludzie dobrze go pilnują.

Przywieźcie go do mnie - nakazał Stefan, wściekły, że dwaj inni jego wrogowie wyśliznęli mu się z rąk.

Arnulf z Hesdin podszedł do władcy, kulejąc ciężko.

Wlókł za sobą ciężkie łańcuchy przytroczone do kostki i przegubu.

Był to wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna dobiegający już sześćdziesiątki, o posiwiałej skroni i twarzy noszącej znamiona walki: kurzu, potu i krwi. Dwóch Flamandów pchnęło go do stóp władcy, aż ranny jęknął głośno. W jego spojrzeniu czaił się strach, lecz nadal było ono harde i wyzywające.

Wreszcie uległeś! - Stefan wypowiadał słowa powoli, rozkoszując się ich brzmieniem. - Gdzież się podziała twoja zuchwałość? Jeszcze wczoraj potrafiłeś z murów zamku cisnąć donośnym głosem podłe obelgi, a teraz milczysz? Gdzie się podział twój koncept?

Wasza Wysokość - odezwał się starzec z nienawiścią w głosie. - Teraz ty jesteś zwycięzcą, a ja leżę u twych stóp, zdany na twoją łaskę. Walczyłem z tobą uczciwie. Myślę, że będę traktowany tak, jak na to zasługuję ze względu na swój stan! Jestem baronem Anglii i Francji! Wy, królu, potrzebujecie pieniędzy, a ja jestem wart hrabiowskiego okupu. I klnę się na Boga, że mogę zapłacić!

Za późno, by mówić o twojej pozycji. Z ust twoich łało się na Nas błoto, kiedy dzieliły nas mury. Przysiągłem sobie odebrać ci za to życie. Okupem godnym hrabiego nie jesteś w mocy za nie zapłacić.

Władca przerwał, chcąc przekonać się, jakie wrażenie zrobiły na jeńcu jego słowa.

- Chcesz znać Naszą cenę?

Milczenie.

- Gdzie jest Fitz-Alan? Gdzie Adeney? Powiedz, gdzie można ich znaleźć, i módl się, aby naszym ludziom się powiodło, a wtedy może - słyszysz? - może darujemy ci twoje nędzne życie.

Arnulf uniósł głowę, uśmiechnął się i hardo spojrzął w oczy władcy.

Twoja cena jest zbyt wysoka. Mogę ci powiedzieć o swoich przyjaciółach jedynie to, że opuścili twierdzę dopiero w chwili, gdy wszystko wydawało się już stracone. Może uszli z życiem, może polegli, ale to wszystko, co wiem, i co ty będziesz wiedział.

Zobaczmy! - krzyknął król, wpadając w gniew. - Zobaczmy, czy Flamandowie nie wycisną z ciebie czegoś więcej!

- Adamie, weź go i oddaj ludziom Ten Heyta, niech nad nim popracują. Arnulfie z Hesdin - zwrócił się do starca. - Zastanów się, masz jeszcze nieco czasu, a jeśli nie, to z pomocą Flamandów wyśpiewasz wszystko, co wiesz o ucieczce tych dwóch i o intrygach mojej kuzynki. Zabrać go!

Żołdacy powlekli rannego w dół ulicy. Stefan i jego świta weszli do dworu cechów miejskich i król zasiadł na fotelu w paradnej sali, oczekując przybycia radnych.

Jak sądzisz, Prestcote? - zwrócił się do swojego marszałka. - Prawdą jest, co rzekł, że uciekli, gdy losy bitwy były już przesądzone? Może w takim razie nadal przebywają w mieście? Jak mogliby się przedrzeć? Nie przez główną bramę, bo przez nią wtargnęliśmy do środka. Ani przez most, bo twoja pierwsza kompania szybko go opanowała. Więc muszą być tutaj! Znajdź ich!

Nie musieli przechodzić przez most, Wasza Wysokość, ale mogli wskoczyć do rzeki. Jednakże jestem pewien, że nie mieli łódki. Najprawdopodobniej ukrywają się gdzieś w mieście.

Przeszukaj miasto! Znajdź ich! Nie spocznę, dopóki nie dostanę ich w swoje ręce! - Stefan zacisnął pięść. - Sprawdź wszystko! Muszę ich mieć!

W czasie kiedy Ten Heyt i jego flamandzcy oprawcy zaj-

mowali się więźniami i jeńcami, Prestcote rozmieszczał w zamku nową załogę, zaś ludzie Adama Courcelle'a ponownie przeczesywali miasto, nie pomijając żadnego sklepu, szopy, piwnicy czy komórki. Król ze swoją osobistą strażą powrócił do obozu i niecierpliwie oczekiwał wieści o zbiegach.

Wczesnym popołudniem pojawił się kapitan Courcelle, a pełen przygnębienia wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego.

- Wasza Wysokość, nie mogę powiedzieć nic innego ponad to, co usłyszałeś poprzednio. Nigdzie ich nie ma! Przeszukaliśmy wszystkie zakamarki tego miasta i tylko cudem moglibyśmy ich nie zauważyć. Każdy człowiek w mieście był przez nas sprawdzony. Nigdzie nie ma żadnego śladu po Fitz-Alanie i Adeneyu. Musieli popłynąć w dół rzeki. Wysłałem kilka patroli, lecz wątpię, czy to w czymś pomoże. –A Arnulf?

Flamandowie nadal się nim zajmują, ale nic z niego nie wydusili. Jest nieugięty. Obawiam się, że Ten Heyt zamęczy go na śmierć. Arnulf nic nie powie - zna swe przewinienia. Groźbami Wasza Wysokość nie osiągnie niczego.

Ma to, co mu obiecałem - ponuro odparł król Stefan. -A co z innymi? Ilu zbrojnych Fitz-Alana pojмалиśmy?

Bez Arnulfa dziewięćdziesięciu trzech - odparł Courcelle i wiedząc, że władca długo gniewu w sercu nie utrzyma i zastąpi go swą przyrodzoną dobroduszością i łagodnością, począł podjudzać go bardziej. Przez całe tygodnie wszyscy mówili królowi, że jego miękkość, jego zdolność do szybkiego wybaczenia nie przynosi chwały.

Wasza Wysokość, teraz okazana łaska będzie odczytana przez innych jako słabość. Będą wiedzieli, że mogą się bezkarnie buntować, bo nawet jeśli zostaną poskromieni, to nic złego ich nie spotka i ponownie będą mogli przystąpić do re-

belii

Powiesić ich! - rozkazał król z wściekłością, zanim jeszcze zdążył zastanowić się nad swoimi słowami. -

Wszystkich!

-Wszystkich?

- Wszystkich? Co do jednego! Niech nie ujrzą jutrzejszego świtu.

Wykonawcami krwawej roboty byli Flamandowie. Najemnikom nie przeszkadzało ponure zajęcie, a i lepiej było trzymać ich z dala od ulic miasta, którego mieszkańcy składali się teraz na ogromny okup, umożliwiający królowi dalsze prowadzenie wojny.

Przerwa w działaniach wojennych dała radnym, sędziom i kupcom miasta czas, aby zebrać się w pospieszną delegację do króla i przekonać go o niewinności mieszczan, a także całkowitej ich bierności w trakcie walk.

Zamek miał kształt regularnego pięcioboku, w każdym rogu stała okrągła wieża, nieco wyższa od murów, zaś od strony lasu wznosił się potężny donżon ze szczytem zwieńczonym posepnymi machikułami. Na nich to właśnie Ten Heyt postanowił powiesić jeńców.

Pierwszym był z maltretowany baron, Arnulf z Hesdin, który z godnością szedł na spotkanie ze śmiercią.

Następnie żołdacy powlekli ku blankom młodego komendanta twierdzy, niemal sparaliżowanego ze strachu. Kiedy założono mu stryczek na szyję, odzyskał siły i począł się wrywać i szarpać, aż zdarto z niego ciemny, długi płaszcz.

Wył, błagał o litość, krzyczał, że obiecano mu życie... Flamandowie znający język angielski byli ubawieni jego protestami. Z niemałym trudem zepchnęli go z murów, przecinając nić jego żywota.

Adam Courcelle zdawał się być zadowolonym, że to niemu zlecono wykonanie egzekucji i po przyprowadzeniu więźniów z ulgą opuścił złowieszczy donżon i ruszył kontynuować swoje poszukiwanie wzdłuż biegu rzeki. Ale po Williamie Fitz-Alanie i Fulku Adeneyu wszelki ślad zaginął.

Od czasu porannego szturm do trwającej aż do nocy rzezi nad opactwem świętego Piotra i Pawła zawisła groza. Nikt nie wiedział, co się właściwie wydarzyło, ale wszyscy czuli, że musiało to być coś strasznego. Pogłoski przeczyły sobie wzajemnie, jedna była okropniejsza od drugiej. Życie benedyktynów toczyło się zwyczajnym torem, braciszkuwie wznosili modły, oddawali się pokucie, kontemplowali prawdy boskie i pracowali ciężko, zwłaszcza przy przepisywaniu mądrych woluminów. Związani zakonną regułą starali się zapomnieć o świecie zewnętrznym, lecz ten świat nie zapominał o nich i teraz naruszał ich spokój. Nawet najświętsi mężowie byli nękanymi przez takie nieszczęścia jak wojny, katastrofy i -śmierć.

Zazwyczaj wojujące strony szanowały immunitet kościelny i wśród murów klasztornych było bezpieczniej niż poza nimi, toteż do opactwa garnęli się uciekinierzy i przerażeni mieszkańcy. Wśród nich także Aline Siward ze swoją służącą Konstancją, którym opat zgodnie z królewskim życzeniem przydzielił najwygodniejszy z licznych domów gościnnych skupionych tuż za bramą opactwa. Jakiś czas po niej przybył Hugo Beringar ze swoimi zbrojnymi i wraz z innymi gośćmi szukającymi schronienia w murach klasztornych wziął udział w wieczornej mszy. Jednakże to nie słowa celebrującego mszę kapłana przyciągnęły jego uwagę, lecz śliczna twarzyczka Aline, w którą wpatrywał się natrętnie.

Drobne dłonie dziewczyny były delikatne i wysmukłe, o

skórze gładkiej niczym jedwab. Zgrabne, żywe usta poruszały się cicho w modlitwie. Nie zwracała najmniejszej uwagi na otoczenie, a tym bardziej na przyglądającego się jej młodzieńca. Służąca Konstancja obserwowała ją dokładnie i zazdrośnie, pełna niepokoju o ich los - los dwóch kobiet rzuconych w ogień wojny.

Po skończonym nabożeństwie Hugo ruszył w pewnym oddaleniu za panią i jej służącą, aby zobaczyć, który dom zajmują, jednakże nie odważył się rozpocząć rozmowy z młodą kobietą. Nie został jej nigdy przedstawiony, nie wypadało mu więc jej nagabywać. Rozlokował swoich ludzi i udał się na spoczynek.

Rankiem znów ujrzał Aline na nabożeństwie i uklonił jej się dwornie. Dziewczyna odpowiedziała nieznacznym skinieniem głowy. Później młodzieniec ruszył samotnie w stronę miasta. Brama była wyważona, tliła się jeszcze wielka brona, szcęk oręża dobiegał wciąż od strony zamku. Nie była to odpowiednia pora na szukanie narzeczonej i Beringar wrócił do opactwa na południowy posiłek. Postępował z rozwagą, bez zbytniego pośpiechu czy niecierpliwości.

Pogłoski, jak stada myszy, przelewały się przez dom gościnny opactwa. Ci, którzy mieli przedtem dużo pieniędzy i nie można ich było oskarżyć o zdradę, w pośpiechu pakowali torby i wyjeżdżali. Powodem tego były wieści, jakoby zamek miał być kompletnie zniszczony, a ceny odbudowy sięgały niebotycznych sum...

Krażyły również słuchy, że Fitz-Alan i Adeney wymknęli się z pułapki i w ostatniej chwili uciekli. Dla wielu mieszkańców domu gościnnego był to powód do cichej ulgi.

Przed południem Hugo ponownie wyruszył w drogę. Na moście spotkał straż, która jednak przepuściła go, nie zadając żadnych pytań. Wystarczyło, że wymienił swoje imię. Wido-

cznie król przewidział, że Hugo wyruszył na poszukiwania i wydał swoim ludziom stosowne rozkazy, by nie stawiali mu przeszkód.

Miasto ulokowano na wysokim wzgórzu, toteż jego ulice wiodły stromo pod górę. Na szczycie mieścił się kwartał rzeźników - teraz stały tam puste jatki, opuszczone domy i stragany.

Sklep Edryka Fleshera wyróżniał się spośród innych zdobną fasadą. Ale - jak wszystkie sąsiednie domy - miał zamknięte na głucho okiennice i wyglądał na opuszczony.

Beringar przyłożył ucho do drzwi nasłuchując. Był pewien, że w środku ukrywają się domownicy. Załomotał wielką, mosiężną kołatką. Zdawało mu się, że z wnętrza dobiegł jakiś szmer. Zastukał ponownie.

- Otwórzcie, to ja! Hugo Beringar! Edryku, Petronello, wpuście mnie, jestem sam!

Odniósł wrażenie, że stoi przed zamkniętym grobowcem i woła na próżno, bowiem zmarli nie mogą mu odpowiedzieć. Ale po chwili drzwi uchyliły się nieznacznie i w szparze ukazała się pomarszczona twarz Petronelli. Siwe włosy upięte na czubku głowy skryte były pod śnieżnobiałym czepkiem, wąskie, znajome usta uśmiechały się zapraszająco, lecz z zamglonych, szarych oczu wyzierała nieufność i czujność.

- O, pan Hugo! - zawołała kobieta. - Jak to dobrze ujrzeć znajomą twarz w tych burzliwych czasach.

Młodzieniec miał niewzruszoną pewność, że słowa te w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlają rzeczywistych uczuć zacnej Petronelli.

- Wejdz, zapraszamy. Edryku, to Hugo. Hugo Beringar! Na jej wołanie pojawił się mistrz cechu rzeźników, członek rady Shrewsbury, wielki, otyły mężczyzna przed sześćdziesiątką, o twarzy czerwonej jak mięso, które

sprzedawał.

Wciągnęli gościa do środka i szybko zawarli drzwi za jego plecami. Młodzieniec powiedział to, co powiedziałby każdy zakochany mężczyzna, zaniepokojony losem swej lubej.

- Gdzie jest Godit? Przybyłem, by ją odszukać i wspomóc. Gdzie ojciec ją ukrył?

Zapowiadało się na to, że długo będzie czekał na odpowiedź. Może nawet jego słowa nie dotarły do nich w pełni, tak byli zajęci nasłuchiowaniem odgłosów dobiegających z ulicy. Jakby sprawdzali, czy młodzieniec rzeczywiście przybył sam.

- Gonią cię? - odezwał się zaniepokojonym tonem Edryk.
- Musisz się ukrywać?

Należałeś do załogi zamku? - dopytywała się jego żona, bystro wypatrując na ciele młodzieńca śladów walki. Oprócz tego, że opiekowała się Godit, była też kiedyś pielęgniarką Hugona. Spędzała z nim w jego dzieciństwie mnóstwo czasu.

Już przeszukiwali nasz dom. Raczej nie przyjdą ponownie, gonią za szeryfem i lordem Fulkiem. Udzielimy ci schronienia i wszelkiej pomocy, jakiej potrzebujesz. Są na twoim tropie? - spytał Edryk.

Hugo Beringar był niemal pewien, że dobrze wiedzieli o tym, iż nie należał do załogi zamku ani też nie jest stronnikiem Fitz-Alana. Ten stary człowiek i jego małżonka od lat byli zaufanymi sługami Adeneya i doskonale orientowali się w tym, kto trzyma się z ich panem, kto pozostaje na uboczu, a kto staje przeciw niemu.

- Nie, mylicie się. Nie jestem w niebezpieczeństwie ani w potrzebie. Szukam jedynie Godit. Słyszałem, że szeryf nie zdążył odesłać jej z obleżonego miasta razem z rodziną Fitz-Alana. Chciałbym jej pomóc. Gdzie mogę jej szukać?

Czy ktoś cię po nią wysłał? - zaciekawił się rzeźnik.

Nie, nikt.. Ani też nikt mi was nie wskazał. Ale pomyślałem, że najpewniej umieszczono ją tutaj właśnie. Komu można by bardziej zaufać niż starej piastunce? Dlatego przybyłem do was od razu. Nie mówcie mi tylko, że tu jej nie było.

A była, była! - potwierdziła szybko Petronella. - Była z nami aż do zeszłego tygodnia. Ale odeszła. Spóźniłeś się, paniczu. Jej ojciec przysłał po nią dwóch zbrojnych i ci ją zabrali, a my nawet nie wiemy dokąd. Bo - jak się powiada - czego się nie wie, tego się nie powie nawet na mękach! Święte słowa! Ale mam nadzieję i modłę się o to, że moja kruszyna jest już daleko stąd, bezpieczna dzięki łasce Pana naszego.

Nie było wątpliwości, że piastunka miłowała bezgranicznie swoją wychowankę i była gotowa zrobić dla niej wszystko. Nawet skłamać, gdyby zaistniała taka potrzeba.

- Lecz, na rany Chrystusa, przyjaciele, nijak nie możecie mi pomóc? Jestem jej zmówionym małżonkiem. Staję się odpowiedzialny za nią, jeśli jej ojciec jest martwy, a z tego, co wiem, nie ma go już pośród żywych.

W ich twarzach dostrzegł dziwne ożywienie, a może konsternację, po czym usłyszał głośny krzyk:

- Nie dopuść do tego, Boże!

Doskonale wiedzieli, dzięki szaleńczym doniesieniom i podchodom, że zarówno Fitz-Alan, jak i Adeney nie są martwi ani też nie zostali wzięci do niewoli. Nie mogli być pewni ich bezpieczeństwa, ale lojalność i ufność w sprawiedliwość Boską nie pozwalały im na jakiegokolwiek pesymistyczne prognozy.

Hugo zrozumiał, że żadnej wiadomości od nich nie wyciągnie. Uważają go chyba za renegata. A wszak nie mają ra-

gi...

- Przykro mi, paniczu - powiedział Edryk, wzdychając ciężko - że nie mamy dla ciebie lepszych wieści. Ale ciesz się, te jest bezpieczna i żaden wróg nie dostał jej w swe ręce.

„Wspominając o wrogach, mówią też o mnie...” - pomyślał Hugo. Zaś głośno powiedział:

- Trudno, odejdę i poszukam jej gdzie indziej. Nie będę już was kłopotał. Otwórz, Petronello i wyjrzyj na ulicę, czy aby jest pusta.

Niewiasta ostrożnie zerknęła za drzwi i oświadczyła, że ulica jest pusta jak dłoń żebraka. Beringar uściśnął prawicę gospodarza, ucałował jego żonę i poprosił na koniec:

- Módlcie się za nią! I za mnie.

Była to jedyna rzecz, której by mu nie odmówili.

Wyśliznął się na ulicę i odszedł, głośno stukając obcasami o bruk. Skrył się za rogiem, odczekał chwilę i cichcem powrócił pod drzwi.

- Poluje na własną narzeczoną! - usłyszał cichy głos Petronelli. - Dostałby za nią niezły okup. Pewnie chcieliby ją wymienić za jej ojca albo i za samego szeryfa. A on podąży ku wolności ze Stefanem. Moja kruszyna ma być dla niego kluczem do większych łask.

- Może oceniamy go zbyt surowo - spokojnie odparł Edryk. - Kto powiedział, że on nie troszczy się prawdziwie o dziewczynę? Może szuka jej w dobrych celach. Ale jej nie znajdzie! Pozwólmy mu polować na nią po swojemu.

- Dzięki Bogu! - powiedziała ze złością kobieta. – Nigdy nie odgadnie, że ukryłam ją w miejscu, gdzie nie szukałby jej nigdy żaden mężczyzna! - Zaśmiała się, ironicznie wymawiając słowo mężczyzna. - Jak tylko królewscy odejdą, wydobędziemy ją stamtąd. Teraz módlmy się za jej ojca, aby dotarł nie niepokojony w bezpieczne miejsce, jak najdalej stąd.

I oby tym dwóm młodzieńcom udało się dzisiejszej nocy zbiec szczęśliwie ze skarbami szeryfa. Oby nikt ich nie znalazł we Frankwell.

- Chodźmy na pokoje, złotko - uciszył ją małżonek. - Takich słów lepiej nie wypowiadać, nawet gdy się ma zaryglowane wierzeje.

Ich kroki oddaliły się, cichnąc w głębi domostwa...

Beringar powędrował w dół uliczki, pogwizdując wesoło. Dowiedział się więcej, niż chciał Więc jakichś dwóch miało przewieźć skarby Fitz-Alana do Walii! Z przedmieścia Frankwell. Dobre miejsce do uciezki. Żadnej bramy na drodze, żadnego mostu, tylko kawałek pola i rozległy las...

Zaś względem Godit - miał kilka niejasnych konceptów, gdzie też może ona przebywać. „Za tę dziewczynę i pieniądze szeryfa Salop każdy mógłby kupić łaskę i uznanie nawet u człowieka mniej przekupnego niż król Stefan...” - pomyślał cynicznie.

Godit pracowała w herbarium, destylując i mieszając płyny, jak jej to polecił brat Cadfael przed nieszporem. Twarz miała przybrudzoną od ocierania łez dłońmi zabrudzonymi w ogrodzie. Dwie słone krople spłynęły po jej policzkach i wpadły do tygielka.

Lepiej jest zmówić modlitwę niż poddawać się rozpacz - usłyszała za sobą głos benedyktyna, który bezszelestnie wszedł do szopy. Odwróciła się spłoszona.

Łzy są najlepszym lekarstwem dla oczu, innych lekarstw ziołowych tak dobrych nie znam. Nigdy nie powątpiewaj w to, że Bóg się tobą opiekuje.

Odwróciła do niego swą umorusaną, dumną twarz, a cisza, jaka zapanowała w pomieszczeniu, pozwalała

wychwycić bardzo cichy głos mnicha:

- Byłem przy bramie opactwa i przy moście. Wieści, jakie przynoszę, są rzeczywiście złe. Pomódlmy się za tych, których dusze przedwcześnie opuściły ten padół. W końcu czeka nas to wszystkich. Ale mam też lepsze wieści. Od łuczników pilnujących przeprawy przez rzekę Severn dowiedziałem się, że nadal poszukuje się twego ojca i Fitz-Alana. Zapewne udało im się zbiec. Wątpię, czy myśliwi Sterana ich dopadną. Myślę, że teraz jesteś nieco spokojniejsza...

Tak, bracie Cadfaelu.

Więc poświęć się dojrzewającemu winu z korzonków i swoim ćwiczeniom nad udawaniem mężczyzny. Kiedy cię stąd wyciągnę, przyda ci się ta umiejętność.

Znów zapłakała jak wiosenna ulewa, by po chwili uśmiechnąć się jak majowe słońce. Przepęłniała ją tyle smutku i radości zarazem, że nie wiedziała, jakie uczucie ma wyrazić. Była jak kwietniowa pogoda. Bo i jej wiek był kwietniowy, i na obliczu blask słońca wygrał wreszcie z rozpaczą.

Bracie Cadfaelu. Tak bardzo bym chciała, aby mój ojciec cię poznał! Może namówiłby cię do przystąpienia do naszego stronnictwa...

Drogie dziecko - powiedział łagodnie - moim władcą nie jest ani Stefan, ani Matylda, ani żaden inny ziemski monarcha. Przez całe życie walczyłem tylko dla jednego Pana. Wątpię, aby ten Król kiedykolwiek przegrał, dlatego służę tylko Jemu. Twoje oddanie dla waszej sprawy jest tak silne jak moje, ale ono kiedyś przeminie, moje zaś nigdy. A teraz obmyj twarz, wytrzyj oczy i postaraj się przespać przed nieszporami, chociaż jesteś jeszcze zbyt młoda, by mieć dar odpoczynku w każdej wolnej chwili.

Może i nie posiadała tego daru, ale była tak zmęczona

pracą i rozpaczaniem nad losem swojego ojca, że gdy tylko złożyła ciało na ławie, niemal natychmiast zasnęła.

Mnich obudził ją przed nabożeństwem i wspólnie udali się do kościoła.

W Domu Bożym tłoczyli się wszyscy podróżni bawiący w opactwie, przygnani tu strachem i niepewnością jutra. Wśród nich Hugo Beringar, ale jego przywiodła tu raczej piękna buzia Aline Siward. Jednak nawet pod wpływem uroku, jaki nań rzuciła dziewczyna, jego oczy - nadal niezwykle czujne - natychmiast dostrzegały wszystko, co wokół się działo.

Od razu zwrócił uwagę na idące od strony ogrodów dwie zabawne postacie; dobrze zbudowanego, wysokiego mnicha mającego już za sobą najlepsze lata życia, odzianego w czarny habit benedyktyna, stąpającego chybotliwie niczym stary żeglarz, oraz nowicjusza odzianego na biało, z nasuniętym na oczy kapturem, spod którego wystawały gęste brwi i ciemne kosmyki włosów. Przy swym towarzyszu młodzieniec wyglądał jak nieporadne dziecko.

Beringar uśmiechnął się nieznacznie ze zrozumieniem, ale na jego wąskich ustach trudno było dostrzec ten uśmiech.

Godit starała się zapanować nad swoją twarzą, zachować spokój i nie okazać najmniejszym gestem, że rozpoznała młodzieńca.

W kościele wmieszała się w tłum nowicjuszy, starając się być jak najmniej widoczną. Udawała pogrążoną w modlitwie. Jeśli wciąż na nią patrzy, może zwątpi w nieomylność zmysłów? Przecież nie widział jej od przeszło pięciu lat... Zmieniła się od tamtej pory, urosła, stała się kobietą. Zapewne pamiętał ją jako małą, chudą jak tyczka dziewczynkę hasającą dziko po dziedzińcu zamku Adeneya, ukrytą pod płaszczem

długich włosów. A teraz nawet te włosy były ścięte tuż przy skórze.

Nie, nie mógł jej rozpoznać - zdecydowała. Lecz nie miała niewzruszonej pewności. Zerknęła na swego narzeczonego. Młodzieniec nie zwracał na nowicjuszy uwagi, patrząc jedynie na nieznaną osobę. On też się zmienił przez te lata. Wtedy miał ich osiemnaście, długie ręce i nogi, które niezbyt zgrabnie dźwigały jego osobę, rozczochrane włosy i niepewny wyraz twarzy. Teraz wyglądał zwinnie i niebezpiecznie, od jego postaci bił wdzięk, ale był to wdzięk zmieszany z chłodem. Nawet gdy spoglądał na tę dziwnie znajomą twarz, w jego stalowym spojrzeniu kryły się ironiczne iskierki.

Godit była zadowolona, że nie patrzy na nią. Uspokoila się, pewna, że nie została przez niego rozpoznana.

Po nabożeństwie, gdy została w ogrodzie sama z bratem Cadfaelem, powiedziała mu o niespodziewanym spotkaniu.

Więc to jest ten człowiek, którego miałaś poślubić? Przybył do nas wprost z królewskiego obozu i bez wątpienia jest stronnikiem Stefana. - Mnich potarł nos, zastanawiając się nad czymś. - Czy odniosłaś wrażenie, że cię rozpoznał? Albo czy chociaż patrzył na ciebie tak, jakbyś mu kogoś przypomniała?

Początkowo tak pomyślałam, gdy rzucił mi przeciągłe, badawcze spojrzenie, ale później ani razu nie przyciągnęłam jego uwagi. Nie rozpoznał mnie. On tak patrzył na każdego. Zmieniłam się przez te lata, gdyśmy się nie widzieli, a i w tym przebraniu... W przyszłym roku odbyłby się nasz ślub! - dodała jakby zdziwiona tą myślą.

Nie podoba mi się to! Powinnaś trzymać się jak najdalej od niego, schodzić mu z drogi. Jeśli związał się z królem, to odejdzie najpóźniej za tydzień, razem z wojskiem. Do tej po-

ry musisz unikać wszelkich miejsc, gdzie mogłabyś go spotkać.

Wiem, postaram się, bracie Cadfeelu. Jeśli mnie znajdzie, może mnie wydać. Mój ojciec, nawet gdyby dostał się do Normandii, powróci i odda się w ręce króla, aby mnie tylko uwolniono. A potem zabiliby go jak tych wszystkich biedaków, którzy odeszli... Będę unikać Beringara jak ognia! I będę się modlić, aby rychło wyjechał.

Opat Heribert był zasuszonym, starym, miłującym pokój człowiekiem, bolejącym nad złymi owocami wydarzeń, w których zmuszony był uczestniczyć z powodu ambicji przeora Roberta, który mało dbał o sprawy duchowe i zakonne, a więcej troszczył się o życie doczesne.

Wraz ze swym przełożonym musiał udać się do króla. Wiedział, że nie cieszy się względami władcy, jako że nie pospieszył mu ze złożeniem hołdu, ale chciał tę wizytę wykorzystać, aby dopełnić swego chrześcijańskiego obowiązku. Na zamku znajdowało się dziewięćdziesięciu czterech zabitych, pozostawionych bez pochówku niczym zwierzęta czy niewierni, a każdy z nich był ochrzczony, miał duszę i wierzył w jedynego Boga.

Heribert nie mógł dopuścić, aby ofiary buntu zostały wrzucone do wspólnego dołu, bez Słowa Bożego, bez modlitw i psalmów. Chciał wyjednać u Stefana zgodę na zabranie ciał i był pewien, że uda mu się to osiągnąć. Ale czuł też, że jest zbyt słabym i trwożliwym człowiekiem, aby samemu podołać temu obowiązkowi. Wolał, aby zmarłymi zajął się ktoś bardziej odważny, kto często ocierał się o śmierć.

I najwłaściwszym człowiekiem był brat Cadfael, który przemierzył świat wraz z pierwszymi krzyżowcami, a później

spędził dziesięć lat jako kapitan statku pływającego wzdłuż wybrzeży Ziemi Świętej, broniąc jej przed niewiernymi.

Po komplecie opat posłał po benedyktyna.

Bracie Cadfaelu - oznajmił mu - dzisiejszej nocy mam zamiar prosić króla Stefana o zgodę na chrześcijański pochówek powieszonych więźniów. Jeśli się zgodzi, musimy przygotować te nieszczęsne ciała do ceremonii i złożyć je do grobu. Zapewne niektórych zabiorą krewni, innych musimy pogrzebać z godnością. Bracie, byłeś żołnierzem jak oni, czy jeśli uzyskam zgodę króla, to podejmiesz się tego zadania?

Trudne to zadanie... - westchnął mnich. - Lecz wypełnię je, ojcze, jak należy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dobrze, bracie Cadfaelu - powiedziała Godit - jeśli w ten sposób mogę być ci najbardziej pomocną, pójdę na poranne i wieczorne nauczanie, zjem swój obiad bez słowa i bez patrzenia na nikogo będę trwać w milczeniu i zaszyję się tutaj w herbarium, pośród wywarów i nalewek. Założę szatę na drzwi, jeśli będzie taka potrzeba i zanim ją zdejmę, upewnię się, że głos na zewnątrz jest twoim. Zrobię wszystko, co poleciłeś. Ale wolałabym pójść z tobą. Ci ludzie służyli mojemu ojcu i mnie samej, chciałabym więc mieć również swój maty udział w ich ostatniej „podróży”.

Gdyby nawet zamek był dla ciebie miejscem bezpiecznym - a tak nie jest - to i tak nie zezwoliłbym ci tam pójść. Obrzydliwości, jakie jeden człowiek potrafi uczynić drugiemu człowiekowi, mogą zachwiać twoją wiarę w Boską sprawiedliwość. Połowę swego życia spędza ludzka istota szukając momentu, w którym wieczność objawia się jej jako prawda. To wszystko, co wokół nas się rozgrywa, nie ujdzie uwadze Boga, a niesprawiedliwość naszych czasów nie ma szans być rozgrzeszoną. A teraz pozostań tu i trzymaj się z dala od Hugona Beringara.

Cadfael pomyślał, że może zaproponować Beringarowi, aby ten pomógł mu w jego ciężkiej pracy. Młodzieniec był przecież silnym, zdrowym mężczyzną, a poza tym mnich miałby na niego baczenie i pewność, że ów nie ma szans zobaczenia Godit. Zwrócił się więc ze swą prośbą do innych gości; trzech podróżnych, mieszkających teraz w budynku gościnnym, zaoferowało mu pomoc. Może dlatego, że chcieli osiągnąć tym samym oczyszczenie własnych dusz, może sercem byli po stronie zamordowanych, a może mieli nadzieję odszukania przyjaciół czy krewnych. Dzięki ich uczynności stało się wielce prawdopodobne, że inni także, nawet Hugo,

skłonią się ku propozycji Cadfaela. Lecz wyglądało na to, że młody szlachcic opuścił konno mury opactwa i być może oferuje swoje usługi królowej; nowo przybyły nie może przecież pozwolić sobie na to, by jego twarz pozostawała dla władcy nieznaną. Młodzieniec wyjechał poprzedniego wieczoru, zaraz po zakończeniu niesporów - tak powiedzieli zakonnicy pracujący w stajniach. Jego trzech zbrojni przebywali nadal w opactwie, trwoniąc czas na pielęgnowaniu, karmieniu i ćwiczeniu swych koni, nie mogli znaleźć żadnego powodu, dla którego mieliby zmuszać się do tej niezawodnie nieprzyjemnej działalności, nieprzyjemnej zapewne też i dla króla

Cadfael nie mógł ich za to winić; miał więc gromadę dwudziestu mnichów, braciszków zakonnych i trzech łaskawych pomocników. Wszyscy przekroczyli most i ruszyli do zamku.

Król Stefan był wyraźnie zadowolony z tego, że znaleźli się ochotnicy gotowi wykonać robotę, którą w innym wypadku musiałby zlecić swoim ludziom. Ktoś musiał spalić ciała; w otoczonej ciasnymi murami fortecy mogła się zaognić i przerażająco szybko rozprzestrzenić zaraza. Mimo wszystko król nie mógł wybaczyć opatowi Heribertowi jego uciążliwych wyrzutów i napomnień o dopełnianiu chrześcijańskich powinności.

Grupka brata Cadfaela przekroczyła bramy miasta bez żadnych trudności ze strony strażników, a na spotkanie ich wyszedł nawet sam marszałek Prestcote.

-Jesteśmy tu na polecenie waszego pana - powiedział brat Cadfael. - Przybyliśmy, by oddać ostatnią posługę zmarłym i potrzebujemy spokojnego i pustego miejsca, w którym można by przygotować ich do pochówku - obmyć i przyodziać. Tak, aby mogli obejrzeć ich mieszczanie, którzy

chcieliby zaopiekować się ciałami swoich bliskich. I chcielibyśmy też zaczerpnąć wody ze studni. To wszystko, całuny przynieśliśmy ze sobą.

- Na drugiej kondygnacji w palatium, obok wielkiej Sali jest mniejsza - odparł marszałek. - Tam możecie pracować w spokoju.

- Król zagwarantował nam również, że ciała tych nie-szczęśników, którzy mieszkali w mieście, a ich rodziny i sąsiedzi są tutaj, mogą zostać pochowane przez bliskich. Czy dasz rodzinom wolny wstęp na zamek?

-Jeśli znajdują się jacyś odważni gotowi tu przyjść, to mogą to uczynić. Im szybciej te zwłoki zostaną zabrane, tym bardziej będę kontent.

- Dzięki za twą zgodę, panie. Cóż z nimi zrobiliście?

Benedyktyn słyszał już, że więźniów powieszono na koronie donżonu, ale wiedział, że teraz blanki są puste. Zapewne Prestcote kazał usunąć ciała, dbając o prezentację swojego kasztelu.

- Odcieśliśmy ich i zrzuciliśmy przez parapet do fosy. Dostaniecie się tam przez furtę w narożnej baszcie.

Brat Cadfael obejrzał niewielką salkę, którą mu przydzielono, i uznał, iż jest stosowna do ich potrzeb. Czterech mnichów wysłał po wodę, a z resztą udał się na dno głębokiej fosy.

Zbocza rowu porośnięte były kępami ostrolistnej trawy, dno zaś - gęstymi głógami i dzikimi jabłonkami. Zabici leżeli w krzakach nie opodal fundamentów donżonu, jedno tylko ciało spoczywało nieco dalej. Wyglądali jak połamane, bezładnie rozrzucone zabawki. Benedyktyn i trzej ochotnicy podzielili się na pary, zabierając się do roboty bez zbędnych słów. Jeden chwycił zwłoki za ramiona, drugi za nogi i taszczyli je w pocie czoła do sali palatium. Słońce wzniosło się

już dość wysoko i zrobiło się gorąco. W głębokim dole powietrze było ciężkie, niemal nie było czym oddychać, ale wszyscy pracowali bez chwili wytchnienia. Podróżnicy ściągnęli oponcze, niektórzy zakonnicy podkasali habity.

- Zwróćcie baczniejszą uwagę - przestrzegł brat Cadfael - czy w ciałach niektórych nieszczęśników nie tli się iskierka życia. Wieszano ich w pośpiechu i szybko też odcięto. Możliwe, że stryczek nie wszystkich zadławił, a chociaż spadli z wysokości kilkudziesięciu stóp, to jednak przy takim podłożu człowiek mógłby przeżyć upadek.

Ale Flamandowie, mimo że pracowali szybko, dobrze wykonali swoją robotę. Nikt nie przeżył masakry.

Starali się ze wszystkich swoich sił, lecz minęło południe, nim umieścili wszystkich zabitych w wyznaczonych miejscach. Przystąpili do obmywania i pielęgnacji ciał, ocierając brud i krew, prostując potrzaskane kończyny, wyciągając wybite zęby, składając połamane szczęki i nosy, układając włosy... Czynili wszystko, aby twarze martwych nie wzbudziły przerażenia w ich bliskich. Mimo że zginęli zaledwie wczoraj, ich ciała wydzielały już nieprzyjemny, trupi odór.

Zanim brat Cadfael udał się do Prestcote'a przypomnieć mu o otwarciu bramy zamku dla mieszkańców Shrewsbury, przeszedł pomiędzy dwoma rzędami nieruchomych, przykrytych całunami ciał, sprawdzając, czy dobrze wykonano pracę. Odruchowo liczył zwłoki. Skończył, zawahał się i powrócił tą samą drogą. Zasepił się i począł uważniej przyglądać się zwłokom, podnosząc całuny i badając zniekształcenia spowodowane upadkiem oraz otarcia po sznurze. Nad jednym z nieboszczyków zatrzymał się dłużej, wyprostował się z ponurą miną i ruszył na poszukiwanie marszałka, nie wypowiadając do nikogo ani słowa

Znalazł Prestcote'a na pierwszej kondygnacji donżonu,

zajmującego się przygotowaniem komnat, w których miał zamieszkać król.

Ilu, mówiłeś panie, zgładziliście na królewski rozkaz? - zapytał.

Flamandowie powiesili dziewięćdziesięciu czterech - niecierpliwie odparł rycerz, zły, że przerywa się jego zajęcia.

Więc chyba sami ich nie liczyliście, panie, albo źeście się przeliczyli.

Na twarzy Prestcote'a odbiło się ogromne zdziwienie.

Ciało jest dziewięćdziesiąt pięć!

Dziewięćdziesięciu czterech czy dziewięćdziesięciu pięciu, cóż za różnica?! Wszyscy to zdrajcy i przekleci buntownicy. Mam sobie wyrwać włosy z głowy, że ich przed kaźnią źle policzyłem?

Oczywiście, że wam wszystko jedno - spokojnie odparł zakonnik. - Ale Bóg liczy dobrze i postrzega każdy błąd. Rozkazano ci zgładzić dziewięćdziesięciu czterech mężczyzn, łącznie z baronem Arnulfem z Hesdin. Czy zostali skazani sprawiedliwie czy też nie, to nieistotne, zostaną osądzeni przez najwyższego sędziego. Wy mieliście rozkaz i wykonaliście go. To zrozumiałe i nie ma co was za to winić, panie. Ale król Stefan nie polecił powiesić dziewięćdziesięciu pięciu ludzi! Ten, kto dopuścił się śmierci jednego więcej, jest zwykłym mordercą i powinien ponieść za to karę!

Na rany Chrystusa! - krzyknął Prestcote. - Jakiś oficer w gorączce walki myli się o jednego człowieka, a wy, braciszku, chcecie wnosić tę sprawę przed królewski majestat? Oni wszyscy zostali pochwyceni z bronią w ręku, więc ten dodatkowy także! Buntował się jak inni, to i został ukarany jak inni! I na tym koniec! W imię Boga! Człowieku, czego ty jeszcze ode mnie chcesz?!

Byłoby dobrze, gdybyście ze mną poszli i przyjrżeli się

temu człowiekowi. Różni się od pozostałych! Nie zginął od stryczka, jego dłonie nie były związane jak innych idących na kaźń, nie ma - jak pozostali - ciała pogruchotanego upadkiem z korony donżonu. Powiadam wam, mój panie marszałku, pomiędzy waszymi straconymi buntownikami jest niesłusznie zamordowany. Ktoś go cisnął do fosy, aby zatrzeć ślady swej zbrodni, bo liść najłatwiej skryć w lesie. Więc czy sądzicie, że skoro moje stare oczy wypatrzyły go, to Pan Bóg nie dostrzegł tego wcześniej? Że jeśli mi zabronicie dochodzić przed władcą sprawiedliwości, to i Jemu zamkniecie usta?

Dowódca wyglądał na wstrząśniętego tymi wiadomościami.

- Czy jesteście, braciszku, przy zdrowych zmysłach? Jak w fosie mógł znaleźć się człowiek zabity w inny sposób niż po zostali? Jesteście całkowicie pewni tego, co mi tu opowiadacie?

-Najzupełniej! Chodźcie i popatrzcie! Znalazł się w miejscu kaźni, bo jakiś zbrodniarz zaciągnął go tam, aby ciało zamordowanego nie wzbudzało zdziwienia i niepotrzebnych pytań.

A więc ten, co to zrobił, musiał wiedzieć, gdzie znajdują się powieszeni.

Wiedział to każdy Flamand i wielu waszych żołnierzy, i zapewne w ciągu nocy dowiedzieli się o tym mieszkańcy miasta. Chodźcie więc

Marszałek Prestcote podążył za Cadfaelem, okazując oznaki troski oraz konsternacji. Zastanawiał się, kto zaplanował to morderstwo, kto przyciągnął na miejsce kaźni zwłoki, dziewięćdziesiąte piąte zwłoki, aby uchronić się przed śledztwem i karą. Ukląkł wraz z mnichem przy ciele, które różniło się od pozostałych. W ciasnocie sali palatium otoczonej wysokimi ścianami rozprzestrzenił się odór śmierci, aby

wkrótce ciężkim całunem okryć niewielkie pomieszczenie.

Był to młody mężczyzna liczący nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, bez oręza i wojennego ekwipunku. Miał na sobie jedynie poszarpaną odzież podróżną, krótki płaszcz z wełny, skórzane braies, podartą białą koszulę, ciemnozielone nogawice i buty do konnej jazdy. Wokół obnażonej szyi poniżej grdyki widniała cienka, purpurowa pręga. Szeroko otwarte oczy młodzieńca były przekrwione, usta rozchylone jak do krzyku. Twarz pucołowata o wesołych rysach, teraz wykrzywionych bólem, włosy długie jak u szlachetnie urodzonych.

Uduszono go! - krzyknął Prestcote, trafnie odczytując znaki.

Ale nie dłońmi i nie na szubienicy. Żaden człowiek nie zawisłby na sznurze w ten sposób. Pętlę zakłada się pod samo gardło, nigdy tak nisko. I ta szrama jest bardzo cienka, niczym dratwa. Tak, mógł zostać uduszony szewską dratwą. Nawoskowaną, aby nie przecięła skóry ani nie pokaleczyła palców mordercy. A widzicie to, panie? - Mnich uniósł głowę nieboszczyka, wskazując pojedynczy siniak na jego szyi. - To ślad po drewnianym kołku, którym dokręcono sznur, aby zdusił ofiarę, jak najmocniej. Assasyni z Ziemi Świętej używają podobnych, nawoskowanych linek zakończonych drewnianymi uchwytami. Sprawnie usuwają tym narzędziem swoich wrogów. A tu - przekreślił ciało - linka przecięła skórę i wytoczyła kilka kropel krwi. Strupy starli moi bracia, ale na palcach tego biedaka pozostało trochę śladów. Chwytał za sznur, próbował się uwolnić, jego ręce musiały być swobodne. Czy wieszacie kogoś, nie skrępowawszy mu wprzód rąk?

Nie! - marszałek był zafascynowany szczegółami ujawnianymi przez brata Cadfaela, łatwością, z jaką teraz wysnu-

wał trafne wnioski. Ale ta relacja nie zrobiła na nim większego wrażenia. Spojrzał na mnicha znad młodego ciała, wyraz jego twarzy nabrał pewnych oznak wrogości.

Nie ma już nic do dodania, ta opowieść ucieszy gawieź i żołnierzy. Wierzę wam, braciszku, a teraz pogrzebicie tego zamordowanego razem z innymi i bądźcie dumni ze swego umysłu.

Nie wzięliście panie pod uwagę, że nie ustaliliśmy imienia ani rangi tego młodziana. Mógł być przeciwnikiem króla, ale mógł być również jego poplecznikiem i pochodzić z rodu jego najwierniejszych baronów. Winien być pochowany tak, jak na to zasługuje jego stan! Powinniście wysłać wiadomość do króla i powiadomić mieszkańców Shrewsbury. Może ktoś go rozpozna. Pamiętajcie, że jeśli ktokolwiek dojdzie do przyczyny śmierci tego młodego człowieka, wy, jako odpowiedzialni za to, zapłacicie srogo. Im lepiej to zrobicie, tym bardziej czyste będzie wasze sumienie. I tak wypełnicie swój obowiązek.

Prestcote spojrzął ponuro na zakonnika, wstał szybko z kolan i rzekł:

- Powiadomię o tym wszystkim naszego króla.

Wiadomość o znalezieniu na zamku jeszcze jednego ciała została obwieszczona przez heroldów na ulicach miasta, w obozie wojskowym, a także w opactwie.

Hugo Beringar, powracający z konnej wycieczki, usłyszał proklamację odczytywaną przed bramą wjazdową do opactwa.

Wśród tłumu słuchającego w milczeniu listu marszałka Prestcote'a ujrzał Aline Siward, która wyszła ze swego domu, aby posłuchać nowin. Po raz pierwszy zobaczył ją z odkrytą głową. Jasnożółte włosy długimi splotami okalały piękną, owalną twarz. Długie rzęsy rzucały cień tak głęboki, że oczy wydawały się być niezwykle ciemnymi. Stała, nerwowo przygryzając górną wargę, trzepocząc rzęsami, zaciskając w piastki małe dłonie. Wydawała się tak bezbronna, urocza i tak bardzo młoda.

Młodzieniec podszedł bliżej i stanął o kilka łokci od dziewczyny, pochwytyjąc ostatnie słowa przeora Roberta:

-... a Jego Wysokość król Stefan daje wolne przejście każdemu, kto życzyłby sobie wejść na zamek i zabrać stamtąd ciała swoich krewnych, jeśli tacy byli wśród straconych, aby dać im chrześcijański pochówek w miejscu, jakie sam wybierze. Jednakże, jako że między nimi jest jeden, którego osoba nie jest nikomu znana, Jego Wysokość król Stefan życzy sobie, aby ktokolwiek, kto owego nieznanego rozpozna, wyjawił jego imię. Nikt nie powinien się obawiać, by z powodu tych czynów groziła mu kara czy utrata łask.

Na twarzy Aline malował się przestach. Hugo przypomniał sobie, że w królewskim namiocie wspominała o zaginionym bracie, który przeciwstawił się ojcu i dołączył do zwolenników Matyldy. I chociaż słyszała pogłoski, że przebywa we Francji, nie miała pewności, czy to aby prawda.

Zapewne teraz zakiełkowały w duszy Aline obawy, czy ten nieznanym zmarły nie jest jej bratem. I z pewnością chciałaby udać się do zamku, by przekonać się na własne oczy, czy między zabitymi jest jej krewniak.

- Pani - powiedział Beringar cicho i z szacunkiem. – Jeśli mogę ci w czymś służyć, to jestem na twoje rozkazy.

Wzdrygnęła się jakby nagle przebudzona i spojrzała na niego z wyrazem zdumienia na twarzy, które to jednak zdumienie zatarło się pod ufnym uśmiechem, kiedy rozpoznała oblicze, które była dostrzegła już wcześniej w kościele.

Może jeszcze przypominasz sobie, pani - dodał młodzieniec - iż przybyłem do królewskiego namiotu zaraz po tobie. Jestem Hugo Beringar z Maesbury. Z przyjemnością oddaję się na twoją służbę! I zdaje się, że znam przyczynę twojego smutku. Jeśli jest jakieś zadanie, które mogę dla ciebie wykonać, uczynię to z radością.

Pamiętam was, panie, i miła mi wasza oferta, ale jeżeli jest coś do zrobienia, tylko ja mogę to uczynić. Nikt inny nie zna twarzy mojego brata. Nawet Konstancja.

Lecz nie będzie to przyjemny spacer...

Prawdę mówiąc, zawahałam się, słysząc słowa posłańca, czy nie będzie to ponad moje siły, ale... przybędzie tam wiele innych kobiet z miasta. Skoro one to przetrzymają, to i ja mogę.

Nie masz przecież powodów spodziewać się, że twój brat może być wśród tych nieszczęśników.

Uśmiechnęła się raz jeszcze, słysząc w jego głosie ubolewanie nad losem straconych żołnierzy.

- Żadnych, z wyjątkiem tego, że chciał walczyć za sprawę cesarzowej, a ja nie mam żadnych wieści od niego. Lepiej, abym się upewniła. Tak długo, aż nie spotkam go martwym, mogę mieć nadzieję, iż ujrzę go żywym.

- Czy był ci drogi? - zapytał niespodziewanie Beringar. Zastanowiła się, czy odpowiedzieć, uznając pytanie za dosyć śmiałe.

- Nie... Nie znałam go tak, jak siostra winna znać brata. Giles chadzał zawsze własnymi drogami. Był o pięć lat starszy ode mnie i miał swoich przyjaciół, a ja swoich. Kiedy skończyłam jedenasty rok życia, przebywał z dala od domu, wracając doń jedynie na krótko. Po to, by klócić się z moim ojcem. Ale jest moim jedynym bratem i nie chcę wyprzeć go ze swego serca. Ani pozostawić bez opieki jego ciała, jeśli to on jest tym nieznanym nieszczęśnikiem.

- To z pewnością nie będzie Giles - powiedział uspokajająco młodzieniec.

-Nie mam tej pewności! A wtedy będzie potrzebował swej siostry, by ujawniła jego imię i pochowała go jak należy. Muszę iść!

Myślę, że nie powinnaś. Ale skoro się uparłaś, to nie możesz iść sama! - Miał nadzieję, że po tych słowach poprosi go, by towarzyszył jej na zamek. Zamiast tego powiedziała:

Tak, masz rację! Lecz nie mogę zabrać ze sobą biednej Konstancji. Nie ma żadnych krewnych pośród straconych, czemuż więc miałyby oglądać tak przykre widoki?

Nie będę ani przez chwilę spokojny, jeżeli pójdziesz sama - przerwał jej Hugo. - Ale jeśli powiesz, że dasz sobie radę, to trudno, odejdę bez słowa.

Jej usta zadrżały.

- Nie, nie mogę tak powiedzieć, albowiem skłamałabym. Nie jestem zbyt dzielna, śmierć mnie przeraża, boję się zmarłych. Z wdzięcznością przyjmuję twoje towarzystwo.

Osiągnął to, czego chciał Ba, miał nawet więcej.

Po cóż mieli jechać, skoro spacer będzie trwał dłużej, dając więcej sposobności do lepszego poznania się?

Młodzieniec odesłał swego wierzchowca i podając Aline dłoń, poprowadził ją przez most w stronę miasta.

Brat Cadfael stał w portalu wiodącym do małej sali i każdego przechodzącego pytał, czy zna zamordowanego mężczyznę. Niektórzy patrzyli na niego ze złością, inni z żalem, niezadowoleni, że w tak smutnej dla nich chwili narusza się ich spokój i przerywa modlitwy. To ci, którzy znaleźli wśród zabitych krewnych i przyjaciół. Inni, szczęśliwi, że nie zauważyli nikogo znajomego, wdawali się z mnichem w dłuższe pogawędki. Ale nikt nic nie wiedział o dziewięćdziesiątym piątym ciele...

Prestcote dotrzymał słowa i otworzył przed mieszczanami bramy zamku. Strażnicy, dowodzeni przez Adama Courcelle'a, dostali polecenie udzielania pomocy każdemu, kto o nią poprosi, nawet jeśli chodziło o odniesienie ciała do domu czy miejskiej kaplicy.

Nowa załoga obejrzała zamordowanego, ale nikt z nich nie przypominał sobie, aby wcześniej go widział. Courcelle długo przypatrywał się zwłokom, potrząsając głową z ubolewaniem.

Mnie także nie jest on znajomy, bracie Cadfaelu. Jak to możliwe, by takiego młodego człowieka nienawidził ktoś z taką mocą, że aż usunął go z naszego świata?

Istnieją morderstwa popełnione bez nienawiści - odparł ponuro zakonnik. - Rozbójnicy napadają na swe ofiary, nie żywiąc dla nich żadnych uczuć.

Cóż w takim razie mógł posiadać ten młodzieniec, że go obrabowano? Co na nim zyskano? Znać, że jest szlachetnie urodzony, ale na bogacza nie wygląda.

- Przyjacielu, są na świecie ludzie gotowi odebrać bliźniemu życie dla kilku miedziaków, jakie żebrak zbierze w

ciągu jednego dnia. Zresztą czemuż by myśleć mieli o sprawiedliwości, skoro widzieli, jak jednym ruchem dłoni król wyprawia na tamten świat niemal setkę mężczyzn! Może nawet pomyśleli, że ich zbrodnia także uniknie pomsty?

Mnich dostrzegł, jak twarz Courcelle'a zmienia kolor na czerwono ognisty, jak w jego oczach zapala się krótki błysk złości, ale kapitan nie wyrzekł ani słowa protestu.

- Och, wiem, że otrzymałeś rozkazy i nie miałeś wyboru. W swoim czasie także byłem żołnierzem i zdaję sobie sprawę z tego, czym jest powinność i obowiązek. Myśląc o wielu rzeczach, jakie ongiś czyniłem, dochodzę do wniosku, że czułbym się szczęśliwszym, gdybym ich nie czynił.

Wątpię - odrzekł cierpkim głosem oficer - czy ja dojdę kiedyś do takich wniosków.

Ja też kiedyś o tym wątpiłem. Ale oto widzisz przed sobą przykład człowieka, który teraz tak właśnie myśli. Cóż, jesteśmy istotami, które bardzo dbają o własne życie - powiedział Cadfael.

„Najgorsze zaś jest to, iż nie cenimy życia innych; jeśli mamy władzę, myślimy tylko o sobie” - pomyślał, patrząc na nieruchome ciała ułożone wzdłuż ścian sali.

W długim rzędzie zmarłych świeciło pustką kilkanaście miejsc po zwłokach zabranych przez bliskich. Niebawem mnisi oraz ich pomocnicy ułożą resztę ciał na małych wózkach i wywiozą je z pomieszczenia. Poprzez sklepione przejście wciąż napływali do sali nowi ludzie, mieszkańcy miasta, bojaźliwie spoglądając na twarze leżących, kobiety o twarzach zasłoniętych szalami, próbujące dostrzec wśród zwłok ciała swoich mężów; mizerni starcy wypatrujący synów. Nic zatem dziwnego, że Courcelle, którego obowiązki nigdy wcześniej nie obejmowały takiego rodzaju zajęcia, wyglądał

tak nieszczęśliwie, jakby on sam był poległym żołnierzem.

Konfudował wszystkich swą srogą, przygnębiającą miną, spojrzenie jego wyrażało tyleż smutku, co źrenice członków rodzin poległych.

Wtem do sali weszła Aline, a dłoń jej oparta była na usłużnym ramieniu Hugona Beringara. Twarz miała bladą niczym papier, oczy szeroko otwarte, usta drżały, zaś palce kurczowo zaciskały się na ramieniu towarzysza. Lecz głowę trzymała wysoko i stąpała krokiem zdecydowanym i pewnym.

Beringar posłusznie zrównał swój krok z krokiem Aline; nie czynił żadnego wysiłku, by odciągnąć jej spojrzenie od smutnego przedstawienia w sali; rzucał czasem krótkie, lecz bardzo uważne spojrzenia na jej twarz spowitą bladością.

Cadfael pomyślał, że wielki błąd popełniłby człowiek, który podjąłby próbę odwiedzenia dziewczyny od zamiaru odnalezienia brata. Gorliwość młodej damy znamionowała ogromną siłę charakteru i nieustępliwość. Młodość, otwartość i wrażliwość - to była duma dziedziczki starego rodu; tych cech nie można było sobie lekceważyć, i to właśnie teraz, gdy krew niewiasty wrzała. Jeśli Aline przyszła tutaj w swoim rodzinnym interesie, jak ci biedni obywatele, nie musiała się wstydzić swojego wyglądu, osłabienia, sugerującego słabość kondycji. Mogła jedynie dziękować za milczącą obecność mężczyzny, Hugona Beringara.

Courcelle obejrzał się niemal tak szybko, jak poczuł wtargnięcie do sali niepokojącego podmuchu powietrza; uniósł głowę i ujrzał parę młodych ludzi wchodzących do pomieszczenia rozświetlonego słonecznym blaskiem, okrutnym blaskiem, który nie szczędził żałobnikom przykrego widoku poległych członków rodziny.

Szarpnął głową; jego oczy zapłonęły gniewną furią.

Dobry Boże! - mruknął zmienionym głosem i zbliżył się do przybyłych. - Aline! Pani, jak możesz tu przychodzić? To nie jest miejsce dla ciebie. Myślę, panie, że to twój pomysł, aby tutaj przyjść w poszukiwaniu silnych wrażeń. - Kapitan oskarżycielsko zwrócił się do Hugona.

To nieprawda - szybko wtrąciła Aline, chcąc zapobiec sprzeczce, bo mimo że Beringar zachował spokój, w jego oczach błysnęła wściekłość. - Powstrzymywał mnie, ale tak nalegałam, że wolał mi towarzyszyć niż puścić mnie samą!

Więc, moja panno, nie był to rozsądny krok! - zdenerwowanym głosem ciągnął oficer. - Czegóż możecie tu szukać? Zapewne żaden z tych zbrojnych nie należał do ciebie, pani.

Modłę się, abyś miał rację, panie. - Jej oczy pełne lękliwego zauroczenia wodziły po nieruchomych postaciach leżących u jej stóp. - Muszę się tego dowiedzieć! Mam do tego prawo, jak ci wszyscy żałobnicy poszukujący swych krewnych. Jak pamiętasz, panie, opowiadałam królowi Stefanowi o swoim bracie...

Ale on nie może być tutaj! Mówiłaś, że pojechał do Normandii..

Powiedziałam, że takie dotarły do nas pogłoski. Mógł się udać do Francji, mógł dołączyć do wojsk cesarzowej gdzieś bliżej nas. Nawet i tu, w Shrewsbury. Nie mogę tego wiedzieć... Muszę ich zobaczyć, aby się uspokoić, aby mieć nadzieję, że może kiedyś ujrzę go żywego.

- Mamy zapisane imiona ludzi stanowiących załogę. I tych, co tu leżą, i tych, którzy zbiegli. Listy zachowały się w archiwum, Fitz-Alan nie zdażył ich zniszczyć. Nie ma na nich imienia twojego brata, pani, sam te spisy przeglądałem!

Wieść marszałka Prestcote'a - odezwał się po raz pierwszy Beringar - głosiła, że macie tu kogoś zupełnie nieznanego-

go. Jednego więcej, niż zgładziliście.

Tak, muszę sama spojrzeć na tego nieszczęśnika - powiedziała cichym głosem dziewczyna - W przeciwnym wypadku sumienie moje nie zazna spokoju.

Kapitan nie miał prawa jej tego zabronić, chociaż własna niemoc sprawiała mu ból i doprowadzała do szału. W końcu owo nadliczbowe, nie rozpoznane ciało leżało bardzo blisko i Aline powinna po obejrzeniu go uspokoić się.

- On leży tutaj - powiedział i skierował wzrok w róg pomieszczenia. Stał tam brat Cadfael.

Spojrzała właśnie w tę stronę, jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech, który miał parę chwil później zbladnąć...

Chyba was znam. Jesteście bratem Cadfaelem, zielarzem. Widziałam was kilkakrotnie w opactwie.

Tak, tak mnie nazywają, lecz nie mogę zrozumieć, skąd możesz znać moje imię.

Wyjawił mi je brat klucznik, gdy go o to spytałam. Widziałam was na niesporach i na komplecie, i wybaczone mi, bracie, przypomnieliście mi leśnego rozbójnika, którego powieszono w zeszłym roku w naszych włościach. Wyglądacie na kogoś, kto wiele przeżył. Brat klucznik powiedział, że byliście krzyżowcem Gotfryda de Bouillon, że zdobywaliście Jerozolimę! My, kobiety, możemy jedynie marzyć, by tak służyć naszemu Panu! - Opuściła wzrok z twarzy mnicha, zmieszała się własną żarliwością i dostrzegła młodą twarz martwego żołnierza. Stała, zachowując spokój i wciąż tylko patrzyła.

Benedyktyn był całkowicie pewien, że ofiara mordu nie mogła być bratem tej ślicznej kobiety. Nieznajomy leżał o trzy łokcie od niej, spoglądała na niego uważnie, a jednak nie uczyniło to na Aline żadnego wrażenia. Gdyby był jej bratem, od razu przyciągnąłby jej uwagę!

Tak wielką chrześcijańską posługę oddajecie im obecnie, bracie Cadfaelu -wskazała ręką na nieruchomy szereg i nieznacznie skrzywiła nosek. Trupi odór stawał się coraz bardziej nieznośny.

Czy to ten? - trafnie wskazała na nieboszczyka.

Tak, to ten, którego nie powinno tu być - potwierdził zakonnik. Beringar ze skupieniem wpatrywał się w zmarłego.

Słyszałam, że nie walczył wraz z załogą, że nie złapano go na zamku. Czy to prawda?

Tak wygląda. Czy znasz go?

Nie - szczerze odparła zafrasowanym tonem. - Jest zbyt młody... Chciałabym wyjawić wam jego nazwisko, ale nie znam go. Nigdy go przedtem nie widziałam.

-A wy, Hugonie?

- Mnie także jest on obcy.

Jak urzeczony patrzył na twarz zabitego. Obaj byli niemal w jednym wieku, obaj przystojni, wysmukli, niczym bracia. Każdy człowiek patrzący na podobnego do siebie nieboszczyka wyobraża sobie własną śmierć i własny pogrzeb.

Courcelle położył delikatnie dłoń na ramieniu dziewczyny i powiedział stanowczo:

- Chodź już, pani, spełniłaś swój zamiar, to ponure miejsce nie jest dla ciebie stosownym. Możesz się przestać lękać, nie było tu twojego brata.

Może być między innymi, mógł przybrać inne imię. Bracie Cadfaelu, czy będziecie mi towarzyszyć, pragnę ujrzeć pozostałych?

Oczywiście - odparł zakonnik i poprowadził ją bez zbędnych słów. Po obu stronach dziewczyny szli młodzi mężczyźni, żaden nie chciał ustąpić drugiemu. Aline przyglądała się zsiniałym obliczom mówiąc:

Miał dwadzieścia pięć lat, niezbyt podobny do mnie. Ciemniejsze włosy i żadnego zarostu na twarzy. Och, jest tu tak wielu młodzieńców w jego wieku.

Przeszli najwyżej połowę drogi wzdłuż śmiertelnego szpaleru, gdy chwyciła benedyktyna kurczowo za ramię, zbladła i znieruchomiła przerażona. Oddychała szybko, szepcząc cichutkie słowo, słyszalne jedynie dla mnicha.

- Giles!

Zachwiała się i powtórzyła głośniej:

-To Giles!

Opadła na kolana przy bracie, przyciskając jego bezwładną głowę do piersi. Spod przekrzywionego czepka wysunęły się złociste włosy, zakrywając ich oboje.

Brat Cadfael, znający dobrze ludzi i mający wielkie doświadczenie w podobnych sytuacjach, pozwolił jej przeżywać smutek w milczeniu i samotności. Patrzył tylko na rodzeństwo smutnym wzrokiem. Zaś Adam Courcelle przykląkł obok dziewczyny, biorąc ją w ramiona. Wydawało się, że jest wstrząśnięty tym odkryciem w równym stopniu, co Aline.

- Mój Boże! Czy to rzeczywiście twój brat, pani?

Gdybym wiedział... gdybym wiedział, mógłbym go dla ciebie ocalić... Ile by to nie kosztowało, uratowalibyśmy go! Niech mi Bóg wybaczy!

Odgarnęła z twarzy zasłonę złocistych włosów i spojrzała na niego ze zdumieniem, dziwiąc się, że jest tak wstrząśnięty.

- Och, cóż mówicie, panie! Jaka mogła być w tym twoja wina? Nie mogliście tego wiedzieć, wszyscy mieliście swoje rozkazy. A zresztą, jak moglibyście uratować jego jedyne, pozwalając umrzeć innym?

To naprawdę jest twój brat?

Tak! - potwierdziła, spoglądając na martwego młodzieńca. Szok i ból opuściły jej śliczną twarz. - To jest Giles.

Poznała już najgorsze, musiała teraz zrobić to, co było konieczne - spełnić swój obowiązek. Zastygła nieruchomo w ramionach Courcelle'a gorliwie obserwującego martwą twarz. Brat Cadfael był zadowolony, że on i jego pomocnicy zadali sobie tyle trudu, by doprowadzić twarze zabitych do ludzkiego wyglądu, że nie wyzierało z nich śmiertelne przerażenie, że nie były tak okropnie zniekształcone. I w końcu Aline nie musiała patrzeć na ciała, nie musiała widzieć, jak ulegają procesowi rozkładu.

Chwilę później Aline wydała z siebie krótkie, ostre westchnienie i zaczęła się podnosić, a Hugo Beringar usłużnie podał jej swoje ramię. Nigdy przedtem los nie doświadczył jej tak bardzo jak dzisiaj - wyczuł w jej obliczu wizerunek naprawdę dorosłej kobiety.

- Bracie Cadfaelu, chciałabym wam podziękować za wszystko, co zrobiliście dla Gilesa i dla reszty nieszczęśników. Jeśli mogę, chciałabym zabrać ciało brata jak najszybciej, aby przygotować mu stosowny pochówek.

Nadal roztrzęsiony oficer zapytał rwącym się głosem:

Gdzie chciałabyś go zabrać, pani? Moi ludzie zanoszą go tam i będą na twoje rozkazy tak długo, jak długo będziesz ich potrzebowała. Chciałbym pomóc ci osobiście, lecz nie mogę opuścić powierzonego mi posterunku.

Jesteście, panie, bardzo łaskawi. Rodzina mojej matki ma kryptę w kościele świętego Alkmunda, w dolnej części miasta. Proboszcz, ojciec Elias, zna mnie dobrze. Ale nie zatrzymam na dłużej waszych ludzi. Nie będą mi potrzebni. Wszystko przygotowuję sama...

W myślach już zapewne liczyła, co potrzebne jej będzie do pochówku, że będzie musiała działać szybko, jako że w letniej gorącości zwłoki zaczynały się psuć.

Panie Beringar - zwróciła się do Hugona. - Byłeś mi dzi-

siaj wielce pomocny i dziękuję ci za to. Teraz już sama poradzę sobie z rodzinnym obowiązkiem. Nie będę cię już zatrzymywać.

Przyszedłem z tobą - rzekł pewnym głosem młodzieniec - więc nie zamierzam bez ciebie wracać.

Przyjęła jego słowa do wiadomości i powróciła do wypełniania swoich obowiązków. Dwóch strażników przyniosło mary, położyli na nich zwłoki i ponieśli je, a ona podtrzymywała głowę Gilesa. Do samej bramy odprowadzał ich Courcelle, który w ostatniej chwili powiedział nagle:

- Czekajcie, przypomniałem sobie, że mamy tu coś, co musiało do niego należeć.

Przeszedł przez dziedziniec do zbrojowni, z której powrócił po chwili, niosąc w rękach czarne zawiniątko.

- To ciepły płaszcz, jeden z wielu, które Flamandowie odebrali idącym na kaźń. Zapinka ma identyczny kształt jak klamra na pasie Gilesa. Dlatego pomyślałem, że to jego.

Miał rację. Na spince łączącej połę płaszcza i na klamrze widniał ten sam smok o wąskim pysku, z rozwiniętymi skrzydłami, odlany z brązu.

- Przypomniało mi się o tym dopiero teraz. Pozwól, pani, że niech to przynajmniej ci zwrócę.

Rozwinął płaszcz i zakrył nim oblicze zmarłego. Po twarzy Aline spłynęły łzy wzruszenia. Po raz pierwszy tego dnia.

- To było bardzo miłe - powiedziała drżącym głosem i podała mu dłoń. - Nie zapomnę tego! - dodała.

Brat Cadfael powrócił na swoje miejsce pod portalem, nadal wypytyjąc przychodzących mieszczan, lecz nikt nie udzielił mu odpowiedzi, której oczekiwał. Musiał też pomyśleć o tych nieszczęśnikach, którzy nie zostaną zabrani

przez rodziny. Trzeba będzie przewieźć ich do opactwa jeszcze przed a nastaniem nocy, opat Heribert powinien wyznaczyć na cmentarzu ziemię pod wspólną mogiłę i pochowa się ich wczesnym rankiem. Zapewne wielu spośród straconych posiadało krewniaków w okolicach Shrewsbury, do których odezwa Prestcote'a dotarła zbyt późno, a którzy z chęcią pochowaliby swych bliskich, lecz nie można już było odkładać terminu pogrzebu. Rozkład ciał postępował niezwykle szybko, a ciepła noc i jeszcze jeden dzień mogły go tylko przyspieszyć,

Ciało Gilesa zostało zaniesione do domu ojcu Eliasza.

Tam Aline Siward obmyła je własnoręcznie, odziała w nowe, żałobne szaty i wraz z proboszczem ułożyła w trumnie. Chciała wszystko wykonać osobiście, toteż Hugo czekał na nią przed wejściem. Później młodzieniec z kościelnym przenieśli ciężką, dębową trumnę do bocznej kapliczki kościoła świętego Alkmunda i złożyli ją przed ołtarzem.

Wtedy dziewczyna odetchnęła z ulgą, jakby olbrzymi ciężar spadł z jej serca, lecz wkradł się na jego miejsce lęk przed śmiercią. Zadowolona więc była z towarzystwa milczącego Beringara.

Rankiem ciało Gilesa zostało złożone z należnymi mu honorami w krypcie grobowej jego matczynego dziada, zaś mnisi z opactwa świętego Piotra i Pawła przystąpili do pochówku sześćdziesięciu czterech żołnierzy, o których nie miał się kto zatroszczyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Aline zabrała ze sobą wszystkie rzeczy, w które obleczone było ciało jej brata, a także płaszcz, jakim okrył je kapitan Courcelle. Całą odzież odświeżyła i ułożyła. Koszula Gilesa nie powinna już być nigdy noszona przez nikogo, Aline postanowiła więc spalić ją i o niej zapomnieć. Lecz innych części ubrania nie powinna była niszczyć, po świecie chodziło zbyt wielu półnagich i przemarzniętych biedaków, aby można było marnować dobrą odzież.

Wzięła pakunek i udała się do bram opactwa. Znajdując dziedziniec opactwa opuszczonym, skierowała swe kroki ku stawom i ogrodom; tam spodziewała się odnaleźć brata Cadfaela. Nie znalazła go jednak.

Kopanie grobu wystarczająco wielkiego dla sześćdziesięciu sześciu ciał i pełna olbrzymiego wysiłku praca polegająca na umieszczeniu ich na dnie zabierają „nieco” więcej czasu niż pochówek jednej osoby, niż otworzenie kamiennej płyty i złożenie wewnątrz jednego ciała

Mnisi pracowali ciężko, a kiedy skończyli, było już popołudnie.

Cadfaela nie było w ogrodzie, pracował zaś tam jego młody pomocnik, skrzętnie obcinając kwiaty, ścinając liście i łodygi kwitnącego cząbrku, aby powiesić je w wiązках do wysuszenia. Na końcu pomieszczenia herbarium, pod okapem wisały festony suszących się ziół. Pilny chłopiec pracował boso, całą jego postać pokrywał pył, twarz miał ubrudzoną ziemią do tego stopnia, że jeden z policzków przybrał szczergólną barwę zieleni.

Na odgłos zbliżających się kroków rozejrział się wokoło i pospiesznie opuścił towarzystwo ziół i roślin, wzniesając przy tym falę intensywnych zapachów, które przyłgnęły do niego i wypłynęły z fałdów habitu jak cudowna słodkość

woni otaczających wychodzącą postać jakiegoś świętego. Pospieszny ruch ręki nad gmatwaniną włosów spowodował, że drugi policzek i czoło młodzieńca przybrały także zieloną barwę.

Szukam brata Cadfaela - powiedziała Aline niemal pokornie. - Ty musisz być tym chłopcem, którego zwa Godrykiem. Pracujesz z bratem Cadfaelem?

Tak, pani - odpowiedziała Godit nosowo. - Brat Cadfael jest ciągle zajęty. Wciąż jeszcze nie skończyli.

Chciała uczestniczyć w pracy mnichów, lecz Cadfael nie pozwolił jej na to. Im rzadziej była oglądana w świetle dziennym, tym bardziej była bezpieczna.

- Och! - Aline zmieszała się. - Powinnam się tego domyślić. Mieli tyle roboty... Może u ciebie mogłabym zostawić przesyłkę dla mego? To ubrania mojego brata. Nie będzie ich potrzebował... Wciąż są dobre i niejeden biedak będzie zadowolony, mogąc się w nie przyodziać. Poproś brata Cadfaela, aby rozdzielił je pomiędzy potrzebujących.

Godit otarła brudne dłonie o swą szatę i przyjęła pakunek. Była tak zaskoczona nagłym pojawieniem się młodej kobiety, że na chwilę zapomniała mówić niskim głosem.

- Nie będą potrzebne...? Miałaś brata wśród załogi? Och, tak mi przykro! Przepraszam.

Aline spojrzała smutno na swe puste już teraz ręce. Wykonała swą ostatnią powinność.

Tak. Jeden z wielu... Wybrał własną drogę. Wbrew woli naszego ojca. Ojciec byłby na niego zły za taką śmierć.

Tak mi przykro... - Godit przycisnęła tobolek do piersi, nie mogąc znaleźć bardziej odpowiednich słów. - Przekażę twój dar bratu Cadfaelowi. Zapewne sam ci podziękuje za tak wielką dobroduszość.

Daj mu też tę sakiewkę. - Aline położyła na stole mały,

skórzany woreczek, który wydał metaliczny dźwięk. - To na mszę za dusze poległych. A zwłaszcza za tego jednego, którego nikt tu nie zna.

Godit widziała się z benedyktyńskim tylko przez chwilę, gdy poprzedniego dnia powrócił późnym wieczorem, zbyt zmęczony, by opowiadać jej o czymkolwiek. Wiadomość o znalezieniu ciała, którego nikt nie rozpoznał, była dla niej nowiną.

Powinno być tylko dziewięćdziesięciu czterech zgładzonych, a znaleziono o jednego więcej. Brat Cadfael prosił wszystkich wchodzących, by spojrzeli na szczątki tego nieboszczyka, ale zdaje się, nikt nie podał mu jeszcze jego imienia - opowiedziała pokrótce Aline.

A gdzie teraz spoczywa ten nieszczęśnik?

Nie wiem. Myślę, że wraz z innymi przewieziono go do opactwa. Nie przypuszczam jednak, aby brat Cadfael zezwolił złożyć go do wspólnego grobu, skoro nie znamy jego imienia. Długo z nim pracujesz?

Nie, bardzo krótko - rzekła Godit, spuszczać głowę i starając się skryć w najciemniejszym kącie szopy. Kobiety były bardziej spostrzegawcze i łatwiej było wzbudzić w nich nieopatrznie jakieś podejrzenia. Zerknęła przeciągle na stół, przy którym pracowała, na rozrzucone zioła i na moździerz, w których je ubijała.

Tak - rzekła Aline, pojmując aluzję. - Nie mogę dłużej odciągać cię od twojej pracy.

Skinęła dłonią na pożegnanie i opuściła herbarium.

Godit była zadowolona z jej odejścia. Odetchnęła z ulgą. Nie była przygotowana na rozmowę z inną dziewczyną, ale nie spodziewała się spotkać żadnej niewiasty w tym sanktuarium zamieszkałym przez mężczyzn. Położyła tłumoczek z rzeczami na swojej ławie i powróciła do przerwanej roboty,

czekając z pewnym niepokojem na przyjscie Cadfaela.

Kiedy się już pojawił, był bardzo zmęczony i nadal przytłoczony ciężarem powinności.

- Przysłano po mnie z królewskiego obozu - oświadczył.
- Wygląda na to, że dla szeryfa będzie najlepiej, jeśli będzie wiedział, cóż to za nieoczekiwany kłopot zaprzęta mój umysł. Myślę, że oczekuje ode mnie obiektywnej relacji. - Twarz jego nosiła znamiona wielkiego zmęczenia. - Ale zapomniałem, że nie zdążyłem opowiedzieć ci o wszystkim i pewnie o niczym jeszcze nie słyszałaś.

- A jednak trochę do mnie dotarło - powiedziała Godit - Aline Siward była tutaj w poszukiwaniu twojej szacownej osoby. Przyniosła to, widzisz, dla ciebie, abyś rozdał ubogim. Powiedziała, że sam będziesz wiedział najlepiej, co z tym uczynić. Dowiedziałam się, że są to ubrania po jej poległym bracie. A tutaj zostawiła pieniądze na mszę za zmarłych, w szczególności na mszę za duszę tego jednego, który dotąd nie został rozpoznany. A teraz powiedz mi, cóż to za historia.

Dla Cadfaela propozycja, aby usiadł na chwilę i zezwolił umysłowi odpocząć, skupiając się na opowieści, była pokusą nie do odparcia.

Godit uważnie wysłuchiwała relacji o wydarzeniach poranka, a gdy mnich skończył, zapytała:

Gdzie jest teraz ciało owego nieznajomego?

W kościele, na katafalku przed ołtarzem. Chcę, aby wszyscy, którzy przychodzą na nabożeństwo, mogli go zobaczyć. Mam nadzieję, że ktoś go znał i wyjawi nam jego imię. Możemy trzymać tak jego ciało tylko do jutra, panuje zbyt uciążliwy upał, lecz jeśli będziemy musieli pochować go jako nieznajomego, zakopimy ciało bardzo płytko, aby w każdej chwili możliwym było odkrycie zwłok, zabezpieczymy jego rzeczy i wykonamy woskowy odlew jego twarzy.

-Rzeczywiście wierzysz, bracie Cadfaelu, że został zamordowany? I że skryto jego ciało pomiędzy ofiarami Stefana, aby zatrzeć ślady zbrodni?

Dziecko, mówiłem ci już! Zaduszono go inną pętlą niż pozostałych i zrobiono to tej samej nocy, gdy ginęli skazańcy. Wspaniała okazja, aby skryć wśród nich ofiarę mordu. Między tyloma trupami któż zwróciłby uwagę na jeszcze jednego. Temu, kto to zrobił, udało się zrealizować wspaniały plan.

Wcale się nie udało! - wykrzyknęła Godit z uwielbieniem dla geniusza zakonnika. - Bo ty tam poszedłeś! Któż inny zwróciłby uwagę na taki szczegół, że jest o jedno ciało za dużo? Któż inny samotnie domagałby się swoich praw, które wcale nie są godnymi potępienia. Któż inny zastanawiałby się, dlaczego ów młodzieniec został bezprawnie zamordowany? Bracie Cadfaelu, będę tak nieprzejednana jak ty! Siedzę tutaj, a jeszcze nie widziałam zabitego. Myślę, że król może na ciebie trochę poczekać. Pozwól mi tam pójść i zobaczyć martwego lub chodź ze mną, jeśli chcesz, ale pozwól mi go obejrzeć.

Cadfael uszanował jej prośbę i wstał, czyniąc przy tym ogromny wysiłek. Nie był już przecież młodzieńcem, a miniona noc i dzień były dla niego bardzo ciężkie.

Chodź więc, jeśli taka twoja wola. Nie mogę zamykać przed tobą miejsca, do którego innych zapraszam. Myślę, że na razie powinno być spokojnie, lecz trzymaj się blisko mnie. Och, drogie dziecko, mieć muszę baczenie na ciebie. Odejziemy tak daleko, byś pozostała bezpieczną.

Wydaje mi się, że chcesz się na chwilę ode mnie uwolnić - powiedziała obrażona - I to właśnie wtedy, kiedy uczę się, jak odróżnić mędrca od majeranku! Co zrobiłbyś beze mnie?

Skoro jesteś taka mądra, ucz zatem innych nowicjuszy;

myślę, że dobry wynik osiągniesz po kilku tygodniach. Wspomniałaś o majeranku, dobrze, jeśli mówimy o ziołach... -Cadfael wyciągnął małą, skórzaną torebkę zza poły swojego habitu. Włożył do niej dłoń i Godit ujrzała sześciocalowej długości źdźbło jakiegoś wysuszonego ziółka. Wąskiego, z parą skręconych listków, u nasady których umieszczone były małe, brązowe nasionka. - Czy wiesz, co to jest?

Godit zdziwiła się, w ciągu tych dni spędzonych w królestwie Cadfaela nie udało jej się zobaczyć takiego zioła.

Nie wiem. Chyba takie ziele tutaj nie rośnie. Musiałabym je przecież zauważyć.

To gęsie ziele, zwane również „nożem rzeźnika”. Mała, mocna roślina rosnąca w szczerym polu, lecz nie w mieście i nie na zamku. Musiałaś widzieć to ziele, mam tego sporo w herbarium. Z maleńkich nasion wyrasta mocna, haczykowata roślina. Tego zioła używa się do okładania krwawiących ran. Widzisz, jest w środku pęknięte.

Dziewczyna przyglądała się roślinie z rosnącą ciekawością.

Było to coś, czego jeszcze nie potrafiła dostrzec. Dopiero po wyjaśnieniu Cadfaela zauważyła na brązowej łodydze, wyblakłej i suchej, pęknięcie w najbardziej delikatnym miejscu.

Co to jest? Gdzie to znalazłeś? - zapytała.

Utkwiło w zmarszczce na szyi tego młodzieńca - odpowiedział Cadfael, starając się wypowiedzieć te słowa tak delikatnie, aby nie przerazić dziewczyny. - Złamane jest tutaj przez powróż, którym go uduszono. Ziele to nie jest świeże, pochodzi chyba z zeszłorocznych plonów. W tym sezonie rośliny zielone rosną bujnie, zajmując swymi nasionami i korzeniami każdy skrawek gleby. To musiała być pasza albo wyściółka, taka delikatna; myślę, że pochodzi ze zbiorów z

ubiegłej jesieni. Nigdy nie odwracaj się od ziół, są nieocenionymi lekami dla ludzi, potrafią również wyleczyć rany, rozwiązać zagadki trudne do wyjaśnienia. Wszystkie rzeczy natury są pożyteczne, jedynie nieznanomość praw przyrody, nierozumienie ich czyni je złymi. - Odłożył suszkę na półkę i oparł dłoń na ramieniu Godit.

Chodźmy więc i spójrzmy na tego młodzieńca.

Było południe, pora pracy dla zakonników, czas zabawy dla chłopców i nowicjuszy. Zeszli więc na dół do kościoła, nie spotykając po drodze nikogo oprócz kilku bawiących się wyrostków. Wkroczyli do zimnego, ponurego wnętrza.

Ciało młodego człowieka leżało na katafalku przy końcu kościelnej nawy. Przytłumione, delikatne światło padało ni-kłym blaskiem na odsłoniętą głowę i twarz. Trzeba było przyzwyczaić się teraz do tej nagle oświetlonej postaci, do ciepła, które uderzało od rozjaśnionego ciała. Godit przystanąła też za katafalkiem i w ciszy obserwowała twarz młodzieńca. Byli tutaj sami, lecz ze względu na obecność umarłego mówili bardzo cicho. I kiedy Cadfael zapytał: „Czy znasz go?” - był niemal pewien odpowiedzi.

- Nazywa się - mówiła powoli i z głębokim namysłem - Mikołaj Faintree. Poznałam go pięć lat temu. Był giermkim Fitz-Alana, pochodził z jego północnych włości. Był też jego zaufanym posłańcem, stale przemierzającym kraj wzdłuż i wszerz, może dlatego nikt nie znał go w Shrewsbury. Jeżeli przebywał w tych stronach, to jedynie na polecenie swojego pana.

Skryła twarz w dłoniach.

Jest ktoś w mieście, kto także znał Mikołaja i mógłby powiedzieć ci o celu jego przyjazdu. Czy nie będzie miał kłopotów przez ujawnienie takich tajemnic?

Nie przeze mnie. Obiecuję!

To moja niania. Kobieta, która przywiodła mnie do zakrystii i przemieniła w swego siostrzeńca. Petronella służyła mojej rodzinie przez całe życie. Zbyt późno wyszła za mąż, aby mieć własne dzieci i całą miłość przelała na mnie. Poślubiła Edryka Fleshera, mistrza cechu rzeźników. On także wiernie służył Fitz-Alanowi. Jeżeli im powiesz, że to ja cię przysłałam, bracie Cadfaelu, powiedzą ci wszystko, co tylko wiedzą. Znasz ich sklep? Nad wejściem wisi kamienna głowa dzika.

Mnich chrząknął.

- Gdyby opat użyczył mi swojego muła, dotarłbym do miasta szybciej, a i moje obolałe nogi odpoczęłyby trochę. Nie mogę pozwolić, aby król dłużej czekał, lecz wracając z zamku, zajadę do twojej piastunki. Daj mi jakiś znak, po którym będą mogli rozpoznać, iż przybywam od ciebie i że mogą pokładać we mnie pełne zaufanie.

- Petronella zna moje pismo i umie trochę czytać. Zabrała się do pisania.

- Wiesz - powiedziała niespodziewanie, unosząc głowę - ten Mikołaj był bardzo wesołym chłopakiem. Nie słyszałam, aby kiedykolwiek kogoś skrzywdził. Nigdy nie tracił humoru, lubił się śmiać... A teraz leży martwy. Jeżeli wspomnisz królowi, do jakiego stronnictwa należał, to może Stefan nie będzie życzył sobie wykrycia sprawy?

- Powiem królowi, że znaleźliśmy zamordowanego młodzieńca, że znamy czas, w którym to uczyniono, oraz sposób, w jaki go zabito. Wyjaśnię także, że pochodzi z dobrego rodu, który jednakże nie jest znany monarsze. Nicwięcej nie będzie do powiedzenia, bo więcej mi nie wiadomo. A jeżeli nawet pozwoli sprawom toczyć się ich własnym torem, nie posłucham. Mikołaj musi znaleźć sprawiedliwość, czy to

przez działanie Boga, czy przez nasze!

Pożyczywszy muła od opata, brat Cadfael zabrał tobołek z powierzonymi przez Aline ubraniami. Był to jego własny sposób wypełniania wszystkich obowiązków, jakie mu przypadały: z niczym nie można zwlekać, nie należy odkładać do jutra zajęć, które trzeba zrobić dzisiaj. Wystarczająco dużo żebraków i biednych potrzebuje pomocy...

Mnich ofiarował pończochy zmarłego starszemu mężczyźnie o oczach pokrytych bielmem. Wyciągnął dłoń, prosząc o jałmużnę. Choć wyglądał przyzwoicie, znać było, że jego poplamione, zniszczone spodnie mogły w każdej chwili się rozerwać. Wierzchnie okrycie powędrowało do wątlej postaci liczącej sobie nie więcej niż dwadzieścia lat. Obok owej postaci stała szczupła kobieta. Jej ręka zazdrośnie dotykała darów przyniesionych przez mnicha. Bystry wzrok towarzyszył Cadfaelowi aż do wejścia do obozu króla.

Już w obozie poczuł na sobie spojrzenie starego człowieka siedzącego na drewnianym wózku. Był to Lame Osbern. Kiedy tylko dostrzegł sylwetkę mnicha jadącego na mule, popchnął koła wózka w jego stronę. Szybkość, z którą kaleka mógł się przemieszczać, mając do dyspozycji tylko swoje silne ramiona, budziła pełen zgrozy podziw. Osbern zająchał mnichowi drogę.

Dobry panie - załkał - dajcie wsparcie biedakowi. Bóg na niebiosach wynagrodzi wam to.

Zapewne, przyjacielu - odparł benedyktyn - bowiem jego sprawiedliwość jest niezmierna. Ale dam ci coś lepszego niż małą monetę.

Rozwinął trzymany na łąku siodła tobołek, który przyniosła Aline.

- Zmów modlitwę za szlachetną kobietę, która przysłała

ci to przeze mnie. -I wrzucił w wyciągnięte ręce żebraka wspaniały, ciepły płaszcz Gilesa Siwarda.

Dobrzeście uczynili, wyjawiając swoje odkrycie, bracie zakonny - stwierdził z zadowoleniem król Stefan. - Zapewne nasz marszałek tego nie zauważył, bowiem miał pełne ręce roboty. - Najwyraźniej monarcha usiłował wytłumaczyć swego zaufanego człowieka. - Mówicie, że ten mężczyzna został zaduszony powrozem? A po wszystkim sprawca rzucił swoją ofiarę pomiędzy ciała naszych zgłodzonych nieprzyjaciół, aby zatrzeć ślady zbrodni? Nie, tego nie możemy darować! To obraza dla naszego majestatu i korony, dlatego życzę sobie, aby sprawca został wytropiony i osądzony. Nazwisko tego młodzieńca brzmiało Faintree?

Mikołaj Faintree, Wasza Wysokość. Tak powiedział mi jeden z wiernych, który przyszedł do kościoła i ujrzał go. Pochodził z rodziny żyjącej na północy hrabstwa. To wszystko, co o nim wiem.

Możliwe, że jechał do Shrewsbury, aby złożyć Nam hołd. Już kilkunastu młodzieńców z północy dołączyło do Nas w ostatnich dniach.

Możliwe, całkiem możliwe... - pospiesznie przytaknął brat Cadfael.

-I zapewne ubili go leśni rozbójnicy! Chcielibyśmy móc powiedzieć, że nasze drogi są bezpieczne, ale w tych burzliwych czasach nie możemy zapewnić spokoju. Zróbcie wszystko, bracie, co możecie w tej sprawie i powiadomcie szeryfa, jeżeli uda wam się wykryć zbrodniarza. A My wydamy nań wyrok. Z całego zła tego świata najbardziej nienawistną jest Nam zbrodnia.

I było to szczerą prawdą, sednem całej sprawy, choć Cadfael przypuszczał, że król jest dobrze zorientowany, kim na-

prawdę był młodzieniec, Stefan nie zmienił swego stosunku do sprawy. W obozie królewskim domyślano się, że Mikołaj Faintree był szlachcicem i kurierem Fitz-Alana, zaś wszystkie znaki wskazywały na to, iż w najbliższej przyszłości królestwo Stefana nie oprze się fali morderstw. Nie można było zatem przymykać oczu na tak nikczemne zabójstwa, tym bardziej że mogły osiągnąć również wyższych oficjeli, a nawet samego króla, którego dziwiły i przerażały takie przeciwieństwa, jak energiczność i zastój, szlachetność i chytrość, przenikliwa działalność i niepojęty bezruch. Lecz gdzieś wewnątrz powłoki cielesnej władcy tlił się płomień szlachetności, istniało tam małe ziarenko, które czeka na deszcz, aby wykiełkować i wyrosnąć w drzewo czystej i mądrej osobowości.

Cadfael spojrział z uznaniem na twarz króla.

- Cieszę się z dobrych słów Waszej Wysokości - podziękował szczerze zakonnik. - Uczynię, co w mojej mocy, aby kara została winnemu wymierzona. Wiedziałem o tym młodym nieszczęśniku, że nie był zdolny do żadnej zbrodni, że nikt nie czuł do niego nienawiści i że zginął niesprawiedliwie. Moje serce boleje nad tą niesprawiedliwością, tak jak i serce Waszej Wysokości. Jeżeli Bóg zezwoli mi rozwikłać tę sprawę, uczynię to.

Cadfael udał się do miasta, gdzie wstąpił do domu ozdobionego głową dzika. Został tam przyjęty z typową, ostrożną uprzejmością, jaką każdy obywatel miasta okazywał mnichom z opactwa. Siwa, krzątająca się Petronella poprosiła go do środka. Chociaż dzieliła ich na początku ściana podejrzliwości, to jednak kiedy gospodyni otrzymała od Cadfaela zwiłek pergaminu, w którym Godit, wymieniając swoje imię, poleciła zaufać zakonnikowi, spojrzała na mnicha życzliwie.

Oczy, chociaż przesłonięte łzami wzruszenia, rzuciły w stronę mnicha łagodne iskry.

- Moja gołąbka! Czy daje sobie radę? Czy dobrze się o nią troszczyacie? Piszcie, że tak, znam tę bazgraninę, razem przecież uczyłyśmy się pisania. Opiekowałam się nią niemal od urodzenia, samiutką, jaka szkoda, a powinna mieć braci i siostry. To dlatego starałam się dla biedaczki robić wszystko, co tylko chciała, być przy niej, kiedykolwiek tego potrzebowała.

Usiądźcie braciszku, usiądźcie i opowiadajcie o niej, opowiadajcie, czy ma się dobrze, czy potrzebuje czegoś, co mogła bym jej przesłać? Och, braciszku, jak możemy bezpiecznie ją stąd wydostać? Jeżeli nie nastąpi to zbyt szybko, to czy będzie mogła być z wami, nawet gdyby miało to trwać wiele tygodni?

Bratu Cadfaelowi z wielkim trudem udało się przerwać potok słów kobiety i wyjaśnić, w jakim celu tu przybył. Powiedział opiekunce, w jaki sposób można pomóc Godit w ucieczce i jak można zapewnić dalsze jej bezpieczeństwo. Jeszcze nie zdarzyło mu się spotkać takiej osoby, jak młoda dziewczyna, której życie uzależnione było od pomocy szczerych, prawdziwie oddanych ludzi.

W tym czasie nadszedł z miasta Edryk Flesher. Zobaczył mnicha, którego Petronella uznała już za przychylnego. Wszyscy zgodzili się, że brat Cadfaei został uznany przyjacielem, któremu naprawdę można zaufać.

Edryk posadził swe wielkie ciało na krześle i powiedział z głośnym westchnieniem ulgi:

- Jutro otwieram sklep. Fortuna się do mnie uśmiecha! Zapytajcie mnie, czy warto żałować zemsty za tych, których nie udało się pojmać? On wie, czy warto. On ukrócił bałagan i rabunek, jakie miały miejsce tu, w mieście. Jeśli jego obiet-

nice się spełnią, jeśli tylko dotrzyma słowa, jeśli ma trochę krwi i kości, myślę, że będę go popierał. Gdybym miał wybierać, czy mam zostać bohaterem, czy nikim ważnym, wybieram bohatera.

Rozstawił szeroko nogi, spojrzął na żonę, nieco dłużej spoglądał na siedzącego obok mnicha.

Pisze, że dobrze się nią zajmujecie - oświadczył - Mówcie, czego potrzebujecie, a jeżeli będę to posiadał, to dam wam, bracie.

Nie obawiajcie się o los Godit. Będzie ze mną bezpieczna, jak długo okaże się to konieczne, a jeśli nadarzy się okazja, wyprawię ją w spokojniejsze miejsce. Jest coś, do czego bylibyście mi użyteczni. W klasztornym kościele spoczywa ciało młodego człowieka, którego winniście znać. Zamordowano go podstępnie, w tę samą noc, podczas której ginęli w zamku więźniowie, a następnie jego zwłoki ciśnięto pomiędzy tamtych. Nie wiem, kto to uczynił, ani też - dlaczego. Godit wyjawiała mi jego imię. To giermek Fitz-Alana, Mikołaj Faintree.

Cisza, jaka zapadła po wypowiedzeniu tych słów, mogła oznaczać tylko jedno. Musieli go znać. Wiadomość o śmierci uderzyła w nich jak grom. Mnich przerwał długie milczenie:

- Mogę wam jeszcze wyjawić to, że zamierzam wykryć win

nego i ukarać go. Powiem więcej, mam królewską zgodę na ściganie zbrodniarza. Myślę, że bardziej niż królowi zależy mi

na schwytaniu przestępcy.

Po dłuższej ciszy Edryk zapytał:

Czy tylko on był zabitym w dziwny sposób? Nie było drugiego?

A powinien być? Jeden wam nie wystarczy?

Było ich dwóch - powiedział cicho gospodarz. - Wysłano ich razem. Jak zbrodnia wyszła na jaw? Wygląda na to, że jesteście jedyną osobą, która to może wiedzieć.

Brat Cadfael usiadł na długiej ławie i raz jeszcze opowiedział całą historię. Nie martwił się, że nie powróci na nieszpory. Zawsze wykonywał swoje powinności, lecz jeżeli było coś ważniejszego, wiedział, którą drogą powinien iść. Nie obawiał się o Godit - miał pewność, że nie będzie wychodziła z bezpiecznego ukrycia, zanim on wróci.

- A teraz wy opowiedzcie mi wszystko, co wiecie. Muszę chronić Godit i dać Mikołajowi Faintree pomstę, a obu tych rzeczy chciałbym dokonać należycie.

Tamtych dwoje spojrzało na siebie porozumiewawczo i mężczyzna zaczął mówić.

- Na tydzień przed upadkiem miasta, kiedy myśleliśmy o przyprowadzeniu do opactwa dziewczyny, Fitz-Alan także rozmyślał o końcu obrony. Wszystkie skarby złożył u nas, pragnąc, by w razie jego niespodziewanej śmierci trafiły do cesarzowej. Skryliśmy jego majątek w naszym letnim domku leżącym na przedmieściu Frankwell. Mieliśmy oczekiwać na pojawienie się dwóch wysłanników z wiadomym nam znakiem, którym winniśmy przekazać powierzone nam dobra.

-I kiedy to się wydarzyło?

Krótko przed upadkiem zamku, kiedy zaczynało już dzień. Przyjechali do nas konno dwaj młodzi giermkowie. Nie chcieliśmy, aby narażali się na niebezpieczeństwo, podróżując dniem, więc wyprawiliśmy ich do letniego domku, by tam doczekali zmierzchu. Poszedłem z nimi i wskazałem miejsce ukrycia skarbów. Później, przed odjazdem, mieli je sami wy dostać.

Powiedzcie mi więcej. Co mówili ci dwaj, jakie mieli polecenia, czy wiedzieli, co mają przewieźć? Może znacie

drogę, jaką obrali? I kiedy ostatni raz widzieliście ich żywych?

Kiedy wchodzili do naszego sklepu, usłyszeliśmy, że zaczyna się szturm. Jako znak przynieśli cynową główkę świętego. - Petronella wyciągnęła spod fartuszka mały medalik.

O, taki...

Mówili, że poprzedniego wieczora odbyła się ważna narada, a po niej Fitz-Alan powiedział im, że uchwalono wysłać ich ze skarbem następnego ranka, bez względu na to, co się będzie działo.

Więc każdy, kto był na tej naradzie, mógł wiedzieć, że wyruszą w drogę ze skarbem. Czy uczestnicy znali miejsce ukrycia skarbu?

Nie, bracie, nikt więcej prócz mnie i barona nie znał miejsca ukrycia skarbu. Ci giermkowie musieli przyjść do mnie, abym im o tym powiedział.

Czyli ten, kto zamierzał zawładnąć bogactwem, nie mógł sam wy dostać go z waszego letniego domku.

Myślicie, bracie, że jeden z dowódców będących na naradzie zapragnął przez morderstwo zawładnąć złotem? Któryś z ludzi Fitz-Alana? Nie mogę w to uwierzyć. Zapewne wszyscy pozostali do końca na murach i wspólnie zginęli na stryczku. Ci młodzieńcy bez wątpienia padli ofiarami rzezi-mieszków grasujących na gościńcu...

Niecałą milę od murów miasta? Nie zapominaj, że ktokolwiek zabił, zrobił to tak blisko zamku Shrewsbury, aby mieć wystarczająco dużo czasu i sposobności na przyciągnięcie ciała do fosy. Do fosy, w której leżało już wiele innych ciał. Mógł to zrobić na długo przed końcem nocy. Musiał również przypuszczać, że pomiędzy tymi ciałami nikt nie rozpozna tajemniczego młodzieńca. Więc - rozpoczął nową

myśl - kiedy przyjechali i pokazali swoje znaki, udałeś się z nimi do Frankwell?

Tak. Koło domku mamy tam wielki ogród, gdzie mogli ukryć swoje wierzchowce. Złoto i kosztowności były zapakowane w dwie sakwy. Opuściłem ich przed świtem i powróciłem tutaj.

Kiedy mieli opuścić kryjówkę?

Nie wcześniej, niż zapadną ciemności. Doprawdy twierdzicie, że Faintree został zamordowany wkrótce po tym, jak wyruszyli?

Bez wątpliwości. Uczyniono to najwyżej milę od Shrewsbury. Ktoś to dobrze wymyślił i zaplanował. Znałeś Mikołaja. A kim był ten drugi?

Edryk wolno odpowiedział:

- Nie wiem. Odniosłem wrażenie, że Mikołaj zna go wystarczająco dobrze. Zachowywali się jak dobrani towarzysze. Nigdy też go wcześniej nie widziałem. Pochodził podobno z innych, północnych włości Fitz-Alana. Nazywał się Torold Blund.

W ich słowach wyczuwało się pewne wahanie. Jeden z posłańców, którego dobrze znali i któremu ufali, zginął, drugi, nieznanym im, zniknął wraz z kosztownościami Fitz-Alana. Morderca doskonale znał wszystkie tajniki planu, a któż wiedziałby o tym lepiej niż drugi giermek? Na myśl zawsze przychodzą najprostsze wytłumaczenia.

Tego dnia wydarzyła się jeszcze jedna rzecz - odezwała się Petronella widząc, jak zakonnik podnosi się, by ich opuścić. - Wkrótce po nadejściu nocy, zaraz po tym, jak królewscy przetrząsnęli nasze domostwo, pojawił się u nas Hugo Beringar. Jest zaręczony z Godit, to znaczy zaręczono ich, gdy byli dziećmi. Rościł sobie do niej prawo, pytał, gdzie można ją znaleźć. Powiedziałam mu, że została zabrana dobry ty-

dzień przed upadkiem miasta przez ludzi pana Adeneya i że nie wiemy dokąd, lecz że zapewne jest to jakieś bezpieczne miejsce daleko stąd. Doskonale wiedzieliśmy, że przybył do nas za zgodą i na polecenie Stefana. Inaczej straż nie wpuściłaby go do miasta tak prędko. Był w królewskim obozie, nim ruszył na poszukiwanie Godit i nie szukał jej z miłości. Słyszałam, że mieszka w opactwie, więc nie pozwólcie, braciszku, mojej gołąbce pokazywać mu się na oczy. Ręczę, iż nie ma dobrych zamiarów.

On tu był wczesnym popołudniem? - zastanowił się brat Cadfael.

Tak, a jeszcze Petronella po jego wyjściu wspomniała głośno o skarbach Fitz-Alana.

Wcale nie... Powiedziałam tylko, że życzę szczęścia młodzieńcom, którzy wyruszyć mają z Frankwell na zachód.

Jestem pewien, że wspomniałaś też o złocie.

Wszystko ci się, stary, pomyliło - kłóciła się z zacięciem.

- A zresztą, gdyby nawet, to on nie mógł słyszeć. Szybko się oddalił. Pamiętasz, jak stukał o bruk, śpiesząc za moją gołąbką?

- Wielkie dzięki za pomoc, moi drodzy - przerwał im mnich. - Jeżeli coś wykryję, powiadomię was o tym.

Był już przy drzwiach, gdy Petronella powiedziała, unosząc się z miejsca:

- A wyglądał na porządnego młodzieńca. Ten Torold Blund. Jak to być może, że za tak miłą twarzą kryje się taki kłamca!

Torold Blund? - powtórzyła wolno Godit. - To saksońskie imię. Jeszcze wielu ich mieszka na północy. Ale tego nie znam. Nie sądzę, abym kiedykolwiek o nim słyszała. Edryk mówił, że Mikołaj był z nim w dobrej komitywie? To mnie

dziwi... Mikołaj nie był głupcem, a w dodatku jego podróże nauczyły go ostrożności. Musiał więc dobrze znać tego Torol-da. I jeszcze...

Tak, tak, kochana dziewczyno - przerwał jej brat Cadfael, przysypiając na siedząco. - Wiem, ale jestem zbyt zmęczony, aby myśleć. Idę na kompletę, a po niej do swojego łóżka. Ty powinnaś uczynić to samo. A jutro...

-Jutro - rzekła Godit, dotykając jego dłoni - pochowamy Mikołaja. Pochowamy! Był moim przyjacielem, muszę więc być obecna na jego pogrzebie.

- Więc będziesz, słoneczko moje - odpowiedział Cadfael;

ziewnął i składając dłonie do modlitwy, zatopił się w niej pełen ufności i nadziei na lepsze jutro.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mikołaj Faintree został pochowany z wszelkimi honorami w krypcie pod bocznym ołtarzem klasztornej kościoła. Chociaż był jedną z wielu ofiar pamiętnej nocy, jego odrębność, samotność była w szczególny sposób celebrowana. Opat Heribert był niezmiernie rozczarowany i przybity sprawami tego świata. Życzliwie zezwolił na pochówek młodzieńca i traktował go nie jako smutny symbol wojny domowej, lecz jako ofiarę czyichś złych postępów. Z wszelkim prawdopodobieństwem Mikołaj Faintree mógł zostać uznany za świętego. Tajemniczy, podstępnie uśmiercony, młody - sprawiał wrażenie człowieka czystego serca i żywota wolnego od zła. Mikołaj niewątpliwie był męczennikiem.

W ceremonii pogrzebowej wzięła udział Aline Siward, której z tych czy innych powodów towarzyszył Hugo Beringar. Ten młodzieniec stanowił wielką zagadkę dla brata

Cadfaela. To prawda, nie wykonał jeszcze żadnego chytrego ruchu, niezbyt również pilnie starał się odnaleźć swoją narzeczoną. Mnich zazwyczaj poznawał się na ludziach na pierwszy rzut oka, lecz Beringara nie potrafił rozgryźć. Było coś niepokojącego w łatwości i nieskrępowaniu, z jakimi Hugo zjednywał sobie innych ludzi, a delikatny, sardoniczny uśmieszek, stale wykrzywiający jego usta, budził zastrzeżenia zakonnika, mimo szczerego blasku czarnych oczu młodzieńca.

Mnich pomyślał, że spokój ducha odnajdzie dopiero wtedy, gdy bezpiecznie wyprawi dziewczynę daleko od tego miejsca, daleko od niejasnych zamiarów Hugona Beringara.

Sady i ogrody warzywne opactwa położone były wzdłuż głównej drogi do miasta, daleko za rzeką zwaną Gaye. I chociaż zlokalizowane były właściwie po przeciwnej stronie zamku Shrewsbury, żyzne płody ziemi poniosły pewne szkody w trakcie oblężenia.

Niemal przez tydzień dojrzałe już bogactwo pól, sadów i ogrodów czekało na zebranie - było zbyt niebezpiecznie, aby mnisi mogli się zabrać do tej pracy. Teraz, gdy wrzawa wokół Shrewsbury ucichła, zakonnicy pospiesznie ratowali zbiory, których zmarnowania nie można się było dopuścić; wszyscy zamierzali wykonać tę ciężką pracę przy żniwach w ciągu jednego dnia. Młyn opactwa, znajdujący się na końcu pola, również ucierpiał z powodu oblężenia miasta i teraz wymagał rychłej naprawy.

Będiesz musiała pójść z nowicjuszami. - Cadfael zwrócił się do Godit. - Choć serce mnie boli, wolałbym, abyś ten jeden dzień spędziła poza ogrodzeniem opactwa, tak będzie chyba bezpieczniej. Pójdź więc z braciszkami.

Bez ciebie? - zdziwiła się.

Muszę tu pozostać i mieć na wszystko baczenie. Zwłasz-

cza na niego. Zresztą nie masz się czego obawiać. Jeśli cokolwiek się stanie, stanę przy tobie bardzo szybko. Opiekować się wami, młodziankami, będzie brat Atanazy. On jest ślepy jak kret, nie zauważy u ciebie niczego podejrzanego.

Wmiesziała się w tłum nowicjuszy, zadowolona, że wymknie się chociaż na chwilę z monotonnego, smutnego miejsca otoczonego szarymi murami. Nie obawiała się wyjścia z bezpiecznego miejsca, nie obawiała się na tyle, na ile zawsze będzie mogła liczyć na pospieszną pomoc lub ratunek ze strony dobrego, poczciwego brata Cadfaela.

Zakonnik patrzył za nimi z uśmiechem, aż wymaszerowali poza klasztorną bramę i wrócił do swych codziennych zajęć w wewnętrznych ogrodach opactwa. Niedługo pozostawał w samotności, gdy usłyszał za plecami cichy i zimny głos; tak cichy, jak kroki po trawie, których nie dosłyszał:

- Więc to tu spędzasz, bracie Cadfaelu, spokojniejsze chwile swojego życia? O wiele to przyjemniejsze niż słuchać lamentu żałobników i dogłądanie nieboszczyków!

Cadfael cierpliwie zakończył obrabianie grządki ziela mięty, zanim odwrócił się i dostrzegł sylwetkę Hugona Beringara.

- Obecne moje zajęcie to bardzo przyjemna odmiana. Miejmy nadzieję, że już nigdy więcej nie trzeba będzie świadczyć w Shrewsbury podobnych usług.

-I udało ci się także odkryć imię nieznanego. Jak to się stało? Odniosłem wrażenie, że nikt go w mieście nie zna.

Wszystkie pytania znajdują swoje odpowiedzi - odparł mnich sentencjonalnie - jeżeli pytający uzbroi się w stosowną cierpliwość i poczeka odpowiednio długo.

A wszystkie poszukiwania zakończą się odnalezieniem?! Ale - uśmiechnął się młodzieniec - nie powiedziałaś, bracie,

ile czasu trzeba, aby dopełniło się to „odpowiednio długo”. Jeżeli mężczyzna po osiemdziesiątce znajdzie to, co było mu potrzebne, gdy miał dwadzieścia lat, to chyba nie będzie zbyt szczęśliwy?

Równie dobrze mógłby przestać pragnąć tego „czegoś” na długo, nim osiągnie swój wiek - sucho odpowiedział zakonnik. - Jeżeli czegokolwiek szukasz w moim herbarium lub jeśli mogę ci w czymś pomóc, powiedz mi o tym otwarcie, bowiem mój umysł zbyt jest utrudzony, by odczytać prawdę z twoich niejasnych słów.

Czegóż miałbym tu szukać? W swoim czasie miewałem różne problemy, z którymi sam sobie radziłem. Powiedziano mi, bracie Cadfaelu, że przed wstąpieniem do zakonu prowadziłeś burzliwe życie. Czy po tylu bitwach nie jest ci zbyt nudno, teraz kiedy nie masz żadnego wroga do pokonania?

Nie szukam walki ani nie lękam się nudy - odparł benedyktyn, opłukując ręce. - Lecz największy nieprzyjaciel człowieka, Szatan, wszędzie snuje swe podstępne knowania. Nawet w klasztorze, w kościele i herbarium.

Beringar odchylił głowę, śmiejąc się głośno.

- Trudno by mu było siać niezgodę tam, gdzie jesteś, bracie Cadfaelu. Zrozumiałem przytyk! Diabeł nie może wbić swych szponów w miejsce, po którym stąpa taki rycerz jak ty.

Mimo prawdziwej czy też udawanej wesołości jego czujne oczy uważnie spoglądały na mnicha. Rozejrzał się wokół. Szukał śladów nieśmiałego, dobrze wychowanego chłopca o delikatnych dłoniach, którego spotkała w tym miejscu Aline i o którym rzecz jasna opowiedziała Hugonowi. Zerknął do wnętrza szopy, jednak nie ujrzał żadnej rzeczy, która mogłaby należeć do kogoś innego niż brat Cadfael, zaś kiwa służąca Godit za posłanie była

skrzętnie zakryta. Młodzieniec uznał, że dziwny pomocnik zielarza jest jednak zwykłym nowicjuszem, sypiającym wraz z innymi chłopcami w dormitorium.

- Dobrze więc, pozostawię cię samego, bracie, z twoją wielce zajmującą robotą. Nie będę się już naprzykrzał swoim gadaniem. A może masz i dla mnie jakieś zajęcie?

- To król nie ma żadnego? - zdziwił się mnich.

Nastąpił kolejny wybuch śmiechu.

- Jesteś tak bystry, że bardziej nadawałbyś się na szeryfa niż ten pyszałkowaty Courcelle. Nie, jeszcze nie ma dla mnie zadań, ale wkrótce mieć będzie. Takiego diamentu jak ja nie może pozostawić bez oszlifowania. Jeszcze się zastanawia, czy mi zaufać. Bracie Cadfaelu, zdaje mi się, że jesteś niezwykle praktycznym, pomocnym i mądrym człowiekiem. Spodziewam się, że gdybym cię poprosił o pomoc, nie odmówił

byś bez głębszego zastanowienia.

Mnich wyprostował się, rzucając mu przeciągłe spojrzenie.

Nigdy niczego nie czynię bez zastanowienia, nawet wtedy, gdy pewne rzeczy wymagają pośpiechu.

Czy mogę to potraktować jako obietnicę? - słodkim głosem zapytał młodzieniec. I nie czekając na odpowiedź, wyszedł, skłoniwszy się lekko.

Nowicjusze powrócili do opactwa na czas niesporów, a ich ogorzałe od słońca twarze i zakurzone ubrania świadczyły o ciężko przepracowanym dniu. Wykonali swą robotę i zebrali plony.

Zjadłszy kolację, Godit wyśliznęła się pospiesznie z refektarza, podeszła do Cadfaela i pociągnęła go delikatnie za rękaw.

Bracie Cadfaelu, musisz iść ze mną. To coś niezmiernie ważnego! - W jej głosie brzmiało podniecenie. - Mamy jeszcze dużo czasu do komplety, wróć ze mną na pole.

Co się stało? - zapytał, zniżając głos do ledwie słyszalnego szeptu. Nie byli tu sami, niemal tuzin innych osób ciekawie nadstawiało uszu, widząc osobę tak podekscytowaną jak Godit. - Co ci się stało? Cóż pozostawiłaś na polach, że jest to aż tak istotne?

Młodzieniec. Ranny młodzieniec! Był ścigany gdzieś w górze rzeki i dopłynął tu z jej prądem. Jest w wielkiej potrzebie. I jest głodny! Spędził tam już całą noc i dzień.

Jak go znalazłaś? Byłaś sama? Czy ktoś jeszcze go widział?

Tylko ja o nim wiem - jej szept ścichł jeszcze bardziej. - To był długi dzień. Szłam na samym końcu i musiałam się oddalić w zarośla... Niedaleko młyna. Nikt tego nie zauważył...

Zapewne, dziecko, zapewne. Ci chłopcy są tak zatopieni w modłach, że niczego nie dostrzegają, a brat Atanazy nie spostrzegłby gromu uderzającego obok jego stóp. On był w krzakach? Czy wciąż tam jest?

Tak. Dałam mu kromkę chleba i mięso, które miałam ze sobą. Widać niewiele wcześniej wyszedł na brzeg, ubranie na nim jeszcze nie wyschło. Ma krew na rękach. Pomyślałam, że ty zajmiesz się nim najlepiej. Możemy ukryć go we młynie, nikt tam teraz nie zagląda.

Tak, chodźmy po medykamentu.

Poprowadził ją do szopy, gdzie zapakował maści, okłady, jedzenie i butelkę ziołowego wina.

- Ile ma lat? - zapytał spokojnym już tonem, jako że byli z dala od przypadkowych słuchaczy.

To chłopiec... - powiedziała z lekkim westchnieniem,

które nie uszło uwadze brata Cadfaela. - Nieco starszy ode mnie.

Czy należy do zwolenników Matyldy?

Chyba tak, bo wspominał, że ścigali go królewscy zbrojni. Powiedziałam, aby poczekał, to powrócę zjedzeniem i pomocą. Jest tak słaby, że musiałam mu potrzymać kubek, aby mógł się napić. Nazwał mnie Ganimesedem...

„No, no! - pomyślał zakonnik, wychodząc z chaty. - Wygląda na to, że to wykształcony młodzieniec!”

- A więc prowadź mnie, Ganimesedzie. A po drodze opowiedz mi wszystko o tym młodym człowieku. Na gościńcu nikt nas nie usłyszy.

Przeszli przez ogrody, klasztorny dziedziniec i wydostali się przez bramę na szeroki trakt wiodący wzdłuż rzeki, acz w pewnym od mej oddaleniu.

- Tam były bardzo gęste krzewy - rozpoczęła opowieść. - Usłyszałam jego jęki i poszłam zobaczyć, cóż to takiego. Wygląda na giermka. Mówił coś do mnie, lecz nie zrozumiałam zbyt wiele, miał gorączkę i to brzmiało jak gaworzenie dziecka. Majaczył. Zaufał mi na tyle, że uwierzył, iż go nie zdradzę.

Dreptała szybko, chcąc dorównać pewnym, wojskowym krokom zakonnika.

- Dobrze, jesteśmy w pobliżu młyna - oświadczył, gdy już dotarli na miejsce. - Gdzież on leży?

Słońce kryło się już za widnokregiem, lecz był jeszcze jasny, sierpniowy wieczór. Godit trzymała rękę mnicha jak dziecko ciągnące ojca i wprowadziła go w zbite, wysokie krzaki zarastające brzeg Severn. Kilkanaście jardów od nich szemrała srebrzysta woda, świergotały ptaki, kumkały żaby, lecz nie słyszeli żadnych dźwięków, które mogłyby wydać

człowiek.

- Hej, to ja, Ganimedes! - zawołała niezbyt głośno Godit. - Przyprowadziłam przyjaciela.

W ciemnym poszyciu zamigotał jasny owal twarzy. Chłopak leżał płasko na ziemi, kryjąc się w wysokich trawach. Benedyktyn już po jego ułożeniu poznał, że nie może mieć złamanych kończyn. Ciężki, chrapliwy oddech oznaczał boleść, ale nie śmiertelną. Młody, stłumiony głos rzekł z trudem:

- Najbardziej potrzebni mi są przyjaciele...

Zielarz uklęknął przy nim i położył dłoń na jego ramieniu.

Zanim cię poruszymy, powiedz, jakie odniosłeś rany. Chyba to nic poważnego - stwierdził, macając delikatnie ręce i nogi leżącego. - Nic nie jest złamane...

Mam trochę skaleczeń... - zamruczał chłopak i głęboko westchnął. - Straciłem wystarczająco wiele krwi, aby idąc jej tropem, mogli mnie odnaleźć, ale w rzece zgubili mój ślad...

Żywność i wino na powrót wtoczą krew w twoje żyły. Możesz się poruszać?

Tak.- odparł młodzieniec, zaciskając zęby. Zamierzał wstać, jednakże zakonnik powstrzymał go pewnym ruchem ręki.

Lepiej się nie podnoś. Pomogę ci przekreścić się na plecy... O, dobrze. Chwyć mnie mocno za szyję.

Chłopak był wysoki i dobrze zbudowany, ale mnich uniósł go z ziemi bez większego trudu. Woda z rzeki wciąż skapywała z poszarpanego ubrania.

Jestem zbyt ciężki, aby mnie nieść - bronił się młodzieniec. - Mógłbym iść...

Uczynisz to, kiedy ja ci pozwolę. Godryku, pójdz przodem i zobacz, czy nikogo przed nami nie ma.

Do budynku był tylko kawałek drogi. We młynie nie mie-
liło się zboża od początków zimy aż do września i przez cały
ten czas stał on opustoszały.

Zatrzymali się przed wejściem.

Nikogo w środku nie ma i od wielu dni nie było, bracie
Cadfaelu - powiedziała Godit.

Powinno tu być wiele suchych, pustych worków na mąkę,
a podłoga pełna jest zeszłorocznych plew i słomy. Wejdz do
środku i spróbuj przygotować posłanie dla rannego.

Godit wykonała polecenie mnicha. Odnalazła w kącie po-
mieszczenia worki, wypełniła je słomą. Sporządziła wygodne
łoże dla potrzebującego.

- A teraz - poprosił Cadfael - pomóż mi podnieść tego
długonogiego bohatera i ułożyć go na posłaniu. Widzisz,
młodzieńcze, masz łoże wygodniejsze od mojego. Zamknij-
my teraz drzwi, zanim zapalę świecę, jej światło nie powinno
wydostać się na zewnątrz.

Zakonnik wyciągnął przyniesione ze sobą krzesiwo, przy-
gotował garść suchych plew i uderzył w kamień młyński. Po-
sypały się snopy iskier, zapalając suchą podściółkę. Cadfael
przyłożył knot świecy do płomienia, a Godit zajęła się rozpa-
laniem małego ognia, takiego, aby dokładnie obejrzyć rzeczy
młodzieńca.

- No, spójrzmy teraz na ciebie - rzekł mnich do
młodzieńca.

Ten leżał bez ruchu na plecach, cicho pojękując; łagodnie
oddał się w ręce mnicha. Zakurzona, wymęczona twarz nawet
nie drgnęła, tylko jasne oczy, pełne jakiejś młodzieńczej
energii, z uwagą przyglądały się medycznym zabiegom
mnicha.

- Widzę, że masz rozoraną pachę - benedyktyn
delikatnie rozchylił brudną koszulę. - Muszę podrzeć twoje

odzienie, zdejmując je, sprawiłbym ci zbyt wiele bólu. Później postaramy się o nowe ubranie dla ciebie.

Nic nie odpowiedział. Wielkie, suche od gorączki usta wykrzywił nieznaczny uśmiech, lecz na owalnej twarzy malowała się obawa. Duże oczy spoglądały na powałę.

Brat Cadfael oderwał zakrwawiony rękaw i szwy koszuli, odsłaniając nagie, gładkie ciało.

Będę miał kłopoty z zapłatą - odezwał się chłopak.

Ceny za nasze usługi nie są wysokie. Wystarczy nam dobre słowo albo jakaś ciekawa historia. Godryku, potrzebuję wody. Czy mógłbyś trochę przynieść z rzeki? W obejściu powinno być jakieś naczynie.

- Oczywiście, bracie Cadfaelu - odpowiedziała dziewczyna i ruszyła na poszukiwania. Pod kołem młyńskim znalazła ogromny dzban z urwanym uchem - widać pozostawił to naczynie jakiś podróżny. Godit wyszła z młyna i skierowała się w stronę rzeki. Uznała, że woda z rzeki lepszą będzie niż ta ze strumienia płynącego obok. Wiedziała, że Cadfael nie zapomniał o tym, iż jest ona młodą kobietą i nie przystoi jej oglądać obnażonego ciała mężczyzny.

W tym czasie benedyktyn ściągnął z młodzieńca buty do konnej jazdy, nogawice i podarte pludry. Na prawym udzie ujrzał drugą ranę, głęboką i rozdartą, najpewniej zadaną ostrzem miecza lub włóczni. Prócz niej na plecach chłopca widniały liczne siniaki, powstałe o dzień czy dwa wcześniej niż krwawiące rany, zaś wokół szyi i prawego nadgarstka skóra była otarta i fioletowa.

Prowadziłeś niezwykle ciekawy żywot - stwierdził benedyktyn.

I szczęśliwie udało mi się go zachować - wymamrotał nieznajomy zmęczonym głosem.

Kto cię ścigał?

Królewscy, a któż by?

Jeszcze cię poszukują?

Zapewne. Ale nie obawiajcie się, za godzinę zdejmę z was ciężar opieki nade mną.

Nawet o tym nie myśl. Teraz obróć się trochę bokiem. Opatrzę najpierw udo. Mocny sztych otrzymałeś!

Powróciła Godit, trzymając oburącz ciężki dzban i brat Cadfael szybko zakrył workiem nagie biodra rannego. Na pewno tamten nie krępowałby się obecnością nowicjusza, za którego uważał dziewczynę, ale Godit wszak nowicjuszem nie była! I - jak ocenił mnich - zbyt ciekawie zerkała na leżącego.

Zielarz oczyścił ranę, obłożył ją liśćmi babki i krwawnika, zakrył opatrunkiem.

- Teraz obejrzyjmy twoje ramię...

Lewa pacha młodzieńca mocno krwawiła, rozpruta od piersi aż po obojczyk. Rana nie była groźna, ale wystarczyło, by narzędzie, którym ją zadano, trafiło o dwa cale w prawo, a nieznanomego mogło już nie być pomiędzy żywymi.

Trzeba mocno ścisnąć twoje ramię - powiedział zakonnik, obandażowując rannego. - A teraz powinienes się posilić, ale nie jedz zbyt szybko. Tu masz mięso, ser i chleb. Zachowaj większość na rano, możesz być bardzo głodny i osłabiony, kiedy się obudzisz.

Czy zostało jeszcze trochę wody? - zapytał łagodnie młodzieniec. - Chciałbym umyć ręce i twarz. Czuję się taki brudny...

Godit uklękła przy nim. Zamoczyła szmatkę w zimnej, czystej wodzie i wytarła twarz oraz ręce rannego. Po pierwszym zdziwieniu, jakie pojawiło się na jego obliczu, gdy poczuł na twarzy dotyk zdumiewająco delikatnych dłoni młodego mnicha, oczy zaczęły uważnie spoglądać na twarz

nowicjusza zajmującego się zmywaniem śladów utrudzenia. Godit bała się odezwać choćby małym słowem, aby nie zdradzić swej płci. W milczeniu zaczęła karmić rannego.

Młodzieniec był zbyt wyczerpany, aby dużo zjeść. Zamknął oczy i zaczął przysypiać. Sennie powiedział jeszcze:
Za to wszystko, co dla mnie zrobiliście, zdradzę wam swoje imię...

Jutro - cierpliwie odezwał się brat Cadfael. - Zaraz zaśniesz i będzie to najkorzystniejszy dar dla twojego ciała i ducha. Jutro nam wszystko opowiesz. Masz do towarzystwa flaszkę z winem. Przyjdę do ciebie wczesnym rankiem.

Przyjdziemy! - poprawiła Godit cicho, lecz stanowczo. Zaczekaj, jeszcze coś - zakonnik przypomniał sobie o czymś. - Myślę, że miałeś przypasany miecz, a kiedy cię znaleźliśmy, byłeś bez żadnego oręża.

Odpiąłem go - zamruczał chłopak. - W rzece... Miałem dość ciężarów przy sobie, aby jeszcze dźwigać miecz. Myślę, że gdy go znajdą, uwierzą może, że utonałem. Bóg wie, że byłem bardzo bliski śmierci.

Tak. Jutro przyniesiemy ci jakiś oręż. A teraz dobrej nocy!

Nim zgasili świecę, ranny pogrążony był w głębokim śnie. Wędrowali w milczeniu ciemną drogą, wreszcie Godit zapytała:

Bracie Cadfaelu, kim był Ganimedes?

Ślicznym młodzieńcem, podczaszym Jowisza, który bardzo go kochał

Och - powiedziała dziewczyna nie wiedząc, czy może to porównanie poczytać za komplement czy też nie.

Chociaż niektórzy twierdzą, że tak również nazywano Hebe.

Tak? A kto to jest Hebe?

- Śliczna podczaszyna Jowisza, który bardzo ją kochał. - Aha! - westchnęła zadowolona. Wydostali się z gęstwiny na bity gościniec i prędkim krokiem pospieszyli do opactwa.

Musisz wiedzieć, kim on jest, prawda?

Jowisz? To najpotężniejszy z pogańskich bogów...

- Mówię o nim! - przerwała zakonnikowi i złapała go za rękaw habitu. - Ma rude włosy, saksońskie włosy i uciekał przed królewskimi żołnierzami... To Torold Blund, którego wysłano z Mikołajem, aby ocalili skarby Fitz-Alana.

- Zapewne, dziecko, zapewne. - I czy sądzisz, że to on...

- Nie. O ile znam się na ludziach, to on nie jest zdolny do takiej podłości. Nie zabił przyjaciela, aby zagarnąć złoto swojego pana. Możesz spać spokojnie!

Nie było niczym niezwykłym dla brata Cadfaela, że często wstawał na długo przed wybiciem dzwonu na prymę; zdarzało się, iż zanim spotkał jakichkolwiek współpracowników, miał już za sobą całe godziny ciężkiej pracy. Nikomu więc nie wydało się dziwnym, gdy następnego ranka zakonnik ubrał się i wyszedł z sypialni wcześniej niż zazwyczaj. Nikt również nie wiedział, że towarzyszy mu młody nowicjusz, nad którym opiekę sprawował zielarz i ogrodnik.

Wzięli więcej medykamentów i żywności, zabrali kompletne ubranie, które brat Cadfael znalazł w miejscu składania darów dla biednych. Poprzedniego wieczora Godit zajęła się podartą i poplamioną krwią koszulą młodzieńca, dziś koszula ta była czysta, pozszywana i wysuszona w ciepłej sierpniowej nocy.

Udali się do młyna.

Ich pacjent siedział na krawędzi przygotowanego poprzedniego dnia posłania, z apetytem pałaszując resztki ofiarowanego wcześniej pożywienia. Musiał zaufać im całkowicie,

bowiem nawet nie drgnął na dźwięk otwieranych z hałasem drzwi młyna. Pospiesznie owinał się kawałkiem materiałów, jakie pozostały mu z jego wcześniejszej odzieży. I chociaż z obnażonych części ciała ciągle kłuły w oczy sine blizny, ślady doznanych ran, twarz młodzieńca nie nosiła już znamion zmęczenia. Całonocny odpoczynek przywrócił mu siły.

Teraz - odezwał się z satysfakcją benedyktyń, widząc taką poprawę - możesz nam opowiedzieć, ile zechcesz, mój przyjacielu, ja zaś opatrzę twoje rany. Zacznę od ręki, bo udo wymaga dłuższych zabiegów... Spokojnie, nie szarp się, rana może wciąż krwawić - mówił uspokajająco, odwijając bandaż. - Nazywają mnie bratem Cadfaelem - wyjaśnił. - Jestem Walijczykiem i jak mogłeś zgadnąć, wiele podróżowałem po świecie. Mój chłopak nazywa się Godryk, to on przyprowadził mnie do ciebie. Ufaj nam obu albo żadnemu z nas.

Ufam wam obu - powiedział młodzieniec Jego twarz przybrała żywsze kolory, oczy błyszczały, przybierając zielonkawy odcień. - Udowodnię wam moją ufność, opowiadając wszystko, co mi się przytrafiło. Jestem Torold Blund pochodzę z Oswestry i od lat służyłem Williamowi Fitz-Alanowi. Jeżeli moja przynależność napawa was strachem, powiedzcie otwarcie, mogę odejść, aby nie narażać was na niebezpieczeństwo. Dość już dla mnie uczyniliście.

Odejdiesz, gdy będziesz w pełni sił - odezwała się Goddit, podając zakonnikowi opatrunki. -I z całą pewnością nie nastąpi to ani dziś, ani jutro - dodała.

No, pozwól mu mówić, mamy niewiele czasu - pogońił mnich. - Mów dalej, młodzieńcze. Nie leży w naszym zwyczaju wydawanie Stefanowi ludzi wiernych cesarzowej ani ludzi króla Matyldzie. Nie uczestniczymy w doczesnych sporach. Jak się tu dostałeś?

Torold wziął głęboki oddech i rozpoczął opowieść:

Przybyłem do zamku z Mikołajem Faintree, moim przyjacielem. On także był giermkim Fitz-Alana. Dołączyliśmy do załogi na tydzień przed upadkiem Shrewsbury. Wieczorem, tym poprzedzającym szturm królewskich, odbyła się narada. Nie, my w niej nie uczestniczyliśmy, byliśmy zbyt niskiej pozycji. Zostaliśmy poinformowani, że uchwalono wysłać skarby szeryfa do Normandii i że my mamy tego dokonać. Zapewne dlatego, iż niewielu ludzi w Shrewsbury nas znało. Skarb nie był zbyt ciężki, trochę złotej zastawy, sporo monet i wiele klejnotów, ukrytych w miejscu znanym jedynie lordowi i jego słudze. Mieliśmy je dowieźć do Walii. Fitz-Alan zawarł umowę. Przed świtem wysłano nas do pewnego sklepu... - zawahał się, jakby nie chcąc zdradzać dalszych szczegółów.

Wiem - powiedział brat Cadfael, opatrując ranę pod pachą. - Wysłano cię do Edryka Fleshera, który sam mi o tym opowiedział. Zaprowadził was do swojego domku we Frankwell, gdzie wydostaliście z ukrycia dwie sakwy pełne drogo-cenności. Tam mieliście oczekiwać zapadnięcia zmroku, aby udać się w dalszą podróż. Mów dalej.

Młody człowiek, przypatrując się bez emocji swoim zaklepionym ranom, spokojnie opowiadał

- Wyruszyliśmy tuż po zapadnięciu zmroku. Z przedmieścia do lasu mieliśmy tylko kawałek drogi. Dotarliśmy w pobliże małej szopy, w której przechowywano siano dla koni leśniczego, stojącej na granicy puszczy. Wtedy potknął się wierzchowiec Mikołaja. Zeskoczyłem zobaczyć, co się z nim stało. Był zraniony aż do kości. Nastąpił na kaltrop.

Na kaltrop? - zdumiał się mnich. - Na leśnej ścieżce, z dala od pól bitewnych?

To był kaltrop - poświadczył Torold. - Sam go wyciągałem z rany. Biedne zwierzę mogło jeszcze iść, lecz niezbyt długo. Wiedziałem, że niedaleko stoi zagroda Ulfa, spokrewnionego ze mną przez krew matki i pomyślałem, że uda mi się tam wymienić konie. Nędzna zamiana, rumak czystej krwi za chabetę orającą pole, ale cóż mieliśmy robić? Przeniosłem juki okulałego zwierzaka na własne siodło. Mikołaj postanowił poczekać na mój powrót w leśnej szopie, pozostawiłem go tam i pojechałem, prowadząc luzaka. W zamian za niego Ulf dał mi silnego i wytrzymałego muła, więc nie wyszedłem na tej zamianie najgorzej. Wróciłem. Sądziłem, że będzie mnie wypatrywał, gotowy do drogi, jednak nie było go przed szopą. Nie wiem, dlaczego mnie to nie zastanowiło, nie uczyniło ostrożniejszym. Powinienem odgadnąć, że skoro słysząc stukot kopyt, nie pojawił się na ścieżce, to coś musiało się wydarzyć. Przywiązałem zwierzęta do niskiej choinki i śmiało wszedłem do budy. Było w niej całkowicie ciemno. Drzwi zastałem uchylone. Nadstawiłem uszu... Cisza. Pomyślałem, że pewnie nie ma w środku Mikołaja, ale on tam był! Można rzec, uratował mi życie. Potknąłem się o jego martwe ciało i upadłem na niego. Przytknąłem usta do jego ust, lecz nie wyczuwałem żadnego oddechu. Chwyciłem go pod ramiona, chcąc wyciągnąć go na zewnątrz. Miałem wrażenie, że trzymam szmacianą kukłę... Usłyszałem szelest siana i przestraszyłem się.

Żadnej hańby w tym nie ma - pocieszył chłopaka benedyktyn, przykładając do rany zmielone zioła. - Miałeś sporo powodów. O przyjaciela się nie martw, pogrzebaliśmy go wczorajszego dnia w klasztorze. Ma grób godzien earla! Domyślam się, że uciekałeś jak uskrzydłony, kiedy morderca wyskoczył zza drzwi.

- Tak chyba było - jęknął Torod, gdy mnich mocniej

zaczynał opatrunek. - On musiał stać tam cały czas. Ostrzegł mnie szelest siana. Nie wiem, jak to jest, lecz każdy człowiek w chwili niebezpieczeństwa podnosi prawą rękę, by ochronić głowę przed ciosem. I ja tak zrobiłem, lecz miast uderzenia poczułem, jak wokół szyi i dłoni owija mi się ostra, mocna nić. Z przerażenia szarpnąłem się z taką siłą, że wyrwałem narzędzie mordu z rąk napastnika, a potykając się, pociągnąłem go za sobą. Zbyt wiele chyba pamiętam, abyście mi uwierzyli.

-I jak uciekłeś?

Nie przez rozum, a dzięki szczęściu. Walczyliśmy na klepisku przez dłuższą chwilę, usiłując się zadusić, niczego nie widząc, nie mając wystarczającej przestrzeni, by się uwolnić czy wyciągnąć zza pasa sztylet. Nie wiem, ile to trwało, lecz najwyżej kilka chwil. Kiedyś musiał tam stać żłób, który rozpadł się ze starości. Przeturlaliśmy się w tamtą część szopy i stuknąłem głową o kawałek belki. Chwyciłem ją oburącz i uderzyłem z całych sił w jego głowę, aż odpadł ode mnie. Nie sądzę, abym uczynił mu wielką krzywdę, drzewo było nadpróchniałe, ale mój cios oszołomił go na czas wystarczający do ucieczki. Wypadłem na zewnątrz, odwiązałem wierzchowce i jak ściągany zając pogałem na zachód. Wątpię, czy chociaż przez chwilę pomyślałem o pomszczeniu Mikołaja czy o zadaniu, jakie miałem wykonać dla Fitz-Alana. Przypadkiem skierowałem się na właściwy szlak, chciałem jedynie jak najdalej uciec od tamtego miejsca. Obawiałem się, że w pobliżu napastnik mógł mieć pomocników.

Nie masz powodu winić się za to - odezwał się łagodnie brat Cadfael. - Czasami lepiej jest słuchać zmysłów niż narażać się na śmierć. Ale wytłumacz nam, przyjacielu, dlaczego zabrało ci dwa dni, aby dotrzeć niemal w to samo miejsce, z

którego wyruszyliście. Wnioskuje, że król Stefan ma licznych sprzymierzeńców na drogach wiodących ku Walii.

Licznych jak pszczoły w ulu! Pojechałem północnym traktem i zauważyłem stojących na drodze żołnierzy. Sprawdzali każdego podróżnego, który chciał przejść przez ich posterunek. Nie miałem szansy przedrzeć się z dwoma obładowanymi zwierzętami. Zaczynało się robić jasno, więc skryłem się w gęstwinie, czekając, aż zapadnie zmrok, a wtedy pojechałem traktem południowym. Tam też nie było najlepiej, mają kompanie rozsiane po całym hrabstwie. Pomyślałem, że mógłbym zrezygnować z jazdy gościńcem i przedrzeć się przez puszcę, jadąc wzdłuż zakoli rzeki. Ale na to straciłem kolejny dzień. Zaczynało świtać, gdy niespodziewanie wpadłem w pułapkę. Było ich czterech czy pięciu... Pognałem przez wrzosowisko, a oni za mną. Skryłem się w lesie przed ich wzrokiem, a tam szybko rozjuczyłem wierzchowce i puściłem luzem, mając nadzieję, że ściągną za sobą pogoń, niestety jeden z tych ludzi przejrzał mój zamiar. To on dźgnął mnie włócznią w nogę, jego krzyki ściągnęły innych. Pozostała mi jedyna rzecz do uczynienia, chwyciłem torby i wskoczyłem do rzeki, pozwalając porwać się bystremu nurtowi. Poczuli strzelać. Nie mieli dość światła, aby dobrze celować, lecz widzieli, że coś się na wodzie rusza. Druga czy trzecia strzała przeszła moją pachę. Zanurkowałem, starając się płynąć pod wodą tak długo, na ile wystarczy mi oddechu. Szczęśliwie, że jestem dobrym pływakiem. Rwąca Severn szybko oddalała mnie od wrogów. Posłali jeszcze kilka strzał, ale zapewne sądzili, że trafili mnie i jestem już martwy. Kiedy uznałem, że oddaliłem się od nich na bezpieczną odległość, dopłynąłem do płycizny i brnąc po dnie, zanurzony po szyję w wodzie, dotarłem w pobliże młyna. Tu wyszedłem na brzeg, gdzie znalazł mnie

Godryk. I oto cała prawda! - Torold zerknął ciekawie na zakonnika.

Prawda to jest - przytaknął tamten - lecz nie cała. Kiedy Godryk cię znalazł, nie miałeś ze sobą żadnych sakw.

Spojrzał na zaciśnięte usta młodzieńca i uśmiechnął się.

- Nie miej obaw, nie będziemy cię wypytywali. Jesteś teraz skarbnikiem Fitz-Alana i to, co zrobiłeś z jego złotem, to sprawa wyłącznie twoja i twojego pana. Aby cię uspokoić, powiem, że chodzą po mieście pogłoski, iż Fitz-Alanowi i Ade-neyowi udało się wymknąć z okrażenia i są bezpieczni na ziemiach, którymi włada cesarzowa. Teraz pozostawimy cię samego aż do południa, mamy własne obowiązki. Tu jest żywność, picie i ubranie, które - mam nadzieję - będzie na ciebie pasować. Tylko siedź cicho przez cały dzień, aby cię kto nie wykrył. Jesteś naszym przyjacielem, lecz pamiętaj o tym, że wokół aż roi się od twoich wrogów.

Godit podała Blundowi koszulę, który spojrzał na nią ze zdziwieniem. Koszula wyglądała jak nowa.

Święta Mario! To ta sama moja koszula! ? Kto to zrobił? Macie tak wyśmienitą prачkę i szwaczkę w opactwie czy też wymodliliście się o cud?

To? To robota Godryka - odparł niewinnie mnich i ruszył ku wyjściu, pozostawiając zaczerwioną po uszy Godit.

W zakonie uczymy się nie tylko ścinania pszenicy i pilnowania fermentacji wina - odpowiedziała dziewczyna, przełamując zażenowanie i szybko wybiegła za Cadfaelem.

W drodze powrotnej zmarkotniała nieco, próbując przetrawić opowieść Torolda. Pomyślała, jak łatwo mógł umrzeć, zanim jeszcze się poznali. Śmierć czaiła się na niego ze wszystkich stron; raz w osobie mordercy używającego dratwy do duszenia ofiar, raz w osobach katów króla Stefana, raz w rwącym nurcie rzeki czy w wyniku ran odniesionych

wcześniej. Wyglądało na to, że chroniła go łaska boża, której Godit jest jednym z instrumentów.

Z zatroskaną miną zapytała mnicha:

Bracie Cadfaelu, wierzysz mi?

Wierzę. O czym nie mógł nam powiedzieć prawdy, o tym nie skłamał. Nad czym tak, dziecko, rozmyślasz?

Bo zanim go ujrzałam, obawiałam się, że najlepszą sposobność zabicia Mikołaja miał jego kompan. A ty powiedziałeś wczoraj, że on tego nie zrobił. Czy jesteś tego pewien?

Oczywiście, najzupełniej.

Skąd możesz to wiedzieć, bracie Cadfaelu?

Nic prostszego, droga dziewczyno. Czy nie zauważyłaś śladów na jego szyi i prawej dłoni, powstałych od duszącej go pętli? One najlepiej świadczą o jego niewinności. Powiedział nam prawdę. Ba, mogą być rzeczy, o których nie mógł nam opowiedzieć, lecz od tego właśnie my jesteśmy, aby je odkryć. Winniśmy to Mikołajowi Faintree. Posłuchaj, Godit, po południu, gdy skończysz swoją naukę i przekreścisz butlę z winem, możesz opuścić ogród i dotrzymać mu towarzystwa, jeśli chcesz. Ja przyjdę tam tak szybko, jak tylko będę mógł, bo najpierw muszę udać się na poszukiwania, niedaleko przedmieścia Frankwell.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Opuszczając mury Shrewsbury i mijając zachodni most na przedmieściu, podróżny musiał wędrować dalej drogą prowadzącą do Frankwell. Trakt wspinał się równomiernie, pozostawiając z tyłu ogrody otaczające miasto. Początkowo droga omijała wzgórze wysoko wyrastające ponad rzekę Severo, nieco dalej przeradzała się w dwie inne, z których ta południowa dzieliła się na kolejne dwie. Wszystkie trzy trakty zmierzały ku Walii. Brat Cadfael obrał jednak drogę, którą w nocy po upadku zamku podążali Mikołaj i Torold. Była to droga północna.

Umysł mnicha zaprzętały myśli związane z historią opowiedzianą przez Torolda. Wracał pamięcią do Edryka Fleshera, do wiadomości, jakie obaj młodzi kurierzy przekazali rzeźnikowi. Jak dotąd ocalały przy życiu młodzieniec pozostawał bezpieczny i dopóki trzymał się z dala od ludzi, dopóty mógł liczyć na opiekę i pomoc nowych sprzymierzeńców. Najlepszym rozwiązaniem było nie informować innych - którzy wszak byli przychylni Toroldowi - że ów żyje i miewa się dobrze. Później nadejdzie odpowiedni czas, aby podzielić się dobrymi nowinami z Petronellą i Edrykiem.

Droga prowadziła do gęstego, wysokiego lasu, przemieniając się w wąską, trawiastą ścieżkę. Skraj lasu porośnięty był młodymi drzewkami wyrastającymi pomiędzy pniakami starych drzew.

Zapuszczając się nieco głębiej w gąszcz, można było dostrzec małą chatę zbudowaną z grubego, nie ociosanego drewna. W tej właśnie chacie miały miejsca wydarzenia, o których wcześniej opowiadał ocalały kurier. Nie mogło sprawić większych trudności przeciągnięcie martwego Mikołaja od tego miejsca aż do fosy zamku Shrewsbury.

Rzeka, jak wszędzie tutaj, zwinięta była w obszerne zakole i trzeba było się przez nią przepawić, by dotrzeć do miejsca, w którym rzucono zwłoki. To było zbyt trudne, ale Cadfael odnalazł wzrokiem miejsce naprzeciw zamku, gdzie nurt nie był zbyt silny i przy odrobinie szczęścia, a także rozsądku, można było przejść przez strumień, nie mocząc niemal stóp. Miejsce to nie leżało daleko, zaś noc była wystarczająco długa, by morderca zdecydował się obrać tę właśnie drogę. Gdzieś tutaj zlokalizowana była dzierzawa Ulfa, w której To-rold dokonał zamiany koni. Cadfael skierował swe konie w prawą stronę i przebywszy ćwierć mili, odnalazł zagrodę.

Ulf czyścił pszenicę, odrzucając na bok plewy. Sprawiał wrażenie mato rozmownego. Wyraźnie nie miał ochoty na pogaduszki z nie znanym sobie mnichem, lecz wzmianka o jego krewniaku Toroldzie Blundzie oraz przypomnienie, że to Cadfael jest człowiekiem, któremu młodzieniec zaufał, przełamały mury milczenia i rozwiązały język mężczyzny.

- Tak, przyprowadził do mnie okulałego rumaka i zezwoliłem mu wymienić go na jedno z moich zwierząt. Wiedziałem, że koń pochodził ze stadniny Fitz-Alana, ale co mi tam, nie interesują mnie walki Normanów. Koń wciąż kuleje, ale wygląda zdrowiej. Chcesz go obejrzeć?

Poprowadził benedyktyna do stajni, do szlachetnego zwierzęcia prawdziwie godnego rycerza, i pokazał ranę, jaką miało ono na tylnej nodze.

Torold powiedział, że nastąpił na kaltrop - wspominał mnich. - Dziwne miejsce, aby znaleźć coś podobnego.

Bo ja wiem... To był kaltrop i mam ich tu więcej. Zebrałem je następnego dnia ze ścieżki. Moje zwierzęta chodzą tamtędy do wodopoju i nie chciałem, aby jeszcze jakiś okulał. Ktoś rozsypał je z tuzin jardów od szopy, aby ich tam zatrzy-

mać, po cóż by innego?

Ktoś, kto znał drogę, którą obiorą, cel ich podróży oraz miał wystarczająco wiele czasu, aby przygotować pułapkę i zacząć się w niej...

Król musiał się jakoś dowiedzieć o sprawie - zaopiniował Ulf- i wysłał potajemnie swoich ludzi, aby odebrali im to, co taszczyli ze sobą. Niemożliwie potrzebuje pieniędzy...

Gospodarz nie wiedział, rzecz jasna, co giermkowie przewozili, ale widział, że Torold przyprowadził do niego swego konia objuczonego dwiema ciężkimi sakwami i domyślił się, co mogą zawierać.

Brat Cadfael, powracając na ścieżkę, rozmyślał, że nie mogli to być ludzie wysłani przez Stefana, a raczej był to człowiek działający samotnie, wyłącznie dla swojej korzyści. Królewski posłaniec nie działałby sam i nie dusiłby zdradziecko młodych giermków, a jedynie zabrałby ze sobą oddział żołnierzy, którzy bez trudu złapałoby ludzi Fitz-Alana. Morderca rozrzucił kaltrop, aby zatrzymać jeźdźców i miał jeszcze tyle szczęścia, że udało mu się ich rozdzielić.

Reasumując, można było udowodnić, iż rzeczywiście owej nocy był tam jakiś trzeci osobnik. Torold nadal pozostał bez winy. Kaltrop okazał się być prawdziwym, droga, którą wcześniej poruszali się kurierzy, wysłana była kłującą rośliną. Podstęp zatem udał się, może nawet jego wynik był lepszy od oczekiwanego.

Zakonnik nie wszedł od razu do szopy, interesowało go jej otoczenie. Gdzieś tutaj, nie opodal drzwi, Torold uwiązał wierzchowca - przy pniu małej sosny wisiały resztki powro-zów, które pospiesznie odciął, uciekając w panice przed mor-dercą. Być może gdzieś blisko, nieco głębiej w lesie, ukryła swego konia trzecia osoba. Całkiem możliwe, że mógł nadal odnaleźć odciski jego kopyt. Od tamtego czasu nie padał je-

szcze deszcz, a wędrowcy omijali raczej to miejsce. Mieszkańcy Shrewsbury trzymali się bliżej swoich domostw obawiając się, że mogą zostać zatrzymani przez patrole wysłane przez króla Stefana.

Po krótkiej chwili mnich odnalazł oba miejsca. Samotnego, okulałego nieco konia pozostawiono w gęstwinie nad rosnącą tam trawą, którą mógł się posilić. Sądząc po odciskach kopyt, jakie pozostawił na miękkim poszyciu i ziemi, można było stwierdzić, iż był to rumak przedniej krwi i sporej wielkości. Dwa pozostałe wierzchowce uwiązane były bardzo blisko chaty. Zakonnik odnalazł resztki rzemieni odciętych pośpiesznie przez Torolda.

Cadfael wszedł do szopy. Światło dnia wpadło do wnętrza przez szeroko rozwarte wrota. Gdzieś tutaj czaił się wówczas morderca, musiał pozostawić ślady swojej obecności.

Pod jedną ze ścian znajdowały się pozostałości zimowej paszy, rozrzuconej i pozostawionej tu, aby jesienne deszcze jej nie zmarnowały. Wicher, który musiał wewnątrz chaty czynić wcześniej wielkie spustoszenie, rozsypał po podłodze rośliny i ułożył z nich kobierce.

W kącie pomieszczenia stał stary, rozpadający się żłób, z którego Torold wyrwał deskę, aby walczyć z napastnikiem.

Sucha trawa wymieszana z ziołami wydzielala przyjemną, miłą Cadfaelowi woń. Mnich zauważył w sianie haczykowate resztki gęsiego ziela - to przypomniało mu nie tylko twarz i szyję uduszonego Mikołaja Faintree, lecz również ranę na ramieniu Torolda.

Na skraju lasu musiało rosnąć wiele roślin, obrzeże stanowiło również doskonałe siedlisko dla gęsiego ziela.

Za drzwiami chaty ciągle wisały przyczepione do drzwi strzępki niebieskiego, wełnianego ubrania - ktoś stał tutaj,

czekając na swoje ofiary. Mnich opadł na kolana, szukając jakichś śladów, które morderca w pośpiechu mógł pozostawić po sobie. Znalazł kilka plam skrzepniętej krwi, mogącej pochodzić zarówno od napastnika, jak i od Torolda czy Mikołaja. Cadfael pieczołowicie oglądał podłogę pomieszczenia, wzrok swój skierował na kupkę rozrzuconej paszy. W tym miejscu musiała się stoczyć walka, tutaj mógł znaleźć zgubiony przez mordercę oręż, pod warunkiem, że ów nie wrócił i nie zabrał go po ucieczce Torolda.

Cierpliwe poszukiwania przyniosły rezultat; ręką, na której oparł niemal cały ciężar swojego ciała, dotknął czegoś twardego i ostrego.

Czyżby następny kaltrop? Mnich przykucnął i delikatnie wyciągnął ze szpary w podłodze tajemniczy przedmiot. Kiedy oczyścił go z kurzu i podszedł ku strumieniowi światła wlewającego się przez otwarte drzwi, przedmiot ów zabłysnął żółto.

Mnich powstał z kolan i wyniósł swe znalezisko na dwór, aby lepiej mu się przyjrzeć w jasnym świetle popołudniowego słońca. Był to nie oszlifowany żółty topaz, oprawiony w posrebrzany szpon orła, złamany tuż przy szypulce. „Reszta spinki? - dumął braciszek. - Nie, zbyt wielkie jak na agrafę. Część cyzelowanej rękojeści sztyletu? Możliwe, lecz broń ta musiała należeć do jakiegoś możnego, a nie do nędznego plebejusza”.

Jeden mężczyzna skrył się tu, czekając na swe ofiary, dwaj inni szli na spotkanie ze śmiercią i któryś z nich, walcząc o życie, ciałem wdusił ten przedmiot w ziemię, lecz już go stamtąd nie wydobył...

Brat Cadfael ostrożnie włożył swoje znalezisko do jałmużniczki uwiązanej do zakonnego sznura i zerwał nieco gęstego ziela rosnącego pomiędzy drzewami. Udał się na kraj

lasu, gdzie roilo się od łańów teje rośliny. Urwał kilka wiązek i wcisnął do wewnętrznej kieszeni koszuli.

Godit opuściła klasztor, gdy tylko mnisi udali się do swoich popołudniowych zajęć. Skierowała swe kroki w stronę rzeki Gaye, gdzie stał opuszczony i zapomniany niemal młyn. Wzięła ze sobą dojrzałe śliwki zerwane w ogrodzie, pół bochenka świeżego chleba i kolejną flaszkę Cadfaelowego wina.

Pacjent aż podskoczył z radości na widok gościa oraz pożywienia, głodne oczy chciwie spoglądały na jadło. Dziewczynie sprawiło przyjemność patrzeć, jak młodzieniec wypełnia brzuch dobrami, które przyniosła.

Siedział na swoim posłaniu kompletnie już ubrany, opierając się plecami o ścianę. Odzienie jego było może nieco zbyt krótkie, lecz prezentował się w nim okazalej niż poprzedniego wieczora. Oczy tryskały radością i energią, chwilami krzywił się z bólu, gdy rany i blizny przypominały mu o wcześniejszej walce. Godit zauważyła, że włożył dłoń pod wierzchnie okrycie i ostrożnie masuje swoje ramię; nie była z tego powodu zbytnio zadowolona

Nie powinienes forsować swojej ręki, jest jeszcze zbyt wcześnie. Jeśli będziesz nią tyle mszał, nie wygoi się szybko.

Czuję się dobrze - odpowiedział Torold. - Muszę jak najspieszniej pójść własną drogą, choćby nie wiem ile mnie to kosztowało. Godryku, nie zapytałem rankiem, lecz brat Cadfael powiedział, że pochowaliście Mikołaja w opactwie. Czy to prawda?

Nie wątpił w słowa zakonnika, jednakże był zaciekawiony, jak do tego doszło - wszak bezimiennych nie chowano w kościołach i na cmentarzach.

Jak odkryliście jego imię?

To zasługa brata Cadfaela. Wyłącznie jego - wyjaśniła dziewczyna, siadając obok chłopca. - Wśród straconych jeńców był jeden różniący się od innych. Brat nie spoczął, póki się nie dowiedział, kim on jest. Król Stefan wie, iż popełniono morderstwo i nakazał, aby zostało pomszczone. Jeżeli ktokolwiek miałby się wystarać o sprawiedliwość i pomstę za twojego przyjaciela, będzie to z pewnością brat Cadfael.

Czemu pochowano go w kościele?

Brat odkrył pochodzenie Mikołaja. Ma wspaniały nagrobek z wyrytym własnym imieniem.

Cieszy mnie, że nie ciśnięto go nie nazwanego pomiędzy innych żołnierzy, mimo że byli naszymi kamratami. A jeszcze Stefan żąda ukarania jego mordercy! Cóż za dziwny świat!

Godit pomyślała podobnie, ale dostrzegła różnicę między dziewiętnięciu czterema zabitymi na rozkaz monarchy a jednym, pozbawionym życia bez jego przyzwolenia. Dla władcy było to jak wypowiedzenie posłuszeństwa, jak zdrada.

- Przyniosłem ci coś do chleba. - Podała mu kawał sera. Jadł wolno, przypatrując się jej uważnie.

- Wciąż ciąży na mnie moje zadanie - stwierdził smutno.

- I pozostałem sam, aby je wykonać. Bóg tylko wie, co bym począł bez twojej pomocy, Godryku, i bez pomocy brata Cadfaela. Nigdy wam nie zapomnę, ile dla mnie uczyniliście. Ale muszę odejść jak najszybciej. Tak dla was też będzie lepiej. Będziecie bezpieczniejsi.

Kto będzie bezpieczny!? Gdzie? - mruknęła. - Tu nie ma bezpiecznych miejsc.

Jednakże ze mną jest bardziej niebezpiecznie. Jestem już na tyle zdrowy, by wykonać moje zadanie.

Zerknęła na niego i powiedziała stanowczo:

Jeżeli sądzisz, że odejdiesz dokądkolwiek, nim nie wyzdrowiejesz w pełni, to z przykrością muszę ci wyznaczyć, że błędzisz. Musisz się przygotować, że nie wyruszysz w drogę ani dziś, ani jutro!

Mówisz jak moja matka w czasach, gdy byłem dzieckiem. - Torold oparł głowę o ścianę i wybuchnął śmiechem. - I chociaż bardzo ją kochałem, chodziłem własnymi drogami. Czuję się silny i wytrzymały, Godryku. Muszę iść. Gdybyś znalazł się na moim miejscu, uczyniłbyś podobnie.

- O nie! - odparła wściekle. - Mam więcej rozumu. Czegoż byś dokonał, uciekając bez konia, bez oręża? Jak daleko być odszedł? Nie sądzę, aby Fitz-Alan był zadowolony z twojej głupoty. Nie dotarłbyś nawet do rzeki i brat Cadfael ponownie przyniósłby cię tu na rękach, jak dziecko!

Oczy Torolda zwezęły się. Przez chwilę zapomniał, że ciągle jest ranny i raczej nie przygotowany do drogi.

Czy wyglądam tak słabo?

Jak zdychający z głodu kot. Dziecko przewróciłoby cię na plecy.

A ty jesteś dzieckiem? - młodzieniec przysunął się do dziewczyny i chwytając ją za ramiona, zawołał: — Zaraz ci udowodnię, mistrzu Godryku, jak jestem słaby!

Przekreślił ją mocno i rzucił na ziemię, przyciskając własnym ciałem i usiłując uwięzić jej ręce. Godit szarpnęła się i młodzieniec przypadkowo dotknął jej piersi. Zamarł na moment i odskoczył.

Wykreśliła się spod niego, wściekle szarpiąc go za ucho. Usiedli oddaleni od siebie o jard, nie patrząc na siebie i nie odzywając się. Godit dyszała ciężko. Cisza trwała dość długo. Odwrócił głowę, spojrzął na jej delikatny profil,

emanujące złością oczy i pełne, kobiece usta. Domyślił się wszystkiego.

Czemu mi nie powiedziałaś? Gdybym wiedział.. Nigdy nie zamierzałem cię urazić!

Nie było potrzeby, abym ci mówiła i nigdy byś się nie dowiedział, gdybyś szlachetniej traktował swoich przyjaciół

Zwiodłaś mnie! Dobry Boże, to była tylko zabawa, uważałem cię za młodszego brata, chciałem cię tylko przekonać, że nie jestem taki słaby. - Nagle zapytał: - Czy brat Cadfael o tym wie?

- Oczywiście! Chroni mnie jak kura swoje pisklęta. Znow zapadła długa cisza, pełna przykrości, ciekawości i napięcia. Przyglądali się sobie z uwagą. Torold próbował chyba odkryć te zewnętrzne cechy kobiecej urody Godit, które wcześniej przeoczył, które skrywane były pod zakonnym habitem. Przyglądał się subtelnemu owalowi jej twarzy, pełnym, pięknie skrojonym ustom, delikatnym brwiom i nabierającej już dojrzałych kształtów sylwetce dziewczyny.

Dwoje równocześnie otwartych ust wypowiedziało te same cicho brzmiące słowa:

- Czy nic ci się nie stało?

Wybuchnęli śmiechem w tej samej chwili - krępujące uczucie obcości rozplynęło się i wpadli sobie w ramiona, dotykając się delikatnie.

Mimo wszystko nie powinieneś nadwerężyć ramienia. Rana mogłaby się na powrót otworzyć.

Nic mi się nie stało...

I Torold, pewien, że otrzyma odpowiedź, zapytał bezpośrednio:

- Kim jesteś? I dlaczego nosisz to przebranie?
Spojrzała uważnie na niego. Nie miała podstaw, aby mu nie ufać i szczerze wyznała:

Było za późno, aby odesłać mnie z obleżonego miasta i opiekunowie przemienili mnie w służącego w opactwie chłopca. Udało mi się oszukać wszystkich zakonników, z wyjątkiem brata Cadfaela. Jestem Godit Adeney.

Doprawdy? - zdziwił się radośnie. - Jesteś córką Fulka Adeneya? Dobry Boże! Martwiliśmy się o ciebie. Zwłaszcza Mikołaj, on ciebie znał... - Uniósł jej dłoń i ucałował delikatnie. - Panno Godit, jestem na twoje usługi! To dla mnie zaszczyt. Gdybym wcześniej wiedział, kim jesteś, opowiedziałbym wam całą historię.

To opowiedz ją teraz - powiedziała z uśmiechem.

Brat Cadfael nie poszedł prosto do młyna. Wstąpił najpierw do swojej pracowni i stał gęsie ziele na miazgę, mieszając je z maścią nagietkową. Później udał się nad rzekę okrężną drogą, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma ciekawskich oczu lub uszu. Zbliżała się pora, w której Godit musiała uczestniczyć w nieszpórach.

Musieli słyszeć jego kroki, bo gdy wszedł do środka, siedzieli oboje, ramię przy ramieniu, oparci o ścianę. Obserwowali gościa, wesoło uśmiechając się do siebie, wokół nich zaś rozkwitała pogodna aura szczerości. Mnichowi wystarczył jeden rzut oka, aby przekonać się, że nie mają już przed sobą żadnych sekretów. Zachowywali się jak mężczyzna i kobieta, więc Cadfael nie widział żadnego sensu w pytaniu o przyczynę takiego stanu rzeczy. Wyraz ich twarzy mówił sam za siebie, chociaż było znać, że oboje gorąco pragnęli mnicha o wszystkim powiadomić.

Bracie Cadfaelu... - śmiało rozpoczęła Godit.

Najpierw ważniejsze - przerwał jej mnich. - Pomóż mu zdjąć koszulę i rozpocznij odwijanie bandażu. Jeśli się przykleiły do ran, będzie to oznaczało, mój przyjacielu - zwrócił się do młodzieńca - że musisz spędzić tu trochę więcej czasu. A teraz poczekajcie, opatrzę rany.

Zachowanie mnicha nie denerwowało ich, czuli się raczej nieskrępowani.

Dziewczyna zajęła się odwijaniem bandażu; odłoniła ubranie Torolda, aby oczyścić gojące się rany, rozluźniła jego koszulę i zsunęła ją z ramion. Bandaże zwinęła w rolkę. Młodzieniec nie stawiał oporu, mimo bólu, jaki mu to sprawiało. Ani na chwilę nie spuścił ufego spojrzenia z twarzy Godit, zupełnie jak ona, która odrywała od jego oblicza wzrok po to tylko, żeby starannie dopełnić pielęgniarzkiego obowiązku.

„Ho, ho! - pomyślał Cadfael. - Coś mi się zdaje, że Hugo Beringar będzie miał teraz większe trudności w odnalezieniu narzeczonej. Jeśli oczywiście w istocie stara się ją odnaleźć”.

A głośno powiedział:

No, młodziku, twoje rany goją się szybko. Nie minie miesiąc, a będziesz mógł napinać łuk. Lecz blizny pozostaną ci na całe życie. Przyłożę ci świeży okład, może trochę piec, ale to najlepsze, co mogłem przygotować.

To nie boli. - Torold mówił jak we śnie. - Bracie Cadfaelu...

Trzymaj język za zębami, póki nie skończę. Później możecie powiedzieć, co wam leży na sercach.

Kiedy Torold został już całkowicie opatrzony, z powrotem włożył koszulę i można było rozpocząć opowieść. Wszyscy obecni spoglądali po swoich twarzach, jakby historia, którą miał usłyszeć mnich, wymagała jakiejś oficjalnej, ważnej ceremonii. Młodzi opowiadali o zabawie w bijatykę, którą odbywali wcześniej. Przekrzykiwali się

wzajemnie, starając się nie dopuścić drugiej osoby do głosu. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że zapalali ku sobie prawdziwym uczuciem. Nie wiedzieli jeszcze, że pomiędzy nimi wyrosły więzy miłości.

- Powiedziałaś Toroldowi o sobie, a on opowiedział mi o jednej sprawie, którą wcześniej przed nami zataił.

Teraz chciałbym, bracie Cadfaelu, wszystko wyjaśnić - szepnął tajemniczo młodzieniec

O skarbie Fitz-Alana? Proszę, przyjacielu, mów śmiało.

Dobrze schowałem złoto mego pana - zaczął Torold. - Wyrzuciłem wszystko, co mi zawadzało w pływaniu, miecz, pas, sztylet, ale sakwy udało mi się zachować. Dotarłem pod most. Na filarze środkowym, wystającym z nurtu, są dwa żelazne pierścienie, do których ongiś przytwierdzono łańcuchy, aby złoczyńcy nie mogli płynąć statkami w górę rzeki. Chwyciłem się jednego z pierścieni, aby odpocząć, i odkryłem, że w filarze łokieć pod powierzchnią wody jest mała nisza, w której schowałem torby. Później popłynąłem w dół rzeki, gdzie odnalazła mnie Godit, a złoto i klejnoty wciąż tkwią w wodach Severn. Czekają, aż je wydobędę i przekażę prawowitym właścicielom. Dzięki Bogu, że zachował ich przy życiu... - Nagle przeszył go dreszcz. - Czy nie mówi się w mieście, że ktoś znalazł te skarby? Chyba by się to rozniosło, gdyby ktoś to zrobił?

Oczywiście, że mówiono by o tym. Bądź spokojny, nikt nie złowił takiej rybki. Czego ktokolwiek miałby szukać w tamtym miejscu? Tylko trudno nam będzie wydostać spod mostu twoje sakwy. Ja mam wam także coś do przekazania.

Benedyktyn nabrał oddechu.

- Ujrzałem wszystko, jak mi rzekłeś. Ślady waszych zwierząt i konia napastnika. Był sam. Rozrzucił na waszej drodze kaltrop, twój krewniak stracił wiele czasu, aby je

pozierać. W szopie widziałem ślady walki. A przeszukując podłogę, znalazłem to!

Wyciągnął srebrny pazur z kamieniem. Torold wziął go od mnicha i obejrzał z zaciekawieniem.

Chyba odłamane od rękojeści sztyletu - zauważył
Nie twojego?

Mojego? - chłopak zaśmiał się. - Bracie Cadfaelu, skąd taki biedny giermek jak ja wziąłby tak wspaniałą i kosztowną broń? Miałem ze sobą stary miecz swoich przodków i krótki, zwykły sztylet prostej roboty. Gdybym stracił coś takiego, usiłowałbym to odnaleźć za wszelką cenę. Nie, to nie jest moje.

- A może Mikołaja Faintree?

Torold zdecydowanie potrząsnął głową.

- Gdyby miał tak zdobiony oręż, wiedziałbym o tym. Mikołaj pochodził z równie niebogatego rodu, jak mój.

Spojrzał bystro na zakonnika.

Myślę, że to należy do niego! Odłamało się od sztyletu, gdy tarzaliśmy się po ziemi.

Tak, skoro nie należało do was, to pewnym jest, że do niego. To jedyna rzecz, jaka może nas zaprowadzić do mordercy Mikołaja. - Benedyktyn odebrał od chłopaka klejnot i schował - Żaden mężczyzna nie chciałby stracić tak dobrej broni tylko dlatego, że odłamała się od niej mała ozdoba. Myślę, że nadal ma sztylet i będzie próbował go naprawić. Kiedy znajdziemy oręż, znajdziemy mordercę.

Och, pragnę tego! - wykrzyknął w zapamiętaniu młodzieniec. - Chciałbym pomścić Mikołaja, był dobrym przyjacielem. Tylko że mam dawne obowiązki i muszę doprowadzić do Adeneya jego córkę. Zabiorę ją z opactwa, jeżeli powierzysz mi opiekę nad nią.

- Powierzę i pomogę wam w wyjeździe – odrzekł przyjaźnie brat Cadfael. - To prosta sprawa. Wystarczy, że wyczaruję z powietrza dwa dobre wierzchowce, wydobędę z ukrycia skarb i wyprawię was bezpiecznie do Walii. Drobnotka! Święci trudniejsze rzeczy robili na poczekaniu...

Nagle zamilkł, jakby zabrakło mu słów. Czujnymi uszami wylapał szelest dobiegający od najbliższej ściany.

Co to takiego? - szepnęła Godit, w oczach pojawił się strach.

Nic! - odszepnęła jej benedyktyń. - Moje uszy omyliły się. - Zaś głośno powiedział: - Najwyższa pora, abyśmy, Godryku, udali się na nieszpory. Nie możemy się spóźnić.

Torold zaakceptował słowa mnicha, bez oporu zgodził się na pozostawienie go samego w młynie. A jeśli ktoś rzeczywiście tu podsłuchiwał? Lecz on niczego nie usłyszał, a i sam brat Cadfael nie był pewien. Ale dlaczego alarmował Godit! Pewnie dlatego, że bezpieczniejszym miejscem dla dziewczyny były ogrodzone murem budynki opactwa. Torold pomyślał, iż skoro ma zostać we młynie, byłby bardziej ukontentowanym, gdyby posiadał przy sobie jakąś broń.

Odgadując jakby myśli młodzieńca, Cadfael włożył rękę pod habit i wyciągnął stamtąd długi puginał osadzony w starej, skórzanej pochwie. W milczeniu włożył broń w dłoń oniemiałego Torolda. Zachwycony chłopiec spoglądał na podarunek; zdumienie, jakie go ogarnęło, było wszystkim, co w tej chwili mógł okazać. To był chyba cud, że w chwili gdy pomyślał o czymś do obrony, mnich wyciągnął sztylet i ofiarował mu go. Przeżywając to dziwne zdarzenie, nie zauważył nawet, że mnich i Godit wyszli z młyna, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Kiedy tylko Cadfael wciągnął do płuc świeże, wieczorne powietrze, wrócił myślami do sztyletu, do czasów, kiedy broń

niemał nigdy nie spoczywała w pochwie. Zakonnik używał sztyletu, jeszcze pływając po morzach Wschodu. Nawet gdy pozostawił swój rodowy miecz, wyrzekając się wszelkiej własności przy składaniu ślubów zakonnych, puginał zatrzymał przy sobie...

Dziewczyna i zielarz wyszli z młyna, kierując się wzdłuż rzeki w stronę opactwa. Mnich miał słuch wyostrzony jak dzikie zwierzę, jednak uwagi jego nie przyciągały dziwne, niepokojące dźwięki. Czyżby mu się przesłyszało? A może usłyszał jedynie tupot małego zwierzaka zmierzającego do wodopoju? Zastanowił się, co by to było, gdyby rzeczywiście byli szpiegowani. Cóż usłyszał podsłuchujący? Zapewne kilka ostatnich zdań. Czy mówili o skarbie? Tak, sam wspomniał, że musi się wystarać o konie i wydobyć skarb z ukrycia. Lecz o tym, gdzie złoto jest ukryte, mówili dużo wcześniej. Tylko że słuchacz mógł dowiedzieć się, że Torold jest człowiekiem Fitz-Alana, zaś córka Adeneya przebywa w opactwie.

Zaczynało się robić niebezpiecznie. Najlepiej byłoby zmusić ich do wyjazdu, kiedy tylko Torold będzie gotów podjąć trudy podróży. Jeśli spokojnie minie ten wieczór oraz cała noc i żaden zdrajca nie wejdzie im na odcisk, będzie to oznaczać, że obawy Cadfoela okazały się płonne. Chłopiec, który w pobliżu łowił ryby, wydawał się być zainteresowany wyłącznie śledzeniem ruchów spławika.

Co to było? - dopytywała się Godit, idąc obok zamyślnego mnicha. - Wiem, że coś spowodowało twój niepokój.

Nie stało się nic, co mogłoby kłopotać twoje serduszko. Wszystko jest tak, jak być powinno.

Kątem oka dostrzegł jakieś poruszenie w krzakach nad rzeką, gdzie poprzedniego dnia dziewczyna znalazła Torolda. Ktoś przedzierał się przez gąszcz, kierując się w ich stronę.

Hugo Beringar!

Zauważył lub udał, że zauważa wpatrzonego w siebie mnicha. Jego twarz zdawała się radować ze spotkania, na Godit nie zwracał najmniejszej uwagi, traktując ją niczym zwykłego pomocnika zielarza.

Cudowny wieczór, braciszku! - zawołał wesoło. - Spieszycie się na nieszpory? Ja także! Możemy pójść razem?

Wspaniale, razem będzie się nam lepiej szło - serdecznie odparł zakonnik. Ścisnął Godit za ramię i wręczając jej małą sakwę z opatrunkami i ziołami, polecił: - Biegnij naprzód, Godryku, i zanieś to do mojej szopy. Nie mam siły iść prędko, a obawiam się, że gdybym chciał to sam odnieść, nie zdążyłbym na nabożeństwo. Naprzód, dziecko, biegnij! A na nieszpory przyjdź wraz z innymi młodzieńcami!

I dziewczyna, chwyciwszy torbę, pobiegła, starając się poruszać tak jak chłopiec, unosząc wysoko ręce i dając wielkie susy, szczęśliwa, że znika spod kontroli oczu „narzeczonego”.

- Udany pomocnik - zauważył Hugo, obserwując, jak dziewczyna się oddala.

-To dobry chłopak. Jest nowicjuszem, lecz powątpiewam w to, czy przyjmie święcenia. Ale uczy się pisania i matematyki, medycyny oraz leczenia ziołami, więc po opuszczeniu klasztoru należeć będzie do mądrzejszych ludzi. Byłeś na służbie, mój panie?

Nie, nie wracam z królewskiego obozu. Szukałem właśnie ciebie, bracie Cadfaelu. Nie było cię w ogrodzie, zaś braciszek klucznik wyjawiał mi, że wyszedłeś gdzieś po obiedzie, więc i ja udałem się za miasto, aby rozkoszować się ślicznym, słonecznym wieczorem. Tu, nad rzeką, jest cudownie. Wiedziałem, że zamierzasz uczestniczyć w nieszporych, lecz nie domyśliłbym się, iż tutaj mogę cię

spotkać.

Szukaliśmy z Godrykiem ziół. Potrzebujesz porady?

Nie tyle porady - odparł młodzieniec - ile twojej wiedzy i sprytu.

Czym mogę ci służyć? Jeżeli będę mógł pomóc ci, nie łamiąc ślubów, bądź pewien, że to uczynię.

Bracie Cadfaelu, wczorajszego ranka zapytałem cię, czy w razie potrzeby udzielisz mi pomocy. Odpowiedziałeś, że tak, o ile uznasz to za realne i zgodne ze swoim sumieniem. Wierzę w to. Wtedy nie przypuszczałem nawet, że tak szybko nadarzy się ku temu sposobność; teraz już wiem. Mam uzasadnione powody, aby wiedzieć, że król Stefan sposobi się do wyruszenia stąd. Oblężenie Shrewsbury sporo go kosztowało, a teraz ma zbyt wielu ludzi do wykarmienia. Niczego nie wiemy jeszcze na pewno, lecz król zamierza wydać rozkaz zajęcia każdego domostwa w mieście. On chce czegoś tam szukać, chce również wyegzekwować dziesięcinę złożoną z całej paszy i żywności, jaka jest w Shrewsbury, aby zasilić tym swoją armię. Chce również zarekwirować wszystkie dobre konie, bez względu na to, kto jest ich właścicielem. Konie ze stajni opactwa nie będą zwolnione od tego nakazu.

Zakonnik zasepił się. Obiecał zdobyć wierzchowce, a teraz trudno będzie mu dotrzymać słowa. Ciekawiło go również, jaką grę prowadzi Hugo Beringar, który chyba nie zwykł przekazywać tak ważnych informacji zwykłym śmiertelnikom, takim jak Cadfael.

Wszystko, co mówił, należało rozważać w dwojaki sposób. Jego słowa rzadko miały pokrycie z tym, co myślał; a jakkolwiek grę prowadził, czynił to dla własnego interesu, a na scenie, na której odgrywano tę sztukę, aktorzy winni mówić jak najmniej - tak byłoby dla nich lepiej.

Mnich zdecydował, że pozwoli Hugonowi powiedzieć to,

co chciał on z siebie wyrzucić, nawet jeżeli młody człowiek zamierza li i jedynie przetestować i przesłuchać swego interlokutora.

To będą złe wiadomości dla mnie! - odparł Beringar ponuro. - Przecież w waszej stajni trzymam cztery doskonałe wierzchowce i chociaż przedtem mogłem żądać zwolnienia swych koni od tego obowiązku, teraz król stanowczo mi odmawia. I jeśli mam być z tobą szczerzy, bracie Cadfaelu, nie zamierzam pozwolić na to, aby z tych moich czterech rumaków nie został mi żaden. Planuję odesłać dwa najlepsze konie w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłyby przeczekać nagonkę ludzi marszałka Prestcote'a.

Tylko dwa? - zdziwił się mnich. - Czemu nie wszystkie razem?

-A jakże obejść się bez koni? Prestcote wie, że przyjechałem konno, więc gdyby nie znaleziono żadnego zwierzęcia należącego do mnie, wydałoby się mu to podejrzanе i straciłbym szansę na królewską łaskę. A gdy zezwolę im zabrać dwa, nie zapytają o pozostałe. Ty, bracie Cadfaelu, jesteś najbardziej odpowiednim człowiekiem, aby mi w tym pomóc.

Jego głos brzmiał szczerze i ufnie; zdawało się, że w wypowiedzianych słowach nie kryje się żadna treść poza tą, którą ujawnił młody rycerz.

- Znasz doskonale całą okolicę. Nie ma gdzieś miejsca, polany, leśnego szałas, gdzie mógłbym na kilka dni ukryć swoje rumaki?

Ta propozycja była zakonnikowi niczym dar boży. Nie zwlekał długo z odpowiedzią, chociaż żywił przekonanie, że Beringar wie zbyt wiele. Lecz w tej chwili nie dbał o jego intencje. Oto mógł zdobyć dwa wspaniałe wierzchowce, na których Torold i Godit odjadą w walijskie góry.

- Tak, znam takie miejsce.

Młodzieniec nawet nie zapytał, gdzie to jest ani czy rzeczywiście jest tam tak bezpiecznie.

- Chciałbym, abyś dzisiejszej nocy wskazał mi drogę do tego miejsca - uśmiechnął się. - Rozkaz zostanie wydany jutro. Jeśli można wrócić stamtąd pieszo przed świtem, mógłbyś pójść ze mną, bracie Cadfaelu. Wolałbym twoje towarzystwo niż jakiegokolwiek inne.

Benedyktyn zastanowił się nad jego słowami. Wiedział, co powinien odpowiedzieć.

Zamiast czekać, aż wskażę ci to miejsce, zabierz konie zaraz po niesporach i zaczekaj na mnie obok kapliczki świętego Egidiusza. Dołączę do ciebie po komplecie, gdy zrobi się wystarczająco ciemno. Lepiej, aby nie widziano mnie podróżującego na twoich wierzchowcach.

Dobrze - stwierdził z satysfakcją Hugo. - Gdzie leży to miejsce?

Wyjeżdżając bramą rzeźników na wschód, dotrzesz do niego po paru chwilach. Stoi zaledwie ćwierć mili od miasta.

Czy będziemy musieli przejeżdżać przez rzekę?

Nie, nie będzie takiej potrzeby. Jest tam stara stodoła, którą opactwo utrzymuje w Długim Lesie, tuż za drogą do Pulley. Od chwili gdy czasy stały się niebezpieczne, wyprowadziliśmy stamtąd wszystkie nasze owce i bydło, chociaż dwaj bracia zakonnicy stale tam mieszkają. Nikt nie będzie szukał koni w takim miejscu, a mnisi, o których ci powiedziałem, dochowają tajemnicy, gdy ich o to poprosimy.

Czy święty Egidiusz znajduje się po drodze do kryjówek?

Tak. Udamy się na południe do Sutton, a później skręcimy na zachód w puszcę. Konno przejedziemy około trzech, czterech mil, wracając zaś pieszo, pójdziemy skrótami.

Taką odległość moje nogi pokonają bez trudu – ucieszył się Beringar i powtórzył: - Po komplecie, przy świętym Egidiuszu!

I bez zbędnych słów oraz pytań opuścił towarzystwo Cadfaela. Przyspieszył kroku, w oddali dostrzegł bowiem sylwetkę Aline Siward, która właśnie zamykała drzwi swojego domu i zamierzała udać się do kościoła. Nie uszła daleko, a Beringar deptał już jej po piętach. Podniosła głowę i przychylnie uśmiechnęła się do przystojnego mężczyzny. Otwarty uśmiech i błysk w oczach, jakim powitała Beringara, mogły oznaczać prawdziwą sympatię, jaką go niewątpliwie darzyła.

Zakonnik zastanowił się, czy przypadkiem Hugo nie cieszy się jej względami. Wydawał się być miłym, wesołym i przystojnym mężczyzną, a nawet tacy cieszą się względami ufnych, naiwnych kobiet

Twarz Cadfaela rozjaśniła się dopiero wtedy, gdy ujrzał w kościele sylwetkę Godit. Stała wmieszana w tłum nowicjuszy, wyszeptując słowa modlitwy. Rzuciła mu krótkie, pytające spojrzenie, na które odpowiedział jej spokojnym kiwnięciem głowy i radosnym uśmiechem. Krótkim uśmiechem, który oznaczał, że wszystko toczy się po ich myśli. Jeszcze raz spojrzał na twarz dziewczyny. Godit była tak ładna jak Aline Siward. Jej twarz przypominała mu Ariannę, grecką żeglarzkę o krótkich, kręconych włosach, którą bardzo dawno temu znał i zapewne kochał

Tak! Był wtedy w wieku młodego Torolda... Ile to już lat upłynęło...? Teraz takie uniesienia są udziałem młodych, zaś na nim ciążyą inne problemy i obowiązki. Najważniejsze to nie zapomnieć o spotkaniu nocą, po komplecie, przy świętym Egidiuszu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyprawa do Długiego Lasu, bujnego i dzikiego, pełnego gęstych zarośli, gdzie jedynie szczyty usłane były fioletowym kobiercem wrzosu, była jak nagły powrót do wydarzeń z przeszłości, nocnych wypraw, szalonych zasadzek, tak dobrze znanych mnichowi, że niemal nudnych; teraz, po tylu latach, wyprawa ta nie była tak ekscytująca, jak by Cadfael sobie tego życzył. Wierzchowiec, którego dosiadł, był silny i narowisty, jego sylwetka świadczyła o dobrym pochodzeniu. Jakże różnił się od koni, na których mnich jeździł przez ostatnich dwadzieścia lat.

Przyzwyczajony do zwierząt, które załamywały się pod jego ciężarem, zapomniał przez chwilę, że teraz jest bardziej podatny na omyłki i ewentualny upadek z rumaka. Zwolnił jego galop...

Młodzieniec, który z ufnością podążał za nim, akceptując bez wahania wybraną przez mnicha trasę, przypominał mu jego samego, gdy podróżował pełen młodzieńczej egzaltacji na spotkanie z przygodą, z ryzykiem.

Hugo Beringar, uciekając z ruchliwych traktów w leśną otchłań, sprawiał wrażenie nie przejmującego się doczesnymi zmartwieniami. Był pewien, że nie musi się obawiać jakiegokolwiek zdrady i ewentualnych późniejszych kłopotów związanych z nocną eskapadą. Pozostawał w niezmiennie doskonałym nastroju, rozmowny, a przy tym bystry i spostrzegawczy, co czyniło podróż w jego towarzystwie niezwykle atrakcyjną. Bez obawy dotrzymywał kroku zakonnikowi, zdając sobie sprawę z tego, że ów zna Długi Las tak dobrze, jak kraje, które niegdyś odwiedził i poznał.

- Więc przez tyle lat wędrowałeś po świecie i nigdy nie myślałeś o małżeństwie? - Jego głos zdawał się brzmieć głośnym echem w uspionym lesie.

Kiedyś o tym myślałem - uczciwie odpowiedział brat Cadfael. - Zanim podniosłem krzyż i ruszyłem na wyprawę, znałem czystą, dobrą dziewczynę, ale prawdę mówiąc, zapomniałem o niej, walcząc na Wschodzie, a i ona nie zaprzętała swoich myśli wspomnieniami o mojej osobie. Byłem poza domem zbyt długo, aby mogła tyle czekać i w końcu poślubiła innego. Jednakże nie winię jej za to.

A widziałeś ją później?

Nie, nigdy. Teraz ma wnuki, które są jej podporą na stare lata. Była wspaniałą kobietą. Nazywała się... Rychilds.

Jednakże na Wschodzie także żyją kobiety, a ty byłeś młodym rycerzem. Cóż, dziwię się tobie.

Dziwisz się? Ja ze swej strony dziwię się tobie - powiedział Cadfael łagodnie. - Tu, gdzie ludzie są jednej wiary i języka, trudno znaleźć pokrewną sobie duszę, a co dopiero tam, gdzie wszystko nas dzieliło!

Między drzewami ukazał się słaby blask światła. Mimo późnej pory zakonnicy mieszkający w chatce stanowiącej cel podróży wędrowców nie spali. Cadfael pomyślał, że zapewne grają jeszcze w kości. A czemuż nie? Miejsce, w którym przyszło im spędzić dni, zaiste nie było atrakcyjne. Zatem przybycie gości będzie dla nich małą rozrywką, niewątpliwie miło powitaną. O tym, że gospodarze żyli i pozostawali czujni, można było się przekonać, gdy na odgłos kopyt obaj pobiegli do korytarza prowadzącego do drzwi. Goście zastukali kołatką.

Otworzył im brat Anzelm, ogromny, muskularny mnich, podobny do młodego dębu, aczkolwiek dobiegał już sześćdziesiątki. W dłoni trzymał mocny, sękaty kostur. Za nim ukazał się brat Ludwik, Francuz przez krew, lecz rodzony w Anglii, mały i żywy niczym ogień. Pod połą habitu trzymał szeroki sztylet i doskonale wiedział, jak go używać. Na

widok Cadfaela uśmiechnęli się radośnie.

- Co cię tu przywiodło, stary kamracie? Przyjemnie jest nam ujrzeć twoją twarz, lecz nie spodziewaliśmy się, że zapukasz do nas niemal o północy. Cóż cię do nas prowadzi?

Przyglądali się Beringarowi z zainteresowaniem. Cadfael wyjaśnił:

- Ten oto pan pragnie, abyście przechowali jego zwierzęta przez parę dni i skryli je przed wzrokiem niepowołanych.

Nie było powodów, by nie wyjawiać im prawdziwych powodów wizyty.

- Ludzie króla zabierają wszystkie konie dla armii, a te rumaki są krwi zbyt szlachetnej, by marnowały się do takich celów.

Brat Anzelm spojrział z uznaniem na wierzchowce Beringara. Uniósł dłoń i z czułością poklepał po szyi jednego z nich.

Dawno nie mieliśmy w stajni takich piękności! Oj, dawno; ostatnio raczył nas wizytą muł przeora Roberta. Kiedyś częściej nas odwiedzał, teraz widujemy się bardzo rzadko. Jeśli mam być szczery, myślę, że miejsce, w którym żyjemy, jest zbyt oddalone od świata, aby dłużej je utrzymywać. To strata czasu i ludzi. Co do waszych koni, panie, damy im schronienie i paszę; mam tylko małą prośbę, czy mógłbym przejechać się na jednym z nich do stajni? Chciałbym go wypróbować...

Myślę, że udźwignie cię bez kłopotu - rzekł uprzejmie Beringar. - Prosiłbym was jedynie, abyście nie oddawali tych wierzchowców nikomu oprócz Cadfaela lub mnie.

To zrozumiałe. Nikt inny ich nie ujrzy. - Wyprowadzili rumaki do opuszczonej szopy. - To przyjemność opiekować się takimi zwierzętami - stwierdził brat Ludwik. - Byłem on-

giś stajennym u hrabiego Roberta z Gloucester. Kocham dobre konie, mam do nich wielki sentyment.

Po skromnej wieczerzy, jaką ugościli ich pustelnicy, przyszło im na własnych nogach podjąć trudy drogi powrotnej.

- Przed nami długa podróż - oświadczył benedyktyn. - Poprowadzę cię przez las, aż do bram miasta. Końmi nie mogliśmy tam jechać, bo ścieżki są zbyt wąskie i zakryte konarami, lecz my przejdziemy bez trudu. Później przekroczymy wąski strumyk i wejdziemy do opactwa od strony ogrodów, nie zauważeni przez nikogo.

Mam nadzieję - powiedział Beringar z pewną refleksją w głosie - że nie prowadzisz ze mną jakiejś gry. Chyba nie zamierzasz zgubić mnie w lesie lub wrzucić pod koło młyńskie?

Wątpię, czy udałoby mi się wykonać z powodzeniem któryś z tych zamiarów. To będzie najbardziej bezpieczny, pokojowy spacer, zobaczysz. I ufam, że wart będzie kilku godzin.

Ruszyli i choć obaj wiedzieli, że jeden z drugiego nie spuszcza wzroku, była to przyjemna wędrówka.

Szli tak ramię w ramię. Starszawy już mnich bez żadnych ambicji osobistych i młody mężczyzna, którego ambicje były śmiałe i nieograniczone.

Beringar prawdopodobnie ciężko rozmyślał, próbując rozwiązać zagadkę, dlaczego Cadfael tak chętnie przystąpił do współpracy; zapewne mnich także zajęty był szukaniem odpowiedzi na pytanie, dlaczego Hugo Beringar zaprosił zakonniką do uczestnictwa w tej dziwnej konspiracji. Nie miało to chyba znaczenia, a czyniło rywalizację bardziej interesującą. A który z nich wygra, który uzyska najwięcej bez żadnej szamotaniny - było ciągle kwestią do rozstrzygnięcia.

Podążali wąską, leśną ścieżką. Brat Cadfael, chociaż tęgi, stawiał szybkie, częste kroki, a Beringar, szczupły i wysoki, stapał po ziemi długimi susami. Zagadkowym było to, że - o dziwo - to młody mężczyzna musiał ciągle doganiać spieszącego braciszka.

Ciemność, bardzo słabo rozjaśniona blaskiem gwiazd prześwitującym przez konary drzew, nie przerażała młodzieńca. Pełen swobody i nieskrępowania mówił do mnicha:

- Król zamierza wyruszyć na ziemie hrabstwa Gloucester. Chce uderzyć tam wielką siłą, stąd więc ten pośpiech przy rekrutowaniu zbrojnych oraz wierzchowców. Myślę, że rozpocznie najazd najpóźniej za kilka dni.

Czy będziesz mu towarzyszył? - Mnich próbował zaskoczyć Benngara niespodziewanym pytaniem. Od czasu gdy młodzieniec stał się bardziej gadatliwy, Cadfael znalazł najlepszą okazję do wciągnięcia swojego rozmówcy w bardziej interesującą dyskusję. Oczywiście, wszystko, co wcześniej mówił Beringar, było przemyślane, lecz prędzej czy później popęlni jakąś pomyłkę.

To wszystko zależy od króla. Czy dasz wiarę, bracie Cadfaelu, że ten człowiek mi nie ufa?! Chociaż mam cichą nadzieję, iż powierzy mi zarządzanie jakichś ziem w naszym hrabstwie, w pobliżu moich włości. Zmieniłem się w tak pilnego i wytrwałego, jak nigdy przedtem nie odważyłbym się. Zbyt częste oglądanie tych samych twarzy może dawać kiepskie rezultaty, zbyt rzadkie oglądanie tych samych twarzy może okazać się fatalne. Ciekawa kwestia do rozpatrzenia.

Czuję - powiedział Cadfael - że twoje rządy cieszyłyby się sporym zaufaniem. Słyszysz? Zbliżamy się do strumyka.

Woda nie płynęła tu głębokim nurtem, dno strumienia usłane było sporymi kamieniami, mogli więc bez trudu wykorzystać je, aby o suchych stopach przejść na drugi

brzeg.

Czy rzeczywiście masz tak wysokie mniemanie o moim stosunku do sprawiedliwości, bracie Cadfaelu? Jak, według ciebie, osądzać mężczyzn? A jak kobiety?

Nie mogę kwestionować twego sądzenia innych mężczyzn od czasu, gdy mi zaufałeś. Wolałbym się nie mylić, lecz myślę, że jesteś godzien podziwu.

A co uczynić zatem z kobietami?

Myślę, że najlepszą dla nich radą byłoby trzymanie się z dala od ciebie. Lecz mniejsza z tym. Cóż tam jeszcze zasłyszales w królewskim obozie? Czy są jakieś nowe wieści dotyczące Fitz-Alana i Adeneya?

Nic nowego. Mieli szczęście, czego im życzę. Gdzie dokładnie są, nie wiadomo, ale zapewne zmierzają do Francji.

Mnich nie miał powodów, aby wątpić w słowa młodzieńca.

Jakiegokolwiek skłonności Hugo miewał, tym razem nie kłamał.

Godit zapewne bardzo się ucieszy, gdy usłyszysz dobre wieści o swoim ojcu. Z każdym dniem rosną szanse powodzenia jego ucieczki, zaś dystans pomiędzy nim a szukającymi zemsty ludźmi króla Stefana stale się powiększa. No i mają w końcu dwa doskonale wierzchowce, które bardzo się przydadzą w ucieczce Godit i Torolda.

Zatem pierwszy krok mają już za sobą. Teraz trzeba wyciągnąć sakwy z kosztownościami, które Torold ukrył przy moście.

Zadanie to nie było łatwe, ale i zarazem nie było też niemożliwe.

- Widzę teraz, gdzie jesteśmy - powiedział Beringar parę chwil później. Przedzierali się przez las, przecinając czasem

małe dopływy strumienia. Zobaczyli w bladym świetle gwiazd pola grochu, za nimi zaś ogrody i budynki opactwa. - Mam wspaniałe wyczucie okolicy, nawet wtedy, gdy jest ciemno. Prowadź dalej, ufam ci tak, że poszedłbym wszędzie za twoją radą.

Cadfael musiał nieznacznie unieść poły habitu, decydując się tylko na zmoczenie sandałów. Wszedł do wody w miejscu, gdzie po drugiej stronie rzeki widać było dach chatki, w której spała teraz Godit. Beringar zanurzył swe stopy chwilę później. Woda sięgała mu do kolan, lecz nie przejął się tym, brnął dalej, nie zdjęwszy wcześniej obuwia. Cadfael obserwował, jak młodzieniec z gracją i pewnie porusza się w chłodnej wodzie rzeki. Kiedy obaj znaleźli się na drugim brzegu, mogli w końcu dokładnie zobaczyć skraj pola grochu. Obcięte łodygi sterczały z gleby na wysokość kilku centymetrów, aby później zostać z powrotem wgniecionymi w ziemię, dla lepszych plonów przy kolejnym zbiorze.

Beringar gwałtownie odwrócił twarz do Cadfeela i z dziwnym uśmiechem, bardzo cicho powiedział:

Przypomniałem sobie jeszcze o tym, o czym wszyscy wczoraj rozpowiadali w królewskim obozie. Zupełnie zapomniałem wcześniej ci o tym powiedzieć. Kilka dni temu ścigano jakiegoś człowieka. Ów schował się gdzieś nad rzeką. Mówiono, że był jednym z giermków Fitz-Alana i że łucznik przeszył go strzałą poniżej lewego ramienia. Być może trafił go w serce. Jakakolwiek okazała się ta rana, człowiek ów spłynął w dół rzeki. Możliwe, że odnajdą jego ciało gdzieś koło Atcham. Złapali również samotnego wierzchowca z dobrej stadniny. Jest oczywiste, że to musiał być jego koń.

Czy ty mówisz do mnie? - zdziwił się mnich łagodnie. - Tu możesz mówić głośno, nikt o tej porze nie grasuje po mo-

ich ogrodach, zaś jeśli ktoś nas usłyszy, nie będzie się dziwił; w tych dziwacznych czasach zwykłem pilnować swoich wywarów nawet nocą.

Czy to przypadkiem nie należy do obowiązków twojego młodego pomocnika? - zdziwił się Beringar.

Nowicjusz, który wymykałby się w nocy z dormitorium, mógłby szybko tego pożałować. Tutaj opiekujemy się naszymi dziećmi lepiej, niż przypuszczasz.

Cieszę się, że to słyszę. W istocie jest to zajęcie dla byłego rycerza zamienionego w mnicha, przyzwyczajonego do chłódów nocy. Młodzież powinna tu być raczej chroniona niż wysyłana na dwór po zapadnięciu ciemności. - Jego głos był delikatny i słodki jak miód. - Opowiadałem ci przed chwilą historię o wierzchowcu. Kilka dni po tym wydarzeniu, jeśli mi tylko wierzysz, złapano kolejnego wierzchowca. Biegał swobodnie i paśł się na północ od murów miasta. Uważa się, że ów koń może należeć do tego, którego ścigano, młodego człowieka Fitz-Alana. Myślę, że próbowano wysłać ich z zamku tuż przed zdobyciem go. Ów młodzieniec miał chyba odnaleźć córkę Adeneya i wywieźć ją z niebezpiecznej okolicy. Ale nie powiodło się im... Ludzie króla domyślają się, że Godit Adeney nadal gdzieś tutaj przebywa. Będą jej szukali, bracie Cadfaelu, będą jej szukali pilniej niż przedtem.

Doszli do skraju wewnętrznych ogrodów opactwa. Beringar westchnął cicho i powiedział:

- Dobranoc. -I udał się w stronę domu dla gości.

Zanim Cadfael udał się na zasłużony odpoczynek, leżał bardzo długo na swym łożu, rozmyślając intensywnie nad wydarzeniami minionej doby. Im dłużej się zastanawiał, tym bardziej był pewien, że ktoś podkraść się na tyle blisko, aby podsłuchać ostatnie sentencje rozmowy z Godit i Toroldem.

Nabierał przekonania, że owym tajemniczym osobnikiem musiał być Hugo Beringar. Już w lesie udowodnił, jak cicho potrafi przystosować się do różnych okoliczności. Sam na pewno sprowokował Cadfaela do wzięcia udziału w tajemniczej misji, aby wywiązała się między nimi nić porozumienia i zaufania. Mnich nie dowierzał Beringarowi - zbyt skomplikowanego sposobu ten używał, aby wypowiadać swoje myśli. Niekiedy wypływał z niego potok słów, innym razem każdą sentencję sączył z wolna, uważnie obserwując reakcję mnicha. Ostatnią rzeczą zaś, nad którą głowił się Cadfael, było znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego Hugo pozostawił właśnie dwa konie w gęstwinach Długiego Lasu? Zupełnie tak, jakby zakładał, iż zostaną one wykorzystane przez zbiegów. Jeśli Beringar podszedł do drzwi młyna odrobinę wcześniej, musiał usłyszeć również imię dziewczyny. Na pewno nabrał jakichś podejrzeń - świadczyły o tym dziwne uwagi dotyczące osoby młodego pomocnika. Nadal pozostawało nie rozwiązany problemem, w jaką grę grał Beringar, używając swoich własnych, doskonałych koni, użyczając ich zbiegom, których w każdej chwili mógł zdradzić - dlaczegoż zresztą jeszcze tego nie zrobił i jaką rolę pełni w tej grze osoba Cadfaela?

Mężczyzna taki jak Beringar lubi chyba grać o wszystko!

Jaką nagrodę miał otrzymać za schwytanie młodego kuriera, dlaczego próbuje osaczyć dziewczynę, do której nie powinien przecież czuć żadnej urazy? Dla kogo próbuje odnaleźć dziewczynę, kuriera, ukryte sakwy ze skarbem? Dla króla czy dla siebie? Każde rozwiązanie wydaje się możliwe - Hugo był człowiekiem o nieograniczonych możliwościach i ambicjach.

Zanim zakonnik zasnął, długo myślał o frapującym go mężczyźnie. Jedna sprawa wydała mu się jasna. Jeśli

Beringar wiedział, że zakonnik podejmuje kroki, aby wy dostać skarb, nie będzie teraz spuszczał wzroku z żadnego ruchu, jaki mnich wykona. Tym samym młody mężczyzna nie będzie miał czasu na poszukiwanie Godit i Torolda. Ta myśl uspokoiła Cadfaela na tyle, że przymknął oczy i zasnął twardym snem. Wydawało się, że spał tylko chwilę, a obudził go dźwięk kościelnych dzwonów donoszących mu, że czas wstawać na prymę.

Dzisiaj - powiedział Cadfael do dziewczyny, kiedy spacerowali po śniadaniu w ogrodzie - zrobimy wszystko jak zwykle. Idziemy na mszę, a później ty na naukę. Po obiedzie popracuj trochę w ogrodzie, lecz przed nieszporamai powinnaś dyskretnie wykraść się do młyna. Czy mogłabyś opatrzeć sama jego rany? Nie mogę dziś tam pójść...

Oczywiście, że dam sobie radę. Widziałam, jak to robisz i trochę już znam się na ziołach. Tylko że... jeśli ktoś nas wczoraj szpiegował, to może przyjść i dzisiaj!

W żadnym wypadku, drogie dziecko - uspokoił ją benedyktyn i opowiedział o nocnej wyprawie. - On nie przyjdzie. Jeżeli moje rozumowanie jest poprawne, to będzie tam, dokądkolwiek ja się udam. I właśnie dlatego pragnę, być nie zbliżać się do mnie i wykonała kilka innych poleceń, czego nie mógłbym dokonać sam w taki sposób, aby on się o tym nie dowiedział. Spotkamy się w refektarzu podczas obiadu. Jeśli skinę ci głową, to zróbcie z Toroldem to, co teraz powiem.

Słuchała uważnie, nie potrzebowała teraz żadnych wyjaśnień.

W lot pojęła myśli zakonnika.

Widziałam już łódź, jest koło młyna... Dobrze, doprowadzę ją do mostu. Znam tę piaszczystą łachę niedaleko ogro-

dów. Możemy zostawić tam łódź, ale jeśli on nas tam zobaczy?

Mówiłem ci, że będzie chodził za mną, a ja o tej porze udam się do miasta. Nie mamy czasu na dalsze tłumaczenia, później wam wyjaśnię. Zróbcie tylko to, o co proszę. A teraz pędź na lekcje i zachowuj się jak inni chłopcy. Nie masz się czego obawiać. Gdyby coś stało na przeszkodzie moim planom, to dowiem się o tym wcześniej i uprzedzę was!

Przewidywania Cadfaela okazały się niezwykle trafne. Wszędzie, gdzie wykonywał swoje niedzielne obowiązki, dyskretnie towarzyszył mu Hugo Beringar. Dokądkolwiek się udał, gdziekolwiek pracował - w ogrodzie, w szpitaliku, w domu opata - zawsze dostrzegał krążącą w pobliżu postać Beringara, zawsze czuł na sobie spojrzenie jego wścibskich oczu. Nigdy przedtem młodzieniec ów nie przejawiał tak wielkiej ochoty do spędzania czasu w obrębie murów opactwa. „Zobaczmy teraz - pomyślał mnich złośliwie - czy mogę nadal wabić go i odciągać od innych spraw, zobaczmy, czy podąży za mną nawet wtedy, gdy Aline pojawi się na mszy. Musi być o nią zazdrosny, zapewne widział ją zbliżającą się w towarzystwie Adama Courcelle'a do bramy wjazdowej”.

Było czymś niesłychanym, że brat Cadfael nie uczestniczy w niedzielnej mszy świętej. Miał jednak powód, aby wytłumaczyć swoją niezwyklejną absencję. Jego ściśle więzi z medycyną znane były w całym mieście, więc ludzie często prosili go o pomoc dla chorych.

Opat Heribert był pobłażliwy dla takich występków, twierdził, że służyć bliźniemu to tak samo jak służyć Bogu, zezwolił więc Cadfaelowi opuścić mury klasztorne i udać się w stronę miasta. Mieszkało tam dziecko, które mnich otaczał

od czasu do czasu szczególną troską. Miało infekcję skóry i chociaż wraz z dorastaniem problem ten zwiększał się, tej niedzieli nie było żadnej wielkiej potrzeby, aby tam pójść ze znachorską wizytą.

Przy bramie wjazdowej spotkał wchodzących Aline Siward i Adama Courcelle'a. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnicha nieśmiało. Nie wyglądała nie niezadowoloną z towarzystwa, może na trochę zaambarasowaną. Jeśli spodziewała się, iż Beringar zobaczywszy jej towarzysza, będzie starał się przeszkodzić mu w zalotach, musiała się rozczarować. Był zajęty pilniejszymi sprawami...

Cadfael całe popołudnie odwiedzał swoich pacjentów, rozsianych po całym Shrewsbury, niosąc im pomoc i ulgę w cierpieniu. Nie dostrzegł na ulicach Hugona, lecz był pewien, że młodzieniec kryje się gdzieś za jego plecami. Miał rację - wracając do opactwa, napotkał go na drodze. Oczywiście przypadkowo...

Beringar jechał wolno na jednym ze swoich dwóch pozostałych rumaków i pogwizdywał wesoło.

Skinął przyjacielsko benedyktynowi.

- Cóż to, braciszku, zabłądziłeś wczorajszej nocy i jeszcze nie nocowałeś w swym łóżku? - zażartował.

Mnich spokojnie wyjaśnił mu powód swych wizyt w mieście.

Twoja wiedza i umiejętności są znane w całym hrabstwie - przychylnie uznał młodzieniec. - Ufam, że wyspałeś się po naszym nocnym wypadzie?

Mój rozum pracuje bezustannie, ale spałem wystarczająco wiele, by dać odpoczynek zbolątemu ciału. A ty, młody przyjacielu? Widzę, że ciągle dysponujesz swoimi końmi.

No tak, pomyliłem się - ze skruchą wyznał Hugo. - Powiniennem zrozumieć, że jeśli nawet królewskie rozkazy zo-

staną odczytane żołnierzom niedzielnego poranka, to nie będą się kwapić, by je wykonać w dzień świąty. Lecz zobaczysz, że jutro zaczniesz się polowanie!

Jeżeli uprzednio mówił prawdę o rekwirowaniu żywności i koni, to i teraz nie było powodów, aby mu nie wierzyć.

- Polowanie to przyjemna zabawa... - dodał Beringar. - Król Stefan nie chciał się narażać swoim krewnym, tym biskupom i prałatom, łamiąc kościelne zasady. Daje nam to jeszcze jeden dzień. Dziś w nocy możemy pozostać w łóżkach i wypaść się porządnie, czyż nie, bracie Cadfaelu?

Zaśmiał się, klepnął mnicha w ramię i ruszył w kierunku St. Giles.

Mimo wszystko, gdy mnich opuścił refektarz po obiedzie, znów zobaczył Hugona Beringara. Mężczyzna stał przy drzwiach wejściowych do budynku dla gości; stał pozornie zamyślony, lecz uważnie obserwował wszystko, co działo się w zasięgu jego wzroku.

Cadfael poprowadził młodzieńca za sobą w stronę kruzganka klasztorowego, tam usiadł wygodnie na ławeczce i ogrzewając swe zmęczone ciało w promieniach słońca, zdrzemnął się troszeczkę. Był pewien, że przez ten czas Godit będzie wolna od jakichkolwiek podchodów ze strony Beringara.

Nie ulegało kwestii, że nic, co wokół się działo, nie mogło ujść uwadze Hugona Beringara. Do takiej roboty nie wysyłał nigdy swych zbrojnych lub innych czających się osobników, wykonywał tę pracę sam, prawdopodobnie także zajęcie Aline sprawiało mu wielką przyjemność. Gdyby życzył sobie uwolnić Aline od towarzystwa Courcelle'a choćby na godzinę, zrobiłby to sam, lecz wówczas musiałby stracić z oczu mnicha.

„Jestem prawie pewien - pomyślał Cadfael - że najważ-

niejszą rzeczą, jakiej pożąda Beringar, jest skarb Fitz-Alana. Będzie zatem bezwzględny w swoich poszukiwaniach. No trudno! Nie widzę sposobu, aby tego uniknąć. Najlepszą rzeczą, jaką można uczynić, to wykorzystać bezwzględność, pościech i zaślepienie ewentualną nagrodą".

Skierował swe kroki do herbarium, w którym przepracował kilka godzin. Sprawdzał stare nalewki i robił nowe do czasu, aż usłyszał głos dzwonu wzywającego na nieszpory. Wyszedł z budynku herbarium. O to, gdzie skrył się Beringar, nie martwił się w ogóle. Miał nadzieję, że dla człowieka tak aktywnego jak Hugo śledzenie jest zajęciem ekstremalnie nudnym.

Spotkał Aline Siward - szła zamyślona, poważna, oparta o ramię Adama Courcelle'a. Ów na widok mnicha zatrzymał się i uniósł dłoń w ciepłym powitaniu.

Przyjemnie cię widzieć, bracie Cadfaelu, w lepszych okolicznościach niż te, w jakich spotkaliśmy się ostatnio. Mam nadzieję, że już nie masz tak przykrych obowiązków. W końcu Aline i ty nie byliście zbyt zadowoleni z usług, jakie musieliście wtedy wykonywać. Jaka szkoda, że nie udało mi się wtedy udobruchać króla, który ciągle jeszcze żywi urazę do opata za to, iż ten nie pospieszył wraz z innymi na ceremonię podpisania traktatu pokojowego.

Błąd, jaki inni wielcy również popełniają - filozofował Cadfael. - Myślę, że jakoś to przeżyjemy.

Ja także żywię taką nadzieję - odrzekł Courcelle. - Lecz jak dotąd król nie kwapi się z przyznaniem opactwu większych przywilejów. Gdybym, bracie Cadfaelu, został zmuszony do wyegzekwowania siłą, nawet wewnątrz opactwa, poleceń, tuszę, iż okażesz mi zrozumienie. Takie mam rozkazy i nie pozostawiają mi one możliwości wyboru.

„Z góry przeprasza - pomyślał Cadfael - za jutrzejszy na-

jazd. Więc to prawda - tak jak przypuszczałem. Więc wybrano go do wykonania tej brudnej roboty i stara się teraz wytłumaczyć, że taki ma rozkaz, że to jest jego obowiązkiem, chociaż gdyby mógł, uniknąłby tego. Może mówi o tym tylko dlatego, by nie wzbudzić w młodej damie wstrętu do siebie?"

- Jeśli tak być musi - powiedział życzliwie - to jestem pewien, że każdy zakonnik zrozumie, że czynisz to, co musisz, jak każdy żołnierz wykonujący rozkaz. Płonne są twe obawy, że spotka cię w związku z tym jakaś hańba.

No właśnie, wielokrotnie zapewniałam o tym Adama - włączyła się do rozmowy Aline i zaczerwieniła się, słysząc siebie wypowiadającą jego imię. Być może uczyniła to po raz pierwszy. - Ale jego trudno jest przekonać. Ale, Adamie, taka jest prawda. Nie możesz brać na siebie winy za coś, czego nie spowodowałeś. To zupełnie tak, jakbyś własnymi rękoma zabił Gilesa, co, jak wiesz, nie jest prawdą. Jak mogłabym winić Flamandów? Oni również byli pod czyimiś rozkazami. W tych straszliwych czasach nikt nie może zrobić więcej niż wybrać drogę zgodną ze swoim sumieniem; i każdy, kto tak uczyni, decyduje się ponieść konsekwencje swojego wyboru, jakiegokolwiek by one nie były.

W każdym czasie, złych czy dobrych, człowiek może zrobić więcej i lepiej niż zwykle - dodał Cadfael. - Potrzeba dania jałmużny jest różna, jedni ufają, że dzięki temu zyskają przychyłność Boga, inni myślą, że w ten sposób oczyszczą swą duszę z popełnionych grzechów. Módlmy się za wszystkich, a oni będą modlić się za nas.

Tak właśnie Cadfael ocenił Aline, widząc ją wchodzącą do kościoła i opierającą się o ramię Adama Courcelle'a. W tym krytycznym dla niej momencie życia, gdy pozbawiona krewnych, opuszczona przez ojca, zdecydowała się oddać swe usługi królowi Stefanowi. Wahala się z dokonaniem

wyboru pomiędzy życiem w klasztorze a normalnym, jakie wiedli zwykli śmiertelnicy. Wszystko, czego chciała, to uczynić swój żywot bardziej atrakcyjnym, niż był on teraz. Pragnęła wypełnić go wieloma różnymi wrażeniami.

Idąc zająć miejsce wśród duchownych, spotkał Godit. Stała w nawie kościoła wraz z innymi nowicjuszami, jej oczy intensywnie błyszczały, kiedy powiedziała cicho:

-Zrobiliśmy wszystko, co nam kazałeś!

Najważniejszym teraz było nabrać pewności, że przez resztę wieczora wodził Beringara po pastwiskach, z dala od Godit i Torolda; i że tego dnia Godit unikała kontaktów z ludźmi. Cały dzień spędzili zatem oddzielnie, tak było bezpieczniej.

Kolacja była zawsze krótkim posiłkiem, Cadfael był więc pewien, że gdzieś wewnątrz refektarza ukrył się Beringar, aby nie spuścić z oczu zakonnika. Wieczorne posiłki, poprzedzone czytaniem żywotów świętych, były taką częścią dnia, którą mnich często opuszczał dla innych celów, z tego właśnie znano brata Cadfaela. Tak też uczynił i tym razem; poszedł do izby chorych, aby odwiedzić brata Reginalda, starca chorującego na zwyrodnienie stawów. Udał się później na sam koniec ogrodów opactwa, bardzo daleko od swojego herbarium, a potem poszedł jeszcze dalej. W tym czasie Godit powinna już skończyć swe zajęcia w nowicjacie i mogła pojawić się gdzieś pomiędzy bramą a chatką w herbarium, ważnym więc było, aby Beringar na nim koncentrował swoją uwagę, mimo że nie czynił nic, co byłoby interesującym dla młodego mężczyzny. Zbierał kwiatki, wyrywał chwasty z grządek, podlewał róże... Celem tej gry było sprawdzenie, czy wszystkie ruchy mnicha są obserwowane. Mnich był pewien, że tak - i to ze szczególną

uwagą i cierpliwością. W czasie minionego dnia było niemal oczywiste, że Cadfael zbyt afiszuje się ze swoją obecnością i ruchliwością i że przygotowuje się do odegrania bardziej precyzyjnej roli. Lecz teraz zrobiło się już ciemno, więc wszystko zaczęło przyjmować inne kształty.

Kiedy wieczory były miłe, mnisi zawsze mogli znaleźć czas, aby zrobić sobie przerwę w zajęciach, zanim udali się na nocny odpoczynek. Teraz już zupełnie się ściemniło, więc wszyscy już chyba spali. Cadfael cieszył się, że Godit tak dużo czasu spędziła tego dnia z Toroldem. Jednakże nadal obawiał się kolejnych ruchów Beringara. Pomyślał, że nie nadszedł jeszcze moment stosowny do eskapady i można pójść do dormitorium, do innych braci. Jeśli pojawiłby się teraz gdzieś na zewnątrz budynku, mógłby zostać zauważonym bez żadnego problemu.

Zszedł po schodach i otworzył północne drzwi budynku. Wyśliznął się na zewnątrz i udał się w stronę ogrodów. Nie potrzebował rozglądać się czy nasłuchiwać, wiedział, iż mimo nocy, podąża za nim tajemniczy cień, trzymający się od niego z dala, lecz stale w zasięgu wzroku.

Noc była ciemna, lecz oczy szybko przyzwyczyły się do jej mroku. Cadfael wiedział, jak bezpiecznie i pewnie Beringar mógł poruszać się po ciemku. Przypomniawszy sobie, jak poprzedniej nocy przekraczali bród. Wszakże był to istny majstersztyk.

Ruszył wolnym krokiem przez ogrody w kierunku rzeki Severn, przekroczył strumień i przystanął na chwilę, aby nabrać pewności, że Beringar mu towarzyszy. Przerwy w rytmie pluszczącej wody były nieznaczne, lecz uchwycił je. Teraz podążył w dół strumienia aż do miejsca, w którym łączył się on z rzeką Severa. Znajdowała się tam mała, drewniana kładka - stąd był tylko krok do kamiennego mostu

koło Shrewsbury.

Zatrzymał się, rozejrzał wokół i w cieniu przejścia pod mostem ujrzał sylwetkę przycumowanej łódki. W tym miejscu, pod kamiennym murem, rośliny bujnie się rozwinęły. Wierzby opuściły swe gałęzie i moczyły je w wodzie, mogąc w ten sposób stanowić wspaniałe schronienie dla połowy tuzina ludzi. Do jednej z tych gałęzi przywiązana była mała, lekka łódka. Dno miała oparte o zabagniony brzeg.

Cadfael miał nadzieję, że wewnątrz niej znajdzie solidny „ładunek” złożony z dwóch worków wyniesionych z młyna. Przynieśli je Godit i Torold; musieli to zrobić wcześniej, gdyż chciał, aby ten, kto go obserwował, widział, że idzie z pustymi rękoma.

Wszedł do łódki i odwiązał sznurek. „Ładunek” był w środku; sprawdził, czy jego ciężar jest odpowiedni.

Odwrócił się w stronę brzegu. Usłyszał szelest liści i dostrzegł delikatny ruch gałęzi na skraju zarośli. „Jest tutaj” - pomyślał. Podniósł wiosło i zanurzył je w nurcie rzeki.

Podpłynął pod pierwsze sklepienie. To, czy Hugo Beringar ma doskonały wzrok, nie miało teraz żadnego znaczenia. Choćby chciał, nie mógł widzieć wszystkiego, co robił Cadfael. Jakkolwiek by wyęczał swój słuch, usłyszałby jedynie dźwięk podobny do uderzenia metalu o kamień. Takie zresztą było założenie planu Cadfaela. Kiedy znalazł się już na miejscu, przywiązał łódkę do żelaznej obręczy i zanurzył ręce w wodzie, wodząc nimi o przesło mostu tak, aby rozległ się donośnie brzdęk złota, i wrzucił je do łódki. Postronny obserwator nie mógłby zauważyć tego, że równocześnie zamoczył tobołki przygotowane przez Godit i Torolda. Miał teraz na pokładzie dwa „ładunki”.

Podpłynął do piaszczystej łachy. Jak dotąd, wszystko przebiegało pomyślnie. Z powrotem przywiązał łódkę do zwisających gałęzi wierzby. Robił to pewnie, aczkolwiek pospiesznie. Pośpiech był częścią jego planu.

Przekroczył zarośla i wszedł na drogę. Wszystkie te czynności wykonywał ostentacyjnie, aby upewnić się, że obserwator nie zgubił go ze swego pola widzenia. Chciał, aby ten, kto go śledził, zauważył, że wrzucił na ramiona dwie ciężkie sakwy.

Udał się teraz w powrotną drogę, pokonując tę samą trasę, którą poprzedniej nocy przebył z Beringarem. Ładunek, który niósł, nie miał oczywiście tej zawartości, której można by było się spodziewać. Sakwy pełne były ciężkich kamieni nazbieranych wcześniej przez Godit i Torolda. Prawdziwy, cenny ładunek pozostał na brzegu. Cadfaela czekało teraz

ponad czteromilowe dźwiganie.

Od tej pory wszystko zaczęło być jedną wielką zagadką.

Czy Beringar skłonny byłby teraz do przerywania całej gry; czy zabrałby cenny ładunek? Nie! Cadfael musiał przyjąć to za rzecz oczywistą, że Hugo jest wytrawnym graczem i przed czasem nie lubi kończyć rozgrywki. Czekał więc na finał. Jednakże - czy przypadkiem Beringar nie natknie się na prawdziwe skarby? Nie, to jest niemożliwe. Przecież młody mężczyzna idzie za nim, a nagroda jest zbyt cenna, aby dzielić się nią z innymi. Beringar nie wciągnął nikogo do tej akcji.

Cadfaelowi zaczynał się jawić nowy obraz Beringara. Jeśli zabił on Mikołaja Faintree w celu zawładnięcia przewożonym przez niego skarbem, zrobiłby teraz to samo z mnichem. Nie miałby żadnych skrupułów, aby dokonać kolejnej zbrodni. Lecz mógł również być zupełnie niewinnym zbrodni i tylko chęć posiadania tak ogromnego majątku przywiodła go w ślad za mnichem.

Bez względu na to, jaka była prawda, Cadfael wiedział, że nie zostanie teraz przez nikogo napadnięty. Pewność jego wynikała z wiedzy, że Hugo lubił ryzyko i grę o wszystko.

Być może chciał za jednym zamachem zdobyć złoto, dziewczynę, złapać kuriera Fitz-Alana, by w zamian za to pozyskać u króla specjalne względy. Miały to być zapewnione, a jego zbrodnia została by pogrzebana na zawsze.

Możliwości było wiele. Beringar mógł być całkiem niewinny śmierci Mikołaja Faintree, a to, co robił, robił ze zwykłej ciekawości - starzejący się mnich mógł być pionkiem w jego planie szybkiego bogacenia się.

Brat Cadfael zatrzymał się w lesie, by odsapnąć i sprawdzić, czy przypadkiem młodzieniec nie zgubił drogi i czy nadal podąża jego śladami. Z głośnym westchnieniem ulgi zrzu-

cił z ramion ciężkie tobołki i spojrzał w kierunku, z którego dobiegł go trzask łamanej gałęzi. W blasku księżycy ujrzał twarz młodego człowieka. Wiedział już, jak powinna się zakończyć ta noc.

Z odrobiną szczęścia i z pomocą Bożą wróci do opactwa na czas jutrzni.

Między gałęziami dostrzegł małe światło. Potrzebował tylko trochę głośno potupać i postukać butami, aby ujrzeć wychodzącą z ciemności postać brata Ludwika. W jednej ręce trzymał zapaloną pochodnię, a w drugiej obnażony sztylet.

Niech cię Bóg błogosławi, bracie - szepnął Cadfael, zrzucając z pleców ciężar. Mógł wcześniej umówić się z Toroldem, aby ten dźwigał za niego ogromnie ciężkie sakwy. - Pozwól mi wejść i zarygluj drzwi!

Z radością! - odrzekł brat Ludwik. Wziął toboły, wniósł je do środka i zamknął drzwi.

W drodze powrotnej, chwilę później, Cadfael uważnie słuchał odgłosów, jakie mu towarzyszyły.

Nie usłyszał głosu nikogo, kto podążałby za nim. Nie doleciał jego uszu żaden dźwięk świadczący o obecności Beringara.

Widocznie Hugonowi wystarczyło, że widział zakonnika wnoszącego ciężkie pakunki do chatki. Młodzieniec mógł teraz tylko czekać, aż wszystkie ryby wpadną w jego sieć.

Kiedy dzwony zadzwoniły na jutrznię, Cadfael znajdował się już w dormitorium i wraz z innymi braćmi spokojnie spał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Krótko przed świtaniem poniedziałkowego ranka oficerowie królewscy wraz ze swymi ludźmi zagrodzili wszystkie drogi prowadzące do Shrewsbury, inni natomiast wkroczyli do miasta, skrupulatnie przetrząsając każdy dom, gospodę i sklep, zabierając żywność oraz konie. Jednak ich uwaga była skierowana także i na ludzi...

Wszystko wskazuje na to, że dziewczyna musi być ukryta gdzieś w pobliżu - tłumaczył królowi Prestcote. - Dwa złapanne luzaki pochodziły ze stajni Fitz-Alana, przynajmniej jeden, bo miał wypalony jego znak. Człowiek ścigany nad rzeką musiał być kompanem Godit Adeney i miał jej pomóc w ucieczce. Pozostawiona sama, nie mogła oddalić się zbyt daleko. Wasza Wysokość nie może poniechać szansy złapania córki Adeneya. Fulko będzie musiał powrócić, chcąc ją uratować, jest jego jedynym dzieckiem. Wątpliwe jest jednak, abyśmy w zamian za jej wolność doczekali się powrotu Fitz-Alana. Hrabia będzie wolał narazić się na niesławę, pozwalając jej umrzeć.

Umrzeć? - powtórzył jak echo Stefan. - Czyż jesteśmy jakimś potworem zabijającym małe dziewczynki? Kto mówi o śmierci?

Oczywiście, że nedorzecznością byłoby uznać, że Wasza Wysokość zezwoli na coś takiego - sucho odparł marszałek Prestcote. - Nie musimy czynić dziewczynie nic złego, lecz zaniepokojonemu ojcu, czekającemu na lepsze wieści o dziecku, wszystko może wydać się możliwe. Panie, nie musisz jej robić żadnej krzywdy. Nie ma również żadnej potrzeby czynienia krzywdy jej ojcu czy Fitz-Alanowi, jeśli dostaniesz ich w swoje ręce. Lecz Wasza Królewska Mość musi zdać sobie sprawę z tego, że powinniśmy zrobić absolutnie wszystko, aby uniemożliwić ich wysłannikom

dotarcie do cesarzowej Matyldy. Nie ma potrzeby mścić się na Shrewsbury; to wcale nie będzie żadna zemsta, lecz sensowny środek na utrzymanie razem królewskich sił i na ukaranie wrogów.

To mi w zupełności wystarczy- zgodził się król bez większego entuzjazmu. Jego gniew i nienawiść dawno już opadły i zmieniły się w bardziej dla niego naturalną łagodność temperamentu, żeby nie powiedzieć w lenistwo. - Nie jestem przekonany, że chciałbym wykorzystać w ten sposób tę młodą dziewczynę. - Monarcha przypomniał sobie, że kazał młodemu Beringarowi sprowadzić do siebie swoją młodą narzeczoną, jeśli chce zasłużyć na uznanie i szczególne względy, lecz młodzieniec mimo licznych odwiedzin w królewskim obozie nie wykazywał żadnych postępów w poszukiwaniach, nie kwapił się zbyt do ostatecznego wykonania tego zadania. Możliwe, że Beringar lepiej znał myśli króla niż on sam.

Jeśli pojmiemy córkę Adeneya, Wasza Królewska Mość będzie mógł czuć się bezpieczniej, wyłączając w ten sposób udział sił wiernych sztandarowi jej ojca, jeśli oczywiście nie są wierne Waszej Wysokości. Jeśli odbierzemy wrogom taką szansę, będziesz Panie mógł zaoszczędzić wiele czasu oraz wielką ilość naszych rycerzy. Królu, nie możesz pozwolić, abyśmy zaprzepaścili taką szansę.

To brzmiało jak rada i król zdawał sobie z tego sprawę. Oręż był tam, gdzie chciało się go szukać. Zbyt długo monarcha zwlekał, nadszedł teraz czas, aby dokonać dzieła i spróbować wziąć Adeneya do niewoli.

- Bardzo dobrze! - król przyznał rację marszałkowi. - Szukajcie dalej i sprawcie się dobrze!

Przygotowania były rzeczywiście gruntowne. Adam

Courcelle przeszedł przez bramę opactwa, mając pod swoją komendą drużynę Flamandów. I podczas gdy Ten Heyt pojechał dalej i założył posterunek straży w St. Giles, aby sprawdzać każdego jeźdźca i każdy wóz opuszczający miasto, a jego zastępca wysłał zwiad z rozkazem obserwowania każdej drogi po tej stronie opactwa, sam Courcelle nakazał uprzejmie, lecz stanowczo zająć budynek wartowni opactwa i polecił zamknąć wszystkie wrota przed wchodzącymi i wychodzącymi.

Świtało już, choć działania te podjęto chwilę wcześniej, nim dzwony zabiły na prymę.

Żołnierze starali się dokonać tego w ciszy, lecz przeor Robert usłyszał niepokojące dźwięki dochodzące z wartowni, wyrzwał z okna swej komnaty w dormitorium, zobaczył, co dzieje się na dziedzińcu i pospiesznie zbiegł na dół, aby to wyjaśnić.

Courcelle powitał go z nieszczerym szacunkiem. Pełen respektu dla przełożonego duchownych poprosił o zezwolenie na poszukiwania, co było jedynie formalnością, gdyż tak czy inaczej uczyniłby to mimo oburzenia przeora.

- Wasza Dostojność, na polecenie króla musimy przeszukać wasze budynki i zająć nadmiar żywności oraz konie. Król Stefan rozkazał zabrać nam wszystkie konie, które nie są własnością ludzi będących pod jego rozkazami. Mam także poszukać dziewczyny imieniem Godit, córki Fulka Adeneya, odstępcy i buntownika, o której sądzi się, że nadal ukrywa się w Shrewsbury!

Przeor uniósł w zdziwieniu swe krzaczaste brwi i spuścił w dół długi, arystokratyczny liftnerowski nos.

Spodziewacie się, kapitanie, znaleźć wzmiankowaną osobę u nas? Ta dziewczyna mogłaby przebywać jedynie w gościnnych domach, ale zapewniam cię, że tam jej nie ma.

Wierzę wam, Wasza Dostojność, lecz muszę wykonywać rozkazy, chociaż jeśli chodzi o dziewczynę, to tylko formalność, bo nie podejrzewam, by kryła się wśród zakonników.

Na dziedzińcu stali również ministranci, do których dołączyli dwaj śpiący i wystraszeni nowicjusze. Stali w milczeniu i trwodze.

Pojawił się opiekun nowicjuszy, aby zebrać swoje stadko i skierować ich na powrót do kwater, lecz przystanął i słuchał teraz razem z nimi.

- To powinno być natychmiast doniesione opatowi! - powiedział przeor wzburzonym głosem i nie zwlekając, udał się natychmiast do mieszkania opata Heriberta. Za jego plecami Flamandowie kończyli zamykanie wrót i ustawili wartę przed przystąpieniem do akcji i obróceniem swej uwagi na stajnie i stodoły.

Brat Cadfael zmęczony nocnymi wyprawami przespał wtargnięcie zbrojnych i zbudził go dopiero dzwon wzywający na prymę. Ubrał się pospiesznie, opłukał wodą twarz, zbiegł po schodach i szybkim krokiem podążył do kościoła, doganiając pozostałych mnichów.

Jak grom z jasnego nieba uderzył w niego widok Flamandów trzymających straż przy zamkniętej bramie i żołnierzy wyciągających ze stajni i stodół przerażone zwierzęta. Zrozumiał, że inicjatywa wymyka mu się z rąk. Powinien był temu zaradzić wczorajszego dnia, gdy Beringar powtórzył mu raz jeszcze o nakazanej przez króla rekwizycji, jednakże zlekceważył to ostrzeżenie. Teraz było za późno, aby cokolwiek uczynić.

W kościele nie dojrzał dziewczyny. Zaniepokoiło go to i gdy tylko usłyszał końcowe „amen”, pospieszył do herbarium. Drzwi zastał otwarte, w szopie panował porządek,

nic nie świadczyło o tym, że miało tu miejsce jakieś burzliwe zajście.

Zajrzał za zaścieloną ławę, za którą poprzedniego wieczoru Godit z Toroldem schowali sakwy ze skarbem Fitz-Alana. Nie było ich. Nieco zdziwiony podążył nad rzekę, u której brzegu powinna znajdować się łódka. Jej także nie było!

Wszystko - dziewczyna, łódka i złoto rozplynęło się w powietrzu bez śladu i benedyktyn nie miał pojęcia, cóż takiego mogło się wydarzyć.

Godit obudziła się tuż przed prymą. Nie mogła spać. Niełatwo było jej radzić sobie z ciężarem odpowiedzialności, jaki teraz na niej spoczywał. Wybiegła z chatki, aby zobaczyć, co się dzieje przy bramie opactwa. Chociaż wszystkie rozkazy wykonano szybko w absolutnej ciszy, było coś - jakiś nieznaczny ruch powietrza czy niezwykle dźwięki kradnące mnichom łagodny, klasztorny spokój - co zaniepokoiło dziewczynę. Miała właśnie zamiar wychylić się sponad muru ogrodu, gdy dostrzegła Flamandów zsiadających ze swych wierzchowców i chwilę później zamykających bramy, oraz Courcelle'a zmierzającego na spotkanie z przeorem. Zamarła nagle słysząc, jak ktoś wypowiada szeptem jej prawdziwe imię. Jeśli przybysze byli zdecydowani, by dokładnie jej tu szukać, na pewno im się to uda.

Jeśli zapytają o cokolwiek, tak jak innych chłopców, może się zdradzić, czując na sobie spojrzenia wrogów. Jeśli ją znajdą, na pewno rozszerzą poszukiwania, aby znaleźć i tych, którzy jej pomagali. Poza tym trzeba było chronić brata Cadfaela i Torolda.

Ten ostatni wrócił do swego młyna, gdy tylko upewnił

się, że Godit ze skarbem znajduje się już w herbarium. Ostatniej nocy dziewczyna niemal modliła się, aby mógł z nią zostać. Teraz zadowolona była z tego, że od Flamandów oddziela go spora, bezpieczna odległość, że ma blisko siebie gęsty las i że posiada błyskawiczny refleks oraz wyczulone zmysły, które ostrzegają go przed niebezpieczeństwem i będzie mógł zniknąć na czas.

Ostatnia noc była jak dziwny, awanturniczy sen, na swój sposób niezwykle miły, chociaż wstrzymujący ich oddechy. Byli razem w ukryciu, podczas gdy Cadfael oddalił się od mostu, zostawił na brzegu małą łódkę, taszczył za sobą torby podróżne, obandażował je, aby zrobić z nich mały tłumoczek podobny do tych, które miał w izbie chorych i w swej chatce.

Godit przypomniała sobie również, jak wraz z Toroldem trzymali się rękoma łańcucha, aby nie spaść z kamienia i nie spowodować niepotrzebnego odgłosu, jak później delikatnie wiosłowali w górę strumienia i opłynęli pola grochu. Potem Cadfael powiedział im, aby ukryli łódkę, gdyż następnej nocy - jeśli będzie taka okazja - będą jej potrzebować.

Przygody ostatniej nocy były snem, ten poranek to nieprzyjemna pobudka, a teraz Godit musiała natychmiast dostać się do łodzi.

Nie miała szans na dotarcie do mnicha po wskazówki. To, nad czym teraz sprawowała pieczę, musi być wyniesione stąd natychmiast, oczywiście nie może tego dokonać, przekraczając bramę opactwa. Nie miała nikogo, kto powiedziałby, co uczynić - wszystko spoczywało na jej barkach. Na szczęście Flamandowie nie zamierzali przeszukiwać ogrodów przed opróżnieniem stodoł, stajni i straganów; miała więc jeszcze trochę czasu.

Wróciła szybko do chatki, złożyła swoje koce i ukryła je pod ławką, za rzędem butelek i moździerzy, złożyła łóżko i

odwróciła je w stronę stogu grochowiny, wydostała z kryjówki łódkę, a wraz z nią torby podróżne.

Na szczęście pole było nachylone delikatnie w stronę potoku, a niewielki ciężar łódki umożliwił przeciągnięcie jej do potoku niemal bez żadnego wysiłku. Godit pozostawiła łódkę na brzegu i wróciła do stogu, aby zabrać stamtąd kosztowności; wrzuciła je później na pokład. Jeszcze do wczorajszej nocy nigdy nie płynęła taką łódką, lecz Torold pokazał jej, jak używać jej wiosła, a teraz wspomagał ją także łagodny prąd potoku.

Wiedziała już, co uczyni; nie było żadnej nadziei na powodzenie ucieczki - płynąc w dół strumienia aż do rzeki Severn, spotkałaby po drodze na brzegach wiele patroli, a i zapewne główna droga oraz most, pod którym musiałyby przepłynąć, roily się od zbrojnych. Lecz niedaleko miejsca, w którym się teraz znajdowała, szeroki kanał cofał się aż do stawu leżącego obok głównego młyna opactwa, gdzie śluza kierująca ruchem wody poprzez stawy opactwa oraz stawy rybne obracała koło młyńskie, sterując przepływem wody pomiędzy potokiem a zbiornikiem. Za młynem znajdowały się trzy ładne domy należące do opactwa, z pięknymi ogrodami schodzącymi aż do wody, a po przeciwnej stronie stały trzy inne budynki, przesłaniające staw od strony stajni i obór, w których przeprowadzono poranną akcję. Tuż obok młyna stał mały dom, zamieszkały teraz przez Aline Siward. To prawda - Courcelle zapowiedział wcześniej, że ma zamiar poszukać zbiegów wszędzie, lecz jeśli w otoczonym murem opactwie jest jedno miejsce, w którym można było spodziewać się wizyty Courcelle'a jedynie dla formalności, to miejscem tym jest oczywiście dom, w którym mieszka Aline.

Godit zanurzyła wiosła niedokładnie, aczkolwiek staran-

nie w wodzie potoku i myślała, co będzie, jeśli Aline jest jej przeciwniczką. Może są po przeciwnych stronach? Nie obawiała się, że siostra Gilesa rzuci ją na pożarcie wilkom - to nie było do niej podobne. Może jako kobiety zawrą jakiś sojusz? Co prawda, Aline ofiarowała swe usługi królowi Stefanowi, lecz to przecież on powiesił jej brata! Ojciec Godit ryzykował życiem i swymi dobrami dla cesarzowej Matyldy. Dziewczyna nie przypuszczała, że Aline zaniepokoi się o los jego i jemu podobnych, chyba że będzie miała w tym swój interes. Jednakże zdawała sobie sprawę z tego, iż Giles Siward bliższy był sercu swej siostry niż kiedykolwiek będzie król Stefan. Wszak Godit też bardziej troszczyła się o ojca i o To-rolda niż o cesarzową.

Należy pozostawić więc skłóconych ze sobą Stefana i Matyldę, niech sami załatwiają swoje idiotyczne porachunki.

Z jej prawej strony zamajaczyła sylwetka młyna; tego dnia koło młyńskie obracało się wolno i woda ze śluzy przelewała się swobodnie do stawu, wolno spływając.

Wał położony wzdłuż koryta potoku był na tyle wysoki, by woda nie przelewała się na pobliskie ogrody. Godit pomyślała, że aby wyciągnąć sakwy, musi podplynać jak najbliżej brzegu i wbić się weń dziobem łódki.

Chwyła obnażony korzeń zginającej się ku wodzie wierzby, przywiązała do niego łódkę i w końcu odważyła się wziąć ciężkie sakwy i wykonać karkołomny skok na brzeg, na skraj łąki. Sprawilo jej to wiele trudności i gdy znalazła się na brzegu, z oczu popłynęły jej łzy. Były to łzy wdzięczności za to, że udało jej się dokonać czynu tak niebywałego oraz łzy żalu, że ona, młoda dziewczyna musi się tak bardzo trudzić dla tej kupy śmieci, jaką niosła w sakwach, zamiast troszczyć się o los ojca, Torolda i oczywiście brata Cadfaela, który przeszedł chyba piekło,

pomagając młodemu w przygotowaniu ucieczki. Zaciśnęła mocno usta, postanowiła wziąć się w garść i przystąpić do wykonywania swego zadania.

Otarła łzy, które wyłobiły na jej zakurzonej i zabrudzonej twarzy szerokie bruzdy, jeszcze raz spojrzała na miejsce, przez które przeskoczyła, chwyciła drugi koniec sznurka, do którego przywiązana była łódka i silnie pociągnęła. Łódź wyrwała się z objęć pętli mocującej ją do korzenia i przesunęła się za Godit.

Dziewczyna zaczęła się wolno posuwać do przodu, z trudem wiążąc łódkę. Stała na skraju trzęsawiska, położyła się na brzuchu i mocno przywiązała łódź do drzewa. Upewniła się, że supeł jest mocny; zaczęła czołgać się w stronę domu.

Dotarła do budynku i zapukała w drzwi.

Otworzyła jej Konstancja. Był stosunkowo wczesny ranek i Godit oceniła, że Aline jeszcze nie wstała z łóżka. Niewątpliwie jednak przebudziła się, słysząc hałas dochodzący z dziedzińca klasztoru, bo zakryta peniuarem wyjrzała znad ramienia służącej.

O co chodzi, Konstancjo? - zapytała i w tej samej chwili dostrzegła zabloconą Godit i leżące u jej stóp sakwy.

Godryku, co się stało? Czy wysłał cię brat Cadfael? Cóż wydarzyło się niedobrego?

Zna pani tego chłopca? - zdziwiła się pokojówka.

- Tak, to pomocnik brata Cadfaela. Już z nim kiedyś rozmawiałam. - Kobieta dostrzegła ślady łez na policzkach przebranej w habit dziewczyny. - Wejź! Pomogę ci wnieść te torby, cokolwiek by to nie było. Konstancjo, zamknij za nim drzwi!

Nareszcie Godit poczuła się bezpieczna. Młode kobiety przyglądały się sobie wzajemnie.

- Przyszłam prosić o schronienie - wyznała szczerze

uciekiniierka. - Królewscy zbrojni wszędzie mnie poszukują. Nie jestem Godrykiem, nazywam się Godit i jestem córką FulkaAdeneya.

Aline pogładziła ją po zabłoconym policzku.

- Dobrze zrobiłaś, że tu przysłałaś. Przejdźmy do mojej sypialni, nikt nie będzie nas tam niepokoił. Porozmawiamy spokojnie. Tak, weź swoje torby, pomogę ci - dodała widząc, jak dziewczyna ostatkiem sił usiłuje dźwignąć sakwy. Wspólnie przeciągnęły je do sąsiedniej komnaty, niemal w całości zajętej przez ogromne łoże i wysoki kominek.

Godit przysiadła na brzegu pośłania, czując, jak opuszczają ją siły. Odprężona oparła głowę o ścianę i spojrzała na towarzyszkę.

Nie chciałam cię, pani, w niczym oszukiwać. Uważa się mnie za wroga króla i twoim obowiązkiem winno być wydanie mnie jego zbrojnym.

Jesteś uczciwa - powiedziała Aline - mówiąc tak otwarcie. Myślę, że król Stefan postąpiłby tak samo na moim miejscu. Możesz czuć się bezpieczna, Konstancja i ja postaramy się, aby nikt cię nie zauważył ani nie dowiedział się o twojej obecności w tym domu.

Podczas prymy i mocno skróconego zebrania kapituły brat Cadfael starał się zachować spokój, choć w rzeczywistości łamał sobie głowę nad powodem swojego niewyjaśnionego zadowolenia z samego siebie, podczas gdy jego przeciwnicy poczęli go wyprzedzać. Szybko zamknięto bramy, nie można było już wyjść z opactwa. Godit na pewno nie wyszła przez bramę. Nie widział zbrojnych po drugiej stronie potoku, lecz w rzeczywistości mogli oni obserwować drugi brzeg.

Jeśli Godit wzięła łódkę, dokąd się nią udała? Na pewno

nie w górę rzeki - był to teren otwarty i dostrzeżono by ją z dziedzica opactwa. Poza tym dojście do tego miejsca wymagałoby olbrzymiej zręczności i wysiłku, ponieważ teren był nierówny i kamienisty.

W każdej chwili mógł spodziewać się, że usłyszy krzyk świadczący o ujęciu Godit; każda chwila, która mijała bez tego alarmującego okrzyku, wyrywała z jego piersi westchnienie ulgi. Dziewczyna nie była przecież głupia; wydawało mu się, że już uciekła ze skarbem do miejsca, którego nikt nie odgadnie.

W czasie zebrania kapituły opat Heribert wygłosił krótką, nudną i pozbawioną złudzenia przemowę. Mówił i objaśniał, co robić w czasie okupacji, jaka spadła na opactwo.

Poinstruował braci, aby z godnością i męstwem słuchali wszystkich komend wydawanych przez oficerów króla i aby wiernie trzymali się jego poleceń.

Być pozbawionym wszelkich dóbr tego świata - to było credo zakonników, nie powinni więc martwić się o to, co teraz utracą. Cadfael mógł w końcu poczuć zadowolenie z tego, co posiadał. Nie musiał się obawiać; król nie zabierze mu jego ziół ani lekarstw, najwyżej zniknie z herbarium kilka gaśiorów wina. Już po wszystkim opat zwolnił mnichów i nakazał im, aby w spokoju udali się do codziennych zajęć, do czasu, aż dzwony wybiją czas na sumę.

Brat Cadfael wrócił do ogrodu i zajął się czymś, co nie wymagało żadnego wysiłku. Jego umysł ciągle zajęty był rozmyślaniami o Godit. Dziewczyna mogła bezpiecznie przejść przez strumień i uciec do najbliższego zagajnika, ale nie była w stanie dźwigać ciężkich toreb - to przekraczało jej siły. Musiała więc wybrać inny sposób, mogła wziąć i skarb, i łódkę.

Był pewien, że nie popłynęła dalej niż do miejsca, w

którym potok łączy się z rzeką; mogli też ją złapać, zanim osiągnęła to miejsce. Brak złych wiadomości powodował, iż Cadfael był nieco spokojniejszy o jej los. Lecz gdziekolwiek przebywała, potrzebowała jego pomocy.

A co się dzieje z Toroldem ukrytym w nieczynnym młynie? Czy w odpowiednim czasie zrozumiał przyczynę niepokoju na dziedzińcu i ukrył się w lesie? Cadfael miał taką nadzieję. W najważniejszej chwili nie mógł nic zrobić, tylko czekać i z niczym się nie zdradzić. Lecz jeśli okupacja opactwa skończy się przed upływem dnia i będzie mógł po zapadnięciu zmroku odnaleźć młodych uciekinierów, uczyni wszystko, aby jeszcze tej nocy wysłać ich na zachód. To będzie najbardziej przychylna sposobność; szukający będą już zmęczeni i stracą swoją czujność.

Kiedy przyszedł czas na mszę, Cadfael wyszedł na dziedziniec; aż roiło się od Flamandów buszujących w stodołach, a wozy załadowane były po brzegi dobrami zarekwirowanymi w opactwie.

Przerażający goście łapali w swe ręce wszystko, co było tego warte. Wyprowadzali ze stajni konie, złoścąc się, gdy ich właściciel mógł udowodnić, iż jest na usługach króla Stefana.

Zabrano też jeden z wozów należący do mnichów, stał teraz załadowany pszenicą z pól opactwa.

Cadfael zauważył, że coś dziwnego dzieje się przy bramie. Mimo że była zamknięta, ktoś miał na tyle odwagi, żeby stukać w nią i prosić o wpuszczenie na teren opactwa.

Strażnicy sądzeni, że to ktoś z ich ferajny lub kurier z posterunku w St. Giles bądź z królewskiego obozu. Uchyłono wrota i w wąskim przejściu pojawiła się szczupła sylwetka Aline Siward, która trzymała w dłoni mały modlitewnik.

- Mam pozwolenie - odezwała się słodko - na wejście do

kościola.

Widząc, że strażnicy nie są Anglikami, lecz Flamandami, powtórzyła zdanie po francusku. Nie pozwolono im wpuszczać nikogo, więc zamierzali już zamykać bramę tuż przed jej nosem, gdy nadszedł pospiesznie jeden z obserwujących wydarzenie oficerów.

- Mam pozwolenie - powtórzyła cierpliwie - od kapitana Adama Courcelle'a na wejście do kościoła na mszę. Nazywam się Aline Siward. Jeśli wątpicie w moje słowa, zapytajcie go, a on je bez wątpienia potwierdzi.

Wyglądało to tak, jakby rzeczywiście miała jakieś specjalne przywileje, bowiem po kilku pospiesznych uwagach szeroko otwarto bramę i strażnicy cofnęli się, pozwalając jej wejść.

Aline przeszła przez dziedziniec, jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło i udała się w stronę klasztoru, w stronę południowego wejścia do kościoła.

Zwolniła nieco, gdy zobaczyła Cadfaela, który tak obrał swą trasę, aby przejść między zbrojnymi i spotkać Aline tuż przy wejściu na krużganek.

Pozdrowiła go poważnym skinieniem głowy, tak jak to zazwyczaj czyniła, lecz w momencie gdy byli już bardzo blisko siebie, powiedziała cicho:

Nie obawiajcie się o nic, Godryk jest bezpieczny w moim domu.

Chwała Bogu! - westchnął benedyktyn. - Przyjdę po nią, gdy zapadną ciemności.

Chociaż Aline użyła męskiego imienia, poznał po jej sekretnym uśmiechu, że zna prawdę. -A łódka?

- Na końcu mojego ogrodu.

Wstąpili do świątyni i mnich ze spokojnym sercem zajął przypisane mu miejsce pomiędzy zakonnikami.

Torold usiadł na gałęzi drzewa rosnącego na skraju lasu położonego na wschód od zamku w Shrewsbury.

Zaczął jeść pozostałości chleba, które zabrał z młyna; w kieszeni miał kilka niedojrzałych jabłek zerwanych z drzew należących do opactwa.

Patrząc wzdłuż koryta rzeki, mógł widzieć nie tylko strome ściany i wieże zamku; dalej, na prawo, pomiędzy konarami drzew dostrzegł namioty obozu królewskiego. Obserwując zbrojnych biegających po mieście i po terenie opactwa, doszedł do wniosku, że obóz króla musi być teraz całkowicie pusty.

Ciało Torolda wystarczająco dobrze znosiło trudy tego nagłego wysiłku; czuł się tym usatysfakcjonowany. Nie musiał odejść daleko od młyna, by wyężyć swe siły; uszkodzone ramię, które jeszcze się nie zagoiło; ręka, która cudem uniknęła złamania. A oprócz tego podjął się karkołomnego czynu, jakim było wdrapanie się na wysokie drzewo.

Duch młodzieńca był w o wiele gorszym stanie. Torolda niepokoił los Godit - zakonnika tak nagle przemienionego w postać pół-sieroty, pół-kogoś więcej. Torold darzył Cadfaela wielkim zaufaniem, lecz niemożliwym było unieść ciężar całkowitej odpowiedzialności za dziewczynę na jednej parze mnisich barków.

Dawno zjadł resztkę jabłek i zaczął odczuwać głód.

Brzegi rzeki Severn systematycznie przemierzały patrole zbrojnych. Jeden z patroli przeszedł nawet bardzo blisko drzewa, w korzeniach którego siedział Torold. Zbrojni skierowali swe wierzchowce w stronę opactwa i mostu. Młodzieńiec zastanawiał się, jaką drogę obrać, aby ominąć zaciskającą się pętlę poszukujących.

Rankiem obudziły go dziwne dźwięki z mostu, niesione ponad wodą; na tyle głośne, żeby przerwać mu sen. Usłyszał kroki zbrojnych, tętent końskich kopyt na kamienistej drodze. Odgłosy te były na tyle donośne, że rozchodziły się po całej okolicy. Zaczął się szybko ubierać, zabierając wszystkie rzeczy, które mogły świadczyć o jego obecności w młynie i odważył się na wyjście z budynku, by rozejrzeć się po okolicy. Na końcu mostu dostrzegł oddział zbrojnych i postanowił przeczekać ten zgiełk. Zatarł wszystkie ślady, wrzucił do rzeki te rzeczy, które były zbyt ciężkie, aby mógł je ze sobą dźwigać. Kiedy już to uczynił, wymknął się pospiesznie z młyna i pobiegł wzdłuż granicy opactwa, w stronę lasu leżącego naprzeciw zamku Shrewsbury.

Nie miał pojęcia, na co lub na kogo przygotowano tę obławę, ale wiedział, kogo najchętniej pochwyciliby królewscy zbrojni. Jedynym celem było teraz dotarcie do Godit - gdziekolwiek tylko była - i uchronienie jej od niebezpieczeństwa. Najlepszym rozwiązaniem było zabrać ją stąd do Normandii, gdzie nic już by jej nie groziło.

Wzdłuż brzegu rzeki przemierzczały się patrole, wydzielone do przetarcia drogi przez zarośla, w których Godit wcześniej znalazła rannego Torolda. Właśnie przeszukano opuszczony młyn, lecz dzięki Bogu nie znaleziono tam żadnych śladów. Teraz, gdy patrole zniknęły z pola widzenia, Torold poczuł się bezpieczny w swoim nowym ukryciu. Ześliznął się ostrożnie na dół i cofnął głębiej w stronę lasu.

Od mostu do St. Giles królewski gościniec zmierzający do Londynu zabudowany był kramami kupieckimi i domami, Torold musiał więc być niezwykle ostrożny. Co było lepsze - iść dalej tą drogą, którą przybył, po zakończeniu całej tej wrzawy? Kłopot tkwił w tym, że nie wiedział, kiedy ów

koniec nastąpi, a troska o Godit nie pozwalała mu czekać ani chwili dłużej.

Musiałby pójść poza St Giles, a potem przekroczyć gościńiec i ruszyć wzdłuż potoku. Jeśli nic i nikt nie stanie mu na przeszkodzie, będzie mógł zbliżyć się do miejsca leżącego naprzeciw ogrodów opactwa, gdzie ciągle mogło czyhać na niego niebezpieczeństwo. Mógł położyć się, spokojnie obserwować z ukrycia okolice, aby później - gdy nadarzy się sposobność - wśliznąć się do stogu ze słomy grochowej i stamtąd, jeśli nadal będzie bezpiecznie, wbiec na teren herbarium, do chaty, w której mieszkała Godit.

Oczekiwanie na lepszy obrót sprawy okazało się niezmiernie nudnym zajęciem. Nagła nagonka ludzi króla postawiła wszystkich mieszkańców w stan pełnego trwogi napięcia; w takich warunkach Torold musiał mieć się na baczności. Był nieznanym tutaj młodym mężczyzną; w miejscu gdzie sąsiad zna drugiego sąsiada jak kogoś z rodziny i każdy obcy człowiek mógł stanowić dla mieszkańców dodatkowe niebezpieczeństwo.

Torold musiał kilka razy ukrywać się pospiesznie w zaroślach i tam przeczekać niebezpieczne chwile.

Q, którzy mieszkali blisko gościńca i przeżyli już pierwsze przerażenie, skłaniali się ku temu, aby odseparować się od reszty świata, nie mieć z tym nic wspólnego. Ci zaś, którzy usłyszeli tumult dochodzący od strony drogi podczas układania snopków zboża czy orania ziemi, zbliżyli się do źródła zamieszania na tyle blisko, aby nakarmić swą ciekawość tym, co się właśnie działo.

W takim to otoczeniu cały niemal dzień upłynął Toroldowi w strachu i oczekiwaniu, lecz znalazł się w końcu poza kordonem ludzi Ten Heyta, brutalnych żołdaków, którzy zdołali już nagromadzić wielkie ilości dóbr zarekwirowa-

nych mieszkańcom. W miejscu, przy którym zatrzymał się na chwilę, kończyły się ostatnie zabudowania miasta i rozpoczynały tereny pól i łąk. Gościniec, pół mili od posterunku, wydawał się być pustym, więc Torold przeszedł przez drogę i rzucił się na ziemię w gęstwinie powyżej potoku. Przywarł brzuchem do ziemi.

Koryto potoku dzieliło się tutaj na dwa mniejsze; Torold spojrzął w górę strumienia i ujrzał refleksy zachodzącego słońca. Nadszedł czas na nieszpory. Pewnie król Stefan zakończył już plądrowanie opactwa i miasta.

Torold ruszył wzdłuż wąskiej i stromej doliny potoku, zbliżył się do śluzy, przeskoczył ją i przemierzył strumień, stąpając z kamienia na kamień. Zaczął ostrożnie posuwać się w dół cieką i w czasie gdy nieszpory dawno się już zaczęły doszedł do łąki leżącej naprzeciw pól grochu brata Cadfaela.

Teren stał się zbyt otwarty, młodzieniec cofnął się więc od strumienia, by znaleźć zagajnik, do którego w razie niebezpieczeństwa mógłby uciec.

Z tego miejsca potrafił dostrzec ponad murami opactwa dachy budynków klasztornych, strzelistą wieżę kościoła, lecz nie mógł przekonać się, czy wewnątrz opactwa panuje spokój. To, co widział, zdawało się być tak spokojne, że osoba postronna nie uwierzyłaby w historię o polowaniu na dziewczynę. Mógł teraz poczekać trochę, aż nastanie ciemność, lub podjąć ryzyko przebiegnięcia odcinka łączącego go z ogrodami opactwa; czekał tylko na właściwą sposobność. Od czasu do czasu dostrzegał ludzi załatwiających swe sprawy, zobaczył owczarza pędzącego w pośpiechu stadko owiec do zagrody, grzybiarkę wracającą do domu, dwoje dzieci prowadzących gęsi. Sam jednak zwlekał z wyjściem z ukrycia. Mógł skierować na siebie ich uwagę i skłonić bardziej trwożliwych do wszczęcia alarmu. Bał się

tego, z tej odległości dochodziły go również niespokojne okrzyki, odgłosy wrzawy, mające swe źródło wewnątrz opactwa. Co więcej - zauważył mężczyznę jadącego na koniu po tej samej stronie, po której sam się ukrywał. Choć jeździec znajdował się w bezpiecznej dla Torolda odległości, z każdą chwilą zbliżał się ku niemu, obserwując fragment łąki, tak jakby wysłano go w celu pilnowania tej jedynej, nie otoczonej murem naturalnej drogi do opactwa. Wyglądał tak, jakby spędzał tutaj swój wolny czas, dokonując ostatnich oględzin okolicy. To był tylko jeden mężczyzna, lecz dla Torolda był to o jeden za dużo. Wystarczyłoby zakrzyknąć albo zagwizdać na palcach, a pojawiłyby się tutaj tuzin flamandzkich najemników.

Torold rzucił się z powrotem na ziemię, przywarł do niej brzuchem i zakrył swe ciało rosnącymi obok krzakami. Ku niemu zbliżał się powoli duży, silny, pstrokaty koń. Siedzący na nim młody człowiek, o czarnych włosach i oliwkowej karnacji skóry, zajmował dość swobodną postawę w siodle. Właśnie to jasne, eleganckie siodło oraz rzucające się od razu w oczy ubarwienie sierści konia przyciągnęło uwagę Torolda. Koń był największą „bestią”, jaką kiedykolwiek widział. Znał to zwierzę; widział je rankiem prowadzące patrol wzdłuż rzeki. Widział już również jeźdźca; to był ten rycerz, który zszedł z konia i jako pierwszy wszedł do sanktuarium Torolda we młynie. Torold pewien był, że się nie myli. Miał owego ranka wystarczający powód, aby się mu dobrze przypatrzeć. Zwracał wtedy szczególną uwagę na to, czy intruz nie znajdzie jakichś śladów świadczących o obecności Torolda we młynie. To był ten sam koń i ten sam jeździec.

Jechał teraz nonszalancko w górę strumienia, wydawało się, że nie zwraca uwagi na to, co dzieje się wokół, lecz Torold nie dał się zwieść. Wszystko, co żyło, ruszało się,

stukalo, pukalo, nie uszlo uwadze tajemniczego jezdzca.

Lecz teraz jezdziec byl odwrocony, nic nie poruszyl sie w tej chwili w okolicy. Gdyby pojechał dalej, Torold mógłby próbować przedostać się w stronę ogrodów. Nawet gdyby w pośpiechu narobił nieco zamieszania i hałasu i zostałyby zauważony, mógłby schować się w zagajniku i przeczekać noc. Czuł jednak, że musi iść i znaleźć drogę do chatki, w której mieszkała Godit. Musiał to uczynić, aby zyskać pewność, że nic się jej nie stało.

Królewski oficer - któż przecież inny mógł to być? - jechał dalej do granicy pola, nie odwracając nawet głowy.

Torold podniósł się i zaczął biec wzdłuż odkrytej łąki, w stronę potoku, instynktownie stawiając kroki tak, że ani razu się nie potknął i nie upadł.

Dobiegł do pola grochu, upadł na ziemię i zaczął się szybko czołgać; w ten sposób dotarł do stogu i tam też się ukrył.

Po zamieszczeniu całego tego dnia nie zdziwił się, że nie znalazł tu ani łódki, ani podróżnych toreb; nie miał nawet czasu, by zastanowić się, czy było to dobrym czy złym znakiem.

Jeszcze bardziej wtulił się w słomę i leżał, czekając i obserwując jezdzcza.

Wróg zatrzymał konia i uważnie patrzył w dół strumienia, jakby coś wzbudziło tam jego uwagę.

W takiej pozycji pozostał przez parę chwil, po czym zawrócił konia i zaczął jechać w górę strumienia.

Torold wstrzymał oddech i obserwował zbliżającego się jezdzcza. Konny nie spieszył się, jechał równo stępą tak, jakby nie miał tutaj do roboty nic prócz marnowania swojego czasu.

Lecz gdy znalazł się blisko stogu, w którym ukrył się To-

rold, wstrzymał konia i spojrział na tę kupę słomy. Patrzył bardzo długo, wyraźnie zwlekał z udaniem się w inną stronę. Toroldowi nagle wydało się, że widzi, jak malująca się na twarzy jeźdźca powaga zmieniała się w tajemniczy uśmiech, a uniesiona w górę prawica wykonuje jakiś dziwny gest - był to wyraźnie gest pozdrowienia.

To idiotyczne! Musiało mu się wydawać! Wymyślił to albo wyobraził sobie! Jakże mogło się zdarzyć, aby patrolujący tę okolicę i szukający kogoś jeździec uczynił - nie wiadomo dlaczego - tak dziwny gest.

Tajemniczy człowiek odjechał, nie oglądając się za siebie. Pozostawił Torolda w nastroju wielkiego zadumania!

Młodzieniec leżał w swoim wygodnym schronieniu, ukrył w ramionach zmęczoną głowę i zapadł w krótki, niespokojny sen.

Kiedy się obudził, wokół panowały egipskie ciemności i głęboka cisza. Chwilę nasłuchiwał uważnie, po czym podniósł zmęczone ciało i ruszył dalej. Wszedł do ogrodów opactwa, mijając tysiące przeróżnych zapachów pochodzących z uprawianych przez Cadfaela ziół.

Znalazł chatkę; drzwi były uchylone, więc wszedł ostrożnie do cichego, spokojnego wnętrza.

- Chwała Bogu! - zawołał Cadfael, podnosząc się z ławy, aby przyciągnąć do siebie młodzieńca. - Właśnie tak myślałem, że będziesz kierował się do tego miejsca. Wyglądałem za tobą co pół godziny, martwiłem się, i oto jesteś. Siadaj tutaj i odpocznij, przeszliśmy dzisiaj wiele.

Opadając ciężko na siedzenie, Torold zapytał o jedno. Tylko to miało teraz dla niego największe znaczenie.

-Gdzie jest Godit?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godit długą chwilę wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze trzymanym przez Konstancję na tyle daleko, by osiągnąć jak najlepszy efekt.

Umyta, uczesana i odziana w jedną z sukien Aline, ozdobioną brokatem z brązowymi i złotymi nićmi, zmieniła się tak bardzo, że mogła podziwiać się znów jako kobietę. Jej twarz nie była już twarzą urwisa, lecz poważnej, młodej, eleganckiej kobiety, świadomej swej urody.

Delikatne, nikłe światło świecy czyniło ją teraz jeszcze bardziej tajemniczą i nieodgadnioną.

- Jaka szkoda, że on nie może mnie teraz zobaczyć - powiedziała zadumana, zapominając, że dotychczas wspominała tylko o jednym mężczyźnie, o bracie Cadfaelu. Nie mogła teraz, nawet przed Aline, zdradzać się, że zna Torolda, choć gospodyni na pewno nie wiedziała, kto zacz.

Co zaś tyczyło się jej osoby, opowiedziała Aline prawie wszystko o sobie, przemilczając umiejętnie historię dotyczącą młodego mężczyzny.

Jest jakiś on? - podchwyciła Aline z życzliwą ciekawością. - I on będzie cię eskortował? Dokądkolwiek będziesz jechała? Nie, nie mogę wypytywać cię o twoje plany, to nie jest w porządku. Ale dlaczego nie możesz się mu pokazać w jednej z tych sukien? Właściwie możesz rozpocząć podróż ubrana w suknię, nie musisz zakładać przecież męskiego ubrania.

Wątpię - odrzekła smutno Godit. - W taką podróż lepiej udać się przebraną za chłopca.

Więc zabierz suknię ze sobą. Możesz przecież włożyć ją do jednej z tych ciężkich sakiew. Mam wiele sukien, więc jeśli nie masz porządnego ubrania, weź tę. Będziesz potrzebowała ładnego odzienia, kiedy dotrzesz do miejsca, do

którego zmierzasz.

- Och, nie wiesz nawet, jak mnie kusisz. To bardzo miło z twojej strony, lecz nie mogę jej zabrać. Mamy wystarczająco dużo ciężarów do dźwigania. Ale bardzo ci dziękuję i nigdy tego nie zapomnę.

Godit spędziła miłe popołudnie, przymierzając prawie każdą sukienkę swej gospodyni, wyobrażając sobie, jak Torold patrzy na nią zdumionymi oczyma.

To były naprawdę radosne chwile, mimo iż nie wiedziała, gdzie jest Torold i jak sobie radzi. Oczywiście mógł widzieć ją w przepychu, jeśli nie w tej sukni, to w innych, z długimi, pięknymi włosami, wystrojoną drogimi kamieniami czy złotym diademem, takim jak ten, który miała teraz na głowie. Wtedy przypomniała sobie, jak to usiadła obok niego we młynie i razem jedli śliwki, słuchając kamieni spadających do rzeki. Zamarła i przerażona spojrzała na towarzyszki.

Jeszcze mnie szukają? - szepnęła zastanawiając się. - Mój Boże, naraziłam cię na niebezpieczeństwo.

Nie, Adam zapewnił mnie, że nie będę niepokojona. Skryj się z Konstancją w sypialni. Pójdę otworzyć, może to brat Cadfeel?

Chyba nie, zapewne ciągle jest obserwowany.

Ponownie rozległo się delikatne stukanie. Godit zamknęła za sobą drzwi komnaty i przywarła do nich uchem. Usłyszała, jak Aline wpuszcza do środka gościa, mężczyznę o niskobrzmiącym, zdecydowanym głosie.

To Adam Courcelle - szepnęła wyjaśniająco Konstancja i uśmiechnęła się. - Jest taki zakochany, że nie może bez niej wytrzymać.

A ona? - zaciekawiła się dziewczyna.

Kto wie? Chociaż zdaje się, że jeszcze nie.

Głos, który usłyszała rankiem, rzucający twardym tonem

rozkazy i przemawiający zdecydowanie do przeora, zdawał się obecnie brzmieć czule i delikatnie.

- Mam nadzieję, pani, że moi ludzie nie przeszkodzili ci zbyt. Już nie będę więcej zawadzać, opuszczamy opactwo.

W końcu nikt mnie nie molestował - zapewniła go. - Szkoda mi jedynie tych podróżnych goszczących w klasztorze, których pozbawiono stawy i wierzchowców. Czy w mieście było podobnie?

Niestety, nawet gorzej, bo tu żołdaków hamowała nieco świętość tego miejsca.

Czy znaleźliście ją? Tę dziewczynę, której nakazano wam szukać?

Nie, nie udało nam się. Zresztą od początku to wiedziałem.

A co byś powiedział - zapytała przekornie Aline - gdybym rzekła, iż mnie to raduje?

Odparłbym, że nie oczekiwałem po tobie czegoś innego. Wiem, że nie życzyłabyś bólu czy więzienia komuś o wiele bardziej winnemu niż ta biedna dziewczyna. Wiele się od ciebie nauczyłem, Aline...

Zapadło milczenie, po chwili jego głos zabrzmiał tak cicho i intymnie, że Godit nie zrozumiała słów. -Aline...

Nie prosz mnie, bym cię dzisiaj przyjęła - odparła spokojnie młoda kobieta. - Ten dzień był męczący dla wielu ludzi i zapewne dla ciebie także. Sama też czuję się zmęczona. Pozostaw mnie, abym mogła się wyspać, później będzie lepszy czas na rozmowę o tych sprawach.

Racja - potwierdził Courcelle gorliwie, jak żołnierz odbierający rozkaz. - Wybacz mi, to nie ta pora. Pójdę za moimi ludźmi i pozwolę ci wypocząć.

Ponownie słyhać było skrzypienie drzwi, odgłos oddalających się męskich kroków i trzask zamykanego skobla.

Już poszedł, możecie otworzyć - zawołała Aline. Stała w drzwiach komnaty i powiedziała z uśmiechem:

Zdaje się, że nie uczyniłam mu przykrości, dając ci schronienie. Chyba był zadowolony, nie mogąc cię znaleźć. Żołnierze już odchodzą, słyszałam, jak maszerują w stronę mostu. Teraz musimy czekać tylko na brata Cadfaela...

W herbarium benedyktyn opatrzył po raz ostatni swojego pacjenta, mając na uwadze to, że czeka go długa podróż. Torold, otrzymawszy zadowolającą odpowiedź na zadane wcześniej pytanie, leżał spokojnie na łóżku Godit i pozwolił Cadfaelowi, aby ten go ubrał.

Skoro macie dziś jechać do Walii, to muszę porządnie cię obandażować, aby rany się nie otworzyły.

Dzisiaj? - zdziwił się młodzieniec - Odjedziemy razem, ona i ja?

Tak, najwyższa pora. Nie sądzę, abym mógł was dłużej chronić. Odetchnę, gdy znajdziecie się już w kraju Owaina zGwynedd.

Więc na koń i w drogę! Zaopiekuję się nią dobrze!
Lub raczej ona tobą!

Tak, to wspaniała dziewczyna! - rozmarzył się Torold. - Zabrała łódź i sakwy... Jakaż inna by o tym pomyślała? A druga dziewczyna ją przygarnęła i ukryła. Mówię ci, bracie Cad-faelu, wspaniałe kobiety rodzą się w naszym hrabstwie.

Zamilkł na moment

Jak ją stamtąd wydostaniemy? Może pozostało na straży kilku Flamandów?

Poczekaj, niech pomyślę. - Zakonnik kończył owijanie uda lnianą płachtą. - A jak tobie minął dzień? Jak udało ci się wymknąć z tej oblawy?

Torold opowiedział mnichowi o minionym dniu, pełnym

biegania i zatrzymywania, uciekania i chowania się, odpoczynku i pośpiechu.

- Zobaczyłem oddział zbliżający się do brzegu rzeki i do młyna; sześciu uzbrojonych pieszych oraz dowódcę jadącego na koniu. Zebrałem wszystko, co było moje i uciekłem do lasu. Upewniłem się wcześniej, że nie zostawiłem żadnego śladu świadczącego o moim pobycie w młynie. Oficer wszedł tam pierwszy, po chwili reszta zbrojnych poszła jego śladami.

Tego samego człowieka widziałem też wieczorem, kiedy przeszedłem przez bród i schowałem się w stogu grochowiny. Jeździł w górę i w dół potoku, między rzeką a służą, samotny. Poznałem go po sposobie, w jakim siedział w siodle, i po koniu, którego ujeżdżał. Kiedy jechał z powrotem w dół potoku, zatrzymał się naprzeciw stogu, w którym się skryłem i uporczywie patrzył w moją stronę. Mógłbym przysiąc, że mnie widział. Zdawał się spoglądać prosto na mnie. I uśmiechał się! Byłem pewien, że zostałem złapany. Lecz wtedy on odjechał. Mimo wszystko, musiał jednak mnie nie dostrzec. Benedyktyn odłożył lekarstwa i spokojnie zapytał:

Więc poznałeś go po jego koniu? Cóż w nim było tak godnego uwagi?

Wzrost i maść. Ogromna, pstrokata bestia. Niezbyt piękna, ale silna i wytrzymała. Wspaniały koń bojowy!

Brat Cadfael podrapał się po nosie i pogładził tonsurę. -A jeździec?

- Dosyć młody, nieco starszy ode mnie. Wysmukły, ciemnowłosy, o ciemnych oczach i o twarzy z wystającymi kośćmi policzkowymi. Miał powierzchowność wielkiego pana.

Gwizdał do siebie, bardzo wesoło...

Więc to był on! Mnich przypomniał sobie zwierzę pozostawione w stajniach opactwa. Więc nadal znajduje się w posiadaniu właściciela! Hugo kłamał, jego pozycja przy królu była na tyle mocna, że nie potrzebował obawiać się rekwizycji. Nawet dziś pełnił swe obowiązki. Szczególnie obowiązki... Dokładnie w tym miejscu, w którym podsłuchiwał rozmowę o skarbach Fitz-Alana.

Pomyślałeś, że cię ujrzal?

Byłem ukryty, leżałem w stogu grochowiny, a on spojrzał w moim kierunku... Nie jestem teraz pewien, czy aby na pewno na mnie. Tylko w moim kierunku! Może potrząsnąłem niechcący jakąś łodygą, której poruszenie dostrzegł kątem oka i odwrócił głowę, by na nią popatrzeć?

„Tak, właśnie - pomyślał zakonnik. - Beringar ma oczy wokół głowy i nic nie ujdzie jego uwadze.”

Zatrzymał się, by na ciebie popatrzeć, i odjechał?

Zdawało mi się nawet, że podniósł dłoń, aby mnie pozdrowić - uśmiechnął się Torold. - Ale nie mógł mnie widzieć, bo spokojnie odjechał.

Cadfael zastanowił się głęboko nad tym, co opowiedział Torold. Miał niejasne jeszcze przeczucie, że bardzo mylił się w ocenie Beringara. Nie była to pewność, lecz coś podobnego do wrażenia odczuwanego w chwili, gdy wschodzi słońce: jeszcze nie pojawia się na horyzoncie, nie widać łuny, lecz następuje jakaś niewidoczna, nieuchwytna zmiana i wiadomo już, że za chwilę blask zaleje ziemię. Zaczynał wszystko rozumieć...

Prawda, że nie mógł mnie widzieć? - zapytał Torold, obawiając się jednocześnie, że mógł sprowadzić za sobą niebezpieczeństwo, które może osiągnąć Godit i Cadfaela.

Przestań już o tym myśleć - uspokoił go zakonnik. - Wszystko dobrze, chłopcze. Bez obaw. Widzę, że się

myliłem. Cóż, nadszedł już czas, abym udał się na kompletę. Zarygluj za mną drzwi, połóż się na łóżku i zdrzemnij trochę. Wrócę do ciebie, gdy tylko skończą się modlitwy.

Cadfael zaoszczędził kilka minut, aby przejść się po stajni opactwa. Nie zdziwił się zbyt, nie ujrawszy w nich żadnego z koni Beringara. Niewinna wizyta, jaką złożył w domu gościnnym tuż po komplecie, upewniła go, że Beringar był nieobecny. Brakowało również trzech jego ludzi.

Brat-klucznik opowiedział Cadfaelowi, że młody panicz, wróciwszy z wieczornej służby, wysłał swych ludzi z jakimś poleceniem i w godzinę po nieszpórach opuścił ponownie teren opactwa.

A więc to tak się sprawy miały! Hugo przejrzał zamiary Cadfaela i domyślił się, że właśnie tej nocy Godit i Torold planują ucieczkę do Walii. Skoro Beringar był na tyle bystry i zuchwały w czytaniu myśli mnicha, warto by przekonać się, czy i jego zamiary są równie łatwe do odgadnięcia. Cadfael poczuł, że właśnie podejmuje wyzwanie.

A więc - Beringar wiedział od początku, że skoro służył królowi, mógł być pewien jego łask i nie obawiać się o los swoich koni. Zatem miał jakiś cel, oddając dwa wierzchowce pod kuratelę brata Ludwika i Anzelma. Ba, spiskował przy udziale zakonnika. Dlaczego? Chciał znać miejsce, w którym konie byłyby osiągalne i czekałyby na pospieszny wyjazd. Wiedział, że dwoje młodych ludzi zamierza opuścić miasto, więc wyszedł z taką propozycją, aby wszystko kontrolować. Rzucił Cadfaelowi przynętę złożoną z dwóch koni, bo zdawał sobie sprawę z tego, iż miejsce ich pobytu będzie również miejscem ukrycia skarbu i ucieczki do Walii.

No i w końcu Beringar nie miał żadnej potrzeby polowania na zbiegów, musiał jedynie stanąć z tyłu i pilnie obserwo-

wać wydarzenia, które dotąd się rozgrywały. Przeprowadzenie młodych do kryjówki pozostawił Cadfaelowi, miał więc teraz wszystko w swoich rękach; wystarczyło tylko zacisnąć palce.

Wynikało z tego, że tej nocy będzie na nich czekał - i tym razem w towarzystwie swych zbrojnych.

Ciągle było wiele szczegółów, które wprowadzały umysł mnicha w stan zakłopotania. W jakim celu Beringar pozostawił nietkniętego Torolda, ukrytego w stogu grochownicy? Niewątpliwie w tamtej chwili nie znał miejsca ukrycia Godit. Pozwolił zatem jednemu ptaszкови fruwać, podczas gdy drugiego pilnie strzegł.

Teraz, gdy wszystko zaczęło się jawić w innych barwach, Cadfael stwierdził, iż możliwości ucieczki stały się nikłe.

Gdyby Hugo wiedział, że Godit jest Godrykiem i w starym młynie ukrywa się jeden z ludzi Fitz-Alana, a Cadfael posiada już skarb, mógłby teraz zacząć działać i zebrać aż trzy nagrody oraz odesłać je do wdzięcznego króla. Jeśli dotąd tego nie zrobił, a wybrał bardziej chytry sposób, mogło to oznaczać coś zupełnie innego. Może zamierzał pozostawić Godit i Torolda wolnych i skierować swe wysiłki w celu przejęcia skarbu, aby później odesłać go w tajemniczy sposób do swoich włości, do Maesbury.

Wszystkie te dociekania mogły być trafne, zakładając, że Beringar nie był mordercą Mikołaja Faintree. Jeśli był zdolny do zbrodni, to nie cofnie się przed następną. Pewnym być mogło, że będzie chciał zagarnąć złoto dla siebie. Chciał je mieć, a może i dziewczynę także. Mógł zachować ją dla siebie lub oczekiwać sowitego okupu od jej ojca. A Torold, jako niewygodny świadek, dołączyłby do swojego przyjaciela Mikołaja...

Okrutne teorie nie niepokoiły Cadfaela. Mogły przecież

być chybionymi, a wtedy wszystko miałoby zupełnie inne znaczenie. Miałoby, i na pewno miało! Mnich postanowił, że już nigdy nie podejmie walki z żadnym inteligentnym młodzieńcem.

Wrócił do herbarium, uspokoił nieco swój umysł i gotował się do kolejnej nieprzespanej nocy. Torold obudził się i gdy tylko upewnił się, kto puka, otworzył drzwi Cadfaelowi.

Czy nadszedł już czas? Czy możemy już tam iść? - Siedział jak na szpilkach. Nie mógł doczekać się chwili, w której będzie mógł ją zobaczyć i dotknąć, chociaż była już bezpieczna i żadna krzywda jej spotkać nie mogła.

Jeszcze nie. Nie jest wystarczająco ciemno i cicho, więc usiądź i odpoczywaj, póki możesz. Zanim dotrzemy do koni, będziesz dźwigał toboły. Muszę iść teraz do dormitorium, aby położyć się do łóżka, tak jak inni bracia. Och, nie martw się, wrócę tu. Opuszczenie kościoła nie będzie wielkim problemem nawet wtedy, gdy będę spał we wspólnej celi klasztornej. Moje łóżko leży najbliżej schodów, a przeor śpi bardzo twardym snem. Czy zapomniałeś już, że kościół posiada drzwi prowadzące prosto do głównej bramy? Z tego miejsca jest tylko krótki spacer do domu panienki Siward. Czy sądzisz, że klucznik zwraca uwagę na każdego człowieka przechodzącego przez bramę o tej porze?

Więc Aline mogła wtedy przejść przez te drzwi i udać się na mszę do kościoła? - zdziwił się młodzieniec.

A więc mogła, lecz wtedy musiała pokazać, jakie posiada przywileje u Courcelle'a. Zmusiła Flamandów, aby zaczęli się z nią liczyć. Mądra dziewczyna. Ty również masz bardzo bystrą dziewczynę i mam nadzieję, że docenisz to. Różnica między obiema pannami polega na tym, że tylko Aline wykorzystuje swoją moc, aby pokazać i dowieść innym, ile jest

warta. Wartość Godit ciągle drzemie w jej skromnej duszy.

Torold uśmiechnął się, pewien, że chociaż niepokoił się o dziewczynę, da ona sobie ze wszystkim radę.

Powiedziałeś, że klucznik nie zwraca zbytnej uwagi na ludzi przechodzących przez bramę - przypomniał młodzieniec - lecz może mieć pilne baczenie na każdego, kto wyjdzie ubrany w habit benedyktyna.

Kto tu mówił o benedyktynach wychodzących o tak późnej porze z klasztoru? Ty, młody człowieku, pójdiesz po Godit. Drzwi parafialne nigdy nie są zamykane, są zbyt blisko wartowni, a więc nie ma takiej potrzeby. Powiem ci, kiedy pójść, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Idź do ostatniego z małych budynków leżących za młynem, poprowadź Godit i łódkę w dół od stawu, do miejsca, w którym woda przelewa się z powrotem do potoku. Tam będę na was czekał.

Ostatni z trzech domów leżących po naszej stronie - szeptał podekscytowany młodzieniec. - Zrozumiałem. Zrobię tak, jak powiedziałaś. - Ciepło, jakie było z jego wdzięczności i gorliwości, zalało wnętrze chatki i zmieszało się z ciężkimi zapachami suszonych ziół. Oczy Torolda płonęły z radości, że to właśnie on, nikt inny, pójdzie po Godit, aby wziąć udział w najdzikszej i najcudowniejszej ucieczce, jaka kiedykolwiek była udziałem narzeczonych. - Więc będziesz stał przy brzegu, kiedy zejdziemy do potoku?

Będę tam stał. Nie róbcie niczego beze mnie. A teraz połóż się na godzinkę. Nie zamykaj za mną drzwi, ponieważ nie usłyszysz mego pukania, kiedy przyjdę o właściwej porze. Bardzo głośno chrapiesz.

Miniony dzień obfitował w wydarzenia. Wszyscy mieszkańcy opactwa cieszyli się teraz, że mogą spokojnie zamknąć

okiennice, uciec w nocną ciszę, odseparować się od innych i ułożyć nareszcie do snu.

Nadszedł czas na zrealizowanie planów brata Cadfaela.

Kiedy mnich wszedł do chatki, Torold już na niego czekał. Przez ogrody, przez mały dziedziniec między domem gościnnym a rezydencją opata, poprzez teren klasztoru, południowe drzwi kościoła szli razem, ramię w ramię, zachowując taką ciszę i spokój, jakie nie były spotykane w klasztorze zarówno w dzień, jak i w nocy. Nie zamieniwszy ze sobą ani słowa, dotarli do drzwi zachodnich. Cadfael uchylił nieco wielkie drzwi i zaczął uważnie słuchać. Przez wąską szparę mógł dostrzec bramy opactwa, ciemne i zamknięte, z jedną furtką wspaniałomyślnie otwartą.

- Wszystko w porządku. Idź teraz, będę czekał na was przy potoku.

Młodzieniec wyśliznął się przez wąski otwór i lekko podbiegł środkiem gościńca. Cadfael zamknął za nim drzwi.

Bez pośpiechu wycofał się tą samą drogą, którą przyszedł, i powędrował przez ogród w dół pola tak, aby trzymać się właściwej strony potoku. Usiadł potem na trawie tuż przy brzegu i czekał.

Sierpniowa noc była ciepła i spokojna. Lekki wiaterek szeleścił krzakami i kołysał delikatnie konarami drzew. To były jedyne dźwięki, jakie teraz słyszał. Nie byli śledzeni tej nocy. Nie było takiej potrzeby. Ten, który mógłby ich śledzić, zajmował właśnie swoją pozycję na końcu wspólnej drogi i tam ich oczekiwał.

Konstancja otworzyła drzwi i znieruchomiała, zadziwiona wyglądem człowieka, który pojawił się w domu gościnnym zamiast oczekiwanego mnicha. Lecz tuż za nią stała Godit. Płonąc ze zniecierpliwienia, odepchnęła Konstancję i z

cichym okrzykiem radości wpadła w ramiona Torolda, Znow była Godrykiem, choć dla niego będzie już na zawsze dziewczyną, mimo iż dotąd nie widział jej w stroju kobiety. Godit mówiła do niego, śmiała się, łzy wzruszenia i radości spływały jej po policzkach, głaskała go ufnie po ramionach. W końcu zbliżyła się do niego, nastąpiła chwila ciszy, dziewczyna czekała, aż młodzieniec ją pocałuje. Torold, osłupiały i zawstydzony, uczynił to.

A więc to ty musisz być Toroldem - odezwała się Aline z tyłu, tak spokojnie, że musiała dokładnie znać uczucia, jakie Godit wkładała w ten związek. - Konstancjo, zamknij dobrze drzwi! - Obserwowała go oczyma mówiącymi, że uznaje jego młode kwalifikacje do takich dziwnych doświadczeń, jak te, które na niego czekały. Zaakceptowała go. - Wiedziałam, że ktoś przyjdzie. Ona chciała wracać, gdy tylko tu przyszła, lecz ja powiedziałam „nie"! Cadfael mówił, że tu przyjdzie, lecz nie zdawałam sobie sprawy, iż przyśle ciebie. Jesteś tu równie mile widziany.

Czy Godit opowiedziała ci o mnie? - zapytał zaczerwieniony nieco młodzian.

Nic prócz tego, co potrzebowałam wiedzieć. Obie jesteśmy dyskretnymi kobietami, więc nie martw się, ciągle jesteś dla mnie małą tajemnicą - powiedziała Aline, czerwieniąc się z podekscytowania i radości. Cieszyła się, iż teraz nastąpi koniec jej własnych, nie zawsze czystych intryg. - Nie możemy tracić czasu, Cadfael może już na was czekać. Im dalej dojdziecie przed nastaniem świtu, tym lepiej. Oto jest bagaż Godit, który przyniosła ze sobą. Poczekajcie chwilę w środku, a ja zerknę, czy na zewnątrz jest spokojnie.

Wśliznęła się w mrok i stanęła na brzegu stawu, nasłuchując uważnie. Upewniła się, że nikogo podejrzanego nie ma w pobliżu domu. Po cóż miałby ktoś szukać tutaj

czegoś, skoro wszystko już wcześniej stąd zabrano? W opactwie i gościnnych domach nie było już niczego wartego rabunku, Flaman-dowie wszystko dokładnie splądrowali i rozkradli. Aline nie wychwyciła żadnego dziwnego odgłosu ani ruchu, nawet gałęzie wierzby zwisały spokojnie, nie poruszone choć nikłym podmuchem wiatru.

- Chodźcie - szepnęła i szerzej otworzyła drzwi. - Wszędzie panuje spokój i cisza. Podążajcie tuż za mną, tutaj jest bardzo stromo. - Atmosfera spisku i intrygi udzielała się również i jej. Na tę okazję założyła nawet ciemną suknię, aby być niewidoczną w panującym wszędzie mroku.

Torold podniósł torby ze skarbem Fitz-Alana, obwiązał je sznurkiem dla wygody i stanowczo odmówił, gdy Godit zaproponowała mu pomoc w dźwiganiu tobołków. Niespodziewanie łagodnie ustąpiła, szybko i cicho ruszyła przed nim, zmierzając do miejsca, w którym przycumowali łódkę do gałęzi wierzby.

Aline położyła się na brzegu, odwiązała sznury mocujące łódkę i przytrzymała ją mocno. Między nimi a wodą był półmetrowy odcinek podmokłej gleby.

Ta dotychczas pobożna i obowiązkowa dziewczyna nauczyła się bardzo szybko, jak stać się panią swoich własnych decyzji i jak wykorzystywać swoje własne siły.

Godit wskoczyła do łódki i użyła obojga ramion, aby ułożyć ładunek pomiędzy ławkami. Łódź była przeznaczona tylko dla dwóch osób i kiedy wszedł do niej Torold, zanurzyła się jeszcze bardziej, lecz po chwili ustabilizowała się i mogli rozpocząć wyprawę do miejsca, w którym oczekiwać miał ich Cadfael.

Dziewczyna pochyliła się i uściskała Aline, ciągle leżącą na brzegu. Nie mieli czasu, aby dziękować za pomoc. Torold pocałował jedynie delikatną dłoń sojuszniczki, a wtedy ona

puściła koniec linki cumowniczej i lekko pchnęła łódkę na głębsze wody kanału łączącego staw z potokiem. Łódź popłynęła bezwładnie i wpadła w nurt wody ze śluzy. Torold chwycił wiosło i usiadł w swoim miejscu, pozwalając spokojnemu prądowi zabrać łódkę w kierunku potoku. Kiedy Godit odwróciła się, mogła dostrzec jedynie zarys wierzby i ciemnego domu. Cadfael podniósł się z wysokiej trawy, gdy tylko ujrzał łódkę zbliżającą się do umówionego miejsca.

Dobra robota! - powiedział cicho. - Mielście jakieś kłopoty? Czy ktoś was widział?

Nie mieliśmy żadnych problemów. Odtąd ty będziesz naszym przewodnikiem.

Mnich przytrzymał jedną ręką łódkę.

- Wysadź dziewczynę i zostaw łódkę na przeciwległym brzegu, a potem przyjdź po mnie. Nie muszę przecież moczyć stóp.

Kiedy wszyscy bezpiecznie stanęli po drugiej stronie potoku, wyciągnął łódź z wody i schował ją w trawie. Znaleźli chwilę czasu, aby uspokoić oddechy i pogawędzić. Pięć minut, jakie spędzili odpoczywając, pozwoliło im później zaoszczędzić wiele roboty.

Możemy rozmawiać - powiedział mnich - ale cicho. Mam nadzieję, że żadne inne oczy prócz waszych nie zobaczą naszego ładunku, dopóki nie znajdziecie się na zachodzie. Myślę, że korzystnie będzie, jeśli z powrotem przeładujemy wasze brzemie do toreb podróżnych. Sakwy są łatwiejsze do dźwigania niż pojedynczy ładunek.

Mogę ponieść jeden z pakunków - zaproponowała Godit.

Dobrze, lecz nie będziesz dźwigała długo - powiedział mnich i zabrał się do przepakowywania. Ładunek umieścił w dwóch kompletach podróżnych toreb, zaciskając je starannie skórzanymi paskami.

Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zaoszczędzić pół mili, robiąc użytek z wody w potoku, lecz nas troje to za dużo, jak na taką małą łupinę, jaką jest nasza łódź. Możemy utonąć. Nie będziemy zatem szli daleko, to są mniej więcej trzy mile.

Wziął swoje torby, potrząsnął nimi, aby stały się wygodniejsze dla jego ramion; Torold uczynił to samo.

Nigdy nie nosiłem ładunku o tak wielkiej wartości - powiedział Cadfael. - Nawet nie wiem, co jest w tych torbach.

Coś bardzo gorzkiego. - Usłyszał głos Torolda idącego z tyłu. - Kosztowało to życie mojego przyjaciela Mikołaja i nawet nie mam teraz szansy, aby go pomścić.

Zajmij umysł myślami o swoim własnym życiu i dźwigaj swoje własne ciężary. Mikołaj zostanie pomszczony. Patrz lepiej w przyszłość i mnie pozostaw wymierzenie sprawiedliwości.

Drogi, którymi Cadfael wiódł swój mały konwój, różniły się od tych, które wykorzystał wcześniej w towarzystwie Beringara. Oprócz tego, że przekroczyli potok i zmiierzali prosto w stronę zagrody w Długim Lesie, skręcili mocno na zachód, aby ich droga przebiegała bliżej granicy z Walią. Dawało to im pewien komfort ducha.

A jeśli będziemy śledzeni? - zastanowiła się Godit.

Nie będziemy śledzeni. - Mnich odpowiedział tak przekonująco, że dziewczyna zaakceptowała to i już o nic nie pytała. Jeśli brat Cadfael coś powiedział, tak być musiało. Godit, chcąc ulżyć Toroldowi, wzięła od niego torby i niosła je przez pół mili, lecz ten - widząc, że dziewczyna ma przyspieszony oddech i zwolniła krok - zabrał je z powrotem.

Zrobiło się nieco jaśniej, skręcili na wszelki wypadek bliżej krawędzi lasu i szli konsekwentnie dalej.

- Zapamiętajcie dobrze tę drogę i to miejsce, ponieważ

będziecie musieli wracać beze mnie i sami dotrzeć do tego miejsca. Droga, którą teraz widzicie, którą właśnie przecinamy, to stary gościniec zbudowany jeszcze przez Rzymian. Idąc na wschód, dotrzecie do mostu na rzece Severn w Atcham. Idąc na zachód, prosto przed siebie, dojdziecie do gór

Walii. To ten właśnie gościniec - stąd już tylko pół mili do potoku. Więc miejcie baczenie na drogę.

W miejscu owym ścieżka była chyba często używana, konie mogły jechać nią bez większego problemu. Bród, który osiągnęli, był wyraźny i płaski. Przekroczyli go.

A tutaj - rzekł Cadfael - zostawimy nasze tobołki. O jednym drzewie pomiędzy wieloma możecie zapomnieć, lecz zapamiętać musicie to drzewo obok brodu. Niech miejsce to pozostanie w waszej pamięci.

Zostawić tobołki? - zdziwił się Torold. - Dlaczego nie idziemy prosto do miejsca, w którym ukryte są konie? Sam powiedziałeś przecież, że nie będziemy śledzeni.

Tak powiedziałem. Nie byliśmy śledzeni. Nie traćmy więcej czasu, zaufajcie mi i róbcie to, co mówię. - Mnich zrzucił ładunek z ramienia. Przyzwyczaiał wzrok do ciemności i rozglądał się za miejscem, w którym najlepiej można było ukryć drogocenną zawartość toreb.

W gęstych krzakach koło potoku, z prawej strony, rosło stare drzewo. Jedna jego strona była już spróchniała, a gałęzie nisko opadały na krzaki. Było to doskonałe schronienie i Cadfael ułożył w nim swoje torby. Torold bez słowa zdjął z ramion sakwy i uczynił tak samo jak mnich. Jedno było pewne - nikt oprócz nich nie mógł odtąd znaleźć skarbu Fitz-Alana. Gęste gałęzie zakryły wszystko.

- Dobry chłopiec - pochwalił go zadowolony benedyktyn. - Teraz z tego miejsca pójdziemy nieco inną

drogą. Musimy trochę pokluczyć po lesie, aby dotrzeć do zagrody od odpowiedniej strony. Nie chciałbym, aby ktokolwiek dowiedział się, że celem naszej wędrówki jest Walia.

Zwolnieni od ciężaru, szli teraz razem tuż za mnichem, ramię w ramię, ufając mu jak dzieci. Perspektywa ucieczki jawiła się w coraz bardziej wyraźnym kształcie. Młodzi trzymali się za ręce i wierzyli, że wszystko potoczy się po ich myśli.

Ścieżka, którą szli, rozszerzyła się i po lulku minutach dostrzegli budynek, do którego zmierzali. Przez szparę w ścianie ujrzeli słabe światło. Zatem ktoś tam nie spał i oczekiwał gości.

Brat Anzelm uchylił drzwi. Domyślał się, że tej nocy goście ze Shrewsbury odwiedzą jego skromne progi i wyszedł im naprzeciw - na wypadek, gdyby mieli jakieś kłopoty czy potrzebowaliby pomocy. Wprowadził ich do środka i uważnie przyjrzał się osobom, które towarzyszyły Cadfaelowi. Zamknął drzwi wejściowe.

Tak myślałem! Strzykało mnie w kościach. Czułem, że przyjdziecie dzisiaj. Dlatego nie ułożyliśmy się do snu. Wszystko idzie zgodnie z twoją myślą, przyjacielu?

Miejmy nadzieję, że tak. Dzieci, możecie ufać temu olbrzymowi, jak i mnie ufacie. To brat Anzelm.

A ta urocza panienka to zapewne córka Adeneya? Nawet podobna do ojca. I giermek Fitz-Alana! - Brat Anzelm zdawał się być wtajemniczony we wszystkie szczegóły.

A gdzie jest brat Ludwik?

Siodła konie. Gdy tylko usłyszał stukanie, pomyślał, że to wy, i pobiegł do stajni. Przygotowaliśmy dla twoich młodych przyjaciół strawę i butlę z winem. Niedobrze jest podróżować, gdy w brzuchu piszczy głód.

Pójdę pomóc w siodłaniu - oświadczył Torold, przysłuchując się rozmowie zakonników i skierował się ku stajni.

Zagroda klasztorna nie była zbyt wielka. Ot, mały, drewniany domeczek, maleńka stajnia i dwa kurniki, stojąca pomiędzy nimi kapliczka oraz ocembrowana studnia -wszystko otoczone ostrokołem z nie ociosanych bali. W rogu widniały resztki wieży, także drewnianej, na szczycie której rozpalano wici ostrzegające o nadciągającym nieprzyjacielu, ale budowlę zniszczyli Normanowie podczas pamiętnego najazdu, a od tamtej pory nie było potrzeby, aby ją odbudować. Wtedy to strażnica przemieniła się w pustelnię zamieszkałą przez mnichów, którym opactwo zdawało się zbyt wygodne i cywilizowane.

- Bracie Anzelmie! - powiedziała dziewczyna, przypatrując się olbrzymowi. - Dziękuję ci z całego serca za okazaną pomoc. Wiem, że robisz to przede wszystkim dla brata Cadfaela i to rozumiem. Był moim nauczycielem przez kilka minionych dni i pokochałam go. Nigdy z Toroldem nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiliście!

- Bóg z tobą, drogie dziecko - odparł brat Anzelm, wzruszony i skonfundowany. - Mówisz jak Biblia! Ale cóż ma uczynić mężczyzna, jeśli słaba kobieta potrzebuje pomocy? Musi zapewnić jej bezpieczeństwo. Ot, tylko tyle zrobiliśmy, żadnych laurów nie oczekujemy.

Ze stajni wyszedł brat Ludwik, prowadząc za uzdy oba wierzchowce. Za nim ukazał się młodzieniec, taszcząc oburącz worek obroku.

Nigdy nie wiadomo, jak długo będziecie podróżować, a wasze bezpieczeństwo zależy przede wszystkim od koni - wyjaśnił maty pustelnik. - Trzeba o nie dbać... Mają wspaniałą krew! Warte hrabiego!

Zaraz przyniosę wasze torby - oświadczył olbrzym. -

Miałem zamiar przełożyć ich zawartość do kilku mniejszych worków, aby łatwiej je było przewieźć, lecz uznałem, że nie mam prawa zaglądać do tych pakunków.

Spiesznie podążył do domku i powrócił z bagażem, jaki poprzedniej nocy przyniósł do strażnicy brat Cadfael.

- Mam też sznury. Przymocuję te torby do siodeł tak zręcznie, że nie będą wam przeszkadzały w jeździe.

Brat Anzelm rozpoczął właśnie swoją robotę, gdy niespodziewanie rozległo się skrzypienie otwieranej bramy i wysoki, męski głos zawołał:

- Zatrzymajcie się tam, gdzie stoicie! Niech nikt się nie poruszy! Trzymajcie ręce tak, bym je widział! Róbcie, co każę, jeśli nie chcecie, aby dziewczynie stała się krzywda!

Jak w sennym koszmarze wolno odwrócili głowy, wpatrując się wielkimi ze zdumienia oczyma w rozwarte wrota. Stał w nich Hugo Beringar trzymający w prawej dłoni obnażony miecz, zaś obok niego dwaj łucznicy mierzyli ze swej broni w zamarłą Godit. Paliła się tylko jedna pochodnia, trzymana przez brata Ludwika, lecz jej chybotałe, mizerne światło było na tyle jasne, by mogli sprawnie użyć swej broni.

- Wspaniale! - Beringar uśmiechnął się z zadowoleniem. - Widzę, że zrozumieliście mnie doskonale. Teraz stójcie tam, gdzie stoicie. I niech nikt się nie ruszy, dopóki mój trzeci człowiek nie zamknie za nami bramy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W każdym kielkowała ziarno oporu. Brat Anzelm szukał wzrokiem swojej pałki, ale była poza zasięgiem ręki. Brat Ludwik trzymał dłonie nieruchomo, jak mu kazano, ale blisko rozcięcia w habicie, pod którym miał swój sztylet Godit z początku przeraziła się śmiertelnie, ale po chwili jej strach przemienił się w okropną złość. Nie dała tego po sobie poznać, jedynie bladość twarzy i gniewne błyski w oku świadczyły o tym, z jakim trudem hamuje w sobie wybuch nienawiści. Brat Cadfael, z pozorną rezygnacją usiadł na sakwach, zasłaniając je połami swego habitu przed wzrokiem żołnierzy królewskich, którzy - jak zdawało się mnichowi - nie zdążyli jeszcze ich dostrzec. Torold porzuciwszy pierwszą niedorzeczną myśl, by wyrwać zza paska sztylet Cadfaela, spojrział Beringarowi prosto w oczy i przesunął się z wolna o dwa kroki, by stanąć pomiędzy łucznikami a Godit. Mnich uśmiechnął się pod nosem, zrozumiałwszy, o co chodziło młodzieńcowi. Być może w podnieceniu nie zdawał on sobie sprawy, że było dosyć dużo czasu, aby strzały dosięgły dziewczyny, gdyby taka była wola zbrojnych.

- Ładny gest - przyznał Hugo - ale mało skuteczny. Wątpię, czy ta dama byłaby zadowolona z rozwoju sytuacji, jaki przewidujesz. Skoro zaskoczyliśmy was tutaj, nie ma powodu, by odgrywać rolę bohatera. Mateusz z tej odległości mógłby przebić was oboje, a to nie ucieszyłoby nikogo tutaj, a już szczególnie mnie. W tej chwili lepiej będzie, jeśli pogodzicie się z faktem, że ja wydaję rozkazy i dyktuję warunki.

Tak w istocie było. Choć ręce mieli nie skrepowane, nie było najmniejszej szansy, by przedsięwziąć jakiś skuteczny atak i zmienić niedogodną dla nich sytuację. Dzieliło ich od łuczników tylko kilka jardów, a żaden sztylet nie mógł okazać się szybszym od strzały.

Torold podszedł do Godit i objął ją ramionami, ale ta - targana złością - wyrwała się z opiekuńczego uścisku i postąpiła dwa kroki w stronę Beringara.

Jakie warunki chcesz dyktować? - spytała napastliwie. - I to komu? Mnie? Jeśli ja jestem tym, czego szukasz, to bardzo dobrze. Oto jestem. Cóż ze mną uczynisz? Mam jeszcze dobra, których wystarczy, abym wykupiła się z niewoli. Myślisz pewnie, że masz do mnie jakieś prawo i że ożenisz się ze mną, by osiąść moje bogactwa. Nawet jeśli mój ojciec został wywłaszczony, król może oddać mnie i moje dobra jednemu ze swoich dowódców! Czy chcesz mnie aresztować, bo zależy ci na mnie czy na moich dobrach, czy po prostu chcesz przypodobać się Stefanowi, oddając mnie do jego dyspozycji?

Nic z tych rzeczy - odparł spokojnie Hugo. - Przyznaję, moja droga, że wypiękniałaś od czasu, gdy widział cię po raz ostatni. Byłaś wtedy małą, pulchną dziewczynką. Ale patrząc na twoją twarz pełną nienawiści, myślę, że równie chętnie jak mnie poślubiłabyś teraz diabła. Mam inne plany i przypuszczam, że ty również. Wszyscy obecni wyglądają na ludzi roztropnych. Nie musimy się kłócić. Dodam jeszcze, abyś nie trapiła się po próżnicy, że nie zamierzam puszczać psów gończych śladami twego bohaterskiego przyjaciela, jeśliby udało mu się jednak umknąć. Tym bardziej, że - jak zdażyłem zauważyć - nie jest ci on obojętny.

Drwił sobie z niej - wiedziała o tym. Ale czynił to z pewnym wdziękiem, bez nienawiści i zacierzwienia. Godit spojrzała na brata Cadfaela, szukając u niego wsparcia, ale on siedział nieruchomo, apatycznie wpatrując się w ziemię. Ponownie zwróciła wzrok na Hugona, który uśmiechał się nieznacznie, a w jego czarnych oczach nie sposób było dostrzec ni złości, ni przewrotności.

Wierzę ci - powiedziała Godit, ale zabrzmiało to niezbyt przekonująco.

Postaram się utwierdzić cię w tej wierze. Przybyliście tu, aby zdobyć konie potrzebne wam do ucieczki. Oto one! Możesz wraz ze swym młodym przyjacielem odjechać tak szybko, jak tylko zechcesz. Nikt nie będzie was ścigał. Tylko ja i moi ludzie wiemy, że jesteście tutaj. Ale będziecie mogli jechać szybciej i bezpieczniej, jeśli zabierzecie tylko niezbędne rzeczy. Z tej przyczyny te tobołki, na których brat Cadfael przysiadł tak niewinnie, zatrzymam sobie jako pamiątkę po tobie, moja słodka Godit

Dziewczyna opanowała się, by nie dać po sobie poznać, że cieszy ją takie rozwiązanie. Żadnym grymasem twarzy ani wyrazem oczu nie zdradziła, jak jej ulżyło, choć z ogromnym trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. Okazało się, że bardzo roztropnie postąpili, chowając sakwy podróżne w korynchach drzewa. Cenę, którą proponował Beringar, mogli zapłacić z lekkim sercem, nie mogli jednakże okazać nawet cienia radości, by nie zdradzić podstępnie. Teraz powodzenie ich poczynań zależało tylko od przebiegłości Godit. Było to najtrudniejsze zadanie, przed jakim w życiu stanęła i zawsze potem, kiedy dzień ten stawał jej w pamięci, była z siebie niezwykle dumna. Pomyślała, że ten młodzieniec stojący przed nią jest jednak wart więcej, niż myślała. Zdobył się na piękny gest, puszczając ją wolno z innym człowiekiem, choć właśnie jemu była przyrzeczona. W zamian za swoje krzywdy zabierał tylko trochę złota. A dawał dwa zacne konie i swobodny przejazd do Walii.

- A więc możemy odjechać? - upewniała się Godit.

-I to szybko, jeśli wolno mi doradzać. Noce teraz są krótkie i choć niedawno zapadł zmrok, za kilka godzin będzie widno. A macie szmat drogi przed sobą.

Myliłam się co do ciebie - powiedziała ciepło Godit. - Tak naprawdę to nigdy się nie znaliśmy. Masz prawo do tego złota. Rozumiesz zapewne, że powinniśmy walczyć o nie, ale uznaję się za pokonaną. Nie będziemy chować do siebie urazy, nie bacząc na to, że jedno z nas wygrało. Zgoda?

Zgoda - rzekł uradowany Beringar. - Ubolewam, że jesteśmy przeciwnikami, ale myślę, że ten młodzieniec lepiej zadba o ciebie, niż ja mógłbym to uczynić. Zostawcie bagaże i ruszajcie w drogę.

- Cóż, nie ma rady, złoto jest twoje - rzekł Cadfael, po wstając z miejsca.

Beringar spojrział na sakwy. Wiedział, że mnich przyniósł je z nad rzeki, więc żadne podejrzenia nie mąciły jego radości.

- Ruszajcie więc. Dobrej drogi! Przed wami długa podróż i tylko kilka godzin ciemności - rzekł wesoło.

Po raz pierwszy skierował wzrok na Torolda i przyglądał mu się z zaciekawieniem przez chwilę.

- Wybacz, proszę, ale nie znam twojego przyjaciela. - Jestem Torold Blund, giermek Fitz-Alana.

- Przykro mi, że nie spotkaliśmy się wcześniej, ale cieszę się, że nie musiałem z tobą walczyć sam na sam. Obawiam się, że przegrałbym.

Mówiąc to, uśmiechał się pogodnie, bo tak naprawdę niezbyt przerażała go potężna postura giermka.

- Dbaj o swój skarb, Toroldzie, a ja zadbam o swój. Godit patrzyła pytająco na Beringara, wciąż nie mogąc odgadnąć motywów jego postępowania.

Pocałuj mnie i życz mi szczęścia, czego i ja tobie życzę! - powiedziała ciepło.

Z całego serca - odparł Beringar.

Ujął w dłonie jej delikatną twarz i pocałował głośno i długo, jakby chciał sprowokować Torolda, ale ten przyglądał się

temu bez zazdrości, traktując tę scenę jako pożegnanie brata i siostry.

- Ruszajcie już. Dobrej drogi!

Dziewczyna podeszła do brata Cadfaela i ucałowała go z taką miną, jakby powstrzymywała wybuch płaczu, ale jej grymas twarzy mógł równie dobrze być odebrany jako powściągliwy uśmiech. Na szczęście nikt prócz mnicha nie zauważył tego. Torold podszedł, by podać Godit strzemień, ale brat Anzelm chwycił ją swymi mocnymi rękoma i lekko posadził na siodle. Strzemiona były zbyt długie dla dziewczyny, więc skrócił je nieco, a robiąc to, spojrzął na Godit porozumiewawczo. Zrozumiała, że Anzelm widział jej uśmiech i pojął, o co chodziło w całej tej sprawie. Dobrze, że mnisi nie wiedzieli o wszystkim od początku, bo mogliby nie odegrać swych ról tak doskonale. Teraz jednak krzatali się, by wyprawić ich jak najszybciej w drogę.

Torold dosiadł konia i z wysokości siodła spojrzął raz jeszcze na zgromadzonych. Łucznicy zdjęli już strzały z cięciw i patrzyli na całą scenę z zaciekawieniem i rozbawieniem. Jeden z nich otworzył szeroko bramę.

Bracie Cadfaelu, zawdzięczam ci wszystko. Nie zapomnę tego, co dla mnie uczyniłeś.

Jeśli masz wobec mnie jakiś dług, to najlepiej odwdzięczysz się, dbając o Godit. Strzeż jej pilnie, dopóki nie dotrzesz bezpiecznie do jej ojca. Odtąd jest zdana wyłącznie na ciebie.

Torold uśmiechnął się i skierował konie ku bramie. Za nim podążyła Godit. Po chwili znaleźli się na ścieżce prowadzącej do brodu, gdzie ukryte były ich sakwy. Cadfael patrzył, jak zniknęli w mroku, przez chwilę jeszcze dało się słyszeć tętent kopyt na ścieżce, a potem zapanowała cisza.

Przerwał ją Beringar.

Jeśli ona dotrze do ojca jako dziewica, to już chyba nigdy nie odgadnę, co kieruje sercem kobiety.

Wierzę, że dotrze na miejsce jako żona Torolda. Jest wielu kapłanów pomiędzy Shrewsbury a Normandią. Godit może mieć trudności, by przekonać go, że ma on prawo do jej ręki, lecz ufam, że znajdzie argumenty, by wyperswadować mu wszelkie wątpliwości.

Znasz ją lepiej niż ja - przyznał Beringar. - Właściwie nigdy nie zdążyłem naprawdę jej poznać. A szkoda!

Myślę, że rozpoznałeś ją już wtedy, na dziedzińcu klasztornym, kiedy stała u mego boku.

To prawda, jednakże nie miałem pewności. Wyglądała jak piękny, młody chłopak.

Uchwycił badawcze spojrzenie Cadfaela i uśmiechnął się.

- Masz rację, przyszedłem, by ją odnaleźć, ale nie po to, by wyrwać ją z klasztoru ani dla siebie, ani dla kogokolwiek innego. Była mi obiecana, ale to przymierze nie my zawieraliśmy. Czułem się jednak w jakiś sposób za nią odpowiedzialny i chciałem zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Wierzę ci i ufam, że uda im się dotrzeć bezpiecznie do Normandii - rzekł Cadfael.

-Ja również. No to chyba nie będzie między nami żadnych nieprzyjaznych uczuć?

Żadnych. Ani chęci odwetu. Gra skończona.

Więc zechcesz chyba towarzyszyć mi w drodze powrotnej do klasztoru. Użyczę ci drugiego wierzchowca. A moi ludzie uczciwie zasłużyli sobie na odpoczynek, więc gdyby twoi dobrzy braciszekowie zechcieli znaleźć dla nich jakiś ką, mogliby jutro spędzić tu miły dzień. Mam tu dwa gąsiory wina i pasztet, to powinno im wszystkim umilić czas.

Obawiałem się, że ta noc nie upłynie nam miło. Ale myliłem się - odezwał się brat Ludwik, zacierając ręce z

zadowolenia. - Za dwa gąsiory wina i pasztet damy wam nocleg „z przyjemnością”, a nawet stół do gry, jeżeli będziecie mieli na nią ochotę. Niewiele mamy tu okazji do rozrywki.

Jeden z łuczników zniknął w mroku i pojawił się po chwili, prowadząc dwa piękne konie Beringara. Mnisi odwiązali sakwy z jedzeniem i winem, a Cadfael i Beringar dosiedli koni. Hugo rozkazał wszystkie pozostałe torby umocować na grzbiecie konia, którego dosiadł mnich.

- Nie wątpię w twoje umiejętności jeździeckie, ale lepiej będzie, jeśli ten ogier będzie czuł solidny ciężar. Jest bardzo narowisty i nieposłuszny, więc im większe brzemie będzie dźwigał, tym mniejszą będzie miał ochotę do niespodziewanych wybryków. Trzeba mieć twardą rękę, by wymusić na nim posłuch. Prawdę mówiąc, uwielbiam tego dzikusa. Zresztą oba te wierzchowce są doskonałe. Trudno byłoby mi rozstać się z którymś z nich.

Dla Cadfaela stało się jasne, jak bardzo przywiązany był Beringar do swoich koni. Tym bardziej dziwna wydała mu się ochota, z jaką darował dwa wierzchowce Godit i Toroldowi. Może chciał jej umożliwić ucieczkę, by być zwolnionym z obowiązku poślubienia jej. Dał jej wolność w zamian za skarb. „Cóż - pomyślał Cadfael - człowiek całe życie uczy się, obserwując życie bliźnich.”

Jechali znowu tą samą drogą, tylko we dwóch, lecz tym razem nie było pomiędzy nimi żadnych nieprzyjaznych uczuć. Nie spieszyli się. Noc była ciepła, cicha i spokojna.

Obawiam się, bracie Cadfaelu - odezwał się Beringar - że straciłeś przeze mnie mszę wieczorną. Gdybym nie opóźnił wszystkiego, byłbyś z pewnością przed północą w klasztorze. Powinniśmy obaj odprawić za to jakąś pokutę.

Już mieliśmy pokutę. A teraz nacieszmy się spokojem.

Nieczęsto człowiek ma okazję odbywać taką miłą przejażdżkę w środku nocy.

Zamilkli na dłuższy czas, każdy zajęty swoimi myślami. Ciszę przerwał Beringar.

- Będzie ci brakowało tej dziewczyny - powiedział z sympatią w głosie.

Był bystrym obserwatorem i dużo się ostatnio nauczył.

- Odeszła z mego serca - przyznał mnich bez obrazy. – Ale znajdą się inni, którzy zajmą jej miejsce. Była dobrą dziewczyną. Pilnie uczyła się i potrafiła ciężko pracować. Mam nadzieję, że będzie dobrą żoną. Stanowią z Toroldem świetną parę. Zauważyłeś, że osłaniał jedno ramię. Królewski łucznik trafił go strzałą, ale Godit dbała o niego bardzo i prawie powrócił już do zdrowia. Na pewno dotrą do Francji.

A po chwili zamyślenia mnich spytał z pewnym zdziwieniem:

Co byś zrobił, gdyby któryś z nas zaczął walczyć, nie bacząc na twoje rozkazy?

Napreżony łuk jest świetnym argumentem i bylibyście skończonymi głupcami, podejmując walkę. Ale powiedz mi dlaczego nie przyszło ci do głowy, że mógłbym chcieć zrobić krzywdę Godit. Przecież myślałeś, że jestem zazdrosny i zdesperowany.

Jeśli nawet taka myśl przemknęła mi przez głowę, to szybko ją odrzuciłem. Twój łucznicy mogli przecież zabić ją, zanim Torold stanął na drodze ich strzał.

A nie zdziwiło cię, skąd wiem, co przyniosłeś do tej samotni?

Nic mnie nie zdziwiło - odparł Cadfael. - Zorientowałem się, że mnie śledzisz. Wiedziałem też, że po to kazałeś mi ukryć konie tutaj, abym był zmuszony przenieść tu skarb. W

ten sposób mogłeś umożliwić młodemu ucieczkę, zostawiając sobie złoto. Ale skąd miałeś pewność, że nastąpi to dzisiejszej nocy?

Pomyślałem, że gdybym był na twoim miejscu, wyprawilibym ich, gdy tylko ustałyby poszukiwania. Ludzie króla byli wtedy najbardziej zmęczeni i zniechęceni. Nie przepuściłbyś takiej sposobności, a już wcześniej przekonałem się, że jesteś nie w ciemną bity.

Mamy dużo wspólnego - roześmiał się Cadfael. - Ale dlaczego nie wzięłeś złota, gdy wiedziałeś już, gdzie jest i nie pozwoliłeś tym młodemu po prostu odjechać bez całej tej ryzykownej gry?

Może miałem spać spokojnie w łóżku, kiedy oni uciekali? Miałem zostawić Godit w przekonaniu, że jestem jej wrogiem i nigdy nie pojednać się z nią? Nie, to nie w moim stylu. Jestem na swój sposób prózny. Nie chciałbym, żeby ktoś żywił do mnie urazę, skoro nie zasłużyłem na to. Poza tym byłem ciekawy, jak wygląda człowiek, co zdobył serce dziewczyny, która miała być moją żoną. Skarb był bezpieczny w twoich rękach i nie musiałem się o niego martwić, a ten sposób zakończenia sprawy dał mi dużo satysfakcji.

Dotarli do skraju lasu. Po chwili, dojechawszy do rozwidlenia drogi, skręcili zgodnie w stronę klasztoru, choć Beringar powinien był pojechać w kierunku Sutton.

Teraz już możemy bez obawy razem przekroczyć bramę opactwa. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, bracie Cadfaelu, to moglibyśmy udać się do twego herbarium i tam zobaczyć, co jest w tych torbach. Zastanawiam się, jak daleko są teraz nasi uciekinierzy.

W połowie drogi do Pool albo dalej. Trakt, którym jadą, jest dobrze utrzymany. Wypytywałeś o Godit u Edryka

Fleshera, nieprawdaż? - Mnich zmienił temat rozmowy. -
Petronella ma o tobie jak najgorsze zdanie.

Rzeczywiście - zgodził się Beringar. - Od początku mnie nienawidziła. Według niej nikt nie był wystarczająco dobry dla jej ulubionej panienki. Teraz będziesz mógł ją uspokoić.

Wjechali między domostwa okalające klasztor. Stukot końskich kopyt obudził niektórych mieszkańców, którzy zaspiani otwierali okna, ale uspokojeni widokiem dwóch samotnych jeźdźców leniwie podążających ulicami, wracali do łóżek.

Dotarli wreszcie do murów opactwa i stanęli przed bramą. W niewielkim okienku ukazała się twarz stróżującego mnicha. Był nieco zdziwiony, że ktoś chce wjechać na teren opactwa o tak absurdalnej porze. Rozpoznał jednak obu jeźdźców i wpuścił ich do środka. Skierowali się wprost do herbarium Cadfaela, tam zsiadli z koni i Beringar odwiązał sakwy od siodła konia, na którym jechał mnich. Zarzucił sobie jedną z nich na plecy.

Przez całą drogę od brodu do zagrody dźwigałeś obie torby na własnych plecach? - spytał zdumiony sporym ciężarem sakwy.

Owszem. Teraz twoja kolej.

Może zechciałbyś mi pomóc?

Nie zechciałbym. To twój skarb, więc sam go dźwigaj.

Tego się obawiałem - sapnął Beringar, nie tracąc dobrego humoru. Osiągnął przecież upragniony cel. Godit odjechała, nie żywiąc do niego nieprzyjaznych uczuć i zostawiła mu spory skarb. Zarzucił sobie sakwy na plecy i zaniósł je do chatki mnicha

Kiedy weszli do środka, mnich zakrzętnął się w poszukiwaniu krzesiwa.

- Mam tu gdzieś lampkę oliwną. Poczekaj, zrobię więcej

światła.

Po kilku nieudanych próbach udało mu się zapalić lampę. Z mroku wyłoniły się wiszące wiązki zasuszonych ziół i liczne butelki ze specyfikami, poustawiane na półkach. W powietrzu unosił się miły aromat roślin.

- Jesteś prawdziwym alchemikiem - stwierdził Beringar.
- Nie jestem pewien, czy nie jesteś też przypadkiem czarownikiem.

Był zdziwiony i zachwycony ogromem wiedzy i pracy, jaką musiał włożyć mnich, aby zgromadzić takie bogactwo medykamentów. Zrzucił sakwy na środku komnaty i rozglądał się ciekawie. Wzrok jego padł na skromne łóżko stojące pod ścianą.

A więc to tu spędzała wszystkie noce. Szybko musiałeś odkryć prawdę, kim naprawdę jest.

Nie było to trudne. Bądź co bądź żyję długo na tym świecie. Może skosztujesz mojego wina? Zrobiłem je z gruszek - zaproponował Cadfael, rozlewając trunek do kielichów.

Z przyjemnością! Wzniosę toast za twoje zwycięstwa nad wszystkimi przeciwnikami z wyjątkiem Hugona Beringara!

Uklęknął nad sakwami. Rozwiązał pierwszą z nich, potem drugą i trzecią. Ze wzrastającym zdziwieniem wysypywał zawartość każdej na podłogę. Jego oczom ukazały się zrazu kamienie, potem zwinięte ciasno pończochy, koszula i skórzany kaftan oraz ozdobny sztylet, mieniący się srebrem i złotem w blasku lampy oliwnej.

To był cały skarb.

Kłęcząc, przez dłuższą chwilę wielkimi z zadziwienia oczyma, patrzył na przedmioty rozrzucone wokoło. Podnosił kolejno każdą rzecz, przyglądając się jej i odkładał na bok. Wreszcie zrozumiał, że dał się oszukać. Spojrzał na Cadfaela i wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem. Mnich, widząc

jego reakcję, także zaczął się śmiać.

A ja myślałem, że potrafię z tobą wygrać - wykrztusił Beringar, ocierając łzy wesołości wierzchem dłoni. - Jakimż bytem głupcem, sądząc, że potrafię cię przechytrzyć.

Masz, wypij - powiedział mnich, podając mu kielich. - Za twoje zwycięstwa nad przeciwnikami wszystkimi... z wyjątkiem Cadfaela.

Hugo przyjął poczęstunek i wypił jednym tchem.

No cóż, wystrychnąłeś mnie na dudka. Ostatnie słowo należało do ciebie. Dawno się tak nie ubawiłem. Ale jak tego dokonałeś? Wszak przez cały czas śledziłem cię uważnie. Słyszałem, jak wyciągałeś sakwy z rzeki i słyszałem wodę ściekającą z worków na kamienie. Musiałeś wyciągnąć złoto spod mostu.

Tak zrobiłem, ale natychmiast złożyłem je z powrotem, ale powoli i ostrożnie, by nie uczynić żadnego hałasu. To, co tu widzisz, miałem przygotowane w łódce już wcześniej. Prawdziwy skarb Godit i Torold ukryli w innym miejscu, natychmiast po tym, jak ty i ja oddaliliśmy się od rzeki.

I oni teraz mają złoto? - spytał Beringar, poważniejąc nagle.

Owszem. Mam nadzieję, że są już w Walii pod opieką Owaina z Gwynedd.

A więc przez cały czas wiedziałeś, że cię obserwuję?

Domyślałem się, że musisz to robić, chcąc odnaleźć skarb. Skoro nie mogłem temu zapobiec, jedyną rzeczą, jaka mi pozostawała, było wykorzystanie tego faktu.

Zrobiłeś to doskonale! Teraz rozumiem, co miała na myśli Godit mówiąc, żebyśmy nie chowali do siebie urazy, nie bacząc na to, że jedno z nas wygrało. Bądź co bądź nie byle komu dałem się wywieść w pole.

Spojrzał raz jeszcze na rozrzucone po podłodze

przedmioty i zaudmał się na chwilę.

Rozumiem, po co wsadziliście do tych toreb kamienie, ale dlaczego znalazło się tutaj ubranie? Co ono ma ze mną wspólnego?

Wiem, że nie rozpoznajesz tych rzeczy i bardzo dobrze. Nie mają one z tobą absolutnie nic wspólnego - powiedział mnich, biorąc do ręki pończochy, koszulę i kaftan. - Mikołaj Faintree był w to ubrany tej nocy, gdy uduszono go w leśnej szopie nie opodal Frankwell, a potem podrzucono ciało pod mur zamkowy, by ukryć zbrodnię.

To jest ten jeden za dużo - stwierdził cicho Beringar.

Ten sam - przyznał mnich. - Towarzyszył mu Torold Blund, ale musieli się rozdzielić. Morderca zaczął się także na niego, ale nie udało mu się spełnić swych zamiarów.

Wiem, mówiliście o tym we młynie tamtej nocy, gdy was śledziłem.

Nie było mu teraz do śmiechu. Spojrzał jeszcze raz na rzeczy i kiwnął głową ze zrozumieniem.

Teraz wszystko jest dla mnie jasne. Włożyliście te rzeczy, żeby mnie sprawdzić. Samotnie wyjechałem z miasta tej nocy, gdy dokonano morderstwa, a także zastukałem do drzwi Petronelli niedługo po odwiedzinach Mikołaja i Torolda. Rozumiem, że patrząc na te rzeczy miałem zdradzić się, że to ja jestem zabójcą. Oczywiście, mogliście podejrzewać, że to ja. Lecz czy wyglądam na kogoś, kto dla kilku świecidełek mógłby zadusić człowieka? Po cóż miałbym to czynić?

Aby kupić łaskę króla - zasugerował Cadfael.

Nie potrzebuję do tego złota. Król i tak mi sprzyja. Po-trafi docenić ludzi, którzy mu wiernie służą. Tamtego popo-łudnia rozmawiałem z nim w obozie i zaproponowałem spo-sób, w jaki chcę zorganizować obronę granic jego królestwa

na moich włościach, a on zgodził się ze mną. Dobrze byłoby odzyskać dla króla to złoto, skoro nadarzyła się ku temu okazja, ale nie za wszelką cenę. Pytam cię raz jeszcze, czy wyglądam na człowieka, który mógłby zabić z powodu złota?

Nie! - zaprzeczył zdecydowanie Cadfael. - Były co prawda okoliczności, które wskazywały, że to ty mogłeś być mordercą Mikołaja Faintree, ale szybko porzuciłem tę myśl. Już dawno przekonałem się, że nie jesteś zdolny do tak nikczemnych uczynków. Porzućmy już ten temat. Jednak szkoda, że nie rozpoznałeś niczego wśród tych rzeczy. Nie możesz mi w niczym pomóc.

Nie twierdzą, że niczego. - Hugo podniósł złocisty topaz oprawiony w srebro i przybliżył do lampy, aby dokładniej go obejrzeć. - Nigdy przedtem nie widziałem tego kamienia, ale coś chodzi mi po głowie. Towarzyszyłem Aline, gdy szycowała ciało brata do pochówku. Wszystkie jego rzeczy zabrała ze sobą i przekazała tobie, bracie Cadfaelu, byś rozdał je ubogim. Wspomniała też o czymś, co powinno znajdować się przy zwłokach Gilesa, a czego tam nie było. Chodziło o cenny sztylet, który od pokoleń przekazywany był w ich rodzinie przez ojca najstarszemu synowi. Opisała tę broń dokładnie i myślałem, że ten kamień pochodzi z rękocyści sztyletu Gilesa.

Beringar spojrział bystro na zakonnika.

Gdzie go znalazłeś? Chyba nie przy zwłokach Mikołaja Faintree?

Nie, nie przy nim. Był wdeptany w klepisko, na którym Torold walczył o życie. Ta broń nie należała do niego ani do jego przyjaciela. W tej szopie był tylko jeszcze jeden człowiek, który mógł ją zgubić.

Chcesz powiedzieć, że to Giles udusił giermka Fitz-Alana? Czy Aline brała w tym udział? - spytał

skonsternowany Beringar.

Zapominasz o istnieniu czasu, Giles Siward nie żył już, kiedy popełniono morderstwo. I nie obawiaj się, że Aline mogła być w to zamieszana. Raczej ten, który udusił Mikołaja, obrabował najpierw zwłoki jej brata i udał się na spotkanie z giermkami, uzbrojony w sztylet Gilesa.

Hugo usiadł na łóżku, ściskając z pasją głowę rękoma.

- Na miłość boską! Daj mi jeszcze wina, bo mój umysł nie chce pracować.

Mnich napełnił jego kielich i Hugo wypił wino jednym haustem. Odsawił naczynie i raz jeszcze przyjrzał się topazowi.

Ten drobiazg może nas doprowadzić do człowieka, którego poszukujemy. Zapewne zabrał on sztylet z miejsca egzekucji. Ale jak mógł dowiedzieć się o zadaniu nałożonym na giermków Fitz-Alana, skoro wszystkich ujętych obrońców zamku stracono? Może któryś z tych nieszczęśników chciał ocalić swe życie w zamian za wyjawienie tajemnicy skarbu? Człowiek, którego szukamy, musiał być obecny przy egzekucji, ale ulotnił się z miejsca kaźni przed jej zakończeniem. W przeciwnym razie nie zdążyłby do tej leśnej szopy. Jak wiem, byli tam Prestcote, Ten Heyt i jego Flamandowie, a także Courcelle, ale on szybko odszedł, by przeszukać miasto w poszukiwaniu Fitz-Alana.

Nie wszyscy Flamandowie mówią po angielsku - zauważył Cadfael.

Ale niektórzy tak. I z pewnością połowa z tych najemników włada równie dobrze naszym językiem, jak francuskim. I każdy z nich mógł zabrać sztylet, wartościowy sztylet, który nie był już umarłemu potrzebny. Bracie Cadfaelu, powiadam ci tak jak czuję, że coś wisi w powietrzu, że ta śmierć musi być pomszczona. Nie uważasz, że jeśli nie będzie to dla niej

żadnym zmartwieniem i wstydem, powinienem pokazać Aline ozdobę, abyśmy upewnili się, czy pochodzi z rękrojęści sztyletu jej brata?

Myślę - powiedział Cadfael - że możesz jej to pokazać, a po zebraniu kapituły, jeśli będziesz chciał, spotkamy się ponownie. Jeśli będzie tak, jak powiadasz i nie będę obciążony pokutą w czasie kapituły, zniknę na tydzień z pola widzenia.

Nie sposób przewidzieć biegu wydarzeń. Jeśli nieobecność Cadfaela na mszy porannej nie została zauważona, będzie mógł on spokojnie przyjść na zebranie kapituły, nie obawiając się, że ktokolwiek, nawet przeor Robert, kiedykolwiek mu to wypomni lub nałoży jakąś pokutę.

Po niepokoju poprzedniego dnia kolejny jawił się bardziej różowym, wraz z pełnymi nadziei pogłoskami.

Krół Stefan oraz wszyscy i wszystko, co go otaczało, zamierzał ruszyć na południe w kierunku Worcester, aby zmusić do posłuszeństwa i spustoszyć ziemie hrabiego Roberta z Gloucester, przyrodniego brata cesarzowej Matyldy i jej lojalnego obrońcy.

Awangarda jego armii miała wymaszerować następnego dnia, zaś król wraz ze swoją gwardią przyboczną przenośli się dzisiaj na dwa dni do zamku Shrewsbury, aby sprawdzić i ubezpieczyć tyły, zanim wyruszą za królewską strażą przednią.

Zadowolony był z rekwizycji, więc polecił zapomnieć o złości i gniewie, i zaprosił do swojego stołu we wtorkowy wieczór zarówno opata Heriberta, jak i przeora Roberta, aby w ten sposób wybaczyli mu jego smutne, godne pożałowania grzechy.

Cadfael wrócił do pracowni, położył się i spał aż do

przyjścia Hugona Beringara. Młodzieniec przyniósł topaz i choć zmęczenie malowało się na jego twarzy, powiedział spokojnie:

- To jej, bracie Cadfaelu. Od razu rozpoznała ten kamień. Udam się teraz do zamku, przygotowuję królewskie przyjęcie. Będę mógł tam zastać Ten Heyta i jego Flamandów. Mam zamiar odnaleźć tego, który zabrał sztylet. Wtedy będziemy już bliscy wykrycia mordercy. Czy mógłbyś, bracie, poprosić opata Heriberta, by zabrał cię wieczorem na ucztę? Ktoś musi usługiwać mu przy stole, więc czemu nie możesz to być ty?

Mnich ziewnął przeciągając się i spojrzał ponurym wzrokiem na Hugona.

- Nie oczekuj podziękowań za to, iż mnie zbudziłeś, by powiedzieć to, czego i tak byliśmy pewni. Przyjdę.

- To twoja sprawa i twój kłopot - przypomniał z uśmiechem młodzieniec

- Tak, to mój kłopot. Lecz teraz, na miłość Boga, idź stąd i pozwól mi pospać do obiadu, do popołudnia, i w ogóle. Skradłeś mi wiele godzin snu i życia, ty szarańczo!

Beringar roześmiał się, słysząc zarządzenie zakonnika, zakreślił na jego czole znak krzyża i pozwolił mu zasnąć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do każdego półmiska podawanego na królewski stół niezbędny był służący. Nie było dużym problemem zasugerować opatowi Heribertowi, że duchowny, który dawał sobie radę z pogrzebaniem ofiar oblężenia, a nawet rozmawiał z królem na temat tajemniczej śmierci, powinien być u boku władcy, by odpowiadać w potrzebie na jego wątpliwości. Przeor Robert wyruszył więc na ucztę z Cadfaelem, a towarzyszył im brat Jeremiasz, który pozostawał absolutnie niestrudzony ze swoją miską, serwetką i dzbankiem i jak zwykle był o wiele bardziej wytrzymały niż Cadfael, który - swoim zwyczajem - umysł miał zaprzątnięty jakimiś tajemniczymi i z całą pewnością mało istotnymi sprawami. Stanowili parę zagorzałych wrogów, a przyczyny tego stanu rzeczy były niezwykle złożone i trudne do odgadnięcia. Cadfael - na przykład - nie znosił sinobladego koloru tonsury Jeremiasza.

Miasto szykowało się do wielkiej fety, co prawda nie dlatego, żeby uhonorować króla, a raczej by uczcić to, że niebawem wyjedzie. Efekt jednak był podobny. Edryk Flesher wyszedł na ulicę, by przyjrzeć się kawalkadzie królewskich gości, przechodzącej mimo jego sklepu i Cadfael mrugnął do niego porozumiewawczo, aby przypomnieć, że mają jeszcze kilka spraw do omówienia, spraw tak przyjemnych, że mogły zostać odłożone na jakiś czas. Dostrzegł, że Flesher macha swą mięsistą ręką i szczyrzy zęby w uśmiechu i poznał po tym, że wiadomość została odebrana właściwie. Petronella płakałaby z powodu wyjazdu swej owieczki, ale zwyciężyła w niej radość z tego, że będzie miała ona odpowiednią eskortę i zostanie bezpiecznie dostarczona na miejsce. „Muszę udać się tam wkrótce - myślał Cadfael - gdy tylko spełnię ten ostatni obowiązek”.

Wewnątrz bramy miejskiej Cadfael dostrzegł starego, dumnego ślepcę, ubranego w solidne pończochy Gilesa Siwarda i wyciągającego dystyngowanym gestem dłoń po jałmużnę. Na skrzyżowaniu dostrzegł też małą staruszkę trzymającą kurczowo za rękę swego słabowitego wnuka z drżącymi ustami. Mocna, brązowa bluza pasowała na niego świetnie i dawała mu poczucie pełnego zadowolenia. Och, Aline, powinnaś okazać jeszcze trochę miłosierdzia i zobaczyć, jak zmieniają się ludzie, mając jedzenie i porządne odzienie. Kiedy kawalkada skręciła z ulicy w kierunku zamkowych wrót, żebracy podążający za obozem królewskim zajęli nowe miejsca, pełni nadziei i, oczekując wizyty sędziego królewskiego, biskupa Roberta z Salisbury, który miał przybyć na spotkanie swego pana, prowadząc wielu znakomitych i ważnych kleryków. Pod osłoną ściany bramy przebywał na swym małym wózku Lame Osbern. Mógł tu żebrać wygodnie, bez potrzeby ruszania się dokądkolwiek. Zniszczone, drewniane przyrządy, których używał dla przedłużenia kikutów rąk, leżały przed wózkiem starannie ułożone na czarnym płaszczu, którego nie musiał używać przed zapadnięciem nocy. Okrycie było tak złożone, że brązowa klamra przy kołnierzu była doskonale widoczna na tle tkaniny - smok wieczności z ogonem w ustach.

Cadfael pozwolił innym minąć bramę, a sam zatrzymał się, by zamienić słowo z kaleką.

Gdzież to podziewałeś się, człowieku, od czasu, kiedy widziałem cię w pobliżu królewskiego obozu? Masz tu, widzę, lepsze miejsce.

Pamiętam cię. Jesteś tym bratem, który przyniósł mi płaszcz - odparł Osbern, patrząc oczyma jasnymi i niewinnymi. Na twarzy miał jednak wymalowane nieszczęście, które dotknęło jego ciało.

Czy okrycie to dobrze ci służy?

Płaszcz jest bardzo ciepły i modłę się za tę niewiastę, o której wspominaliście. Ale mam obawy... związane z tym darem. Człowiek, do którego uprzednio należał, jest martwy, czyż nie, bracie?

- Tak, lecz nie powinno cię to kłopotać ani nie musisz żywić obaw o jego duszę. Kobieta, która wysłała te szaty, jest jego siostrą i powinieneś nadal ją błogosławić za ten dar. Noś go bez strachu i niech ci w nim ciepło będzie.

Chciał odejść, lecz dłoń żebraka przytrzymała go za habit.

- Obawiam się, bracie, że ponoszę część winy, ponieważ widziałem tego człowieka, gdy żył i był ubrany w ten płaszcz, żwawy jak...

-Widziałeś go?- powtórzył nie swoim głosem Cadfael, a oddech zamarł mu w piersi z napięcia.

- Tak, była bardzo zimna noc i pomyślałem sobie, by Bóg zesłał mi taki płaszcz na ogrzanie moich starczych kości. Bracie, myślenie także jest rodzajem modlitwy i dociera do Stwórcy. I nie minęły trzy dni, jak Pan zesłał mi ten sam płaszcz. Rzuciliście go wprost w moje ramiona! Jak mogę spać spokojnie? Młodzian ten dał mi monetę i poprosił, bym rankiem się za niego modlił, co też uczyniłem. A wieczorem był już martwy! A jeżeli moja pierwsza modlitwa pozbawiła znaczenia drugą? Jeżeli to ja wymodliłem dla niego grób, aby otrzymać to ciepłe okrycie?

Zakonnik patrzył w milczeniu na zamarłego u jego stóp kalekę, czując, jak w środku niego narasta lodowate, przerażające podejrzenie.

Człowiek ten był przy zdrowych zmysłach. Jego rozum i oczy nie szwankowały, dobrze wiedział, co mówi, a rozterki

w jego sercu były naprawdę głębokie, wynikały z pierwszej refleksji, cokolwiek potem nastąpiło...

- Odpędź od siebie wszystkie takie myśli, przyjacielu - odezwał się po chwili stłumionym głosem - bo tylko Szatan mógł je na ciebie zesłać. Skoro Bóg daje ci łaski, których pragniesz, to nieważne jest, jaką drogą otrzymujesz upragnione dobra, bo wszystko jest zgodne z wolą Pana. Ten człowiek był żołnierzem Fitz-Alana, zginął wraz z innymi obrońcami, kie-

dy padł zamek. W jego śmierci nie ma twojej winy, nie masz się czego lękać.

Osbern wciąż niepewnie potrząsał głową, chociaż zmartwiona twarz wypogodziła się nieco.

Człowiek Fitz-Alana? Dziwne. Jak mógł być człowiekiem szeryfa, skoro widziałem go wchodzącego i opuszczającego królewski obóz?

Widziałeś go?! Jesteś pewien? Po czym poznajesz, że to ten sam płaszcz?

Po klamrze przy szyi. Widziałem ją dokładnie w blasku ognia, gdy wręczał mi jałmużnę.

Osbern nie mógł się mylić, a poza tym z pewnością nie istniały dwa wzory tak doskonale podobne. Cadfael sam widział dopełnienie tego ornamentu na pochwie miecza Gilesa Siwarda.

Kiedy go widziałeś? Opowiedz wszystko dokładnie, przyjacielu - poprosił łagodnie.

Było to w noc poprzedzającą szturm na zamek, około północy. Znajdowałem się blisko straży, by ogrzać nieco kości przy ich ognisku i ujrzałem go, jak nadchodził. Lub raczej nie nadchodził, lecz przekradał się skrycie przez krzaki. Wartownicy zauważyli go i nakazali mu stanąć, a on poprosił, aby zaprowadzili go do ich oficera, bowiem ma coś istotnego

do przekazania królowi. Samemu królowi, tak powiedział! Trzymał twarz w ukryciu kaptura, lecz po głosie poznałem, iż jest bardzo młody. Później widziałem, jak wracał. Żołnierze przepuścili go jak swego. Usłyszałem, jak mówi, że rozkazano mu powrócić, aby nie było żadnych podejrzeń. Inne jego słowa już do mnie nie dotarły. Wyglądał na człowieka mającego spokojne serce, pozbawionego obaw i trosk. Poprosiłem go o miedziaka, a on dał mi złotą monetę, za którą miałem się rankiem pomodlić za niego. „Zmów za mnie kilka pacierzy” - rzekł do mnie, a rankiem powiedziałeś, panie, że on nie żyje. Jestem pewien, że gdy mnie opuszczał, nie oczekiwał śmierci.

- Nie oczekiwał, z pewnością nie - smutno potwierdził brat Cadfaei, pełen litości dla głupców, którzy sądzą, że w zdradzie znajdują zbawienie... - Żaden z nas nie zna dnia ani godziny. Aby się całkiem uspokoić, możesz się modlić, by jego duszy odpuszczono wszystkie grzechy. Odrzuć myśli, że mogłeś wyrządzić mu krzywdę. Nie życzyłeś mu niczego złego, a Bóg słucha głosu serca. Niczego mu nie życzyłeś i nic mu nie zrobiłeś.

Rozwiawszy wątpliwości Osberna, mnich zostawił go zupełnie spokojnego, ale sam podążył w stronę zamku przygnębiony ciężarem wiadomości, które zrzucił z siebie kaleka. „Tak to jest - myślał - by ulżyć komuś, musisz podjąć jego brzemię”. I to jeszcze jakie brzemię! Przypomniał sobie, że powinien był zadać jeszcze jedno pytanie, najpilniejsze ze wszystkich, zawrócił więc, by zapytać.

- Nie wiesz, przyjacielu, kto tej nocy dowodził strażą? Osbern potrząsnął przecząco głową.

Nie, bracie, nie mogę wam tego powiedzieć. Anim go widział, anim nie słyszał jego imienia.

Więc nie kłopotcz się już o płaszcz. Jest dla ciebie nie przekleństwem, a błogosławieństwem! Ciesz się nim bez żenady, bo solidnie sobie nań zasłużyłeś.

Król Stefan przyjmował gości w wewnętrznych komnatach, dziedziniec był wypełniony klerykami, biskupami i pomniejszych dostojnikami. Nie mogło być mowy, aby znalazły się komnaty dla wszystkich poddanych, gdy zaczną ich potrzebować po rozpoczęciu uczyty.

- Ojczy opacie - zagadnął brat Cadfael, dogoniwszy przełożonego na dziedzińcu zamkowym - do uczyty jeszcze mamy czas, a ja mam ważną sprawę do załatwienia względem morderstwa Mikołaja Faintree. Mógłbym się oddalić na niedługi czas, jeśli mnie nie potrzebujecie?

Opat Heribert już wypatrzył w tłumie przybyłych dostojników swego przyjaciela, biskupa Salisbury i nie wysłuchawszy dokładnie zakonnika, skinął mu przyzwalająco, sam zaś wmieszał się w tłum wielmożów.

Benedyktyn ruszył do palatium, wypytyjąc o Beringara. Głowę zaprzętały mu myśli o tym, co powiedział mu Osbern, a na swoje ostatnie pytanie nie znał wciąż odpowiedzi. Pojawiło się też dużo mrocznych tajemnic. Tym, który wyłamał się i zdradził plany Fitz-Alana, nie był przerażający więzień ze sznurem na szyi. Nie, zdrada miała miejsce dzień wcześniej, gdy wynik bitwy był jeszcze niepewny. Miała uratować życie, a skróciła je. Przybył potajemnie i poprosił, by zaprowadzić go do dowódcy straży, bo ma coś do zakomunikowania królowi! A kiedy wychodził z obozu, rzekł, że ma rozkaz, by wrócić do zamku, aby nie wzbudzić podejrzeń, ale wtedy był już lepszej myśli. Biedaczysko, nie na długo!

Ale cóż powiedział, jakiego użył pretekstu, by opuścić

zamek - może zaoferował się, że wyśledzi pozycje nieprzyjaciela? Z pewnością usłuchał rozkazu, by wrócić i uśpić wszelkie podejrzenia. Ale wrócił na spotkanie śmierci, przed którą chciał uciec.

Hugo Beringar wyszedł i stanął na schodach wielkiej komnaty, rozglądając się wokół w poszukiwaniu znajomej postaci. Czarne habity benedyktyńskie silnie kontrastowały z pełnymi przepychu strojami szlachty, ale Cadfael był niższy od większości ludzi otaczających go i dostrzegł poszukującego człowieka szybciej, niż sam został zauważony. Pomachał ręką w stronę Beringara i bystre oczy omiatające dziedziniec skierowały się na jego osobę. Młody szlachcic zszedł po schodach i podjąwszy mnicha pod ramię, zaprowadził go w spokojniejsze miejsce.

- Chodźmy stąd, wejdźmy na flanki, nie będzie tam nikogo prócz wartownika. Jakże moglibyśmy tutaj rozmawiać?

Kiedy podeszli do ściany, Hugo znalazł wnękę, gdzie nikt nie mógł zaskoczyć ich, pozostając niezauważonym. Spojrzał bystro w oczy zakonnikowi:

- Masz na twarzy wypisane, że dowiedziałeś się czegoś nowego. Opowiedz mi o tym, a ja wyjawię ci swoje rewelacje.

Cadfael opowiedział całą historię w sposób zwięzły i zrozumiały. Beringar oparł się plecami o zimną ścianę. Był skonsternowany.

Jej brat! Nie ma innego wyjścia. To nie mógł być nikt inny. Opuścił zamek w nocy, ukradkiem, z zakrytą twarzą, rozmawiał z oficerem królewskim i wrócił, kiedy stało się to konieczne. Dlatego mogło nie być żadnych podejrzeń! Nie-dobrze mi! - wściekał się Beringer. -I wszystko na nic! Jego zdrada narobiła jeszcze więcej zła. Jeszcze nie wiesz, Cadfae-

lu, nie wiesz wszystkiego! Że też ze wszystkich ludzi to musiał być właśnie jej brat!

Nic na to nie można poradzić - rzekł mnich. - To był on. Pod groźbą utraty życia, żałując nieprawego przymierza, pobiegł do oblegających zamek napastników, by kupić swe życie w zamian - za co? Za coś, co miało przynieść korzyść królowi! Tego wieczora mieli naradę i zaplanowali wywiezienie złota Fitz-Alana. Dlatego we właściwym czasie ktoś odkrył, co wieźli Faintree i Torold i którą drogą jechali. Ten ktoś nigdy nie powiedział o tym słowa, tak myślę, ani królowi, ani nikomu innemu, ale zatrzymał tę wiedzę dla siebie, aby samemu się wzbogacić. Dlaczego wszystko skończyło się w ten sposób? Ten młody człowiek, jak twierdzi Osbern, był bardzo ożywiony i wracał do zamku przepelniony otuchą.

Obiecano mu, że pozostanie przy życiu - powiedział Beringar gorzko - a prawdopodobnie zyska również przychylność króla i miejsce u jego boku, nie dziwota więc, że z tą wiarą wracał szczęśliwy. Ale prawdziwą intencją tych, którzy posłali go z powrotem, było to, żeby zaszlachtowano go, aby pewnym było, że nie opowie całej tej historii. Posłuchaj, Cad-faelu, czego dowiedziałem się od jednego z Flamandów, który uczestniczył w egzekucjach od początku do końca. Powiedział on, że gdy powieszono Arnulfa z Hesdin, Ten Heyt wskazał żołnierzom wykonującym wyroki młodego człowieka, który miał być następny w kolejności. Oświadczył, że rozkaz odnośnie jego osoby dostał z góry. Zrobiono to. Wśród potężnych śmiechów odkryli, że został zawleczony na śmierć, nie wierząc w to. Myślał z początku, że chcą go po prostu wyciągnąć z szeregu, a kiedy odkrył czarną prawdę, zaczął krzyczeć, że to pomyłka, że nie miał umrzeć, że obiecano mu ocalenie życia, że powinni wysłać

kogoś z zapytaniem...

Wysłać kogoś z zapytaniem - przerwał Cadfael - do Adama Courcelle'a

Nie, nie znam tego imienia. Mój człowiek go nie dosłyszał. Czemu tak szczególnie interesuje cię Adam Courcelle? Był obecny jedynie na początku, kazano mu popatrzeć na wiśliców, których właśnie odcięto, ale wtedy ciał było tylko kilka. Potem odszedł do miasta, do swojej roboty.

Flamandowie pomyśleli, że zrobiło mu się słabo.

A sztylet? Czy Giles miał go ze sobą, gdy go wieszano?

Tak. Mój Flamand miał oko na tę kosztowną broń. Spodobowała mu się i miał zamiar zagarnąć ją dla siebie, ale gdy zszedł później do fosy, sztyletu nie było już przy zwłokach.

Nawet dla kogoś, kto ma otrzymać duże wynagrodzenie - rzekł smutno mnich - mały zarobek na boku nie jest czymś nieodpowiednim.

Przez dłuższy czas patrzyli na siebie w milczeniu.

Dlaczego tak pewnym tonem mówiłeś o Courcelle'u?

Przypominasz sobie - zaczął zakonnik - w jaki wpadł żal, gdy Aline przyszła zabrać ciało brata? On wiedział, kto jest winnym tej śmierci. „Gdybym wiedział, gdybym wiedział - tak mówił - uratowałbym go dla ciebie! Bez względu na to, ile by to mnie miało kosztować! Niech Bóg mi wybaczy!”... I przyniósł nam, pomnij, płaszcz Gilesa. Dobrze pamiętał, jak ów był odziany. Sądzę, że mógłby dać nam i sztylet, mimo że był niekompletny. Pomyślelibyśmy, że kamień odłamał się, gdy ciało spadało do fosy. Ale nie uczynił tego, więc już go zapewne nie miał. Ciekawe, co z nim zrobił? Człowiek, który zabrał sztylet, niełatwo się z nim rozstanie, choćby z uwagi na dziewczynę, i nigdy nie odważy się pokazać jej go, bo jest nią jak najpoważniej zainteresowany. Czy zechce zachować go w ukryciu, czy pozbędzie się go?

Jeśli masz rację - rzekł Beringar, wciąż pełen wątpliwości - to potrzebujemy sztyletu jako dowodu.

Co teraz zrobimy? Jeśli ujawnimy, że jest mordercą, wyda się także, iż Giles zdradził swoich towarzyszy w największej potrzebie. Nie dość, że na niewinną Aline padnie niesława brata, to jeszcze przeżyje straszliwe rozczarowanie. Bo chociaż nie pochwała przekonań Gilesa, to jednak jest dumna, że był im wierny aż do śmierci! Pozwólmy jej w to wierzyć. Nie powinna się o tym dowiedzieć ani teraz, ani w przyszłości.

Rozumiem twoje obawy. Jeżeli zdemaskujemy Adama, wszystko wyjdzie na jaw, a na to nie możemy pozwolić. Tu leży nasza słabość.

-I nasza siła - powiedział Cadfael rozgorączkowany - bo o n również nie może na to pozwolić.

Posłuchaj mnie, bracie Gadfaelu. Adam pragnie królewskich łask, dowództwa, a także Aline! Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Jeśli wskażemy na niego jako na mordercę, to nic nie powie przeciwko Gilesowi, o ile nie będzie mu groziło dochodzenie. Jakże mógłby żyć z Aline, gdyby dowiedziała się prawdy? Będzie on równie mocno zabiegał o to, by cała ta historia została pogrzebana w niepamięci. Dajmy mu tylko szansę rozwiązać jakoś tę sprawę, a on z pewnością to podchwyci.

Jesteś do niego uprzedzony - powiedział łagodnie Cadfael - rozumiem to. Ale ty musisz także zrozumieć mnie. Mam tutaj jeszcze inną misję do wypełnienia. Mikołaj Faintree nie zazna spokoju, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość.

Zaufaj mu, bracie, i poprzyj każde moje słowo, jakie wypowiem przy królewskim stole. Adamowi winna być wymierzona kara, lecz niech to się stanie w sposób zaproponowany przeze mnie - oświadczył Beringar.

Cadfael wrócił do swych obowiązków i stał teraz za plecami siedzącego opata, zdezorientowany i pełen wątpliwości, zagubiony w domysłach, co też Beringar zamierza uczynić. Nie wyobrażał sobie, jak bez ujawnienia sztyletu można by wytoczyć sprawę przeciw Courcelle'owi. Flamand nie widział w końcu, kto zabrał sztylet i nie słyszał, co krzyczał Adam do Aline, manifestując swój ból nad ciałem jej brata. Dotychczas na twarzy Hugona widać było chęć zemsty zarówno za krzywdy Aline Siward, jak i Mikołaja Faintree. Najważniejszą w tej chwili dla Beringara rzeczą było to, aby Aline nigdy nie dowiedziała się, że jej brat zhańbił swój ród, a w tym wypadku nie zawahałby się poświęcić życia Adama Courcelle'a, a nawet swojego.

Jakoś dziwnie polubiłem tego młodego człowieka - pomyślał smutno Cadfael - i nie chciałbym, aby stała mu się jakakolwiek krzywda. Wolałbym rozpatrzyć tę sprawę zgodnie z prawem, nawet jeśli trzeba by bardzo ostrożnie ważyć ujawnienie każdego faktu dotyczącego Torolda Blunda i Godit Adeney. Ale w tym celu musimy najpierw dowieść, że sztylet Gilesa przeszedł w ręce Adama Courcelle'a, a najlepiej byłoby, gdybym udowodnił, że znalazłem go razem z brakującym topazem na miejscu zbrodni. W przeciwnym razie Courcelle będzie po prostu kłamał, zaprzeczając wszystkiemu, że nigdy nie widział sztyletu ani kamienia i że nie ma na ten temat nic do powiedzenia. Tak broniąc się, pozostanie bezkarny".

Tej nocy na uczcie nie było żadnych dam - na spotkaniu omawiano jedynie kwestie polityczne i wojskowe. Wielka sala pokryta była pożyczonymi draperiami i jasna od blasku licznych pochodni. Król tryskał dobrym humorem. Dostawy do garnizonu były zapewnione, a ci, co grabili dla wzbogace-

nia królewskiej kiesy, wykonali swą robotę należycie. Z wysokości królewskiego stołu, przy którym stało krzesło opata, Cadfael obejmował wzrokiem całą salę. Oceniał, że obecnych jest około pięciuset gości. Odszukał wzrokiem Beringara. Siedział przy niższym stole pogodny i pochłonięty żywą rozmową, tak jakby umysłu jego nie pochłaniały żadne troski. Całkowicie panował nad wyrazem twarzy. Nawet wtedy, gdy patrzył na Courcelle'a, w jego spojrzeniu nie było nic, co mogłoby budzić jakieś obawy, nic, co mogłoby zdradzać, że ma jakieś poważne plany.

Courcelle siedział przy wyższym stole, przy którym zasiadali gęsto dostojnicy przybyli na spotkanie z królem. Wysoki, przystojny, o jasnym obliczu, wychowany na wojnach, cieszący się łaską króla, jakże dziwnie taki człowiek powinien się czuć - przyłapany nagle na kradzieży i nikczemnych knowaniach. Nawet w zamęcie wojny domowej było to czymś niecodziennym. W czasach gdy królewscy sprzymierzeńcy mogli upaść wraz z królem, gdy baronowie przechodzili na stronę tych, którym akurat sprzyjało wojenne szczęście, gdy nawet książęta zwracali się ku tej stronie konfliktu, gdzie mogli osiągnąć jakieś korzyści, nie ryzykując ruiny i wtrącenia do lochu. Courcelle był jedynie przykładem człowieka tych trudnych czasów. W ciągu kilku lat każdy zakątek królestwa mógł być wypełniony ludźmi jemu podobnymi.

„Nie podoba mi się przyszłość, ku której zmierza Anglia - myślał Cadfael pełen najgorszych przeczuć - i pomijając wszystkie okoliczności, nie pochwalam tego, co ma się stać. Hugo Beringar pakuje się w bardzo niepewną sprawę, zupełnie do tego nie przygotowany.”

Mroczne myśli trapiły mnicha podczas całego posiłku, choć był bardzo zajęty usługiwaniem opatowi Heribertowi,

mimo że ten jadł niewiele, a wina w ogóle nie pił. Cadfael podawał i nalewał, zmieniał miski i serwety, i oczekiwał rozwoju wydarzeń, rozmyślając wciąż gorączkowo.

Kiedy uprzątnięto naczynia, muzycy zaczęli grać i tylko wino zostało na stołach, nadszedł czas, gdy służący mogli zjeść to, co zostało jeszcze w kuchniach. Tak więc kucharze i ich pomocnicy szukali zacisznych kątów, by usiąść i zjeść. Cadfael zebrał trochę chleba i siekanego mięsa; opuścił zamek, kierując się ku bramie, w której przesiadywał Lame Osbern. Zabrał też trochę wina. Dlaczegoż biedacy nie mieliby czasem zjeść na koszt króla? Oni przecież zawsze płacą, a nader rzadko radości stają się ich udziałem.

Cadfael wracał na salę biesiadniczą, gdy jego wzrok padł na młodzieńca około dwunastoletniego, który w blasku pochodni siedział oparty wygodnie o wewnętrzną ścianę wartowni. Kroił mięso na kawałki, używając do tego celu noża o wąskim ostrzu. Cadfael widział go już uprzednio w kuchni, patroszącego ryby tym samym narzędziem, ale wtedy nie widział jego trzonka, ukrytego w dłoni chłopca. Teraz też nie zobaczyłby go w całej okazałości, gdyby nie to, że młodzieniec zabierając się do jedzenia, położył osobliwy sztuciec przed sobą.

Cadfael zatrzymał się i przyjrzał dokładnie zagadkowemu przedmiotowi. To nie był zwykły nóż kuchenny, ale kunstowny sztylet. Jego smukła rękojeść wykonana była ze srebra, pięknie uformowana i ozdobiona błyszczącymi kamieniami szlachetnymi. Koniec trzonka był nieco wyszczerbiony. Trudno w to uwierzyć, ale pomyłka była niemożliwa.

- Skąd wzięłeś, moje dziecko, tak wspaniały nóż? – spytał łagodnie, by nie spłoszyć chłopca.

Ten podniósł wzrok, zupełnie nie zmieszany, i

uśmiechnął się.

Nie ukradłem go, znalazłem - rzekł radośnie, gdy prze-
łknął spory kęs wypełniający usta.

Broń Boże, żebym cię oskarżał, młodzieńcze. Gdzie go
znalazłeś? A pochwę też masz?

Wyciągnął ją z zanadrza i pokazał z dumą.

- Wyłowilem to wszystko z rzeki. Musiałem nurkować,
ale znalazłem w końcu ten nóż. Naprawdę jest mój, ojcie,
właściciel go nie chciał, wyrzucił go. Przypuszczam, że to z
powodu uszczerbku na trzonku. Ale jest to najlepszy nóż do
patroszenia ryb, jaki kiedykolwiek miałem.

A więc wyrzucił go! Jednak nie z powodu nadłamanej rę-
kojści.

Widziałeś, jak wyrzucał nóż do rzeki? Gdzie to się stało i
kiedy?

Łowiłem ryby koło zamku, gdy od strony słuzy nadszedł
samotny mężczyzna, stanął nad wodą i wyrzucił nóż. Potem
wrócił do zamku. Kiedy oddalił się, zanurkowałem w
miejscu, gdzie, jak widziałem, wpadł nóż i odnalazłem go. To
było wczesnym rankiem po tej nocy, kiedy wszystkie ciała
zanesiono do opactwa. Jutro minie tydzień. To był pierwszy
od dłuższego czasu dzień, by można było bezpiecznie łowić.

Wszystko się zgadzało. Tego samego popołudnia Aline
zabrała ciało brata do St. Alkmund i zostawiła Courcelle'a
dotkniętego do żywego i rozwścieczonego, sam na sam z
daremnyymi wyrzutami sumienia. Wiedział, że musi pozbyć
się przedmiotu, który mógł spowodować, że Aline
znienawidzi go na zawsze, jeśli kiedykolwiek jej wzrok
padnie na sztylet. Zrobił więc jedyną słuszną, jego zdaniem,
rzecz i wyrzucił go do rzeki, nie przypuszczając nawet, że
anioł zemsty poprzez łowiącego chłopca zachowa sztylet, by
pogrzyść mordercę, kiedy będzie już czuł się bezpieczny.

- Czy wiesz, kim był ten człowiek? Jak wyglądał? De miał lat?

Przypomniiał sobie swoje wątpliwości; wszystkie podejrzenia opierał na zachowaniu Courcelle'a nad ciałem Gilesa Si-warda. Usprawiedliwiał się wtedy łamiącym głosem, ze strachem na twarzy.

Chłopak wzruszył obojętnie ramionami.

- Zwykły mężczyzna. Nie znam go. Nie taki stary jak wy, ojczy, ale dość stary.

Dla ludzi w jego wieku wszyscy rówieśnicy jego ojca są starzy, choć jego rodzice mogli mieć niewiele ponad trzydzieści lat.

Czy rozpoznałbyś go, gdybyś zobaczył go jeszcze raz? Czy mógłbyś go wskazać w większej grupie ludzi?

Oczywiście - odparł chłopak niemal lekceważąco. Jego oczy były jasne i bystre; jeśli nie rzucał słów na wiatr, mógł z pewnością rozpoznać tego człowieka.

Schowaj sztylet do pochwy, dziecko, zabierz go i chodź ze mną. Och, nie obawiaj się, nikt nie odbierze ci twego skarbu, a nawet jeśli będziesz musiał rozstać się z nim, zostaniesz sowicie wynagrodzony. Chcę tylko, abyś powtórzył komuś to wszystko, co powiedziałeś mnie, a na pewno nie stracisz.

Kiedy wszedł na salę z nieco przestraszonym, lecz pod-ekscytowanym chłopcem, wiedział, że przybył za późno. Muzyka ucichła, a Hugo Beringar szedł w stronę podwyższenia, na którym stał stół królewski. Gdy stanął przed władcą, usłyszeli jego mocny i czysty głos.

- Wasza Wysokość, zanim wyruszysz do Worcester, wysłuchaj mnie, błagam. Domagam się, abyś wydał

sprawiedliwy wyrok na jednego z tu obecnych, który nadużył twej łaski.

Zniesławiając swój szlachecki stan, ukradł on pewną rzecz nieboszczykowi i popełnił zbrodnię. Jestem o tym przekonany i stawiam w zastaw własne życie. O to dowód!

Mimo wątpliwości Hugo przyjął za pewnik podejrzenia Cadfaela i rzucił swe życie na szalę. Młodzieniec pochylił się do przodu i rzucił na stół coś małego i jasnego. Przedmiot ten potoczył się po stole i zatrzymał, uderzając o kielich królewski. Zapadła cisza. Wszystkie twarze wokół stołu zwróciły się w stronę, gdzie błyszczał mały, żółty topaz. Król wziął go do ręki i obejrzał uważnie, obracając w swych wielkich dłoniach, zrazu zaskoczony. Po chwili jednak twarz władcy stała się surowa i on sam badawczo spojrzął na Beringara. Cadfael szedł między stolami, prowadząc za sobą chłopca i obserwując uważnie Adama Courcelle'a, który siedział na swoim miejscu sztywno i czujnie. Był opanowany. Wyglądał na nie

bardziej poruszonego lub zdziwionego niż wszyscy wokół niego. Tylko ręka ściskająca mocno kielich zdradzała jego zaniepokojenie. A może Cadfael łudził się tylko, że tak jest - może postrzegał to, co zgodnie z jego wolą potwierdziłoby podejrzenia? Mnich nie był już tak bardzo pewny swego sądu, co zmartwiło go i rozwścieczyło.

Powinieneś znaleźć stosowniejszą chwilę, by oznajmiać tak piorunującą wiadomość - rzekł twardo król i spojrzął surowo znad kamienia, który obracał w dłoniach.

Daleki jestem od tego, by bez powodu psuć Waszej Wysokości przyjemny nastrój. Ale jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Każdy uczciwy poddany Waszej Królewskiej Mości ma prawo do sprawiedliwości.

Musisz złożyć więcej wyjaśnień. Cóż to takiego rzuciłeś na mój stół?

To kamień pochodzący z rękojeści pewnego sztyletu. Sztylet ten należał wedle prawa do Aline Siward, która oddała wszystkie bogactwa swej rodziny pod opiekę Waszej Wysokości. Klejnot ten należał wcześniej do jej brata, Gilesa, który był jednym z obrońców zamku i zapłacił za to wysoką cenę. Widziałem, że sztylet ten został zrabowany nieboszczykowi. Taki postępek uchodzi wśród zwykłych żołnierzy, ale jest godny potępienia, gdy dopuszcza się go rycerz i szlachcic. To pierwszy zarzut. Drugi - to morderstwo - to samo, o którym mówił Waszej Wysokości brat Cadfael z klasztoru benedyktynów w Shrewsbury. Jak Wasza Wysokość sobie przypomina, ten, kto udusił Mikołaja Faintree, użył podstępny, by ukryć swą ofiarę wśród zabitych obrońców zamku.

Pamiętam - rzekł król ponuro. Z jednej strony był zły, że Beringar przerwał mu przyjemną i beztrudną ucztę, zmuszając go, by wysłuchał oskarżenia i wydał wyrok; z drugiej zaś strony ciekaw był, o co właściwie chodzi w całej tej sprawie. -Co ma wspólnego ten kamień ze śmiercią Gilesa Siwarda? - spytał król po chwili namysłu.

Wasza Wysokość, jest tu obecny brat Cadfael, który poświadczy, że zbadał miejsce zbrodni i znalazł tam ten kamień, wyłaniany z oprawy i wdeptany w ziemię. Złoży on przysięgę, podobnie jak ja, że człowiek, który ukradł sztylet, jest mordercą Mikołaja Faintree. Morderca ten nieświadomie pozostawił za sobą dowód swej winy.

Cadfael stał już przy wysokim stole, ale towarzystwo tak było zajęte przemową Beringara, że nikt nie zauważył pojawienia się nowej postaci. Courcelle siedział na swoim miejscu zupełnie spokojny, śledząc z zainteresowaniem rozwój sytuacji. Cóż mogło to znaczyć? Niewątpliwie nie czuł potrzeby, aby występować przeciw oskarżeniu, że

złodziej sztyletu jest również mordercą. Nikt przecież nie mógł wskazać na niego. Nie było dowodu winy, leżał on na zawsze pogrzebany na dnie rzeki Severn. Nazwisko winowajcy musiało pozostać tajemnicą, gdyż nikt nie był w stanie znaleźć sztyletu i udowodnić, kto miał go w posiadaniu jako ostatni. Było też inne, prostsze wytłumaczenie tego, że Courcelle zachowywał zimną krew. Może był niewinny?

- Tak więc - Beringar podjął przemowę zdecydowanym głosem - powtarzam swoje oskarżenie raz jeszcze, tu, w obecności Waszej Wysokości. Rzucam swe życie na szalę sprawiedliwości. Wzywam męża obecnego na tej sali, by stanął ze mną do walki. Wzywam Adama Courcelle'a.

Odwrócił się, by spojrzeć w twarz mężczyzny, którego oskarżył. Ten zerwał się na równe nogi poruszony do żywego, trzęsąc się z oburzenia. Złość i pogarda odbiły się na jego twarzy. Właśnie tak wyglądałby ktoś, przeciw komu wytoczono by oskarżenie do tego stopnia absurdalne, że aż śmieszne.

- Wasza Wysokość, głupim i nikczemnym jest fakt wymienienia mego nazwiska w tej sprawie. Jest być może prawdą, że sztylet został ukradziony nieboszczykowi i że człowiek, który tego dokonał, jest także mordercą. Ale żądam, by Hugo Beringar wyjaśnił, jak śmiał mieszać mnie w tę historię, jeśli nie jest to oczywiście jedynie kłamstwem wymyślonym z powodu zazdrości. Kiedyż miałbym widzieć rzeczony sztylet?

Kiedy był w moim posiadaniu? Gdzież jest teraz? Wyślij, mój panie, ludzi, by przeszukali moje rzeczy, a gdy znajdą dowód winy, niech go tu dostarczą.

- Zamilczcie! - nakazał król, przyglądając się spod brwi to jednemu, to drugiemu. - To rzeczywiście poważne oskarżenie! Sprawa winna być rzetelnie sprawdzona, a jeśli

będzie wymagała osądu, sprawiedliwość zostanie wymierzona. Czy jest to ten mnich? Czy przyznaje, że ta ozdoba pochodzi z narzędzia zbrodni? Ojciec Heribercie!

Opat rozejrzał się bezradnym wzrokiem wokół siebie. Przeprowadziłem ze sobą brata Cadfaela, ale...

Tu jestem, ojciec Heribercie - powiedział benedyktyn, wychodząc zza ławy i otaczając ramieniem wystraszonego, lecz pełnego ciekawości chłopca.

Czy potwierdzacie słowa Hugona Beringara? - spytał Stefan. - Czy znaleźliście ten klejnot tam, gdzie zamordowano tego młodzieńca...

Mikołaja Faintree - powiedział zapytany. - Tak, Wasza Wysokość. Został wdeptany w ziemię, na której, sądząc po śladach, stoczono bój o życie.

Skąd wiadomo, że pochodzi ze sztyletu brata Aline Siward?

Pani Aline stwierdziła to osobiście. Pokazano jej topaz z resztkami oprawy i rozpoznała go jako rodową pamiątkę.

To uczciwy świadek - przyznał sprawiedliwie król - i jej możemy wierzyć. Możliwe, że złodziej sztyletu jest zarazem mordercą. Lecz czemu zarzucacie te czyny Adamowi? Nie możemy tego pojąć! To niedorzeczne, aby oskarżać go o kradzież czy zbrodnię. Równie dobrze moglibyście szukać między nami winnego, mając zawiązane oczy i wskazując bądź na biskupa Salisbury, bądź na ubogiego giermka posługującego swemu panu! Gdzież tu sens?

Cieszę się - rzekł Courcelle, powstrzymując śmiech - że Wasza Wysokość tak utrafił w sedno sprawy. Z dobrej woli mogę pomóc temu bratu zakonnemu znaleźć złodzieja i domniemanego mordercę, ale Beringarze, strzeż się przed łączeniem mnie lub jakiegokolwiek innego uczciwego człowieka z tą sprawą. Dopóki nie dowiedziesz słuszności swych

oskarżeń, strzeż się przed wzywaniem na pojedynek w tak świetnym towarzystwie, młody człowieku, bo ktoś może podjąć temat, a wtedy będziesz miał się z pyszna.

Moja rękawica leży na stole - odparł Beringar z nie zmaconym spokojem. - Wystarczy, że ją podniesiesz. Nie cofnę mych słów.

Mój panie - rzekł Cadfael, podnosząc głos, by przekrzywić zwaśnionych mężczyzn. - Nieprawdą jest, że nie ma świadka, który połączyłby ten sztylet z czyjąś osobą. A oto dowód, że topaz, który trzymasz w dłoni, pochodzi ze sztyletu Gilesa Siwarda. Oto broń, o której mówimy. Dopasuj, proszę, własnoręcznie ten kamień.

Wyjął sztylet, a Beringar wziął go z rąk zakonnika onie miały ze zdumienia i podał królowi Chłopiec śledził wędrówkę oręza wzrokiem właściciela niespokojnego o los swego dobra, Courcelle natomiast patrzył z niedowierzaniem i przerażeniem, jakby nawiedził go duch zabitego wroga. Stefan spojrział na ostrze, podziwiając jego kunsztowne wykonanie i włożył topaz w uszczerbek rękojeści

Bez wątpienia pasuje. Czy wszyscy widzieli? - Spojrział na Cadfaela. - Jak go odnalazłeś? - spytał.

Mów, chłopcze. Powtórz królowi to wszystko, co mnie opowiedziałeś.

Młodzieniec był tak podekscytowany, że zapomniał zupełnie o strachu. Był dumny, że jest ośrodkiem zainteresowania tak zacnych mężów. Opowiedział lekko drżącym głosem całą swoją historię i nikt z obecnych na sali nie miał wątpliwości, że mówi prawdę.

-... siedziałem w krzakach nad rzeką, więc nie mógł mnie widzieć. Ale ja widziałem go wyraźnie. Gdy odszedł, zanurkowałem i wyłowilem to, co wyrzucił. Mieszkam nad rzeką. Tam się urodziłem. Moja mama mówi, że umiałem

pływać, zanim nauczyłem się chodzić. Zatrzymałem nóż, bo myślałem, że to nic złego, bo ten rycerz go nie chciał. A to bardzo dobry nóż, mój panie, i chciałbym go mieć z powrotem, gdy już nie będzie wam potrzebny.

Król uśmiechnął się dobrotliwie, odrywając się na chwilę od skomplikowanej sprawy, której miał być sędzią. Czasem objawiała się radosna strona jego natury, gdy zapominał o ciężarze trosk nierozzerwalnie związanych ze sprawowaniem władzy.

Więc twoja rybka okazała się ozdobnym nożem? Doskonały połów, chłopcze. Czy znasz człowieka, który cisnął go do wody?

Nie znam jego imienia. Ale poznam go, gdy go zobaczę. Widzisz go tutaj? Czy jest gdzieś na sali?

Tak, panie królu - rozważnie powiedział malec i wskazał palcem na kapitana. - To ów człowiek!

Wszystkie oczy zwróciły się na Courcelle'a i zapadła głucha cisza. Zdawało się, że serca wszystkich obecnych przestały bić w ich piersiach. Król milczał, patrząc pytająco i srogo.

To brednie, Wasza Wysokość - rzekł Courcelle z zimnym spokojem. - Nigdy nie miałem tego sztyletu, więc nie mogłem go wyrzucić do rzeki. Zaprzeczam stanowczo, jakobym kiedykolwiek przedtem widział ten sztylet.

Czy twierdzisz, że chłopak kłamie? - spytał zimno król. - Za czyją namową? Z pewnością nie Beringara. On był tak samo zaskoczony widokiem tej broni, jak ja i ty. Mam myśleć, że zakonnik rozkazał przedstawić chłopakowi wymyśloną historię? Po cóż miałby to czynić?

Powiadam raz jeszcze, że to pomyłka. Chłopak mógł widzieć to, o czym opowiada i rzeczywiście mógł wyłowić to ostrze, ale myli się, twierdząc, że to ja je wyrzuciłem. Zaprze-

czam wszystkiemu, co zostało przeciw mnie powiedziane.

A ja podtrzymuję oskarżenie - odezwał się Beringar.
Proszę o wydanie wyroku.

Król uderzył pięścią w stół, aż kielichy podskoczyły.

Jest w tej sprawie coś, co muszę zbadać dogłębnie i zrobić to. - Zwrócił oblicze w stronę chłopca. - Jeszcze raz uważnie przyjrzyj się temu przedmiotowi - rzekł łagodnie. - Zastanów się i odpowiedz, czy jesteś pewien, że tego właśnie męża widziałeś nad rzeką? Jeśli masz jakieś wątpliwości, powiedz nam. Nie jest grzechem popełniać błędy. Może widziałeś kogoś podobnego do tej postury lub w podobnych szatach? Ale jeśli masz pewność, że to ten człowiek, powiedz bez obawy.

Jestem pewien, że to on. Wiem, co widziałem.

Król powstał i skrzyżował ręce na piersi, patrząc na Beringara nieprzyjaznym spojrzeniem.

Mieliśmy wyruszyć w pole jutrzejszego ranka, a ty nakładasz na nas łańcuch sprawiedliwości. Trudno, po to zostaliśmy obrani królem, aby spełniać swe powinności. Najważniejszą z nich jest wymiar sprawiedliwości. Przedstawiona przez ciebie sprawa wygląda poważnie i musimy ją dogłębnie zbadać. Jednak bardzo szybko, bowiem nagłą nas inne strapienia i odłożymy nasz wymarsz najwyżej o dwa dni.

Nie trzeba wam zwłoki, Wasza Wysokość będzie mógł wyruszyć jutro - oświadczył Hugo. - Ponownie wyzywam Adama Courcelle'a na sąd Boży. Jeżeli przyjmuje wyzwanie, to godzę potykać się z nim bez żadnych ceremoniałów, szranów i przygotowań. Wasza Wysokość może wyruszać jutro, nie kłopotując się więcej o tę sprawę.

Brat Cadfael nie spuszczał wzroku z twarzy kapitana. Ten, słysząc wyzwanie, uśmiechnął się szyderczo, pełen triumfu. Mając do wyboru długi przewód sądowy i

pojedynek, wolał wybrać to, czego efekt zależał od jego umiejętności - walkę! Mnich porównał go z Hugonem. Beringar był młodszy, lecz przez to mniej doświadczony, lżejszy, niższy o pół głowy od swego przeciwnika i zakonnik wątpił, by jego przyjaciel miał większe doświadczenie w starciach wręcz. Wydawał się łatwą do pokonania ofiarą, toteż Courcelle nie czuł żadnego lęku. Sprawiedliwość boska była lżejsza i powolniejsza od jego miecza, toteż Adam był pewien zwycięstwa. Nadto, po wygranej walce mógł się nadal ubiegać o względy Aline, oddaliwszy od siebie podejrzenia i wyeliminowawszy rywala.

Courcelle wyszedł zza swego miejsca i zbliżając się do Beringara, wskazał na topaz ze słowami:

Ta sprawa mnie nie dotyczy. Niech Bóg mi świadkiem. Zgadzam się na sąd Boży. Wasza Wysokość wyruszy jutrzejszego dnia. - „A ja z wami” - dodał w myślach.

Niech tak się stanie! - rzekł ponuro król. - Rankiem, po pierwszej mszy, na otwartym polu za bramą miasta, między drogą a rzeką. Marszałkami walki czynię Prestcote'a i Willema. I nie będziemy poświęcać na sąd Boży wierzchowców, są zbyt cenne - dodał wiedziony zmysłem praktycznym. - Będziecie walczyć pieszo, bez kolczug i hełmów, jedynie z mieczami w dłoniach!

Hugo skłonił się nisko, zaś Adam powiedział:

Zgoda! - uśmiechając się, jako że od lat walczył mieczem i jego dłoń była nadzwyczaj wprawna w fechtunku.

Biesiada skończona! - oświadczył władca i powstał, by dać kres tej nieudanej uczcie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jechali ciemnymi ulicami miasta. Wokół panowała głęboka cisza, jedynie szczury umykające w stronę opuszczonych domów zakłócały ją niekiedy. Brat Cadfael i Hugo Beringar nie odzywali się, całkowicie ingorując obecność brata Jeremiasza. Przed nimi opat Heribert i przeor Robert przyciszonymi głosami dyskutowali zawzięcie o zaistniałej na uczcie sytuacji. Ktoś musiał umrzeć, a oni nie mogli nic na to poradzić. Dwóch młodych ludzi, teraz zaciętych wrogów, zdecydowało się swoje życie rzucić na szalę. Obaj narzekali na taki obrót sprawy, ale doszli do wniosku, że prędzej czy później sprawiedliwości stanie się zadość. Ten, kto przegra, sądzony będzie w niebie, jeśli to jednak winnego ominie śmierć w tym pojedynku, i tak czeka nań szubienica.

Jeśli przyniesie ci to spokój - Hugo przerwał wreszcie milczenie - to możesz mnie nazwać głupcem i szaleńcem.

Ktoś zginie i żal mi jego duszy. Żeby dla ochrony błahostek narażać dar Boży! Aline przeżyłaby wiadomość o zdradzie brata, lecz nie wiadomo, czy ty dożyjesz jutrzejszego wieczora.

Bracie Cadfaelu, kocham cię jak ojca, jak brata i jak przyjaciela! Lubisz prawić morały, a sam uczyniłbyś podobnie, będąc na moim miejscu.

Bądź pewien, że nie. To, co mówiłem ci wcześniej, było tylko domysłami starego głupca.

Głupca? - uśmiechnął się młodzieniec.

Tak, byłem głupcem, że ci o wszystkim powiedziałem. A ty od razu uznałeś Adama winnym. Nie przyszło ci na myśl, że mogłem się omylić?

Ale się nie omyliłeś! Bóg zesłał tego malca, aby cię upewnić. On jest naszym poszukiwanym człowiekiem, mordercą i przeniwiercą. Nie mów nic Aline o całej sprawie,

dopóki to się nie skończy... - dodał głosem przepelnionym prośbą.

Chyba że sama zapyta. Sądysz, że wieści o waszym pojedynku nie rozniosą się po mieście i nie trafią do opactwa?

Wiem, że tak będzie, ale modłę się, by spała długo i twar- do, aż do sumy, aby nie dotarły do niej żadne wiadomości. A kiedy się już obudzi, może będzie po wszystkim i kto wie. może sami jej o wszystkim powiemy?

A ty spędzisz całą noc na modłach, aby Bóg okazał ci swą przychylność? - zapytał benedyktyn z przekąsem.

Nie jestem aż tak naiwny jak inni - młodzieniec potrząs- nał głową. - Ważniejsze, abym stanął do walki wypoczętym, dlatego pójdę teraz do łóżka i wyśpię się dobrze. Jesteś mni- chem, a nie ufasz Bogu, że wesprze sprawiedliwość? Zresztą mam nadzieję, że wyręczysz mnie w modlitwach i zostaniesz mym powiernikiem wobec niebios.

Nie. Nie będę się martwił przez całą noc, czy ty poleg- niesz, czy sam zabijesz człowieka. Ja także udam się na spo- czynek i wstanę dopiero, gdy zadzwonią na prymę.

Oto cały brat Cadfael! - stwierdził ze swą przyrodzoną wesołością Beringar. - Ale możesz na Anioł Pański wyszep- tać Bogu słówko czy dwa, jeśli będziesz tak dobry i uznasz za słuszne wstawić się za mną. Jeżeli tego wysłucha, to po cóż mam klęczeć do rana? A gdyby nie miał zamiaru wysłuchać, to także nie mam po co...

Dotarli do opactwa i Hugo, wesół, jakby nic się nie wyda- rzyło, jakby jutrzejszego ranka nie groziła mu śmierć, pożeg- nał się z zakonnikami i skręcił do swego gościnnego domku.

Mimo wcześniejszych zapewnień brat Cadfael przed uda- niem się na spoczynek długo modlił się w intencji młodego przyjaciela.

Brat Cadfael pojawił się w komnacie opata krótko przed prymą. Nie wyglądało na to, że opat jest zaskoczony tą wizytą ani prośbą, którą usłyszał.

- Ojczy Heribercie, stawałem w tej sprawie z młodym Beringarem. Wszystkiego, co ujawnił, dowiedział się ode mnie. Chciałbym więc być obecnym przy tym sądzie Bożym. Nie będę mu mógł w niczym pomóc, ale chciałbym to widzieć. Nie mogę pozostawić mojego przyjaciela, który w moim zastępstwie ujawnił mordercę.

- Bardzo martwią mnie słowa króla i warunki ich walki. Mogę jedynie się modlić, aby pojedynek ten nie doprowadził do żadnej śmierci.

„A ja się o to nie modliłem - powiedział w duchu brat Cadfael-jako że jedynym celem tej walki jest przymknięcie czyichś ust na zawsze”.

Powiedz mi, bracie, czy istotnie ten Courcelle zabił biedaka pochowanego w naszym kościele?

Tak, ojczy, to pewne. Tylko on mógł zabrać ten sztylet, tylko on mógł zgubić topaz. Między nim a Beringarem jest też sama różnica, co między złem a dobrem.

Idź więc i módl się za obu. Za twojego przyjaciela, aby nie zginął, i za tego drugiego, by Chrystus skruszył jego serce i by przyznał się on do winy. Do zakończenia tej sprawy jesteś zwolniony ze wszystkich obowiązków.

Pojedynek mógł trwać nawet cały dzień. Znane były takie przypadki. Mógł zakończyć się dopiero wtedy, gdy obaj przeciwnicy nie będą już w stanie utrzymać się na nogach i walczyć lub po prostu, gdy któryś z nich wyzionie ducha. Jeśli miecze zostałyby połamane, walka odbywałaby się przy użyciu pięści, zębów i nóg, aż któryś poprosiłby o łaskę. Rzadko zdarzało się takie zakończenie pojedynku, bo znaczyło to nieprzychylność niebios dla pokonanego, a w

efekcie śmierć na szubienicy, która dla rycerza była końcem zaiste smrotnym.

„Kiepska sprawa - myślał Cadfael, wychodząc z klasztoru - nie warto zdawać się na wyroki boskie. Ach, żebym był tak pewny i ufny jak on! Mam nadzieję, że śpi teraz dobrze!”

Cadfael zostawił sztylet Gilesa wraz z odłamanym klejnotem w swojej celi. Chłopcu znad rzeki obiecał sowite wynagrodzenie. Ale zbyt wcześnie było, by go pokazywać Aline. Trzeba było poczekać na rozwiązanie, które przyniesie najbliższy dzień. Jeśli sprawy przybiorą korzystny obrót, Hugo Beringar może sam oddać dziewczynie ten sztylet. A jeśli nie... Cadfael nie życzył sobie brać pod uwagę takiej możliwości.

„Problem ze mną polega na tym, że żyję wystarczająco długo, by wiedzieć, że choć plany Boskie wobec nas są słuszne, nie zawsze przybierają taką formę, jakiej byśmy sobie życzyli. Moje stare serce buntuje się na myśl, że Bóg mógłby wezwać do siebie Hugona, pozostawiając przy życiu Adama Courcelle'a.”

Poza murami miasta, po obu stronach drogi prowadzącej do bramy północnej rozłożyło się małe osiedle chałup i kramów, a za nim rozciągały się łąki, przecięte meandrami rzeki. W zakolu tejże rzeki, gdzie grunt był w miarę równy, królewscy marszałkowie rozstawili Flamandów, tak że ci stworzyli swymi ciałami zwarty czworobok, a wszystko po to, by rozgorączkowany gapie nie mogli przypadkiem przeszkodzić walczącym. Na zewnątrz czworoboku, na niewielkim wzniesieniu, postawiono wielkie krzesło dla króla, a po jego bokach zarezerwowano miejsce dla dworskich dostojników.

Wiść o walce lotem błyskawicy rozniosła się po

Shrewsbury, zebrał się więc spory tłum gapiów. Panowała dziwna cisza. Co prawda prowadzono rozmowy, ale tak rzadkie i tak ciche, że gdyby ktoś nie patrzył, pomyślałby, że to pszczoł) jeno uwijają się pracowicie w poszukiwaniu nektaru.

Łąka zasnuta była lekką mgłą. Cadfael zatrzymał się przy ścieżce obstawionej przez królewskich strażników, na której pojawił się orszak królewski. Promienie wschodzącego słońca odbijały się od oręża i zbroi i podkreślały piękne barwy szat dostojników. Król Stefan kroczył na czele pochodu - wysoki, przystojny, jasnowłosy. Szedł szybko i zdecydowanie, jakby chciał pokazać, że wolą jego jest, aby cała ta awantura skończyła się jak najszybciej. Nie miał czasu do stracenia. Wkrótce miał wyruszyć ze swoją armią, by gasić kolejne ogniska wojny domowej. Za królem postępowali rycerze, baronowie i dostojnicy kościelni.

Kiedy Stefan wraz ze świtą zajęli już swoje miejsca, pojawili się główni aktorzy przedstawienia. Cadfael dostrzegł, że żaden z nich nie ma ani zbroi, ani kolczugi. Dla ochrony przed razami mieczy mieli tylko zwykłe skórzane kaftany. Tak, król chciał szybkiego rozwiązania sprawy miast całodniowych zmagañ aż do utraty tchu, gdy żaden z przeciwników nie będzie mógł już nawet wzniesć ręki do ciosu. Naza jutrz główne siły armii musiały wymaszerować z zamku w ślad za przednią strażą, i to bez względu na wynik tego śmiertelnego pojedynku. Było jeszcze wiele spraw do załatwienia, nim wojska ruszą w drogę, więc czas naglił władcę.

Pierwszy pojawił się Beringar. Podszedł do króla Stefana, uklęknął, prosząc o błogosławieństwo, a potem zwawo odwrócił się ku arenie walki. Flamandowie rozstąpili się, by umożliwić mu przejście i wtedy młodzieniec dostrzegł stoją-

cego nieco z boku Cadfaela. Przystanął. Choć twarz miał ściągniętą niewzruszoną powagą, w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

Wiedziałem, że mnie nie opuścisz.

Uważaj, żebyś sam mnie zaraz nie opuścił - odparł marcotnie Cadfael.

Nie obawiaj się - pocieszył go Hugo. - Nigdy nie byłem lepiej usposobiony do walki niż dzisiaj. A myśl, że będziesz stał za moimi plecami, jeszcze większej dodaje mi odwagi.

„Przy każdym uderzeniu twego miecza będę z tobą” - pomyślał Cadfael. Zaczynał wątpić, czy wszystkie lata spędzone w klasztorze na modlitwach i postach zmieniły choć trochę jego gorączkową i krnąbrną kiedyś naturę. Wątpił w to, bo czuł, że krew w jego żyłach krąży tak szybko, jakby to on miał stanąć za chwilę w szranki.

Pojawił się Adam Courcelle. Uklęknął przed królem i zajął miejsce w rogu czworokąta naprzeciw Beringara. Pośrodku pola walki stanął Prestcote, wznosząc swą buławę marszałkowską w oczekiwaniu na znak króla. Herold ogłosił nazwiska przeciwników i przyczynę walki. Tłum poruszył się, na krótko wzmożyły się odgłosy rozmów, po czym nastąpiła pełna oczekiwania cisza. Cadfael obserwował przyjaciela - twarz miał napiętą, poważną, wzrok utkwiony w przeciwniku.

Na pierwszy rzut oka widać było, jak nierówne są szanse na zwycięstwo tych dwóch mężczyzn. Courcelle był o głowę wyższy i potężniej zbudowany, nikt też nie miał wątpliwości, że przewyższa Beringara również doświadczeniem wojennym i zręcznością w walce. Wydawało się, że Hugo, jako mniejszy i bardziej smukły okaże się szybszy i zwinniejszy od Courcelle'a, ale już po pierwszych ruchach tego ostatniego stało się jasne, że jest on równie żwawy i pewnie stoi na

nogach. Rozległ się szczeł krzyżowanych mieczy. Cadfael czuł, jakby sam uczestniczył w walce. Ręka bezwiednie zaciskała się na niewidzialnej rękojeści miecza, lekko skręcał i pochylał ciało w takt ruchów Hugona. W pewnej chwili kątem oka zauważył, że od strony bramy nadchodzą w pośpiechu nowi widzowie.

Ubrana w czarne szaty jasnowłosa dziewczyna pędziła w stronę łąki, podciągając do kolan suknię, by nie przeszkadzała jej w biegu. Za nią równie szybko podążała druga niewiasta. Była to Konstancja, która daremnie próbowała powstrzymać swoją panią od zbliżenia się do pola walki. Aline nie reagowała na jej nawoływanie. Biegła żywo ku miejscu, gdzie dwóch jej adoratorów walczyło na śmierć i życie. Cadfael wyszedł jej na spotkanie, a Aline rzuciła mu się w ramiona.

- Bracie Cadfaelu, cóż to wszystko ma znaczyć? Co on uczynił? Wiedziałeś, wiedziałeś o wszystkim, a nie ostrzegłemś! Gdyby Konstancja nie wyszła do miasta po kwiaty, pewnie wcale nie dowiedziałabym się...

Nie powinno być cię tutaj - rzeł Cadfael, przyciskając ją mocniej do serca. - Jakże możesz mu pomóc? Życzeniem Hugona było, abyś o niczym nie wiedziała, a ja obiecałem, że nic nie powiem. Nie powinnaś na to patrzeć.

Ale będę - powiedziała zdecydowanie. - Czy myślisz, że mogłabym odejść teraz tak po prostu i zostawić go w takiej chwili? Nie uczynię tego, jako mi Bóg miły. Powiedz mi tylko, proszę, czy prawdą jest to, co mówią ludzie, że stanęli do pojedynku, bo Hugo stwierdził, że Adam zabił Mikołaja Faintree? A sztylet Gilesa ponoć jest w tej sprawie dowodem?

Wszystko to prawda.

Patrzyła ponad jego ramieniem na łąkę, gdzie miecze

walczących uderzały w siebie z głośnymi trzaskami, a jej błękitne oczy stawały się coraz bardziej zawzięte i dzikie.

- Czy oskarżenie też jest prawdziwe?

-Tak.

- O Boże! - powiedziała Aline z podziwem. - Jest taki nie pozorny. O głowę niższy i o połowę chudszy od tamtego, a jednak zdecydował się na takie rozwiązanie sprawy. Jak mogłeś, bracie Cadfaelu, pozwolić mu na to?

Mnich wiedział, kogo miała na myśli, mówiąc „on”, choć imię Beringara ani razu nie padło w tej rozmowie.

Jeśli kiedyś uda ci się odwieść Beringara od czegoś, co raz sobie postanowi, przyjdź do mnie i powiedz, jak tego dokonałaś. Wątpię, czy ja potrafiłbym czegoś takiego dokonać! Sam wybrał tę drogę i miał ku temu powody, ważne powody. Musimy się tym zadowolić.

Ale nas jest troje - powiedziała dziewczyna z naciskiem. - Jeśli cały czas będziemy myślni z nim, to musimy dać mu siłę. Mogę patrzeć i modlić się gorąco, i uczynię to. Chodźmy bliżej! Muszę to widzieć!

Chciała przepchnąć się w kierunku kordonu Flamandów, jednak Cadfael przytrzymał ją za ramię.

Myślę, że lepiej będzie, jeśli cię tu nie ujrzy. Nie teraz!

On miałby mnie zobaczyć? - odparła dziewczyna, uśmiechając się gorzko. - Nie zamierzam wskakiwać pomiędzy ich miecze. Wiem, że nie powinnam. Wszystko, co mogę uczynić, to stać i patrzeć.

„Taka jest rola kobiety, gdy mężczyźni walczą - pomyślał mnich z przekąsem - choć niewielu zdaje sobie sprawę, jak wielki mają w tym udział”.

Utorował jej przejście do miejsca, gdzie bez przeszkód mogła obserwować pojedynek.

Wpatrzyli się w walczących. Courcelle miał rozcięty poli-

czek, a Hugo rozcięty i zakrwawiony rękaw koszuli.

Jest ranny - szepnęła dziewczyna przerażona i przesłoniła dłonią usta, by powstrzymać łkanie i nie zdradzić swojej obecności.

To drobnostka - pocieszał ją mnich. - Jest szybszy od Corucelle'a. Spójrz, jak sparował cios! Może i jest niepozorny, ale ręce ma nadzwyczaj silne. Miecz jest mu całkiem posłuszny.

Kocham go. Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do tej chwili, ale teraz wiem to na pewno. Kocham go!

-I ja także, dziecko, ja także - powtórzył zakonnik.

Już całe dwie godziny walczyli zawzięcie, nie mając nawet czasu, by głębiej odetchnąć. Słońce zaczęło już grzać mocno, a oni wciąż zadawali kolejne ciosy i robili uniki, ale bez zawziętości, w skupieniu, jakby oszczędzając siły. Kiedy ich spojrzenia krzyżowały się, nie było w nich nienawiści, tylko nieugięte postanowienie, aby dowieść lub zaprzeczyć prawdzie, a tylko śmierć jednego z nich mogła przesądzić szalę sprawiedliwości na jedną bądź na drugą stronę. Obaj mieli niewielkie rany i gdzieś na trawie znać było ślady krwi.

Było prawie południe, gdy po kolejnym zwarciu Beringar odepchnął mocno swego przeciwnika, a ten upadł na plecy, pośliznąwszy się na mokrej od krwi murawie. Upadając próbował odeprzeć cios Hugona, ale ten ciał tak potężnie, że ostrze Adama pękło u nasady rękojeści.

Beringar odsunął się od przeciwnika, by pozwolić mu powstać i spojrzał pytająco na Prestcote'a, który z kolei zwrócił się ku królowi.

- Walczcie! - zawyrokował władca, niezadowolony z powodu przedłużającego się pojedynku.

Beringar opuścił miecz i otarł pot z czoła. Courcelle wstał

powoli, spojrział gniewnie na rękojeść miecza w swojej dłoni i wyrzucił ją daleko od siebie. Beringar jeszcze raz popatrzył w stronę króla, który nie poruszył się, podtrzymując tym samym decyzję kontynuacji pojedynku. Hugo ważył w myśli coś przez chwilę, po czym rzucił swój miecz w kierunku Flamandów i wyciągnął zza pasa sztylet.

Do świadomości Courcelle'a docierało powoli, jakież to prezent sprawił mu przeciwnik.

- Parzcie no! Kto wie, może źle oceniałem tego szlachetnego młodzieńca - rzekł król, kręcąc głową z podziwem.

W walce na sztylety długość ostrza jest równie istotna jak w walce na miecze. W tym względzie Courcelle przewyższał Hugona, którego broń była delikatniejsza i bardziej ozdobna. Król Stefan, zapomniawszy o pośpiechu, z zainteresowaniem ją przyglądać się walce.

- On jest szalony! - szepnęła bezradnie Aline, tuląc się do zakonnika - Igra ze śmiercią. Jest szalony!

Przerażający taniec rozpoczął się ponownie. Słońce stojące już w zenicie oblewało łąkę niemiłosiernym żarem. Obaj przeciwnicy mokrzy byli od potu. Beringar bronił się przed zajadłymi atakami Courcelle'a. Cofał się powoli, uważnie śledząc ruchy Adama, który z coraz większą furią nacierał, widząc swą przewagę. Zdawało się, że zmęczenie zupełnie go opuściło, że zaczerpnął nareszcie oddechu i w krótkim czasie rozstrzygnie pojedynek na swoją korzyść. Udało mu się zranić Hugona w prawą dłoń, ale nie była to groźna rana, a sam Courcelle zaczął powoli opadać z sił. Jego ciosy stawały się wolniejsze, a ciało bezwiednie podążało za ręką zadającą chybione ciosy. Beringar z kocią zwinnością unikał razów, sam z rzadka przypuszczając krótkie kontrataki i nie pozwalając przeciwnikowi zbliżyć się do siebie, by nie dopuścić do zwarcia, w którym jako niższy i lżejszy

niechybnie musiałby przegrać.

O Boże -jęknęła cicho Aline. - Postąpił zbyt wspaniało-myślnie. Przypłaci to życiem... Ten człowiek zrobi z nim, co zechce.

Nikt nie może bezkarnie igrać z Hugonem. Z nich dwóch to właśnie on ma wciąż więcej sił. Courcelle zbyt usilnie dąży do szybkiego zwycięstwa. Długo już tego nie wytrzyma.

Hugo wciąż cofał się krok za krokiem, robiąc minimalne uniki, na tyle tylko, by uniknąć ciosów rozwścieczonego Courcelle'a. Wyglądało na to, że ten ostatni chce zapędzić go w róg czworoboku i tam wykorzystać swą przewagę fizyczną. W ostatniej chwili, gdy wydawało się, że nie ma już wyjścia, Beringar przemknął wzdłuż szeregu Flamandów i stanął znów na otwartej przestrzeni. Courcelle'owi nie pozostało nic innego, jak rozpocząć tę zabawę w kotka i myszkę od początku, nie mając pewności, czy nie zakończy się podobnie, a zaczynało mu już brakować sił.

Flamandowie stali w zwartej linii, niewzruszeni, obojętnie obserwując przebieg walki. Courcelle zrobił nagle coś, czego nikt się nie spodziewał. Skoczył w szereg Flamandów i z okrzykiem triumfu porwał miecz, który Beringar odrzucił przeszło godzinę wcześniej, by dać mu możliwość równej walki.

Hugo nie zdawał sobie sprawy, że znaleźli się w pobliżu tego właśnie miejsca, a nawet gdyby o tym wiedział, nigdy by się nie domyślił, że Courcelle może postąpić tak nikiemnie. Gdzieś w tłumie dało się słyszeć krzyk przerażenia, który wyrwał się z ust jakiejś kobiety. Nie było czasu do namysłu. Courcelle odwracał się już, trzymając miecz w dłoni, a oczy jego pały szaleńczym, radosnym uniesieniem. Nie zdążył jeszcze mocno stanąć na nogach, a Beringar tygrysim skokiem dopadł go, chwytając lewą ręką

za nadgarstek dłoni uzbrojonej w miecz, a prawą oplatając ciało. Całym swym ciężarem i siłą rozpędu zdołał przewrócić przeciwnika i teraz zmagali się na murawie u stóp niewzruszonych strażników.

Aline zacisnęła mocno usta, by nie krzyknąć po raz wtóry i przymknęła oczy, ale po chwili znowu patrzyła na pole walki.

Nie, nie, muszę to widzieć... Zniosę to! Nie mogę go opuścić! Cadfaelu, Cadfaelu, co tam się dzieje? Nie mogę dojrzeć...

Courcelle porwał leżący miecz, ale nie zdążył zadać ciosu. Chwileczkę, jeden z nich wstaje z ziemi...

Upadli obaj, spleceni mocnym uściskiem, ale powstał tylko jeden z nich. Drugi leżał na ziemi z rękoma rozłożonymi bezwładnie, z oczyma patrzącymi nieruchomo wprost w słońce. Strużka krwi wypływała spod jego pleców.

Hugo Beringar patrzył na swą dłoń broczącą krwią i sztylet, który był zupełnie czysty. Courcelle leżał, ściskając w ręku miecz. Hugo był zmęczony i bardzo słaby po długiej i zaciętej walce. Z trudem zbierał myśli, nie mogąc zrozumieć, co się stało. Jakimż cudem Courcelle zginął?

Hugo schylił się i obrócił nieboszczyka. W miejscu, z którego wypływała strużka krwi, wbity był głęboko sztylet Courcelle'a, który ten odrzucił, by porwać z ziemi miecz. Wszystko stało się jasne. Courcelle padł ofiarą swego własnego występku.

„Mimo wszystko to nie ja go zabiłem. Zgubiła go jego własna podłość - pomyślał Beringar, ale był zbyt zmęczony, by czuć z tego powodu jakąś przykrość lub radość. - Cadfael powinien być zadowolony, a Mikołaj Faintree otrzymał swoje zadośćuczynienie. Jego morderca został publicznie oskarżony, a rozstrzygnięcie sprawy pozostawiono w ręku Boga.

Bóg zaś wykonał wyrok."

Beringar schylił się i podniósł swój miecz. Odwrócił się wolno w stronę wzniesienia, na którym siedział król, po czym ledwie żywy ze zmęczenia, z broczącymi krwią ranami na ramieniu i twarzy skierował się w stronę linii Flamandów, którzy rozstąpili się przed nim bez słowa.

Zdołał niemal dojść do króla, by mu się pokłonić, gdy nagle w jego ramiona wpadła Aline, obejmując go mocno i przytulając się. Jej jasne włosy rozsypały się na jego ramionach. Podniosła ku niemu swe piękne oczy pełne uwielbienia i radości.

- Hugo... Hugo... - szeptała wzruszona, wodząc palcem po jego ranie na policzku. - Och, przyprawiliś mnie niemal o śmierć. Ale teraz jesteśmy już razem. Pocałuj mnie.

Uczył to, nie wierząc w ogrom swego szczęścia. Kiedy ich usta spotkały się, nie miał już wątpliwości. Wiedział z całą pewnością, że Aline jest mu bezgranicznie oddana i kocha go żarliwie. Ochocho odwzajemniła pocałunki Beringara, pieścąc czule jego włosy i tuląc się mocno w silnych ramionach.

Poczekaj, kochana. Nie możemy się zapomnieć, bo jeszcze jedna taka chwila, a nie będę mógł stać o własnych siłach przed obliczem króla. Skoro już jesteś moją damą, podejmij mnie pod ramię i chodźmy razem pokłonić się władcy - jak mąż i żona.

Naprawdę jestem twoją damą? - spytała uradowana. Jak każda niewiasta przedkładała ustne oświadczenia nad solidne dowody.

Tak jest, w rzeczy samej, moja miła.

Podeszli razem do króla. Aline podtrzymywała delikatnie Hugona, który lekko chwiały się na nogach.

Wasza Wysokość. Oto wypełniła się wola nieba. Morder-

ca poniósł zasłużoną karę.

Twój przeciwnik aż nadto zasłużył sobie na los, który go spotkał - rzekł król poważnie, a widać było, że jest do głębi wzruszony widokiem tej pięknej pary. - Zabijając go, pozbawiłeś mnie jednak szeryfa tego hrabstwa i dobrego wojownika. Wolą moją jest, abyś objął urząd, w którym sam uczyniłeś wakat. Będziesz miał prawo do posiadania własnych zamków i oddziałów zbrojnych, mnie podległych. Co ty na to?

Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, muszę naradzić się w tej sprawie z moją narzeczoną - odparł Beringar.

To, co jest miłe memu panu, jest dobre i dla mnie - powiedziała skromnie Aline.

„No, no - pomyślał Cadfael, patrząc z boku na całą tę scenę. - Wątpię, czy kiedykolwiek ktoś dobitniej potwierdził publicznie swe uczucia. Najlepiej zrobiliby, już teraz zapraszając całe Shrewsbury na ślub.”

Brat Cadfael szedł do komnaty gościnniej, niosąc w ręku naczynie pełne gęsiego ziele, które miało przyspieszyć gojenie się licznych ran Hugona. Miał także ze sobą sztylet z topazem umieszczonym w swym pierwotnym miejscu na rękojeści.

- Brat Cadfael jest bardzo zręcznym złotnikiem. To prezent od niego i ode mnie dla pani twego serca. Oddaj jej go osobiście. Ale poproś, by hojnie wynagrodziła chłopca, który ten sztylet wyłowił. Jestem pewien, że uczyni to z ochotą. Co do szczegółów śmierci jej brata, bądź ostrożny, żeby nie powiedzieć zbyt wiele. Najlepiej będzie, jeśli zamilczysz na zawsze o tej sprawie. Jeśli nie dowie się prawdy od ciebie, to nie dowie się wcale, że tylko my dwaj wiemy o wszystkim, a ja nikomu nie zamierzam o tym

mówić. Niech Giles pozostanie dla niej na zawsze nieszczęśliwym, który w decydującej chwili stanął po niewłaściwej stronie i przyplącił to życiem.

Beringar wziął z ręki mnicha naprawiony sztylet i zamyślił się.

- Sprawiedliwości nie stało się zadość - powiedział po woli. - Rzuciliśmy światło na jeden występki, a ukryliśmy inny.

Mimo wygranego pojedynku i szczytów, jakich dostąpił, Beringar był tej nocy smutny i przygnębiony. Kiedy ochłonął już z emocji i euforii po odniesionym zwycięstwie, zaczął dostrzegać nieprawości w całej tej sprawie, których wcześniej zauważyć nie chciał.

Czy kara spotyka niewinnych? Gdyby Giles nie zdradził swych towarzyszy, może nie zginąłby i nie okrył się niesławą?

Musimy poprzestać na tym, co się stało - powiedział Cadfael. - Resztę zostawmy temu, który z wysokości śledzi każdy nasz krok. Masz wszystko to, na co sobie zasłużyłeś. Docień to i raduj się. Masz ku temu pełne prawo. Zostałeś szeryfem Salop, cieszysz się łaską króla, masz piękną dziewczynę, w której zakochałeś się od pierwszej chwili, gdy ją ujrzawsz. Czegóż chcesz więcej? Zapomnij o wszystkich swych strapieniach.

Zastanawiam się jeszcze, gdzie są teraz Godit i Torold - pogodniejąc zmienił temat Beringar.

Na pewno gdzieś na wybrzeżu Walii, czekają na statek, który zabierze ich do Francji. Nie martw się, na pewno im się powiedzie.

Tak jak w przypadku Matyldy i Stefana, Cadfael nie robił różnicy między Godit i Toroldem a Aline i Hugonem. Te dwie pary młodych ludzi, choć należały do przeciwnych

stronnictw, były z pewnością przyszłością Anglii, bez względu na to, w jakim kształcie powstanie ona z chaosu wojny domowej.

Na komplecie miał zamiar zmówić modlitwę za Mikołaja Faintree, prawego młodzieńca, który zginął zamordowany. Chciał też zmówić pacierz za duszę Adama Courcelle'a, który umarł u szczytu powodzenia, nie mając szansy, by naprawić swoje winy na ziemi. Cadfael chciał modlić się za wszystkich młodych ludzi, których śmierć dosięgła przedwcześnie, którym nie dane było wykorzystać swego wigoru i możliwości.

- Nie musisz się zastanawiać nad tym, co się stało i nie powinieneś mieć żadnych wyrzutów sumienia, ani teraz, ani w przyszłości. Okoliczności zmusiły cię, abyś zrobił to, co zrobiłeś. Wywiązałeś się z tego zadania doskonale. Reszta leży w ręku Boga. Błogosławi on zarówno maluczkim, jak i wielkim, i wszystkim, którzy ufają w jego dobroć, przynosi ukojenie i zapomnienie.